

Colleen Hoover

Pułapka uczuć

Przełożyła Katarzyna Puścian



Colleen Hoover

Pułapka uczuć

Przełożyła Katarzyna Puścian

Książkę dedykuję zespołowi

The Avett Brothers za inspirację płynącą ze słów:

Zdecyduj, kim chcesz być, i tą osobą bądź.

Część pierwsza

Rozdział 1

Bardziej nigdzie być nie mogę,

czy mi znaleźć „gdzieś” pomożesz?

– *Salina, The Avett Brothers*

Kel i ja pakujemy ostatnie dwa kartony do wynajętej

ciężarówki. Zasuwam i blokuję drzwi, zamykając za nimi

osiemnaście lat wspomnień, z których każde wiąże się z moim tatą.

Zmarł sześć miesięcy temu. Na tyle dawno, że mój

dziewięcioletni brat Kel nie płacze już za każdym razem, kiedy o nim mówimy, ale też na tyle niedawno, że jesteśmy zmuszeni zaakceptować finansowe skutki spadające na gospodarstwo

domowe pozbawione jednego z rodziców. Gospodarstwo domowe, którego nie stać na pozostanie w Teksasie, w jedynym domu, jaki znam.

– Lake, przestań dołować – mówi mama, podając mi klucze

do domu. – Myślę, że Michigan bardzo ci się spodoba.

Nigdy nie nazywa mnie imieniem, które mi dała. Razem z

tatą przez dziewięć miesięcy spierali się o to, jakie powinno być.

Mama była zakochana w imieniu Layla z piosenki Erica Claptona.

Tacie bardzo się podobało imię Kennedy po którymś Kennedym.

„Nieważne po którym – mówił. – Uwielbiam ichwszystkich!”.

Miałam prawie trzy dni, kiedy szpital zmusił ich do podjęcia decyzji. Uzgodnili, że wezmą trzy pierwsze litery z każdego z tych imion, i w ramach kompromisu nazwali mnie Layken, ale żadne z nich ani razu się tak do mnie nie zwróciło.

Naśladuję głos mamy: „Mamo, przestań górować! Michigan będzie mi się bardzo nie podobać”.

Mama zawsze potrafiła wygłosić wykład za pomocą jednego spojrzenia. Teraz właśnie posyła mi to spojrzenie.

Wchodzę po stopniach na werandę i ruszam na obchód przed ostatecznym przekręceniem klucza w zamku. Pokoje są

przerazająco puste. Nie czuję, że chodzę po domu, w którym mieszkałam od urodzenia. Ostatnie sześć miesięcy przypominało wir emocji – złych emocji. Wyprowadzka była nieunikniona. Zdaję sobie z tego sprawę. Spodziewałam się tylko, że nastąpi po tym, jak zakończę naukę w ostatniej klasie liceum.

Stoję w pomieszczeniu, które nie jest już naszą kuchnią, kiedy przed oczami miga mi fioletowa plastikowa spinka do włosów – pod szafką, w miejscu, gdzie stała kiedyś lodówka.

Podnoszę ją z ziemi, wycieram kurz i przesuwam spinkę w palcach.

– Odrosną – powiedział tata.

Miałam pięć lat. Mama zostawiła nożyczki do podcinania

włosów na blacie w łazience. Zrobiłam z nimi to, co podobno robi większość dzieci w tym wieku. Obciąłam sobie włosy.

– Mama będzie na mnie bardzo zła – wypłakałam.

Myślałam, że jeśli obetnę włosy, one natychmiast odrosną i nikt niczego nie zauważy. Odciąłam sobie dość szeroki kawałek grzywki, po czym przez jakąś godzinę siedziałam przed lustrem, czekając, aż odrośnie. Podniosłam proste brązowe kosmyki z podłogi i trzymałam w ręku, zastanawiając się, jak je na nowo przymocować do głowy. Wtedy zaczęłam płakać.

Kiedy tata wszedł do łazienki i zobaczył, co zrobiłam, tylko się roześmiał, podniósł mnie z podłogi i posadził na blacie.

– Lake, mama niczego nie zauważy – obiecał, wyjmując coś z szafki. – Tak się składa, że mam tu coś magicznego. – Otworzył

rękę i pokazał mi fioletową spinkę. – Jeśli będziesz ją nosić, mama o niczym się nie dowie. – Odgarnął pozostałe kosmyki na bok i przypiął spinkę. Potem odwrócił mnie przodem do lustra. –

Widzisz? Jak nowa!

Spojrzałam na nasze odbicie i poczułam się jak

najszczęśliwsza dziewczynka na świecie. Nigdy nie słyszałam, żeby jakiś inny tata miał magiczne spinki.

Nosiłam ją we włosach codziennie przez dwa miesiące, a

mama ani razu o niej nie wspomniała. Teraz, kiedy o tym myślę, zdaję sobie sprawę, że pewnie powiedział jej, co zrobiłam. Ale kiedy miałam pięć lat, wierzyłam w jego magię.

Z wyglądu bardziej przypominam mamę. Obie jesteśmy

średniego wzrostu. Mama po urodzeniu dwojga dzieci nie może już raczej nosić moich dżinsów, ale poza tym jesteśmy niemal jednakowe. Mamy brązowe włosy, które są proste albo

pofalowane, w zależności od pogody. Jej oczy mają głębszy szmaragdowy odcień niż moje. Możliwe jednak, że po prostu wydają się ciemniejsze na tle jej bladej cery.

We wszystkim, co się liczy, jestem podobna do taty.

Mieliśmy to samo ironiczne poczucie humoru, taką samą

osobowość, tak samo kochaliśmy muzykę i tak samo się

śmialiśmy. Z Kelem jest zupełnie inaczej. Fizycznie przypomina tatę. Ma włosy w kolorze przybrudzonego blond i delikatne rysy.

Jak na dziewięciolatka jest dość drobny, ale braki w posturze nadrabia osobowością.

Podchodzę do zlewu i odkręcam wodę. Przecieram palcem

trzydzieści lat kurzu nagromadzonego na spince. Kel wchodzi do kuchni tyłem, kiedy wycieram ręce o dżinsy. To dziwne dziecko, ale bardzo je kocham. Lubi bawić się w coś, co nazywa „dniem na opak”: większość czasu spędza wtedy, chodząc wszędzie tyłem, mówiąc od tyłu, a nawet prosząc najpierw o deser. Przy tak dużej różnicy wieku między nami i z braku innego rodzeństwa musi sobie chyba znajdować jakieś rozrywki.

– Pośpieszyła się, żebyś mówi mama, Layken! – krzyczy od tyłu.

Wkładam spinkę do kieszeni džinsów i wychodzę z domu,

zamykając go na klucz po raz ostatni.

* * *

Przez kilka następnych dni mama i ja na zmianę prowadzimy mojego jeepa i ciężarówkę. Tylko dwa razy zatrzymujemy się w hotelu. Kel przesiada się raz do mamy, raz do mnie. Ostatniego dnia jedzie ciężarówką razem ze mną. Wykańczający

dziewięciogodzinny końcowy odcinek trasy pokonujemy w nocy, tylko raz zatrzymując się na chwilę. Kiedy dojeżdżamy do naszego nowego miasta, Ypsilanti, rozglądam się i zdaję sobie sprawę, że ogrzewanie w samochodzie jest włączone, mimo że mamy

wrzesień. Zdecydowanie potrzebuję nowych ubrań.

Kiedy po raz ostatni skręcam w prawo, w naszą ulicę, GPS

informuje mnie, że „dotarłam do celu”.

„Do celu”. – Śmieję się sama do siebie. Co ten GPS wie.

Ślepa uliczka nie jest zbyt długa. Po obu stronach stoi około ośmiu jednopoziomowych ceglanych domów. Na jednym z

podjazdów widzę kosz do gry, więc mam nadzieję, że Kel znajdzie sobie jakiegoś towarzysza zabaw. Szczerze mówiąc, okolica wygląda na porządną. Trawniki są równiutko przyszczyżone, chodniki czyste, ale wszędzie jest za dużo betonu. O wiele za dużo.

Już tęsknię za swoim domem.

Właściciel przesłał nam zdjęcia domu, który będziemy

wynajmować, więc od razu go rozpoznaję. Jest mały. Bardzo mały.

W Teksasie mieliśmy ranczo z kilkoma akrami ziemi. Znikomy teren otaczający ten dom to niemal wyłącznie beton i krasnale ogrodowe. Drzwi wejściowe są uchylone. Widzę, że ze środka wychodzi starszy mężczyzna, jak podejrzewam właściciel, i macha do nas ręką.

Przejeżdżam jakieś pięćdziesiąt metrów obok domu, żeby

podjechać tyłem, tak aby drzwi kontenera wychodziły na drzwi wejściowe. Przed wrzuceniem biegu wstecznego schylam się i budzę Kela. Śpi od wyjechania z Indiany.

– Wstawaj – mówię szeptem. – Dotarliśmy do celu.

Kel rozprostowuje nogi, ziewa i opiera czoło o szybę, żeby popatrzeć na nasz nowy dom.

– Na podwórku jest jakiś chłopak! Myślisz, że mieszka u nas?

– Lepiej, żeby nie mieszkał – odpowiadam. – To pewnie sąsiad. Wyskakuj i idź się przywitać, a ja podjadę.

Wjeżdżam przed dom, przestawiam bieg na „parkowanie”,

opuszczam okna i wyłączam silnik. Mama podjeżdża obok moim jeepem. Widzę, jak z niego wysiada i wita się z właścicielem.

Osuwam się trochę niżej na siedzeniu i opieram stopę o deskę rozdzielczą, patrząc, jak Kel i jego nowy kolega walczą na niewidzialne miecze. Zazdroszczę mu. Zazdroszczę, że jest w stanie tak szybko zaakceptować przeprowadzkę, a ja pozostaję wściekłym, rozgoryczonym dzieckiem.

Był zły, kiedy mama zdecydowała, że się przeprowadzamy.

Głównie dlatego, że stało się to w samym środku sezonu

młodzieżowej ligi baseballowej. Miał przyjaciół, za którymi będzie tęsknił, ale w wieku dziewięciu lat nasz najlepszy przyjaciel jest zwykle wyimaginowany i mieszka po drugiej stronie oceanu.

Mama dość szybko przekonała go obietnicą, że pozwoli mu się zapisać na hokej, co chciał zrobić jeszcze w Teksasie, ale na farmerskim Południu nie był to zbyt popularny sport. Kiedy się już na to zgodziła, Kel zaczął myśleć o Michigan pozytywnie, a nawet z pewną euforią.

Rozumiem, dlaczego musieliśmy się przeprowadzić. Tata

dobrze zarabiał, prowadząc sklep z farbami. Mama w razie potrzeby pracowała na zlecenie jako pielęgniarzka, ale głównie zajmowała się domem i nami. Jakiś miesiąc po jego śmierci udało jej się znaleźć pracę na pełny etat. Widziałam, jak odbija się na niej stres związany ze śmiercią taty oraz z tym, że została głową rodziny.

Pewnego wieczoru przy kolacji wyjaśniła nam, że nie stać jej na to, żeby dalej opłacać wszystkie rachunki i raty za dom.

Powiedziała, że znalazła lepiej płatną pracę, ale że musielibyśmy się przeprowadzić. Pracę zaproponowała jej przyjaciółka z liceum, Brenda. Razem dorastały w rodzinnym mieście mojej mamy,

Ypsilanti, na obrzeżach Detroit. Stawka była wyższa niż zarobki możliwe do osiągnięcia w Teksasie, więc musiała się zgodzić. Nie winię jej za przeprowadzkę. Moi dziadkowie nie żyją, więc nikt nie może jej pomóc. Rozumiem, dlaczego musieliśmy to zrobić, ale zrozumienie sytuacji nie zawsze

ułatwia jej zaakceptowanie.

– Layken, nie żyjesz! – krzyczy Kel przez otwarte okno i wbija mi wyimaginowany miecz w szyję. Czeka, aż opadnę na drzwi, ale ja tylko przewracam oczami. – Trafiłem cię. Powinnaś nie żyć!

– Uwierz mi, i tak już nie żyję – mruczę, otwierając drzwi i wydostając się z samochodu.

Kel wpatruje się w beton z opuszczonymi ramionami i

zwisającym wyimaginowanym mieczem u boku. Jego nowy

przyjaciel stoi z tyłu, tak samo zrezygnowany. Natychmiast żałuję, że przekazałam im mój zły nastrój.

– I tak już nie żyję... – powtarzam swoim najlepszym

potwornym głosem – ...bo jestem zombi!

Chłopcy zaczynają krzyczeć, kiedy wyciągam ręce,

przekręcam głowę na bok i wydaję z siebie gulgoczący dźwięk.

– Mózgi! – mruczę, goniąc ich na sztywnych nogach dookoła ciężarówki. – Mózgi!

Powoli obchodzę maskę samochodu, kiedy dostrzegam, że

ktoś chwytą mojego brata i jego nowego przyjaciela za kołnierze.

– Łap ich! – krzyczy nieznajomy, przytrzymując dwóch

wrzeszczących chłopaków.

Wygląda na kilka lat starszego ode mnie i jest sporo wyższy.

Większość dziewczyn opisałaby go jako niezłe ciacho, ale ja nie jestem większością dziewczyn. Chłopcy wymachują rękami, a mięśnie nieznajomego napinają się pod koszulą, kiedy próbuje nad nimi zapanować.

W przeciwieństwie do mnie i Kela ci dwaj na pewno są

rodzeństwem. Poza oczywistą różnicą wieku są identyczni. Obaj mają gładką oliwkową cerę, czarne jak smoła włosy, które w ten sam sposób opadają im na czoło. Nieznajomy zaczyna się śmiać, kiedy Kel wreszcie się uwalnia i zadaje mu cios swoim

„mieczem”. Spogląda na mnie i mówi bezgłośnie: „Pomocy!”, a ja zdaję sobie nagle sprawę, że zastygłam w swojej pozie zombi.

Instynktownie mam ochotę wczłgać się z powrotem do

ciężarówki i ukryć na jej podłodze do końca życia. Zamiast tego jeszcze raz krzyczę „Mózgi!”, rzucam się do przodu i udaję, że wgrzynam się młodszemu chłopcu w czubek głowy. Łapię Kela i jego nowego przyjaciela i łaskoczę ich, aż zaczynają pokładać się ze śmiechu na betonowym podjeździe.

Kiedy wstaję, starszy brat wyciąga do mnie dłoń.

– Cześć, jestem Will. Mieszkamy po drugiej stronie ulicy. –

Wskazuje na dom znajdujący się dokładnie naprzeciwko naszego.

Podaję mu rękę.

– Cześć, Layken. Wychodzi na to, że mieszkam tutaj –

odpowiadam i zerkam na dom za swoimi plecami.

Will się uśmiecha. Nasz uścisk dłoni się przeciąga, bo żadne z nas nic nie mówi. Nie znoszę krępujących momentów.

– W takim razie witamy w Ypsilanti. – Will wysuwa rękę z uścisku i wkłada do kieszeni kurtki. – Skąd przyjechaliście?

– Z Teksasu? – Nie bardzo wiem, czemu koniec mojej

odpowiedzi zabrzmiał jak pytanie.

Nie bardzo wiem, dlaczego analizuję, dlaczego zabrzmiał jak pytanie. Nie bardzo wiem, dlaczego analizuję to, dlaczego analizuję – tracę głowę. To pewnie przez brak snu w ostatnich trzech dniach.

– Z Teksasu, tak? – Will kołysze się na piętach w przód i w tył. Atmosfera staje się jeszcze bardziej krępująca, kiedy nie odpowiadam. Will zerka na brata i schyla się, żeby go złapać za kostki. – Muszę zawieźć tego urwisa do szkoły – wyjaśnia, podnosząc go i przerzucając sobie przez ramię. – Wieczorem ma się ochłodzić. Powinniście się postarać jak najwięcej rozpakować dzisiaj. Później ma być zimno przez kilka dni. Jeśli będziecie potrzebować pomocy po południu, dajcie mi znać. Będziemy w domu koło czwartej.

– Pewnie, dzięki.

Przechodzą przez ulicę, a ja ciągle ich obserwuję. Kel zadaje mi cios w lędźwie, więc padam na kolana i kurczowo ściskam brzuch, pochylona do przodu. Kel siada na mnie i zadaje

ostateczny cios. Jeszcze raz zerkam na drugą stronę ulicy i widzę, że Will nas obserwuje. Zamyka za bratem drzwi samochodu, przechodzi na stronę kierowcy i macha na pożegnanie.

Wyładowanie wszystkich kartonów i mebli zajmuje nam

znaczoną część dnia. Właściciel domu pomaga przy większych rzeczach, których mama i ja nie dajemy

rady podnieść same.

Jesteśmy zbyt zmęczeni, żeby zabrać się do kartonów w jeepie, więc przekładamy to na jutro. Czuję się trochę zawiedziona, kiedy opróżnimy ciężarówkę. Nie mam już wymówki, żeby poprosić Willa o pomoc.

Kiedy tylko moje łóżko zostaje złożone, zaczynam zbierać z korytarza kartony ze swoim imieniem. Większość rozpakowuję, ścielę łóżko i zauważam, że meble w moim pokoju rzucają na ściany cienie. Wyglądam przez okno – zachodzi słońce. Albo dni są tutaj dużo krótsze, albo straciłam poczucie czasu.

W kuchni mama i Kel wkładają naczynia do szafek.

Wspinam się na jedno z sześciu wysokich krzeseł stojących przy barku, który przez brak jadalni pełni również funkcję stołu. O

samym domu nie da się powiedzieć zbyt wiele. Za drzwiami wejściowymi jest mały przedpokój zakończony salonem. Od

kuchni oddziela go jedynie korytarz po lewej i okno po prawej.

Beżowy dywan jest wykończony drewnianą listwą biegnącą przez resztę pomieszczeń.

– Tak tu czysto – mówi mama, układając naczynia. – Nie

widziałam ani jednego owada.

W Teksasie owady są liczniejsze niż żdźbła trawy. Jeśli nie zabijasz much, gonisz za osami.

– To chyba jedyna zaleta Michigan – odpowiadam.

Otwieram pudełko z pizzą i patrzę, co mam do wyboru.

– Jedyna zaleta? – Mama puszcza do mnie oko, opierając się o blat. Bierze kawałek pepperoni i wkłada go do ust. – Wydawało mi się, że razem są co najmniej dwie zalety.

Udaję, że nie wiem, o co chodzi.

– Widziałam, jak rozmawiałaś rano z tym chłopakiem –

wyjaśnia z uśmiechem.

– Mamo, błagam – odpowiadam na tyle obojętnie, żeby

zabrzmiało to wiarygodnie. – Jestem niemal pewna, że bez większego zdziwienia zauważymy, iż Teksas nie jest jedynym stanem zamieszkiwanym przez gatunek męski. – Podchodzę do lodówki i biorę sobie napój.

– Co to znaczy zamyszkowanym? – pyta Kel.

– Zamieszkiwanym – poprawiam go. – Zamieszkiwać to

inaczej zajmować, mieszkać, rezydować, zaludniać, koczować, żyć. – Moje kursy przygotowawcze do egzaminów na studia nie poszły na marne.

– To tak jak my zamyszkujemy Ypsilanti?

– Zamieszkujemy. – Kończę jeść swój kawałek pizzy i

pociągam łyk napoju. – Jestem padnięta. Idę do łóżka.

– Chcesz powiedzieć, że idziesz zamieszkiwać swoją

sypialnię? – pyta Kel.

– Szybko się uczysz, koniku polny. – Schylam się, całuję go w głowę i idę do pokoju.

Tak miło jest wejść pod kołdrę. Przynajmniej łóżko jest

znajome. Zamykam oczy i próbuję sobie wyobrazić, że jestem w moim starym pokoju. Moim starym, ciepłym pokoju. Kołdra i poduszka są lodowate, więc przykrywam głowę, żeby wytworzyć trochę ciepła. Zapamiętać: gdy tylko wstanę, zlokalizować termostat.

To właśnie zamierzam zrobić, kiedy wygrzebuję się z łóżka, a moje bose stopy napotykają lodowatą podłogę. Wyciągam z szafy bluzę i zarzucam ją na piżamę, szukając skarpetek.

Bezskutecznie. Idę na palcach przez przedpokój, starając się nikogo nie obudzić, jednocześnie zaś usiłując jak najmniejszą powierzchnią stóp dotykać zimnej drewnianej podłogi.

Przechodząc obok pokoju Kela, dostrzegam na podłodze jego kapcie z Darthem Vaderem. Zakradam się po cichu, wsuwam je na nogi i z ulgą docieram wreszcie do kuchni.

Szukam dzbanka do kawy, ale nigdzie go nie ma. Pamiętam, że zapakowałam go do jeepa. Pech, bo jeep stoi na zewnątrz. A na zewnątrz jest nedorzecznie zimno.

Nigdzie nie mogę znaleźć kurtek. W Teksasie rzadko kiedy nosi się kurtki we wrześniu. Biorę kluczyki i dochodzę do wniosku, że będę musiała po prostu błyskawicznie dotrzeć do jeepa. Otwieram drzwi i widzę, że całe podwórko pokrywa jakaś biała substancja. Mija sekunda, zanim zdam sobie sprawę, co to jest. Śnieg? We wrześniu? Schylam się, nabieram trochę go do ręki i przyglądam się. W Teksasie śnieg nie pada zbyt często, a jak już pada, to nie taki. Teksasński śnieg bardziej przypomina

miniaturowe kawałeczki twardego jak skała gradu. Śnieg w Michigan jest taki, jaki zawsze sobie wyobrażałam: puszysty, miękki i zimny! Szybko go wyrzucam, wycieram ręce o bluzę i ruszam w kierunku jeepa.

Nie dochodzę daleko. W momencie, kiedy kapcie z Darthem

Vaderem napotyka ją pokryty śniegiem beton, przestaję patrzeć na znajdujący się przede mną samochód. Leżę płasko na plecach i spoglądam w bezchmurne błękitne niebo. Natychmiast czuję ból w prawym ramieniu i zdaję sobie sprawę, że wylądowałam na czymś twardym. Wyciągam rękę i wyjmuję spod siebie betonowego

krasnala ogrodowego. Połowa jego czerwonej czapki jest

oderwana i połamana na kawałki. Szczyrzy się złośliwie. Jęcząc z bólu, podnoszę krasnala, robię zamach niezranionym ramieniem i chcę cisnąć nim o ziemię, ale ktoś mnie powstrzymuje.

– To nie jest dobry pomysł!

Natychmiast rozpoznaję głos Willa. Jest aksamitny i kojący, jak głos mojego taty, ale jednocześnie nieco rozkazujący. Siadam i widzę, że idzie w moim kierunku.

– Nic ci nie jest? – pyta ze śmiechem.

– Poczuję się dużo lepiej, jak rozwalę to cholerstwo –

odpowiadam, bezskutecznie próbując się podnieść.

– Lepiej tego nie rób. Krasnale przynoszą szczęście. – Will podchodzi bliżej, zabiera mi krasnala z ręki i ostrożnie kładzie na pokrytej śniegiem trawie.

– Tak. – Przyglądam się rozcięciu na swoim ramieniu, które wytworzyło już jasnoczerwoną plamę na rękawie bluzy. –

Niesamowite szczęście.

Will przestaje się śmiać, kiedy dostrzega krew na mojej

bluzce.

– Boże, przepraszam. Nie śmiałbym się, gdybym wiedział, że coś ci się stało. – Schyla się, bierze mnie pod drugie ramię i podnosi. – Powinnaś przykleić na to plaster.

– Nie mam pojęcia, gdzie są. – Myślę o stosie

nierozpakowanych jeszcze kartonów.

– W takim razie chodź ze mną. Mam plastry w kuchni.

Will zdejmuję kurtkę i opatula mi nią ramiona. Kiedy

przechodzimy przez ulicę, przytrzymuje mnie za rękę. Czuję się trochę żałośnie z tym, że mi pomaga –

mogłabym iść sama. Mimo to nie sprzeciwiam się i jestem jak hipokrytka wobec światowego ruchu feministek. Cofnęłam się do roli damy w opałach.

Zdejmuję kurtkę z ramion, kładę na oparciu kanapy i idę za Willem do kuchni. W środku wciąż jest ciemno, domyślałam się więc, że wszyscy śpią. W jego domu jest więcej miejsca niż w naszym. Ma podobny otwarty rozkład, ale salon wydaje się o kilka metrów większy. Na podwórko wychodzi duże okno wykuszowe z parapetem wyłożonym wielkimi poduchami.

Na ścianie naprzeciwko kuchni wisi kilka rodzinnych

fotografii. Większość przedstawia Willa z młodszym bratem, na kilku są też jego rodzice. Podchodzę bliżej, żeby przyjrzeć się zdjęciom, podczas gdy Will szuka plastrów. Geny na pewno odziedziczyli po ojcu. Na fotografii wyglądającej na najnowszą, chociaż i tak zrobionej kilka lat temu, tata obejmuje obu synów, ściskając ich przed obiektywem. Jego czarne jak smoła włosy są przyprószone siwizną, a gęste czarne wąsy podkreślają wielki uśmiech. Ma identyczne rysy jak Will. Obaj mają oczy, które śmieją się, kiedy są weseli, oraz idealnie białe zęby.

Matka Willa zapiera dech w piersiach. Ma długie jasne włosy i wygląda na wysoką, przynajmniej na zdjęciach. W rysach synów nie odnajduję żadnych cech mamy. Może Will ma jej osobowość.

Te wszystkie zdjęcia uwydatniają istotną różnicę pomiędzy naszymi miejscami zamieszkania – to jest prawdziwy dom.

Wchodzę do kuchni i siadam przy barku.

– Najpierw musisz przemyć ranę. – Will podciąga rękawy i odkręca wodę.

Jego bladożółta koszula w kuchennym świetle jest lekko

prześwitująca i widać pod nią zarys podkoszulka. Ma szerokie bary, rękawy opinają mu się na umięśnionych ramionach.

Czubkiem głowy sięga kuchennej szafki, więc, dochodzę do wniosku, że jest ode mnie jakieś piętnaście centymetrów wyższy.

Gapię się na wzór na jego czarnym krawacie, który przerzucił

przez ramię, żeby go nie zamoczyć. Nagle Will zakręca wodę i podchodzi do barku. Czuję, jak się rumienię, biorąc od niego mokrą serwetkę. Wstydzę się, że tyle uwagi poświęcam jego wyglądowi.

– W porządku. – Opuszczam bluzkę z ramienia. – Dosięgnę.

Will odpakuje plaster, a ja wycieram krew z rany.

– To co robiłaś na dworze, w piżamie, o siódmej rano? Ciągłe przenosicie kartony?

Potrząsam głową i wrzucam serwetkę do kosza na śmieci.

– Kawa.

– Aha. To znaczy, że nie przepadasz za rannym wstawaniem.

– Brzmi to bardziej jak stwierdzenie faktu niż pytanie.

Kiedy się zbliża, żeby przykleić mi plaster na ramieniu, czuję jego oddech na szyi. Pocieram ręce, żeby ukryć pojawiającą się na nich gęsią skórkę. Will przyklepia plaster i przyklepuje go.

– Już. Jak nowe.

– Dzięki. I mogę wcześniej wstawać. Ale muszę wypić kawę.

Podnoszę się, odwracam głowę i udaję, że przez ramię

oglądam plaster. Tak naprawdę jednak zastanawiam się nad kolejnym ruchem. Już mu podziękowałam. Mogłabym się

odwrócić na pięcie i wyjść, ale byłoby to nieuprzejme po tym, jak właśnie mi pomógł. Ale jeśli będę dalej tu stać i czekać, aż on coś powie, to może wyglądać głupio, że jednak nie wyszłam. Nie rozumiem, dlaczego w jego obecności analizuję takie podstawowe czynności. Jest tylko jedną z wielu osób zamieszkujących to miasto!

Kiedy się odwracam, Will stoi przy barku i nalewa kawę.

Podchodzi do mnie i stawia kubek na blacie.

– Z mlekiem i cukrem?

Potrząsam głową.

– Może być czarna. Dzięki.

Opiera się o barek i patrzy, jak piję. Jego oczy mają

dokładnie taki sam głęboki odcień zieleni jak oczy jego matki na zdjęciu. Czyli jednak coś po niej odziedziczył. Uśmiecha się, odwraca ode mnie wzrok i spogląda na zegarek.

– Pora się zbierać. Brat czeka na mnie w samochodzie i

muszę iść do pracy. Odprowadzę cię. Możesz zatrzymać kubek.

Przed kolejnym łykiem dostrzegam wymalowane na nim

duże litery. Najlepszy Tata na Świecie. Z identycznego kubka pił

kawę mój tata.

– Dam sobie radę – mówię, ruszając do drzwi. – Chyba

opanowałam już chodzenie w pozycji wyprostowanej.

Will wychodzi za mną z domu, zamyka drzwi i nalega,

żebym wzięła jego kurtkę. Narzucam ją sobie na ramiona, jeszcze raz mu dziękuję i przechodzę przez ulicę.

– Layken! – krzyczy Will, kiedy już mam wejść do domu.

Odwracam się i widzę, że stoi na swoim podjeździe. – Niech moc będzie z tobą! – Śmiejąc się, wsiada do samochodu, a ja stoję w miejscu jak kołek i wpatruję się w moje kapcie z Darthem Vaderem. Klasyk.

Kawa pomaga. Znajduję termostat i przed lunchem dom

wreszcie się trochę nagrzewa. Mama pojechała z Kelem załatwić przepisanie rachunków na swoje nazwisko, a ja zostałam w domu z ostatnimi kartonami, nie licząc tych, które są jeszcze w jeepie.

Rozpakowuję kilka pudeł i dochodzę do wniosku, że najwyższy czas na prysznic. To już trzeci dzień zupełnego ignorowania kwestii związanych z wyglądem.

Wychodzę spod prysznicza i owijam się ręcznikiem.

Przerzucam włosy do przodu, czeszę je i suszę. Kiedy są suche, powietrze z suszarki kieruję na zaparowane lustro i robię okrągły otwór, żeby się trochę umalować. Widzę, że moja opalenizna blednie. Za dużo się tu nie powyleguję na słońcu, więc równie dobrze mogę przywyknąć do jaśniejszej karnacji.

Czeszę włosy i związuję je w kucyk. Nakładam na usta

trochę błyszczczyku i maluję rzęsy. Rezygnuję z różu, bo nie jest mi już raczej potrzebny. Pogoda i krótkie spotkania z Willem sprawiły, że policzki mam ciągle zarumienione.

Kiedy byłam pod prysznicem, mama z Kelem zdążyli wrócić

i znowu gdzieś wyjść. Mama zostawiła mi karteczkę z

wiadomością, że razem z Brendą pojechali do miasta oddać ciężarówkę. Na blacie obok kluczyków do samochodu leżą trzy banknoty dwudziestodolarowe i lista zakupów. Zbieram wszystko i idę do jeepa. Tym razem docieram do niego bez przygód.

Wrzucając wsteczny bieg, zdaję sobie sprawę, że nie mam

zielonego pojęcia, dokąd jechać. Nic nie wiem o tym mieście, a jeszcze mniej o tym, czy wyjeżdżając z mojej ulicy, powinnam skręcić w lewo, czy w prawo. Na podwórku Willa widzę młodszego

brata, więc zatrzymuję się przy ich krawężniku i opuszczam szybę od strony pasażera.

– Hej, chodź tu na chwilę!

Chłopak patrzy na mnie i waha się. Może myśli, że zaraz

znowu rzucę się na niego jako zombi. Podchodzi do samochodu, ale zatrzymuje się metr od okna.

– Jak dojechać do najbliższego sklepu spożywczego?

Przewraca oczami.

– Serio? Mam dziewięć lat.

OK. Podobieństwo do brata kończy się na wyglądzie.

– Dzięki... A tak w ogóle to jak ci na imię?

Brat Willa uśmiecha się łobuzersko i krzyczy: „Darth Vader!

”. Śmieje się, odbiegając od samochodu.

Darth Vader? Dociera do mnie znaczenie jego odpowiedzi.

Żartuje sobie z kapci, które miałam na sobie dziś rano. Nic nadzwyczajnego. Nadzwyczajne jest natomiast to, że Will musiał z nim o mnie rozmawiać. Nie mogę się powstrzymać i próbuję sobie wyobrazić tę rozmowę oraz to, co Will o mnie myśli. Jeśli w ogóle o mnie myśli. Z jakiegoś powodu ja sama myślę o nim tak często, że jest to trochę krępujące. Zastanawiam się, ile ma lat, co studiuje, czy ma dziewczynę.

Na szczęście w Teksasie nie zostawiłam żadnego chłopaka.

Prawie rok się z nikim nie spotykam. Liceum, praca na pół etatu i pomaganie przy sportach Kela nie zostawiało mi wiele czasu na randki. Zdaję sobie sprawę, że trudno się będzie przestawić z bycia osobą bez chwili wolnego czasu na bycie osobą, która nie ma absolutnie nic do roboty.

Sięgam do skrytki, żeby wyjąć GPS.

– To nie jest dobry pomysł – mówi Will.

Spoglądam w górę i widzę, że idzie w kierunku samochodu.

Robię, co w mojej mocy, żeby powstrzymać uśmiech.

– Co nie jest dobrym pomysłem? – pytam.

Wkładam GPS w uchwyt i włączam.

Will krzyżuje ręce na piersi i opiera się o drzwi.

– Jest teraz dużo robót drogowych. Zgubisz się, słuchając tego sprzętu.

Zamierzam mu odpowiedzieć, kiedy obok zatrzymują się

Brenda z moją mamą. Brenda opuszcza szybę po stronie kierowcy, a mama wychyla się przez jej fotel.

– Nie zapomnij kupić płynu do prania. Nie pamiętam, czy

jest na liście. I syropu na kaszel. Chyba coś mnie bierze – mówi przez szybę.

Kel wyskakuje z tylnego siedzenia, podbiega do brata Willa i zaprasza go do środka, żeby obejrzał nasz dom.

– Mogę? – pyta chłopiec, zwracając się do Willa.

– Pewnie. – Will otwiera drzwi po stronie pasażera. –

Caulder, niedługo wrócę. Jadę z Layken do sklepu.

Jedzie? Zerkam na niego i widzę, że zapina pas.

– Nie jestem zbyt dobry w opisywaniu drogi. Mogę z tobą

jechać?

– Chyba tak – mówię ze śmiechem.

Spoglądam do tyłu na Brendę i mamę, ale już zdążyły

wjechać przed dom. Wrzucam bieg i słucham Willa

wyjaśniającego mi, jak wyjechać z naszej okolicy.

– Więc twój młodszy brat ma na imię Caulder? – Bez

większego entuzjazmu zaczynam prozaiczną rozmowę.

– Mój jedyny brat. Po moim urodzeniu rodzice przez wiele lat starali się o kolejne dziecko. Caulder przyszedł na świat wtedy, kiedy imiona takie jak Will nie były już na czasie.

– Podoba mi się twoje imię. – Natychmiast żałuję, że to

powiedziałam. Zabrzmiało jak kiepska próba flirtu.

Wybuchła śmiechem. Lubię jego śmiech. Wkurza mnie, że

lubię jego śmiech.

Sztywnieję, czując, że odgarnia mi włosy z ramienia i dotyka szyi. Wsuwa palce pod kołnierzyk bluzki i zsuwa mi ją nieco z ramienia.

– Potrzebny ci nowy plaster.

Podciąga bluzkę i ją przyklepuje. Jego palce zostawiają na mojej szyi ciepły ślad.

– Przypomnij mi, żebym je kupiła. – Staram się pokazać, że jego zachowanie i bliskość zupełnie na mnie nie działają.

– OK, Layken... – Will milknie na chwilę, zerkając na stos kartonów w dalszym ciągu leżących na tylnym siedzeniu. –

Opowiedz mi o sobie.

– Mmm, nie. To takie typowe.

Śmieje się.

– W porządku. Sam cię rozgryzę. – Schyla się i wysuwa płytę z odtwarzacza. Jego ruchy są tak płynne, jakby ćwiczył je od lat.

Zazdroszczę mu. Nigdy nie byłam miss gracji.

– Wiele można o kimś powiedzieć po muzyce, jakiej słucha.

– Bierze płytę i przygląda się etykiecie. – „Pierdoły Layken”? –

Czyta i śmieje się. – Czy w tym przypadku „pierdoły” to część opisowa, czy nazwa własna?

– Nie lubię, jak Kel rusza moje pierdoły. – Zabieram mu

płytę z ręki i z powrotem wkładam do odtwarzacza.

Kiedy z głośników dobiega odkręcony na cały regulator

dźwięk banjo, od razu czuję się zawstydzona. Jestem z Teksasu, ale nie chcę, żeby mu się to kojarzyło z muzyką country. Jeśli miałabym wybrać jedną teksańską rzecz, za którą nie tęsknię, byłaby to właśnie ta muzyka. Wyciągam rękę, żeby przyciszyć, ale on ją przytrzymuje.

– Zrób głośniej, znam to. – Nadal ściska moją rękę.

Moje palce w dalszym ciągu dotykają regulatora dźwięku,

więc podkręcam głośniej. Niemożliwe, żeby to znał. Zdaję sobie sprawę, że blefuje – taka kiepska próba flirtu. Sprawdzę go.

– Tak? To co to za piosenka?

– The Avett Brothers. Mówię na nią „Gabriella”, ale wydaje mi się, że to końcówka jednej z piosenek z serii *Pretty Girl*.

Uwielbiam moment, kiedy na końcu wchodzą z gitarami elektrycznymi.

Jego odpowiedź wprawia mnie w osłupienie. Naprawdę to zna.

– Lubisz The Avett Brothers?

– Uwielbiam. W zeszłym roku grali w Detroit. Najlepszy koncert, na jakim byłem.

Czuję przyływ adrenaliny, patrząc na jego rękę ciągle trzymającą moją, która dotyka przycisku regulacji dźwięku.

Podoba mi się to, ale jestem na siebie wściekła, że mi się to podoba. Zdarzało mi się już mieć w towarzystwie chłopca motyle w brzuchu, ale zwykle potrafię lepiej nad sobą panować.

Will dostrzega, że patrzę na nasze ręce. Cofa swoją i pociera dłońmi o nogawki spodni. Wygląda to na nerwowy odruch. Jestem ciekawa, czy też jest skrępowany.

Zwykle słucham muzyki, która nie jest popularna. Rzadko

spotykam kogoś, kto by chociaż słyszał o połowie moich

ulubionych zespołów. The Avett Brothers są zdecydowanie na pierwszym miejscu.

Razem z tatą często siedzieliśmy do późna i śpiewaliśmy ich piosenki, a on próbował zagrać odpowiednie chwyt na gitarze.

Kiedyś powiedział mi, jak by ich opisał: „Lake, wiesz, że jakiś zespół ma prawdziwy talent, kiedy jego niedoskonałości stają się doskonałością”.

Zrozumiałam, co miał na myśli, kiedy zaczęłam ich

naprawdę słuchać. Pozrywane struny banjo, chwilowe, pełne pasji zaburzenia harmonii, głosy przechodzące z aksamitnych przez ochrypnięte do wrzeszczących w ciągu jednego wersu. To

wszystko nadawało ich muzyce treść, charakter i autentyczność.

Po śmierci taty mama dała mi z wyprzedzeniem prezent,

który przygotował na moje osiemnaste urodziny: dwa bilety na koncert The Avett Brothers. Rozpłakałam się, bo pomyślałam, że tata sam nie mógł się pewnie doczekać ich wręczenia. Wiedziałam, że chciałby, żebym je wykorzystała, ale nie mogłam. Koncert miał

się odbyć kilka tygodni po jego śmierci i wiedziałam, że nie będę w stanie się nim cieszyć. Nie tak, jak bym się cieszyła, gdyby był

tam ze mną.

– Też ich uwielbiam – mówię lekko drżącym głosem.

– Widziałaś ich kiedyś na żywo?

Nie bardzo wiem dlaczego, ale stopniowo zaczynam

opowiadać mu wszystko o tacie. Słucha w skupieniu, przerywając mi tylko po to, żeby powiedzieć, kiedy i w którą stronę mam skrócić. Mówię o naszej miłości do muzyki. O jego nagłej i zupełnie niespodziewanej śmierci na zawał. Mówię o moim

prezencie urodzinowym i o koncercie, na który nie udało nam się pójść. Nie wiem, dlaczego ciągle mówię, ale jakoś nie potrafię się zamknąć. Nigdy tak swobodnie się nie zwierzam – zwłaszcza osobom, które ledwie znam. Zwłaszcza facetom, których ledwie znam. Ciągle jeszcze mówię, kiedy zdaję sobie sprawę, że zatrzymaliśmy się na parkingu przed sklepem.

– Wow. – Spoglądam na zegar. – To najszybsza droga do

sklepu? Zajął nam dwadzieścia minut.

Mruga do mnie i otwiera drzwi

– Właściwie to nie najkrótsza.

Teraz to już na pewno flirtuje. A ja zdecydowanie mam

motyle w brzuchu.

Śnieżyca przechodzi w deszcz ze śniegiem, kiedy idziemy przez parking.

– Biegnijmy – proponuje Will.

Bierze mnie za rękę i pociąga szybko w kierunku sklepu.

Po wejściu do środka nie możemy złapać tchu, śmiejemy się i strząsamy krople z ubrań. Zdejmuję

kurtkę, żeby ją wytrzeć, kiedy ręka Willa delikatnie dotyka mojej twarzy, odgarniając przyklejony do policzka mokry kosmyk. Jest zimna, ale gdy jego palce muskają mi skórę, natychmiast zapominam o chłodzie, bo mój policzek od razu się rozgrzewa. Uśmiech znika mu z twarzy i patrzymy na siebie. Ciągłe próbuje przyzwyczać się do tego, jakie wywołuje we mnie reakcje. Najlżejszy dotyk i najprostszy gest tak intensywnie oddziałują na moje zmysły.

Odkasłuję i odwracam wzrok, biorąc stojący obok nas

wózek. Podaję mu listę zakupów.

– We wrześniu zawsze pada śnieg? – pytam, żeby pokazać,

że jego dotyk nie zrobił na mnie wrażenia.

– Nie, nie powinien się utrzymać dłużej niż kilka dni, może tydzień. Zwykle zaczyna padać dopiero pod koniec października.

Macie szczęście.

– Szczęście?

– To dość rzadki zimny front. Przyjechaliście w samą porę.

– Hmm. Myślałam, żeście tu już znielebrili śnieg. Nie pada przez większą część roku?

Will się śmieje.

– Żeście znielebrili?

– Co?

– Nic – odpowiada z uśmiechem. – Jeszcze nigdy nie

słyszałem, żeby ktoś powiedział „żeście znielebrili” na żywo.

Urocze. Pięknie południowe.

– Och, przepraszam. Od tej chwili będę mówić tak jak wy:

„Jankesi”, i tracić czas na wymawianie słów „że przestaliście lubić”.

Will śmieje się i szturcha mnie w ramię.

– Nie. Podoba mi się twój akcent. Jest doskonały.

Nie mogę uwierzyć, że stałam się dziewczyną, która mdleje na widok faceta. Nie znoszę tego. Zaczynam mu się uważniej przyglądać, żeby znaleźć jakąś wadę. Bezskutecznie. Jak na razie jest idealny.

Znajdujemy wszystkie rzeczy z listy i podchodzimy do kasy.

Will nie pozwala mi nic samej wyłożyć na pas, więc po prostu stoję tam i patrzę, jak sam wypakowuje zakupy z koszyka. Ostatnią rzeczą, jaką wyklada, jest opakowanie plastrów. Nawet nie zauważyłam, kiedy je wziął.

W drodze powrotnej ze sklepu Will każe mi skręcić w przeciwnym kierunku do tego, z którego przyjechaliśmy.

Przejeżdżamy najwyżej dwie przecznice, kiedy mówi, żebym skręciła w lewo – w naszą ulicę. Dwudziestominutowa podróż do sklepu skróciła się do niecałej minuty.

– No, ładnie – mówię, wjeżdżając przed dom.

Zdaję sobie sprawę z tego, co zrobił, oraz że próba flirtu z jego strony jest zupełnie oczywista.

Will podszedł już do bagażnika, więc naciskam dzwignię,

która go otwiera. Wsiadam, spodziewając się, że będzie już obładowany zakupami, ale on stoi w miejscu, przytrzymuje drzwi i patrzy na mnie.

Z najlepszym południowym akcentem, na jaki mnie stać,

kładę sobie rękę na piersi i mówię:

– Wielkie nieba! Nigdy bym nie odnalazła sklepu bez

pańskiej pomocy. Po stokroć dziękuję szanownemu panu za jego uprzejmość.

Spodziewam się, że się roześmieje, ale on dalej stoi,

wpatrując się we mnie.

– No co? – pytam nerwowo.

Will robi krok naprzód i delikatnie bierze mnie wolną ręką pod brodę. Jestem zszokowana własną reakcją – tym, że na to pozwalam. Przez kilka sekund obserwuje moją twarz, a serce szaleńczo mi bije. Myślę, że zaraz mnie pocałuje.

Próbuję uspokoić oddech, spoglądając w górę. Will

podchodzi jeszcze bliżej, cofa rękę z mojego podbródka i kładzie mi ją na karku, pochylając ku sobie moją głowę. Jego usta przez kilka sekund delikatnie dotykają mojego czoła. Potem opuszcza dłoń i się cofa.

– Jesteś taka słodka.

Sięga do bagażnika i za jednym zamachem wyjmuję cztery

torby. Podchodzi do domu i kładzie je przed drzwiami.

Stoję nieruchomo, próbując ułożyć sobie w głowie ostatnie piętnaście sekund mojego życia. Skąd to się wzięło? Dlaczego tylko tam stałam i mu na to pozwoliłam? Pomimo wątpliwości zdaję sobie sprawę, niemal z zażenowaniem, że właśnie

doświadczyłam najbardziej namiętnego pocałunku w życiu – i był

to, cholera, pocałunek w czoło!

Kiedy Will sięga do bagażnika po kolejną partię zakupów, Kel i Caulder wybiegają z domu razem z moją mamą. Chłopcy pędzą na drugą stronę ulicy, żeby obejrzeć pokój Cauldera. Mama podchodzi do nas, a Will uprzejmie podaje jej rękę.

– Pani pewnie jest mamą Layken i Kela. Nazywam się Will

Cooper. Mieszkamy naprzeciwko.

– Julia Cohen. Jesteś starszym bratem Cauldera?

– Tak, o dwanaście lat.

– Czyli masz... dwadzieścia jeden lat? – Mama zerka na

mnie i puszcza oko.

Stoję za Willem, więc korzystam z okazji i odwzajemniam jej słynne spojrzenie. Mama uśmiecha się i znowu zwraca do Willa.

– Cieszę się, że Kel i Lake tak szybko tu kogoś poznali.

– Ja też – odpowiada Will.

Mama odwraca się i idzie do domu, ale po drodze znacząco mnie szturcha. Nie mówi ani słowa, ale wiem, o co jej chodzi: wyraża swoją akceptację.

Will sięga po dwie ostatnie torby.

– Lake, tak? Podoba mi się. – Podaje mi zakupy i zamyka

bagażnik. – A więc, Lake... – Opiera się o samochód i krzyżuje ramiona. – W piątek jadę z Caulderem do Detroit. Nie będzie nas do niedzieli – sprawy rodzinne. – Macha lekceważąco ręką. –

Zastanawiałem się, czy masz jakieś plany na jutrzejszy wieczór, zanim wyjadę?

Po raz pierwszy ktoś inny oprócz mamy i taty powiedział na mnie Lake. Podoba mi się to. Opieram

ramię o samochód i

odwracam się do Willa. Staram się zachować spokój, ale w środku aż krzyczę z podniecenia.

– Czy naprawdę chcesz mnie zmusić do tego, żebym

przyznała, że nie mam tu absolutnie żadnego życia towarzyskiego?

– Super! To jesteśmy umówieni. Przyjadę po ciebie o siódmej trzydzieści. – Natychmiast się odwraca i idzie w kierunku swojego domu.

Dociera do mnie wtedy, że tak naprawdę wcale mnie nie

zaprosił, a ja wcale się na tę randkę nie zgodziłam.

Rozdział 2

Nie potrzebuję dużo czasu,

Żeby powiedzieć ci, kim jestem.

Słyszysz mój głos w tej chwili,

Nie jestem nikim więcej.

– *Gimmeakiss*, The Avett Brothers

Następnego popołudnia zastanawiam się, w co się ubrać, ale nie mogę znaleźć żadnego czystego stroju nadającego się na tę pogodę. Nie mam zbyt wielu zimowych bluzek poza tymi, które już nosiłam w tym tygodniu. Wybieram fioletową z długim

rękawem, wacham i dochodzę do wniosku, że jest wystarczająco czysta. Na wszelki wypadek spryskuję ją jednak perfumami. Myję zęby, poprawiam makijaż, jeszcze raz myję zęby i rozpuszczam włosy. Podkręcam kilka kosmyków i wyciągam z szuflady srebrne kolczyki, kiedy słyszę pukanie do drzwi łazienki.

Mama wchodzi do środka z naręczem czystych ręczników.

Otwiera szafkę obok prysznicza i wkłada je do środka.

– Wybierasz się gdzieś? – Siada na krawędzi wanny, a ja

szykuję się dalej.

– Tak, gdzieś. – Staram się ukryć uśmiech, zakładając

kolczyki. – Szczerze mówiąc, nie wiem, co się dzieje. Tak naprawdę to nawet się nie zgodziłam na tę randkę.

Mama wstaje, podchodzi do drzwi i opiera się o framugę.

Obserwuje moje odbicie w lustrze. Tak bardzo się postarzała w tym krótkim czasie po śmierci taty. Jej jasnozielone oczy odbijające się od porcelanowej karnacji zapierały kiedyś dech w piersiach. Teraz kości policzkowe mamy są bardziej wystające, a policzki zapadnięte. Cienie pod oczami tłumią ich szmaragdowy blask. Wygląda na zmęczoną. I smutną.

– Masz już osiemnaście lat. Moich randkowych porad

wystarczy ci na całe życie. Ale na wszelki wypadek jeszcze raz ci je streszczę. Nie zamawiaj niczego z cebulą albo z czosnkiem, nigdy nie zostawiaj drinka bez opieki i zawsze się zabezpieczaj.

– Mamo! – Przewracam oczami. – Wiesz, że znam zasady, i

wiesz, że nie muszę się martwić o to ostatnie. Tylko proszę, nie streszczaj swoich zasad Willowi. Obiecujesz? – wymuszam na niej obietnicę.

– To opowiedz mi trochę o Willu. Pracuje? Studiuje? Co

studiuje? Jest seryjnym mordercą? – Mówi to z niesamowitą wprost szczerością.

Przechodzę krótki odcinek między łazienką a moim pokojem i schylam się, żeby przejrzeć buty. Mama idzie za mną i siada na łóżku.

– Mamo, szczerze mówiąc, to nic o nim nie wiem. Nie

wiedziałam nawet, ile ma lat, dopóki ci nie powiedział.

– To dobrze.

– Dobrze? – Spoglądam na nią. – Jak to, że nic o nim nie wiem, może być dobre? Będę z nim sam na sam przez kilka

godzin. Może się okazać seryjnym mordercą. – Biorę buty i podchodzę do łóżka, żeby je włożyć.

– Będziecie mieli mnóstwo tematów do rozmowy. Od tego są pierwsze randki.

– Racja.

Kiedy dorastałam, mama dawała mi naprawdę świetne rady.

Zawsze wiedziała, co chcę usłyszeć, ale mówiła mi to, co powinnam usłyszeć. Tata był jej pierwszym chłopakiem, więc zawsze się zastanawiałam, skąd tyle wie o randkach, facetach i związkach. W swoim życiu była tylko z jedną osobą, a

wydawałoby się, że wiedza musi zwykle pochodzić z własnych doświadczeń. W takim razie mama

jest pod tym względem

wyjątkiem.

– Mamo? – zwracam się do niej, wkładając buty. – Wiem, że miałaś tylko osiemnaście lat, kiedy poznałaś tatę. To bardzo wcześnie na poznanie osoby, z którą spędzi się resztę życia. Nie żałujesz tego czasem?

Nie odpowiada od razu. Kładzie się na łóżku z rękami

skrzyżowanymi pod głową, rozważając moje pytanie.

– Nigdy tego nie żałowałam. Czy kwestionowałam? Pewnie.

Ale nigdy nie żałowałam.

– A jest jakaś różnica?

– Oczywiście. Żałowanie do niczego nie prowadzi. To

patrzenie w przeszłość, której nie można zmienić. Kwestionowanie rzeczy na bieżąco może zapobiec żałowaniu czegoś w przyszłości.

Kwestionowałam wiele rzeczy dotyczących mojego związku z twoim tatą. Ludzie bez przerwy podejmują spontaniczne decyzje, słuchając swojego serca. W związkach chodzi o dużo więcej niż tylko o miłość.

– To dlatego zawsze mi mówisz, żebym się kierowała

rozumem, a nie sercem?

Mama siada na łóżku i bierze mnie za rękę.

– Lake, chcesz, żebym ci dała prawdziwą radę niedotyczącą listy produktów, których nie powinnaś jeść?

Czy dotychczas coś przede mną ukrywała?

– Pewnie.

Jej głos nie brzmi już rozkazująco, rodzicielsko. Zdaję sobie sprawę, że rozmawiamy teraz bardziej jak kobieta z kobietą niż jak matka z córką. Mama siada na łóżku po turecku, twarzą do mnie.

– Zanim kobieta zaangażuje się w związek z mężczyzną,

powinna móc odpowiedzieć twierdząco na trzy pytania. Jeśli twoja odpowiedź na którekolwiek z nich brzmi „nie”, uciekaj, gdzie pieprz rośnie.

– To tylko randka. – Śmieję się. – Wątpię, żebyśmy mieli się dziś angażować.

– Wiem, Lake. Mówię poważnie. Jeśli nie możesz

odpowiedzieć twierdząco na te trzy pytania, nie trać czasu na taki związek.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale mam wrażenie, że tylko podkreśliłabym fakt, że jestem jej dzieckiem. Więcej nie przerywam.

– Czy zawsze odnosi się do ciebie z szacunkiem? To

pierwsze pytanie. Drugie pytanie brzmi: jeśli za dwadzieścia lat będzie dokładnie tą samą osobą, czy w dalszym ciągu chciałabyś za niego wyjść? I wreszcie: czy sprawia, że chcesz być lepsza?

Jeśli spotkasz kogoś, przy kim na wszystkie trzy pytania będziesz mogła odpowiedzieć twierdząco, to znaczy, że znalazłaś

odpowiedniego mężczyznę.

Biorę głęboki wdech i staram się przyswoić kolejne mądre rady.

– Wow, to dość poważne pytania. I mogłaś odpowiedzieć na nie wszystkie twierdząco? Kiedy byłaś z tatą?

– Oczywiście – odpowiada bez wahania. – W każdej

sekundzie.

Kiedy kończy zdanie, do oczu wkrada jej się smutek.

Kochała tatę. Od razu żałuję, że o tym wspomniałam. Obejmuję ją i przytulam. Tak dawno tego nie robiłam, że ogarnia mnie poczucie winy. Mama całuje mnie we włosy, odsuwa się i uśmiecha.

Wstaję i przyglądam bluzkę, prostując zagięcia.

– I jak wyglądam?

– Jak kobieta. – Mama wzdycha.

Jest dokładnie siódma trzydzieści, więc idę do salonu, biorę kurtkę, do pożyczania której Will zmusił mnie poprzedniego dnia, i podchodzę do okna. Will wychodzi właśnie z domu, więc robię to samo i staję na podjeździe. Will spogląda w górę i zauważa mnie, kiedy otwiera drzwi do samochodu.

– Gotowa?! – woła.

– Tak!

– No to chodź!

Nie ruszam się z miejsca. Stoję z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Co robisz? – Bezradnie podnosi ręce do góry i się śmieje.

– Powiedziałaś, że przyjedziesz po mnie o siódmej

trzydzieści! Czekam!

Will uśmiecha się szeroko i wsiada do samochodu. Wycofuje się ze swojego podjazdu prosto w mój, tak że drzwi po stronie pasażera znajdują się obok mnie. Wyskakuje z samochodu i biegnie, żeby je otworzyć. Zanim wsiądę, rzucam na niego szybkie spojrzenie. Ma na sobie luźne džinsy i czarną koszulę z długim rękawem, która podkreśla kształt jego ramion. Ten widok

przypomina mi, żeby zwrócić kurtkę.

– A właśnie. – Podaję ją Willowi. – Mam dla ciebie prezent.

Uśmiecha się, bierze ode mnie kurtkę i narzuca ją na

ramiona.

– Wow, dzięki. Nawet pachnie jak ja.

Czeka, aż zapnę pas, i dopiero wtedy zamyka drzwi. Kiedy wraca na swoją stronę, zauważam, że samochód pachnie... serem.

Nie starym i zatęchłym, ale świeżym. Chyba cheddarem. Burczy mi w brzuchu. Jestem ciekawa, gdzie będziemy jeść.

Will wsiada do środka, sięga na tylne siedzenie i bierze torbę.

– Nie mamy czasu na jedzenie, więc zrobiłem grillowany ser.

– Podaje mi kanapkę i butelkę z napojem.

– Wow. To coś nowego. – Wpatruję się w rzeczy, które

trzymam w ręku. – A gdzie się wybieramy w takim pośpiechu? –

Odkręcam butelkę. – Już wiem, że nie do restauracji.

Will odpakuje kanapkę i odgryza kawałek.

– To niespodzianka – odpowiada z ustami pełnymi chleba.

Wolną ręką trzyma kierownicę, jednocześnie prowadząc i jedząc. –

Wiem o tobie dużo więcej niż ty o mnie, więc dzisiaj chcę ci pokazać coś mojego.

– Jestem zaintrygowana. – Naprawdę jestem.

Kończymy kanapki, wkładam śmieci do torby i kładę ją na tylnym siedzeniu. Zastanawiam się, co powiedzieć, żeby przełamać ciszę, więc pytam go o rodzinę.

– Jacy są twoi rodzice?

Will bierze głęboki wdech i powoli wypuszcza powietrze, niemal jakbym zadała niewłaściwe pytanie.

– Lake, nie lubię mówić o takich prozaicznych rzeczach.

Później się tego wszystkiego dowiemy. Chcę, żeby ta podróż była interesująca. – Mruga do mnie i rozsiada się wygodniej w fotelu.

Jedziemy, nie rozmawiając, żeby było ciekawiej. Powtarzam sobie w myślach to, co powiedział, i mam nadzieję, że go źle zrozumiałam. Will śmieje się, zauważywszy moje wahanie.

Dociera do niego, że źle zinterpretowałam jego słowa.

– Nie, Lake! Chodziło mi po prostu o to, żebyśmy porozmawiali o czymś innym niż to, o czym się zwykle rozmawia.

Oddycham z ulgą. Już myślałam, że odkryłam jego wadę.

– W porządku.

– Możemy zagrać w taką jedną grę. Nazywa się „Co byś wolał?”. Grałaś w to kiedyś?

Kręcę głową.

– Nie, ale wiem, że wolę, żebyś ty zaczął.

– OK. – Will odkaśluje i na kilka chwil milknie. – OK, co byś wolała: spędzić resztę życia bez rąk czy z rękami, których nie możesz kontrolować?

Że co? Teraz już mogę zdecydowanie stwierdzić, że ta randka jest zupełnie inna od wszystkich randek, na których byłam.

Zaskoczenie jest jednak przyjemne.

– Hmm... – Waham się. – Chyba wolałabym spędzić resztę

życia z rękami, których nie mogę kontrolować?

– Co? Serio? Ale nie mogłabyś ich kontrolować! – mówi,

wymachując bezładnie rękami. – Mogłyby tak sobie dyndać i non stop uderzałyby się w twarz! Albo jeszcze gorzej: mogłabyś wziąć nóż i się nim dźgnąć!

Śmieję się.

– Nie wiedziałam, że są poprawne i błędne odpowiedzi.

– Jesteś w tym do bani – żartuje Will. – Twoja kolej.

– OK, muszę się zastanowić.

– Musisz mieć już coś przygotowane!

– Jezu, Will! Trzydzieści sekund temu dowiedziałam się, że ta gra w ogóle istnieje. Daj mi chwilę.

Will wyciąga rękę i ściska moją dłoń.

– Żartuję.

Wsuwa rękę pod moją dłoń i nasze palce się splatają. Podoba mi się, jak naturalnie nam to wychodzi, jakbyśmy od lat trzymali się za ręce. Jak na razie wszystko na tej randce jest bardzo proste.

Podoba mi się poczucie humoru Willa. To, że tak łatwo jest mi się przy nim śmiać po tylu miesiącach bez śmiechu. Podoba mi się, że trzymamy się za ręce. Bardzo mi się to podoba.

– OK, wymyśliłam coś. Co byś wolał: raz dziennie o

nieznanej porze znienacka sikać sam na siebie czy na kogoś innego?

– Zależy na kogo. Mógłbym sikać na osoby, których nie

lubię? Czy na przypadkowe osoby?

– Przypadkowe.

– Sikać na siebie – odpowiada bez wahania. – Moja kolej.

Wolałabyś mieć metr dwadzieścia czy dwa metry wzrostu?

– Dwa metry.

– Dlaczego?

– Nie możesz pytać dlaczego. Zastanówmy się. Co byś wolał: codziennie na śniadanie wypijać cztery litry tłuszczu z bekonu czy codziennie na kolację jeść dwa kilo popcornu?

– Dwa kilo popcornu.

Podoba mi się ta gra. Podoba mi się to, że Will nie starał się zrobić na mnie wrażenia kolacją. Podoba mi się, że nie mam pojęcia, dokąd jedziemy. Podoba mi się nawet, że nie powiedział, że ładnie wyglądam, co chyba jest standardowym tekstem na początku randki. Jak na razie wszystko tego wieczoru bardzo mi się podoba. Jeśli o mnie chodzi, moglibyśmy jeszcze przez dwie godziny jeździć samochodem, grając w „Co byś wolał?”, i byłaby to najfajniejsza randka, na jakiej byłam.

Ale nie jeździmy. W końcu docieramy do celu i od razu

szttywnieję, kiedy widzę napis na budynku.

Klub Dziewięć

– Will? Ja nie tańczę. – Mam nadzieję, że mnie zrozumie.

– Ja też nie.

Wychodzimy z samochodu i spotykamy się przy masce. Nie

jestem pewna z czyjej inicjatywy, ale nasze palce ponownie odnajdują się w ciemności. Trzymając moją rękę, Will prowadzi mnie do wejścia. Kiedy się zbliżamy, zauważam wywieszony na drzwiach ogłoszenie.

Zamknięte na slam

Czwartki

od 20.00 do późna

Wstęp: darmowy

Oplata za slam: 3 dolary

Will otwiera drzwi, nie czytając ogłoszenia. Staram mu się wyjaśnić, że klub jest zamknięty, ale on chyba wie, co robi. Kiedy wchodzę za nim na salę przez korytarz, ciszę przerywa gwar tłumu. Na prawo od nas znajduje się pusta scena, a na całym parkiecie porozstawiane są stoliki i krzesła. Jest mnóstwo ludzi.

Przy stoliku z przodu widzę grupkę dzieciaków w wieku około czternastu lat. Will skręca w lewo i zmierza w kierunku pustego boksu na tyłach sali.

– Tu jest trochę ciszej – mówi.

– Ile trzeba mieć lat, żeby dostać się tu do klubu? – W

dalszym ciągu obserwuję wydającą się nie na miejscu grupkę dzieciaków.

– Dzisiaj to nie jest klub – odpowiada Will, kiedy wchodzimy do boksu. Ma kształt półkola i jest ustawiony przodem do sceny.

Wsuwam się na sam środek, żeby jak najlepiej widzieć. Will siada tuż obok mnie. – To wieczór slamu – wyjaśnia. – Co czwartek zamykają klub i ludzie przychodzą tu, żeby współzawodniczyć.

– A co to jest slam?

– To poezja. – Will uśmiecha się do mnie. – To właśnie jest coś bardzo mojego.

Czy on mi się przypadkiem nie przyśnił? Przystojny facet, który potrafi mnie rozśmieszyć i kocha poezję? Niech ktoś mnie uszczypnie. Albo nie – wolę się nie budzić.

– Poezja? Uczestnicy piszą własne utwory czy recytują

wiersze innych autorów?

Will rozsiada się wygodniej i spogląda na scenę. W jego

oczach widzę pasję.

– Ludzie przychodzą tu i pokazują widzom najgłębsze

zakamarki swojego serca, używając tylko słów i gestów. To coś niesamowitego. Nie usłyszysz tu Dickinson ani Frosta.

– To konkurs?

– To skomplikowane. Zależy od klubu. Zwykle podczas

slamu sędziowie są wybierani na chybił trafił spośród

publiczności. Za każdy występ przyznają punkty. Ten, kto na koniec wieczoru zbierze najwięcej punktów, wygrywa. W każdym razie tak to się odbywa tutaj.

– A ty bierzesz udział w slamach?

– Czasami. Czasami sędziuję, czasami tylko oglądam.

– A dziś będziesz występował?

– Nie, dziś jestem tylko widzem. Nic nie przygotowałem.

Jestem zawiedziona. Niesamowicie byłoby go zobaczyć na

scenie.

W dalszym ciągu nie mam pojęcia, na czym polega poezja

slamowa, ale szalenie chciałabym zobaczyć jakikolwiek występ w jego wykonaniu.

– Szkoda.

Przez chwilę panuje cisza. Oboje obserwujemy widzów

siedzących przed nami. Will szturcha mnie, więc się do niego odwracam.

– Chcesz coś do picia?

– Pewnie. Mleko czekoladowe.

Will podnosi brew i szeroko się uśmiecha.

– Mleko czekoladowe? Serio?

Kiwam głową.

– Z lodem.

– OK. – Wysuwa się z boksu. – Mleko czekoladowe z lodem.

Robi się.

Podczas jego nieobecności na scenę wychodzi prowadzący i próbuje rozgrzać publiczność. Nikt koło nas nie siedzi, więc czuję się trochę głupio, krzycząc „Tak!” razem z resztą publiczności.

Zapadam się głębiej w kanapę i postanawiam, że przez resztę wieczoru będę się tylko przyglądać.

Prowadzący oznajmia, że czas wybrać jurorów. Publiczność ryczy – niemal każdy chce sędziować. Na chybił trafił wybierają pięć osób i usadzają je przy stole jury. Kiedy Will wraca do boksu z drinkami, prowadzący mówi, że czas na „of” i wybiera

przypadkową osobę z publiczności.

– Co to jest „of”?

– Ofiara. W ten sposób przygotowują sędziów. – Will wsuwa się z powrotem do boksu. Tym razem jeszcze bliżej niż przedtem.

– To występ kogoś, kto nie bierze udziału w konkursie. Dzięki niemu jurorzy mogą wyrobić sobie gust.

– I mogą wybrać każdego? A co jeśliby wybrali mnie? –

Nagle zaczynam się denerwować.

Will uśmiecha się do mnie.

– Powinnaś mieć coś przygotowane.

Upija trochę swojego drinka i odchyła się na oparcie kanapy, w ciemności znajdując moją rękę. Tym razem jednak nasze palce się nie splatają. Will kładzie sobie moją dłoń na kolanie i koniuszkami palców obrysowuje nadgarstek. Delikatnie

przechodzi do palców, podążając po wszystkich liniach i

zagłębieniach ręki. Opuszki palców Willa są jak impulsy

elektryczne przeszywające moją skórę.

– Lake... – mówi cicho, w dalszym ciągu obrysowując mój

nadgarstek, płynnym ruchem wracając do opuszków palców. – Nie wiem, co tak na mnie działa... ale lubię cię.

Jego palce wsuwają się pomiędzy moje, bierze mnie za rękę i przenosi wzrok na scenę. Wciągam powietrze i wolną ręką sięgam po mleko czekoladowe. Jednym haustem opróżniam szklanę.

Dobrze jest poczuć lód na ustach. Pozwala mi ochłonać.

Proszą na scenę młodą kobietę wyglądającą na około

dwadzieścia pięć lat, która oznajmia, że przedstawi utwór pod tytułem „Niebieski sweter”. Na sali robi się ciemniej, światło reflektora pada na nią. Kobieta bierze mikrofon i podchodzi naprzód, wpatrując się w podłogę. Wśród publiczności słychać długie „ciiii”. Jedynym dźwiękiem na sali jest oddech uczestniczki wzmocniony przez głośniki.

Kobieta podnosi rękę do mikrofonu, ciągle patrząc w dół. Po chwili zaczyna uderzać w niego palcem. Rytmiczny dźwięk

przypomina bicie serca. Zdaję sobie sprawę, że wstrzymuję oddech, kiedy rozpoczyna występ.

Bum Bum

Bum Bum

Bum Bum

Słyszysz to?

(Akcentuje słowo „słyszysz”).

To bicie mojego serca.

(Jeszcze raz uderza w mikrofon).

Bum Bum

Bum Bum

Bum Bum

Słyszysz to?

To bicie twojego serca.

(Zaczyna mówić szybciej, dużo głośniej niż wcześniej).

Był pierwszy dzień października. Miałam na sobie niebieski sweter, wiesz, ten, który kupiłam w Dillard's.

Z dwukolorowym ściągaczem i dziurkami na brzegach

rękawów,

przez które mogłam wysuwać kciuki, kiedy było zimno, a nie chciało mi się nosić rękawiczek.

To ten sam sweter, o którym powiedziałaś, że kiedy go noszę, moje oczy wyglądają jak odbicia gwiazd na powierzchni oceanu.

Tamtej nocy obiecałaś, że zawsze będziesz mnie kochał...

i co

z tego

wyszło!

Przyszedł pierwszy dzień grudnia. Miałam na sobie

niebieski sweter, wiesz, ten, który kupiłam w Dillard's.

Z dwukolorowym ściągaczem i dziurkami na brzegach

rękawów,

przez które mogłam wysuwać kciuki, kiedy było zimno, a nie chciało mi się nosić rękawiczek. To ten sam sweter, o którym powiedziałaś, że kiedy go noszę, moje oczy

wyglądają

jak odbicia gwiazd na powierzchni oceanu.

Powiedziałam ci, że okres spóźnia mi się trzy tygodnie.

Odparłeś, że jest nam to przeznaczone.

Tamtej nocy obiecałeś, że zawsze będziesz mnie kochał...

i co

z tego

wyszło!

Był pierwszy dzień maja. Miałam na sobie niebieski sweter, jednak tym razem dwukolorowy ściągacz był rozciągnięty, a siła

każdego włókna poddawana próbie, kiedy opinały się na moim

rosnącym brzuchu. Wiesz który. Ten sam, który kupiłam w Dillard's.

Z dziurkami na brzegach rękawów, przez które mogłam

wysuwać kciuki, kiedy było zimno, a nie chciało mi się nosić rękawiczek. To ten sam sweter, o którym powiedziałaś, że kiedy go noszę, moje oczy wyglądają jak odbicia

gwiazd na powierzchni oceanu.

Ten SAM sweter, który ZDARŁEŚ,

rzucając mną o podłogę,

nazywając dziwką,

mówiąc, że

już

mnie nie kochasz.

Bum Bum

Bum Bum

Bum Bum

Słyszysz to? To

bicie

mojego serca.

Bum Bum

Bum Bum

Bum Bum

Słyszysz to? To

bicie

twojego serca.

(Zapada długa cisza. Kobieta chwytając się rękami za brzuch, a po policzkach spływają jej łzy).

Słyszysz to? Oczywiście, że nie. To

cisza mojego łona.

Bo

ZERWAŁEŚ

ZE

MNIE

SWETER!

Światła się zapalają, a publiczność ryczy z zachwytem. Biorę głęboki wdech i ocieram łzy. Jestem całkowicie urzeczona jej zdolnością zahipnotyzowania całej publiczności trafiającymi w samo sedno obrazami stworzonymi przez słowa. Tylko słowa. Od razu się uzależniam i chcę usłyszeć więcej. Will obejmuje mnie ramieniem i odchyła się na oparcie kanapy, przywołując mnie do rzeczywistości.

– I jak?

Ja też się do niego przytulam, kładę mu głowę na ramieniu i wpatrujemy się w publiczność. Will opiera brodę na mojej głowie.

– To było coś niesamowitego – odpowiadam szeptem.

Jego dłoń dotyka mojego policzka, a usta muskają mi czoło.

Zamykam oczy i zastanawiam się, jakim próbom zostaną jeszcze poddane moje uczucia. Trzy dni temu byłam kompletnie załamana, zgorzkniała, przepełniona beznadzieją. Dzisiaj po raz pierwszy od

kilku miesięcy obudziłam się szczęśliwa. Czuję się bezbronna.

Staram się ukryć emocje, ale mam wrażenie, że wszyscy wiedzą, co myślę i czuję, i wcale mi się to nie podoba. Nie lubię być otwartą księgą. Czuję, jakbym była na scenie, pokazując mu najgłębsze zakamarki mojego serca, i cholernie mnie to przeraża.

Nadal się obejmujemy, podczas gdy kolejne osoby

występują. Poezja jest tak różnorodna i elektryzująca, jak sama publiczność. Nigdy się tak bardzo nie śmiałam i nie płakałam.

Fascynuje mnie sposób, w jaki ci poeci są w stanie zwabić cię do całkiem nowego świata, sprawić, że patrzysz na rzeczywistość z zupełnie nieznannej perspektywy. Czujesz się jak matka, która straciła dziecko, albo jak chłopak, który zabił ojca, a nawet jak mężczyzna, który pierwszy raz w życiu był na haju i zjadł pięć talerzy bekonu. Czuję, że jestem blisko tych poetów i ich historii.

Czuję też, że jestem bliżej z Willem. Nie mogę uwierzyć, że ma w sobie dość odwagi, żeby wyjść na scenę i obnażyć tak swoją duszę.

Muszę to zobaczyć. Muszę zobaczyć, jak to robi.

Prowadzący po raz ostatni pyta, czy ktoś jeszcze chce

wystąpić tego wieczoru.

Odwracam się do Willa.

– Will, nie możesz mnie tu przyprowadzić i nie wystąpić.

Proszę, powiedz jakiś wiersz. Proszę, proszę, proszę!

Will opiera głowę o kanapę.

– Wykończysz mnie, Lake. Mówiłem przecież, że nie mam nic nowego.

– To wystąp z czymś starym. A może ci wszyscy ludzie sprawiają, że się denerwujesz?

Will odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Nie wszyscy. Tylko jedna osoba.

Nagle bardzo chcę go pocałować. Chwilowo zduszam w

sobie to pragnienie i dalej go proszę. Składam ręce pod brodą.

– Nie każ mi błagać.

– Już to robisz! – Przez kilka sekund milczy, potem zdejmuje rękę z moich ramion i pochyla się. – OK, OK. – Uśmiecha się szeroko, sięgając do kieszeni. – Ale ostrzegam, sama o to prosiłaś.

Wyciąga portfel w momencie, kiedy prowadzący ogłasza

początek rundy drugiej. Will wstaje, trzymając w górze trzy dolary.

– Wchodzę!

Prowadzący osłania dłońią twarz i mruży oczy, żeby

zobaczyć, kto się zgłosił.

– Panie i panowie, przed państwem jeden z naszych stałych bywalców, pan Will Cooper. Miło, że wreszcie do nas dołączasz –

żartuje.

Will przeciska się przez tłum i wchodzi na scenę w światło reflektora.

– Jak się nazywa twój dzisiejszy utwór, Will? – pyta

prowadzący.

– *Śmierć*. – Will patrzy przez publiczność prosto na mnie.

Uśmiech znika mu z twarzy i zaczyna występ.

Śmierć. Jedyna rzecz nieunikniona w życiu.

Ludzie nie lubią mówić o śmierci, bo

ich to zasmuca.

Nie chcą sobie wyobrażać, jak życie będzie się toczyć bez nich,

wszyscy, których kochają, będą przez chwilę płakać,

ale nie przestaną oddychać.

Nie chcą sobie wyobrażać, jak życie będzie się toczyć bez nich,

Ich dzieci będą rosnąć

Brać śluby

I się starzeć...

Nie chcą sobie wyobrazać, jak życie będzie się dalej toczyć bez nich,

Ich dobytek zostanie sprzedany

Dokumentacja medyczna „zamknięta”.

Ich imię stanie się wspomnieniem dla wszystkich, których znali.

Nie chcą sobie wyobrazać, jak życie będzie się toczyć bez nich, więc zamiast stawić mu czoło, całkowicie

unikają tematu,

mając nadzieję i modląc się o to, żeby jakimś cudem...

ich ominął.

Zapomniał o nich,

zajął się następną osobą w kolejce.

Nie, nie chcieli sobie wyobrazać, jak życie będzie

toczyć się dalej...

bez nich.

Ale śmierć

nie

zapomniała.

Stawiła im czoło

przebrana za TIR-a

za chmurą mgły.

Nie.

Śmierć o nich nie zapomniała.

Gdyby się chociaż przygotowali, zaakceptowali to,

co nieuniknione, powiedzieli, jakie mają plany, zrozumieli, że nie chodzi tylko o ich życie.

W wieku dziewiętnastu lat w sensie prawnym

może i byłem dorosły, ale w dalszym ciągu czułem się dokładnie tak

jak dziewiętnastolatek.

Nieprzygotowany

i przytłoczony

tym, że nagle całe życie siedmiolatka spoczywa

w moich rękach.

Śmierć. Jedyna rzecz nieunikniona w życiu.

Will wychodzi ze światła reflektora i schodzi ze sceny, nie czekając nawet, żeby zobaczyć, ile dostał punktów. Przyłapuję się na nadziei, że zabłądzi w drodze powrotnej do naszego boksu, żebym mogła sobie to wszystko ułożyć w głowie. Nie mam

pojęcia, jak zareagować. Nie miałam pojęcia, że to jest jego życie.

Że Caulder jest jego całym życiem. Jestem zachwycona występem, ale zdruzgotana słowami.

Ocieram łzy wierzchem dłoni. Nie wiem, czy płaczę z

powodu śmierci rodziców Willa, odpowiedzialności, jaka na niego spadła, czy może po prostu dlatego, że powiedział prawdę.

Opowiedział o tej stronie śmierci i straty kogoś bliskiego, o której nigdy się nie myśli, dopóki nie jest za późno. O stronie, którą, niestety, poznałam aż za dobrze. Will, który wchodził na scenę, nie jest już tym samym Willem, który do mnie wraca. Nie wiem, co myśleć. Mam mętlik w głowie, ale przede wszystkim jestem zaskoczona. Był piękny.

Will widzi, że ocieram łzy.

– Ostrzegałem. – Wsuwa się z powrotem do boksu. Sięga po drinka, pociąga łyk i miesza kostki lodu słomką.

Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Całkowicie się przede mną otworzył.

Ponoszą mnie emocje. Biorę go za rękę, a Will odstawia

drinka. Odwraca się w moją stronę i delikatnie uśmiecha, jakby czekał, aż coś powiem. Kiedy nic nie mówię, podnosi rękę i wyciera mi łzę z policzka, a potem gładzi go wierzchem dłoni. Nie rozumiem tego, że jest mi tak bliski. Wszystko dzieje się bardzo szybko. Biorę go za rękę i przyciągam ją do ust. Delikatnie całuję wewnętrzną część dłoni, jednocześnie patrząc mu prosto w oczy.

Nagle stajemy się jedynymi osobami na sali. Wszystkie

zewnątrzne odgłosy milkną.

Will kładzie mi drugą rękę na policzku i powoli się

przysuwa. Zamykam oczy i czuję jego oddech coraz bliżej, kiedy mnie do siebie przyciąga. Jego usta dotykają moich, ale bardzo delikatnie. Will powoli całuje moją dolną wargę, potem górną. Ma zimne usta, wciąż wilgotne od drinka. Pochyłam się, żeby odwzajemnić pocałunek, ale Will odsuwa się w momencie, kiedy moje usta zaczynają się do niego zbliżać. Otwieram oczy i widzę, że się uśmiecha, ciągle obejmując dłońmi moją twarz.

– Cierpliwości – mówi szeptem.

Zamyka oczy i delikatnie całuje mnie w policzek. Ja też

zamykam oczy i biorę głęboki wdech, starając się stłumić nagłe pragnienie, żeby go objąć i odwzajemnić pocałunek. Nie wiem, jak on może się tak kontrolować. Will dotyka czołem mojego czoła, a jego ręce zsuwają się po moich ramionach. Otwieramy oczy i wpatrujemy się w siebie.

Teraz już rozumiem, dlaczego mama w wieku osiemnastu lat zaakceptowała swoje przeznaczenie.

– Wow. – Wypuszczam powietrze.

– Tak, wow.

Patrzymy na siebie jeszcze kilka sekund, dopóki publiczność znowu nie zaczyna krzyczeć. Ogłaszają, kto zakwalifikował się do drugiej rundy. Will bierze mnie za rękę i szepcze: „Chodźmy”.

Po wyjściu z boksu mam wrażenie, że ciało zaraz odmówi mi posłuszeństwa. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam.

Nigdy.

W dalszym ciągu trzymamy się za ręce, kiedy Will

wyprowadza mnie na parking przez narastający tłum. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo jestem rozgrzana, dopiero w chwili, gdy czuję na skórze powiew zimnego powietrza stanu Michigan.

Przepełniony radością. A może ja sama jestem nią przepełniona.

Nie wiem. Marzę tylko o tym, żeby ostatnie dwie godziny mojego życia mogły się powtarzać w nieskończoność.

– Nie chcesz zostać? – pytam Willa.

– Lake, przez kilka dni się przeprowadzałaś i

rozpakowywałaś. Musisz się wypać.

Na samo brzmienie słowa sen odruchowo ziewam.

– „Sen” nie brzmi najgorzej.

Will otwiera mi drzwi samochodu, ale zanim wsiądę do

środka, obejmuje mnie mocno i przyciąga do siebie. Mija kilka minut, kiedy tak stoimy, ciesząc się chwilą. Mogłabym się do tego przyzwyczaić, choć dla mnie to coś zupełnie nowego. Zawsze byłam taka niedostępna. Nowa strona, którą obudził we mnie Will, jest stroną, o której istnieniu nie wiedziałam.

Wreszcie się rozdzielamy i wsiadamy do samochodu. Kiedy

wyjeżdżamy z parkingu, opieram głowę o szybę i patrzę, jak klub maleje w lusterku wstecznym.

– Will? – mówię szeptem, w dalszym ciągu obserwując

znikający za nami budynek. – Dziękuję za to.

Will bierze mnie za rękę i zasypiam.

Budzę się w momencie, kiedy otwiera mi drzwi przed

domem. Schyla się i pomaga mi wysiąść. Nie pamiętam, kiedy ostatnio zasnęłam w jadącym samochodzie. Will ma rację:

naprawdę jestem zmęczona. Przecieram oczy i jeszcze raz ziewam, prowadzona przez niego do drzwi wejściowych. Will obejmuje mnie w talii, a ja podnoszę ręce na wysokość jego ramion. Nasze ciała idealnie do siebie pasują. Przechodzi mnie dreszcz, kiedy czuję ciepło jego oddechu na szyi. Nie mogę uwierzyć, że poznaliśmy się trzy dni temu. Mam wrażenie, że znamy się od lat.

– Pomyśl tylko – mówię do niego. – Nie będzie cię całe trzy dni. Tyle samo, ile cię znam.

Will śmieje się i przyciąga mnie jeszcze bliżej.

– To będą najdłuższe trzy dni w moim życiu.

Znam moją mamę na tyle, żeby wiedzieć, że nas obserwuje, więc czuję ulgę, że jego ostatni pocałunek jest tylko szybkim całusem w policzek. Will powoli się wycofuje, wysuwa palce spomiędzy moich i wreszcie puszcza moją rękę. Ramię opada mi bezwładnie, patrzę, jak wsiada do samochodu. Odpala silnik i opuszcza szybę.

– Lake, przede mną długa trasa. Może jeszcze jeden na

drogę?

Śmieję się, podchodzę do samochodu i wsuwam głowę do

środką, spodziewając się kolejnego szybkiego całusa. On jednak kładzie mi rękę na karku i delikatnie mnie do siebie przyciąga, a nasze usta rozchylają się przy pocałunku. Żadne z nas tym razem się nie powstrzymuje. Sięgam przez okno i przeczesuję palcami włosy Willa. Z wielkim wysiłkiem powstrzymuję się przed tym, żeby otworzyć drzwi i usiąść mu na kolanach. Mam wrażenie, że drzwi samochodu są barykadą oddzielającą nas od siebie.

Wreszcie przerywamy pocałunek. Nasze wargi w dalszym

ciągu się stykają, bo żadne z nas nie ma ochoty się rozdzielić.

– Cholera – szepcze prosto w moje usta. – Za każdym razem lepiej.

– Zobaczymy się za trzy dni. Jedź dziś ostrożnie. – Całuję go po raz ostatni i niechętnie odsuwam się od okna.

Will wyjeżdża z mojego podjazdu prosto w swój. Kusi mnie, żeby za nim pobiec i pocałować go jeszcze raz, żeby przetestować jego teorię. Opieram się jednak pokusie i idę w stronę domu.

– Lake!

Odwracam się i widzę, że Will zamyka drzwi samochodu i

biegnie do mnie. Uśmiecha się.

– Zapomniałem ci coś powiedzieć. – Jeszcze raz mnie

obejmuje. – Pięknie dziś wyglądasz. – Całuje mnie w czubek głowy, zwalnia uścisk i wraca do domu.

Może jednak nie miałam racji – kiedy mówiłam, że podobało mi się to, że nie powiedział, iż ładnie wyglądam. Zdecydowanie nie miałam racji. Przed wejściem do domu Will odwraca się i uśmiecha.

Tak jak myślałam, mama siedzi na kanapie z książką i stara się wyglądać obojętnie, kiedy otwieram drzwi.

– I jak było? Jest seryjnym mordercą?

Teraz już nie mogę stłumić uśmiechu. Rzucam się na kanapę naprzeciwko mamy jak szmaciana lalka i wzdycham.

– Miałaś rację. Bardzo mi się tu podoba.

Rozdział 3

Lecz patrząc na ciebie, mogę powiedzieć,

Że nie ma szans, żeby się przedrzeć.

To niemal nieprawdopodobne.

Większość młodych miłości tak kończy.

– *I Would Be Sad*, The Avett Brothers

Kiedy się budzę w poniedziałek rano, jestem bardziej

zdenerwowana, niż się spodziewałam. Moje myśli do tego stopnia były zajęte Willem, że nie zdążyłam się przygotować na

nadchodzącą katastrofę. Lub inaczej: pierwszy dzień w nowej szkole.

Przez weekend miałyśmy z mamą wreszcie czas, żeby kupić

trochę ubrań nadających się na tutejszą pogodę. Wkładam to, co sobie przygotowałam poprzedniego wieczoru, i wciągam na nogi nowe zimowe buty. Włosy zostawiam rozpuszczone, ale wsuwam na nadgarstek zapasową gumkę, w razie gdybym chciała je

związać, a jestem pewna, że tak będzie.

Kończę się szykować, idę do kuchni, biorę z blatu plecak i plan lekcji. Mama była na pierwszej nocnej zmianie w nowej pracy, więc zgodziłam się zawieźć Kela do szkoły. W Teksasie chodziliśmy do tej samej. Podobnie zresztą jak inne osoby z naszych okolic. Tutaj jest tak dużo szkół, że muszę sobie wydrukować mapę okolicy i upewnić się, że zabieram go do właściwej.

Kiedy dojeżdżamy do podstawówki, Kel natychmiast

dostrzega Cauldera i wyskakuje z samochodu, nawet się ze mną nie pożegnawszy. Kiedy na niego patrzę, życie wydaje się takie proste.

Na szczęście podstawówka znajduje się tylko kilka przecznic od mojego liceum. Będę miała trochę czasu, żeby znaleźć pierwszą salę. Wjeżdżam na parking szkoły, która wygląda na ogromną, i szukam wolnego miejsca. Znajduję wreszcie jakieś, położone tak daleko od budynku, jak to tylko możliwe. Przy samochodach stoją i rozmawiają dziesiątki uczniów. Ociągam się z wyjściem, ale kiedy już to robię, zdaję sobie sprawę, że nikt nawet mnie nie zauważył. Nie jest tak jak na filmach, że nowa dziewczyna wysiada z samochodu na trawnik przed nowym liceum, ściskając kurczowo książki, a cała szkoła przerywa to, czym się akurat zajmuje, żeby na nią popatrzeć. Zupełnie nie tak. Czuję się niewidzialna i bardzo mi to odpowiada.

Na pierwszej lekcji – na matmie – nie dostaliśmy pracy

domowej. Super. Mam zamiar spędzić cały wieczór z Willem.

Kiedy rano wyszłam z domu, na jeepie czekała na mnie karteczka:

„Tęsknię. Wróć o czwartej”.

Jeszcze siedem godzin i trzy minuty.

Na historii nie jest trudniej. Nauczyciel opowiada o wojnach punickich, które dopiero co omawialiśmy w mojej poprzedniej szkole. Trudno mi się skupić, bo dosłownie odliczam minuty do końca. Ton głosu nauczyciela jest bardzo monotony. Jeżeli coś mnie nie interesuje, najczęściej odpływam gdzieś myślami.

Odpływam do Willa. Starannie notuję, robiąc, co w mojej mocy, żeby się skupić, kiedy ktoś szturcha mnie w plecy.

– Ej, pokaż mi swój plan – mówi rozkazująco jakaś

dziewczyna.

Dyskretnie sięgam po plan i dokładnie zginam go na pół lewą ręką. Podnoszę ją za siebie i szybko rzucam plan na jej ławkę.

– Błagam cię! – mówi głośniejsze. – Pan Hanson jest półślepy i ledwie słyszy. Nie przejmuj się nim.

Powstrzymuję śmiech i odwracam się do niej, podczas gdy

pan Hanson pisze coś na tablicy.

– Jestem Layken.

– Eddie.

Patrzę na nią pytająco, więc przewraca oczami.

– Wiem, wiem. To rodzinne imię. Ale jeśli będziesz na mnie mówić Eddie Spaghetti, skopię ci tyłek.

– W jej głosie słychać delikatną groźbę.

– Zapamiętam.

– Fajnie, mamy taką samą trzecią lekcję. – Przygląda się mojemu planowi. – Rzadko się tak trafia. Trzymaj się mnie po dzwonku, to pokażę ci, jak tam dojść.

Eddie schyla się, żeby coś zapisać. Gładkie, asymetrycznie obcięte blond włosy sięgają jej nieco poniżej podbródka. Każdy paznokieć ma pomalowany na inny kolor, a na nadgarstkach po piętnaście różnych bransoletek, które grzechoczą i stukają przy każdym jej ruchu. Na wewnętrznej stronie lewego nadgarstka ma wytatuowany na czarno mały, prosty zarys serca.

Po usłyszeniu dzwonka wstaję, a Eddie oddaje mi plan. Sięga do kieszeni mojej kurtki, wyciąga telefon i zaczyna wstukiwać jakieś cyfry. Spoglądam na mój rozkład zajęć, który jest teraz pokryty adresami stron internetowych i numerami telefonów zapisanymi zielonym tuszem. Eddie zauważa, że

się im

przyglądam, i wskazuje na pierwszy adres na stronie.

– To mój profil na Facebooku, ale jestem też na Twitterze, jakbyś nie mogła mnie znaleźć. Nie pytaj o nazwę użytkownika na MySpace, bo to gówno jest do bani – dodaje dziwnie poważnym tonem.

Przesuwa palcem po innych numerach rozsypanych na moim planie.

– To moja komórka, to numer domowy, a to numer do

Getty's Pizza.

– Pracujesz tam?

– Nie, po prostu mają świetną pizzę. – Eddie mija mnie, więc wychodzę za nią z klasy. Po chwili odwraca się i oddaje mi telefon.

– Właśnie do siebie zadzwoniłam, więc ja też mam już twój numer.

Aha, przed następną lekcją musisz iść do sekretariatu.

– Dlaczego? Myślałam, że mam iść z tobą? – Czuję się nieco przytłoczona przez moją nową koleżankę.

– Na lunchu jesteś w grupie B. Ja jestem w A. Zmień grupę na A i spotkamy się na trzeciej lekcji.

I już jej nie ma. Tak po prostu.

Sekretariat jest tylko dwie klasy dalej. Sekretarka, pani Alex, robi z przewracania oczami jakiś rodzaj sztuki, drukując nowy plan; rozlega się drugi dzwonek na trzecią lekcję.

– Wie pani, w której sali jest ta lekcja angielskiego? – pytam przed wyjściem.

Pani Alex udziela mi dość długich i skomplikowanych

wskazówek, zakładając, że wiem, gdzie znajdują się korytarz A i korytarz D. Cierpliwie czekam, aż skończy, i wychodzę z

sekretariatu jeszcze bardziej zdezorientowana niż wcześniej.

Przemierzam trzy różne korytarze, wchodzę do dwóch

niewłaściwych klas oraz do pomieszczenia na miotły. Wychodzę zza rogu i z ulgą widzę wreszcie korytarz D. Kładę plecak na ziemi, przytrzymuję plan wargami, po czym ściągam z nadgarstka gumkę. Nie ma jeszcze dziesiątej, a już związuję włosy. To jeden z tych męczących dni.

– Lake?

Serce niemal wyskakuje mi z piersi, kiedy słyszę jego głos.

Odwracam się i widzę Willa stojącego obok ze zdziwioną miną.

Wyjmuję plan z ust, uśmiecham się i instynktownie go obejmuję.

– Will! Co ty tu robisz?

Odwzajemnia uścisk, ale tylko na chwilę, po czym bierze mnie za nadgarstki i zdejmuje moje ręce z szyi.

– Lake... – Potrząsa głową. – Gdzie... Co ty tu robisz?

Wzdycham i wciskam mu plan w klatkę piersiową.

– Próbuję znaleźć ten głupi angielski, ale już się zupełnie pogubiłam – jęczę. – Pomocy!

Will cofa się o krok i staje pod ścianą.

– Lake, nie... – Oddaje mi plan, nawet na niego nie rzucając okiem.

Przez chwilę obserwuję jego reakcję. Wydaje się niemal

przerażony moim widokiem. Odwraca się i splata ręce za głową.

Nic z tego nie rozumiem. Stoję nieruchomo, czekając na jakieś wyjaśnienie, kiedy wreszcie do mnie dociera. Przyszedł zobaczyć się z dziewczyną. Z dziewczyną, o której nie raczył wspomnieć.

Chwytam plecak i odwracam się, żeby odejść, ale Will wyciąga rękę i mnie zatrzymuje.

– Dokąd idziesz?

Przewracam oczami i krótko wzdycham.

– Rozumiem, Will. Wszystko jasne. Zostawię cię samego,

zanim zobaczy nas twoja dziewczyna. – Próbuję się nie rozplakać, więc uwalniam się z uścisku i odwracam do niego tyłem.

– Dziewcz... Nie. Nie, Lake. Myślę, że jednak nie rozumiesz.

Daleki odgłos kroków szybko staje się wyraźniejszy, kiedy ktoś wychodzi z za rogu na korytarz D. Odwracam się i widzę biegnącego w naszym kierunku ucznia.

– Kurde, myślałem, że się spóźniłem – mówi na nasz widok.

Zatrzymuje się przed salą.

– Bo się spóźniłeś, Javier – odpowiada Will i otwiera drzwi za sobą, pokazując chłopakowi, żeby wszedł. – Javi, za chwilę przyjdę. Powiedz wszystkim, że mają pięć minut na powtórkę przed sprawdzianem.

Will zamyka drzwi i znowu jesteśmy sami na korytarzu. W

płucach gromadzi mi się powietrze. Czuję ciśnienie narastające w klatce piersiowej, kiedy powoli przyjmuję do wiadomości to, co zobaczyłam. To nie może być prawda. To niemożliwe. Jak to możliwe?

– Will... – mówię szeptem. Nie jestem w stanie całkowicie

wypuścić powietrza. – Tylko mi nie mów...

Jest cały czerwony. W jego oczach widzę ból, przygryza

dolną wargę. Odchyła głowę do tyłu i patrzy w sufit. Przeciera twarz, chodząc tam i z powrotem po korytarzu, między szafkami i drzwiami do klasy. Przy każdym kroku na szyi kołysze mu się szkolny identyfikator. Will opiera dłonie o szafki i uderza głową w metal, a ja stoję tak zdruzgotana, że nie jestem w stanie wypowiedzieć słowa. Powoli opuszcza ręce i odwraca się do mnie.

– Jak mogłem się tego nie domyślić? Chodzisz jeszcze do

liceum?

Rozdział 4

Mam dość pragnienia

To złe, jak mnie to opętało

I każdy dzień jest gorszy

Od poprzedniego.

– *Ill With Want*, The Avett Brothers

Will opiera się o szafki. Nogi i ręce ma skrzyżowane i

wpatruje się w podłogę. To, co się teraz dzieje, jest dla mnie tak niespodziewane, że ledwo stoję. Podchodzę do ściany naprzeciwko i się o nią opieram.

– Ja? – odpowiadam. – Jak mogłeś mi nie powiedzieć, że

jesteś nauczycielem? Jak to w ogóle możliwe? Masz tylko

dwadzieścia jeden lat.

– Layken, posłuchaj... – Will ignoruje moje pytania.

Nie powiedział do mnie Lake.

– Doszło między nami do totalnego nieporozumienia. –

Mówiąc to, nie patrzy na mnie. – Musimy o tym porozmawiać, ale teraz to zdecydowanie nie jest dobry moment.

– Zgadzam się. – Chcę powiedzieć więcej, ale nie mogę.

Boję się, że zaraz się rozplaczę.

Drzwi klasy otwierają się i staje w nich Eddie. Egoistycznie mam nadzieję, że ona też się zgubiła. Niemożliwe, żeby to była moja lekcja.

– Layken, właśnie po ciebie szłam. Zajęłam ci miejsce. –

Spogląda na Willa, potem na mnie i zdaje sobie sprawę, że nam przerwała. – Przepraszam. Nie wiedziałam, że pan tu jest.

– W porządku, Eddie. Omawiałem właśnie z Layken jej plan.

– Will podchodzi do drzwi i przytrzymuje je, żebyśmy weszły.

Mijam go, niechętnie wchodzę za Eddie do środka i

zmierzam w kierunku jedyne wolnego miejsca – dokładnie na wprost biurka nauczyciela. Nie wiem, jak tu wytrzymam całą godzinę. Kiedy próbuję się skoncentrować, ściany zaczynają wirować, więc zamykam oczy. Potrzebuję wody.

– Co to za laska? – pyta chłopak, o którym już wiem, że nazywa się Javier.

– Zamknij się, Javi! – nie wytrzymuje Will.

Podchodzi do biurka i podnosi stos kartek. Kilkoro uczniów ze zdziwieniem wypuszcza powietrze. Wygląda na to, że Will też nie jest teraz do końca sobą.

– Spoko, proszę pana! To komplement. Niezła z niej laska.

Niech pan tylko na nią spojrzy. – Javi wychyla się z ławki i mnie obserwuje.

– Javi, wyjdź z klasy! – Will wskazuje na drzwi.

– Jezu! Co pan dziś taki nerwowy? Tak jak mówiłem, to kompl...

– A ja mówiłem, żebyś stąd wyszedł! Na moich lekcjach nie będziesz poniżał kobiet!

Javi zbiera książki i się odcina:

– OK, idę je poniżyć na korytarzu!

Kiedy drzwi się za nim zamykają, jedynym dźwiękiem, który słyhać, jest odległe tykanie sekundowej wskazówki zegara nad tablicą. Nie odwracam się, ale czuję na plecach spojrzenia większości osób w klasie, czekających na jakąś reakcję z mojej strony. Teraz już nie tak łatwo wtopić się w tłum.

– Chciałbym wam przedstawić nową uczennicę, Layken

Cohen – mówi Will, próbując rozluźnić atmosferę. – Koniec powtórki. Odłóżcie notatki.

– Nie poprosi pan, żeby się przedstawiła? – pyta Eddie.

– Innym razem. – Will podnosi stos kartek. – Sprawdziany.

Odczuwam ulgę, że Will zaoszczędził mi konieczności

stanięcia przed klasą i mówienia o sobie. To ostatnia rzecz, jaką byłabym teraz w stanie zrobić. Mam wrażenie, że w gardle utkwił

mi kawałek waty uniemożliwiający przełknięcie śliny.

– Lake... – Will zacina się i odchrząkuje, zdając sobie

sprawę z przejęzyczenia. – Layken, jeśli masz do zrobienia jakąś pracę domową, możesz się nią zająć. Reszta klasy pisze dziś sprawdzian z ostatniego działu.

– Wolałabym napisać sprawdzian. – Na czymś muszę się skupić.

Will podaje mi test. Pisząc go, staram się całkowicie

skoncentrować na pytaniach w nadziei, że znajdę w nich chwilowe wytchnienie od mojej nowej rzeczywistości. Kończę dość szybko, ale ciągle skreślam i zmieniam odpowiedzi, żeby uniknąć

konieczności stanięcia twarzą w twarz z oczywistym już faktem: chłopak, w którym się zakochuję, jest moim nauczycielem.

Po dzwonku obserwuję, jak reszta klasy ustawia się w

kolejce do biurka Willa i kładzie na stosie kartki zapisaną stroną w dół. Eddie odkłada swoją i podchodzi do mojej ławki.

– Zmieniłaś grupę na lunch?

– Tak.

– Super, zajmę ci miejsce. – Eddie zatrzymuje się przy biurku Willa, który podnosi głowę, żeby na nią spojrzeć. Eddie wyjmuje z torebki czerwoną puszkę, bierze z niej garść miętówek i kładzie je na blacie. – Altoidy – wyjaśnia.

Will patrzy na miętówki z pytającym wyrazem twarzy.

– Tak się tylko domyślam – mówi Eddie dość głośnym szeptem. – Słyszałam, że potrafiały działać cuda na kaca. –

Przesuwa miętówki w jego stronę.

I po raz kolejny, tak po prostu, wychodzi.

Will i ja jesteśmy teraz jedynymi osobami w klasie. Tak

bardzo chcę z nim porozmawiać. Mam tyle pytań, ale wiem, że w dalszym ciągu nie jest to dobry moment. Biorę mój sprawdzian, podchodzę do biurka i kładę kartkę na stosie.

– Czy mój nastrój jest aż tak oczywisty? – Will w dalszym ciągu wpatruje się w miętówki.

Biorę sobie dwie i wychodzę z klasy, nie odpowiadając.

Krążąc po korytarzach i szukając sali, w której będę miała czwartą lekcję, dostrzegam łazienkę i szybko się w niej chowam.

Postanawiam, że resztę czwartej lekcji i całą przerwę na lunch spędzę w łazienkowej kabinie. Trochę mi głupio, że Eddie na mnie czeka, ale nie jestem teraz w stanie z nikim rozmawiać. Przez cały ten czas czytam w kółko bazgroły na ścianach kabiny i mam nadzieję, że jakimś cudem uda mi się przetrwać resztę dnia bez wybuchnięcia płaczem.

Ostatnie dwie lekcje obserwuję jak przez mgłę. Na szczęście na nich nauczyciele nie są również zainteresowani moimi „kilkoma słowami o sobie”. Do nikogo się nie odzywam i nikt nie odzywa się do mnie. Nie mam pojęcia, czy zadano mi jakąś pracę domową.

Umysł mam całkowicie pochłonięty całą tą sytuacją.

Po drodze do samochodu szukam kluczyków w torbie.

Wyciągam je i zmagam się z zamkiem, ale ręce trzęsą mi się tak bardzo, że kluczyki upadają na ziemię. Kiedy wsiałam do środka, nie daję sobie czasu na zastanowienie, tylko od razu wrzucam bieg i jadę do domu. Jediną rzeczą, o której chcę w tej chwili myśleć, jest moje łóżko.

Docieram na miejsce, wyłączam silnik i chwilę siedzę bez ruchu. Nie chcę na razie rozmawiać z Kelem ani z mamą, więc odchyłam fotel, chowam głowę w ramionach i zaczynam płakać.

Bez przerwy odtwarzam wszystko w myślach. Jak mogłam spędzić z nim cały wieczór i nie dowiedzieć się, że jest nauczycielem? Jak mogliśmy nie rozmawiać o czymś tak ważnym jak wykonywany zawód? Albo jeszcze lepiej: jak mogłam tyle mówić, a jednak nie wspomnieć, że chodzę jeszcze do liceum? Tyle mu o sobie

powiedziałam. Czuję, że dostałam nauczkę za to, że wreszcie się przed kimś otworzyłam.

Wycieram oczy rękawem i staram się dobrze ukryć łzy.

Jestem w tym coraz lepsza. Sześć miesięcy temu rzadko kiedy miałam powody do płaczu. Moje życie w Teksasie było proste.

Miałam swój plan dnia, świetną grupkę znajomych, szkołę, którą uwielbiałam, a nawet dom, który uwielbiałam. Dużo płakałam przez kilka tygodni po śmierci taty aż do momentu, kiedy zdałam sobie sprawę, że Kel i mama nie będą w stanie się z nią pogodzić, dopóki ja tego nie zrobię. Zaczęłam się bardziej angażować w życie brata. Tata był też jego najlepszym przyjacielem, więc mam wrażenie, że Kel stracił z nas wszystkich najwięcej. Zaczęłam się udzielać w młodzieżowej lidze baseballu, w jego lekcjach karate, a nawet w spotkaniach skautów. Wszystkie te rzeczy robił z nim tata.

Kel i ja byliśmy dzięki temu ciągle czymś zajęci, a żałoba zaczęła ustępować.

Aż do dziś.

Stukanie w szybę pasażera sprawia, że wracam do

rzeczywistości. Nie chcę stawiać jej czoła. Nie chcę nikogo widzieć, a już na pewno z nikim rozmawiać. Spoglądam w stronę drzwi, za którymi ktoś stoi. Widać tylko jego klatkę piersiową... i szkolny identyfikator.

Opuszczam lusterko i wycieram tusz z oczu. Spoglądam za

okno po stronie kierowcy i wciskam przycisk otwierający drzwi.

Uwagę koncentruję na rannym krasnalu ogrodowym, wpatrującym się we mnie z zarożumiałym uśmiechem.

Will wsuwa się na fotel pasażera i zamyka drzwi. Opuszcza trochę siedzenie i wzdycha, ale nic nie mówi. Myślę, że w tym momencie żadne z nas nie wie, co powiedzieć. Zerkam na niego.

Opiera stopę o deskę rozdzielczą. Siedzi sztywno, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Wpatruje się w

karteczkę, którą zostawił

mi dziś rano, leżącą w dalszym ciągu pod przednią szybą. Chyba rzeczywiście udało mu się wrócić o czwartej.

– O czym myślisz? – pyta.

Podciągam prawą nogę na siedzenie i obejmuję ją.

– Will, jestem cholernie zdezorientowana. Nie wiem, co mam myśleć.

Will wzdycha i odwraca się, żeby wyrzeć przez okno po stronie pasażera.

– Przepraszam. To wszystko moja wina.

– To niczyja wina – odpowiadam. – Żeby mówić o winie,

ktoś musi podjąć świadomą decyzję. O niczym nie wiedziałeś.

Will siada prosto i odwraca się do mnie. Zadziorne iskierki w oczach, które mnie do niego przyciągnęły, zgasły.

– Właśnie o to chodzi, Lake. Powinienem wiedzieć.

Wykonuję zawód, który wymaga etycznego zachowania także poza salą lekcyjną, we wszystkich dziedzinach mojego życia. Nie byłem tego świadom, bo nie wykonywałem swoich obowiązków. Kiedy powiedziałaś, że masz osiemnaście lat, wziąłem za pewnik to, że jesteś na studiach. – Wyraźna frustracja Willa wydaje się skierowana wyłącznie na niego.

– Mam osiemnaście lat dopiero od dwóch tygodni.

Nie wiem, dlaczego poczułam potrzebę, żeby to wyjaśnić. Po wypowiedzeniu tych słów zdaję sobie sprawę, że brzmią tak, jakbym go obwinięła. Will już i tak sam się obwinia. Nie potrzebuje jeszcze mojego gniewu. Takiego rozwoju sytuacji żadne z nas nie mogło przewidzieć.

– Uczę w szkole – stara się wyjaśnić. – Tak jakby.

– Tak jakby?

– Po śmierci rodziców zwiększyłem sobie liczbę zajęć na

studiach. Mam już dość punktów, żeby dostać dyplom o semestr wcześniej. W szkole brakowało nauczycieli, więc zaproponowali mi roczną umowę. Zostały mi trzy miesiące nauczania. Potem umowa będzie mnie jeszcze obowiązywać do końca czerwca

następnego roku.

Słucham i staram się zapamiętać wszystko, co mówi, ale tak naprawdę dociera do mnie tylko: „Nie możemy być razem... bla, bla, bla... nie możemy być razem”.

Will patrzy mi prosto w oczy.

– Lake, ja potrzebuję tej pracy. Przygotowywałem się do niej przez trzy lata. Jesteśmy splukani. Rodzice zostawili mnie z mnóstwem długów, do których dojdzie jeszcze chesne za studia.

Nie mogę teraz zrezygnować. – Odwraca wzrok, opiera się o fotel i przeczesuje włosy palcami.

– Will, ja rozumiem. Nigdy bym cię nie prosiła, żebyś

narażał swoją karierę. Głupio byłoby z niej zrezygnować dla kogoś, kogo znasz zaledwie tydzień.

Will w dalszym ciągu patrzy przez okno.

– Nie mówię, że byś mnie o to prosiła. Chcę po prostu, żebyś zrozumiała, jaka jest moja sytuacja.

– Rozumiem, naprawdę. To idiotyczne uważać, że jest między nami w ogóle coś, dla czego warto ryzykować.

Will ponownie zerka na karteczkę na desce rozdzielczej i cicho odpowiada:

– Oboje wiemy, że to coś więcej.

Słyszac te słowa, krzywię się boleśnie, bo w głębi duszy wiem, że ma rację. Cokolwiek się między nami działo, było to coś więcej niż zwykłe zauroczenie. W tym momencie nie jestem jeszcze w stanie zrozumieć, jak to jest mieć złamane serce, ale jeżeli ból jest nawet o jeden procent większy niż to, co czuję w tej chwili, rezygnuję z miłości. Nie jest tego warta.

Próbuję powstrzymać kolejny strumień łez, ale na próżno.

Will zdejmuję nogę z deski i przyciąga mnie do siebie. Wciskam twarz w jego koszulę, a on obejmuje mnie i delikatnie głaszcze po plecach.

– Tak bardzo cię przepraszam. Chciałbym móc coś zrobić,

żeby to wszystko zmienić. Muszę postąpić właściwie... dla

Cauldera. – Wydaje mi się, że uścisk Willa jest bardziej pożegnaniem niż pocieszeniem. – Nie jestem pewien, co teraz między nami będzie, jak ma wyglądać etap przejściowy.

– Etap przejściowy? – Nagle ogarnia mnie panika na myśl, że go stracę. – A nie możesz porozmawiać z dyrekcją? Powiedzieć, że nie wiedzieliśmy. Zapytać, jakie mamy opcje... – Każde

wypowiadane słowo uświadamia mi, że sama się oszukuję.

W tym momencie nie ma żadnego sposobu na to, żebyśmy

mogli ze sobą być.

– Nie mogę, Lake – mówi cicho. – To się nie uda. To się nie może udać.

Trzaskają drzwi i z domu wybiegają Kel i Caulder.

Natychmiast się od siebie odsuwamy i podnosimy fotele. Opieram się o zagłówek, zamykam oczy i staram się wyczarować jakąś lukę w naszej sytuacji. Musi jakaś być.

Kiedy chłopcy przechodzą przez ulicę i znikają w domu po drugiej stronie, Will odwraca się do mnie.

– Layken... – mówi nerwowo. – Jest jeszcze jedna rzecz, o

której muszę z tobą porozmawiać.

Boże, co jeszcze? Co jeszcze może być ważne w tym

momencie?

– Musisz iść jutro do sekretariatu. Chcę, żebyś zrezygnowała z moich lekcji. Myślę, że nie powinniśmy się już widywać.

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Ręce zaczynają mi się pocić. Nagle samochód staje się dla nas dwojga za ciasny. On naprawdę mówi poważnie. Wszystko, co się między nami działo, jest skończone. Zamierza całkowicie wykreślić mnie ze swojego życia.

– Dlaczego? – Nawet nie staram się ukryć bólu w moim

głosie.

Will odkasłuje.

– To, co się między nami dzieje, jest niewłaściwe. Musimy się od siebie oddzielić.

Ból szybko ustępuje narastającej wściekłości.

– Niewłaściwe? Oddzielić się? Mieszkaś po drugiej stronie ulicy! – Will otwiera drzwi i wysiada z samochodu. Robię to samo i trzaskam drzwiami. – Oboje jesteśmy na tyle dojrzały, żeby wiedzieć, co jest właściwe. Jesteś jedyną osobą, jaką tu znam, więc, błagam, nie proś mnie, żebym udawała, że się nie znamy.

– Lake, jesteś niesprawiedliwa! – Will dopasowuje swój ton do mojego. Widzę, że go

zdegenerowałam. – Nie mogę tego zrobić.

Nie możemy być tylko przyjaciółmi. To dla nas jedyne rozwiązanie.

Mam wrażenie, jakbyśmy właśnie przechodzili przez

okropne rozstanie, a nie jesteśmy nawet w związku. Jestem na siebie wściekła. Trudno mi powiedzieć, czy jestem zła na to, co się wydarzyło dziś, czy na całe moje życie w tym roku.

Wiem tylko, że jedyne chwile, w których byłam ostatnio

szczęśliwa, spędziłam z Willem. Boli mnie, kiedy słyszę od niego, że nie możemy być nawet przyjaciółmi. Boję się, że znowu stanę się osobą, którą byłam przez ostatnich sześć miesięcy. I z której nie jestem dumna.

Otwieram drzwi i biorę z samochodu torbę i kluczyki.

– Czyli chcesz powiedzieć, że wszystko albo nic, tak? A

ponieważ oczywiście nie może to być wszystko... – Znowu

trzaskam drzwiami i idę w kierunku domu. – Będziesz miał mnie z głowy jutro przed trzecią lekcją! – Mówiąc to, specjalnie kopię ogrodowego krasnala.

Wchodzę do domu i rzucam kluczyki na barek w kuchni z

taką siłą, że prześlizgują się po jego powierzchni i spadają na podłogę. Palcami jednej stopy przyciskam piętę drugiej, ściągam but i kopię go w bok, do przedpokoju. Wtedy podchodzi do mnie mama.

– O co poszło? Krzyczałaś?

– O nic. Właśnie o to. O jedno wielkie nic! – Podnoszę buty, idę do pokoju i zatraskuję za sobą drzwi.

Zamykam je na klucz i kieruję się prosto do kosza na brudne ubrania. Podnoszę go, wysypuję zawartość na podłogę i

przerzucam rzeczy, aż znajduję to, czego szukam. Wsuwam rękę do kieszeni spodni i wydaję z niej fioletową spinę. Podchodzę do łóżka, podnoszę kołdrę i się kładę. Zaciskam spinę w pięści, przyciągam ręce do twarzy i zasypiam z płaczem.

Budzę się o północy. Przez chwilę leżę na łóżku z nadzieją, że zaraz dojdę do wniosku, że to wszystko to tylko zły sen, ale na próżno. Kiedy się odkrywam, spinka wypada mi z rąk na podłogę.

Kawałeczek plastiku. Tak stary, że pewnie jest pokryty farbą z ołowiem. Myślę o tym, jak się czułam, kiedy dostałam ją od taty. O

tym, że jak tylko wpiął mi ją we włosy, od razu zniknął cały mój smutek i wszystkie lęki.

Schylam się, podnoszę spinkę z podłogi i naciskam na

środek, żeby ją otworzyć. Przesuwam część grzywki na bok i przypinam. Czekam, aż zacznie działać magia spinki, ale

oczywiście wszystko dalej boli tak samo. Wyciągam ją z włosów, rzucam na drugą stronę pokoju i wchodzę z powrotem do łóżka.

Rozdział 5

Ciągle sobie powtarzam,

Że będzie w porządku.

Nie można wszystkich uszczęśliwić

Bez końca.

– *Paranoia in B-flat Major*, The Avett Brothers

Krew pulsuje mi w skroniach, kiedy wstaję z łóżka.

Desperacko potrzebuję teraz własnej puszki altoidów. Całe ciało mam obolałe od przeplatających się godzin płaczu i niespokojnego snu.

Szybko zaparzam kawę w dzbanku, siadam przy barku i piję ją w ciszy przerażona dniem, który mnie czeka. Wreszcie do kuchni wchodzi Kel, w pizamie i kapciach z Darthem Vaderem.

– Dobry... – mówi zaspanym głosem i bierze kubek z

suszarki do naczyń. Podchodzi do dzbanka i nalewa sobie kawy do kubka Najlepszy Tata na Świecie.

– A ty co robisz? – pytam.

– Nie tylko ty miałaś ciężki wieczór. – Kel wspina się na stołek po przeciwnej stronie barku. – W czwartej klasie nie jest łatwo. Dwie godziny odrabiałem lekcje. – Podnosi kubek do ust.

Zabieram mu kawę, przelewam do swojej, a kubek wrzucam

do śmieci. Podchodzę do lodówki, wydaję sok i stawiam przed Kelem.

Kel przewraca oczami, przedziurawia opakowanie i podnosi saszetkę z sokiem do ust.

– Widziałaś, że przywieźli wczoraj resztę naszych rzeczy?

Wreszcie dotarł tu samochód mamy. Wszystko musieliśmy

rozpakowywać sami. – Najwyraźniej próbuje obudzić we mnie wyrzuty sumienia.

– Idź się ubrać. Wychodzimy za pół godziny.

Kiedy podrzucam Kela do szkoły, śnieg znowu zaczyna

padać. Mam nadzieję, że Will się nie mylił i niedługo się to skończy. Nie znoszę śniegu. Nie znoszę Michigan.

W szkole idę prosto do sekretariatu. Pani Alex włącza

właśnie komputer, kiedy mnie zauważa i potrząsa głową.

– Niech zgadnę. Teraz chcesz zmienić grupę na lunch C?

Szkoda, że nie przyniosłam jej kawy Kela.

– Nie, potrzebna mi lista przedmiotów fakultatywnych na

trzeciej lekcji. Chcę się przepisać.

Pani Alex opuszcza głowę i spogląda na mnie znad okularów.

– A nie chodzisz teraz na poezję do pana Coopera? To jeden z popularniejszych przedmiotów.

– Chodzę. Chciałabym się przepisać.

– Masz czas na podjęcie decyzji do końca tygodnia. Wtedy zatwierdzam ostateczny plan. – Podaje mi kartkę. – Na co chciałabyś się zapisać?

Patrzę na krótką listę dostępnych przedmiotów.

Botanika.

Literatura rosyjska.

Moje opcje są ograniczone.

– Literatura rosyjska za dwieście punktów, Alex1.

Sekretarka przewraca oczami i wprowadza dane do

komputera. Chyba już słyszała ten żart. Wręcza mi kolejny nowy plan i żółty formularz.

– Pan Cooper musi to podpisać. Wróc z formularzem przed

trzecią lekcją i załatwione.

– Super... – mruczę i wychodzę na korytarz.

Kiedy udaje mi się trafić do klasy Willa, z ulgą zastaję tam zamknięte drzwi i wyłączone światła. Ponowne spotkanie nie jest dziś na mojej liście rzeczy do załatwienia, więc postanawiam wziąć sprawy w swoje ręce. Sięgam do plecaka, wydaję długopis, przyciskam żółty formularz do drzwi klasy i zaczynam podrabiać podpis Willa.

– To nie jest dobry pomysł.

Odwracam się na pięcie. Will stoi za mną z czarną torbą

przewieszoną przez ramię. W ręku trzyma klucze. Kiedy na niego patrzę, skręca mi się żołądek. Ma na sobie luźne spodnie khaki i wpuszczoną w nie czarną koszulę. Kolor krawata idealnie pasuje do jego zielonych oczu, przez co trudno oderwać od nich wzrok.

Wygląda tak... profesjonalnie.

Cofam się, kiedy Will przechodzi obok mnie, po czym

wsuwa klucz do zamka. Wchodzi do klasy, włącza światło i kładzie torbę na biurku. Nadal stoję w progu, więc pokazuje mi, żebym weszła.

Z wielką złością kładę na blacie skierowany w jego stronę formularz.

– Nie było cię jeszcze, więc uznałam, że zaoszczędzę ci

kłopotu – mówię obronnym tonem.

Will podnosi formularz i krzywi się.

– Literatura rosyjska? Na to się zapisujesz?

– Albo to, albo botanika – odpowiadam bezbarwnym głosem.

Will wysuwa krzesło i siada. Bierze długopis, rozprostowuje kartkę na blacie i przyciska do niej wkład. Waha się jednak i kładzie długopis na formularzu bez podpisywania.

– Dużo wczoraj myślałem... o tym, co mi powiedziałaś. To

nie fair z mojej strony, że proszę cię o zmianę przedmiotu tylko dlatego, żebym się nie czuł skrępowany. Mieszkamy

dziewięćdziesiąt metrów od siebie, nasi bracia stają się najlepszymi przyjaciółmi. Te lekcje mogą

być dla nas nawet dobre.

Pomogą nam dojść do tego, jak się zachowywać, kiedy jesteśmy niedaleko siebie. Tak czy inaczej będziemy się musieli do tego przyzwyczaić. Poza tym... – Will wyciąga z torby jakąś kartkę i przesuwa w moją stronę po blacie. – Jak widać, nie będziesz miała większych problemów.

Patrzę na mój wczorajszy sprawdzian oceniony na sto punktów.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby się przepisać –

odpowiadam, chociaż tak naprawdę wcale mi się to nie podoba. –

Rozumiem twoje powody.

– Dzięki, ale teraz może być już tylko łatwiej, prawda?

Spoglądam na niego i kiwam głową.

– Prawda – kłamię.

Całkowicie się myli. Codzienne przebywanie w jego

towarzystwie na pewno niczego nie ułatwi. Jeszcze dziś mogłabym wrócić do Teksasu, a i tak czułabym się za blisko niego. Moje sumienie nie poddaje mi jednak dostatecznie dobrego argumentu za tym, żeby się przepisać.

Will zgniata formularz i rzuca nim w kierunku kosza na

śmieci. Kartka spada na ziemię jakieś pół metra dalej. Podchodzę do drzwi, podnoszę ją i wrzucam do kosza.

– W takim razie do zobaczenia na trzeciej lekcji, panie

Cooper. – Wychodząc, widzę kątem oka, jak marszczy brwi.

Trochę mi ulżyło. Okropnie się czułam z tym, jak wczoraj skończyliśmy rozmowę. Mimo że zrobiłabym wszystko, żeby

jakoś naprawić sytuację między nami, Willowi i tak udaje się zwolnić mnie z tego obowiązku.

– Co się z tobą wczoraj działo? – pyta Eddie, kiedy

wchodzimy na drugą lekcję. – Znowu się zgubiłaś?

– Przepraszam, małe problemy w sekretariacie.

– Mogłaś napisać – mówi żartobliwie sarkastycznym tonem.

– Martwiłam się.

– Przepraszam, kochanie.

– Kochanie? Próbujesz ukraść mi dziewczynę? – Chłopak,

którego jeszcze nie poznałam, obejmuje Eddie i całuje ją w policzek.

– Layken, to jest Gavin. Gavin, poznaj Layken – twoją

rywalkę.

Gavin ma jasne włosy, niemal identyczne jak włosy Eddie, poza długością. Można by pomyśleć, że są rodzeństwem, choć jego oczy są kasztanowe, a jej niebieskie. Ma na sobie czarną bluzę z kapturem i dżinsy. Kiedy zdejmuję rękę z ramienia Eddie, żeby się ze mną przywitać, zauważam, że na nadgarstku ma wytatuowane serce... takie samo jak Eddie.

– Dużo o tobie słyszałem. – Gavin podaje mi rękę.

Przyglądam mu się z ciekawością, zastanawiając się, co

takiego mógł usłyszeć.

– No, nie tak dużo – przyznaje z uśmiechem. – Tak naprawdę to nic o tobie nie słyszałem. Po prostu tak się zwykle mówi, kiedy ci kogoś przedstawiają.

Gavin odwraca się do Eddie i daje jej kolejnego buziaka.

– Kochanie, zobaczymy się na następnej lekcji. Muszę lecieć.

Zazdroszczę im.

Pan Hanson wchodzi do sali i oznajmia, że mamy

sprawdzian. Nie protestuję, kiedy wręcza mi test. Pozostała część lekcji upływa w ciszy.

* * *

Kiedy podążam za Eddie przez tłum uczniów, czuję, jak

skręca mi się żołądek. Już żałuję, że nie przepisałam się na literaturę rosyjską. Nie wiem, jak którekolwiek z nas mogło myśleć, że ułatwi to sytuację.

Dochodzimy do klasy Willa, który przytrzymuje drzwi i wita wchodzących uczniów.

– Wygląda pan dziś trochę lepiej. Może miętówkę? – pyta

Eddie, zmierzając na swoje miejsce.

Javi wchodzi do klasy, złowrogo patrzy na Willa i wsuwa się na krzesło.

– No dobrze – mówi Will, zamykając drzwi. – Test poszedł

wam całkiem nieźle. „Podstawy poezji” to dość przyziemny dział, więc pewnie się cieszyacie, że macie go z głowy. Myślę, że dział

dotyczący występów będzie dla was ciekawszy. Zostaniemy przy nim do końca semestru. Występy poetyckie przypominają

tradycyjną poezję, ale mają dodatkowy element: prawdziwy występ.

– Występ? – pyta lekceważąco Javi. – Jak na tym filmie o umarłych poetach? Gdzie uczniowie musieli czytać jakieś bzdety przed całą klasą?

– Niezupełnie – odpowiada Will. – To po prostu poezja.

– Chodzi mu o slam – wyjaśnia Gavin. – Jak w Klubie

Dziewięć w czwartki.

– Co to jest slam? – pyta dziewczyna siedząca z tyłu.

Gavin odwraca się do niej.

– To coś niesamowitego! Eddie i ja czasem tam chodzimy.

Trzeba to zobaczyć, żeby naprawdę zrozumieć.

– To jedna z form takich występów – mówi Will. – Kto

jeszcze był kiedyś na slampie?

Kilkoro uczniów podnosi rękę. Ja nie.

– Niech im pan pokaże. Niech pan przedstawi jakiś swój

wiersz – prosi Gavin.

W oczach Willa widzę wahanie. Z doświadczenia wiem, że

nie lubi, jak się go stawia w takiej sytuacji.

– Mam propozycję. Jeśli przedstawię teraz mój wiersz, każdy z was będzie musiał chociaż raz w tym semestrze pójść na slam w Klubie Dziewięć.

Nikt nie protestuje. Chciałabym zaprotestować, ale

musiałabym w tym celu podnieść rękę i się odezwać. Więc nie protestuję.

– Wszyscy się zgadzają? W porządku. Przedstawię krótki

wiersz. Pamiętajcie: w slامية chodzi i o poezję, i o występ.

Will staje przed tablicą przodem do uczniów. Potrząsa rękami i wyciąga szyję w prawo i w lewo, żeby się rozluźnić. Kiedy odkasłuje, nie brzmi to jak kasznięcie osoby zdenerwowanej, ale kogoś, kto zaraz zacznie krzyczeć.

Oczekiwania, oszacowania, wewnętrzne unikania

Wylatują ze mnie jak kałuże krwi z rany

Płód z łona zwłok w grobie

Zwiędły i rozrzucony jak czerwone prześcieradła na łóżku W nieskazitelnie czystym pokoju.

Nie mogę oddychać,

Nie mogę wygrać,

Znieruchomiały w jednej pozycji

Ona kontroluje ostatnią cząstkę mojej nieszczęsnej duszy, Która jeszcze się broni w tej wydrążonej głuszy

Wykopałem ją od środka, jak więzień

Siedzący w niezamkniętej celi w najgłębszych otchłaniach piekielnych

Przeszkody ma do uniesienia w tym skwarze nie do zniesienia Mógłby otworzyć drzwi, bo nie potrzebuje

cholernego klucza

Ale z drugiej strony,

Po co?

Peryfrazą to jego rewolucja.

W klasie panuje ogłuszająca cisza. Nikt nic nie mówi, nikt się nie rusza, nikt nie klaszcze. Jesteśmy wstrząśnięci. Ja jestem wstrząśnięta. Jak on sobie wyobraża, że uda mi się przetrwać ten okres przejściowy, jeśli ciągle będzie robił coś takiego?

– I już – mówi Will rzeczowym tonem i podchodzi do biurka.

Do końca lekcji rozmawiamy o slamie poetyckim. Usilnie

próbuję słuchać jego dalszych wyjaśnień, ale przez cały czas jedyna rzecz, na której jestem skupiona, to fakt, że nie nawiązał ze mną kontaktu wzrokowego. Ani razu.

Na lunchu siadam obok Eddie. Chłopak, który na lekcji Willa siedzi kilka ławek za mną, idzie w naszym kierunku. W lewej ręce próbuje utrzymać dwie tace, a w prawej niesie swój plecak i paczkę czipsów. Sadowi się naprzeciwko mnie i zaczyna

przekładać jedzenie na jedną tacę. Następnie wyciąga z plecaka dwulitrową colę i stawia ją przed sobą. Odkręca butelkę i pije prosto z niej. Pochłaniając napój, spogląda na mnie, po czym odstawia butelkę na stół i wyciera usta.

– Będziesz piła to mleko czekoladowe, nowa koleżanko?

Kiwam głową.

– Dlatego je kupiłam.

– A tę bułkę? Będziesz jeść tę bułkę?

– Bułkę też kupiłam w określonym celu.

Chłopak wzrusza ramionami, sięga do tacy Gavina i zabiera mu bułkę. Gavin odwraca się i próbuje go trzepnąć w rękę, ale jest już za późno.

– Nick, stary, nie ma szans, żebyś do piątku przytył pięć kilo!

Daj sobie spokój.

– Cztery i pół – poprawia go Nick z ustami zapchanymi chlebem.

Eddie podnosi swoją bułkę i rzuca na drugą stronę stołu.

Nick łapie ją w locie i puszcza do Eddie oko.

– Twoja dziewczyna we mnie wierzy – mówi do Gavina.

– Nick podnosi ciężary – wyjaśnia mi Eddie. – Do piątku

musi przytyć jeszcze cztery i pół kilo, żeby móc wystartować w swojej kategorii wagowej. Nie wygląda to najlepiej.

Teraz i ja rzucam swoją bułkę na tacę Nicka. Puszcza do

mnie oko i zanurza ją w górze masła.

Jestem wdzięczna Eddie, że tak chętnie mnie przyjęła do

swojej grupy znajomych. Nie powiem, że miałam jakiś wybór, trochę mnie do tego zmusiła. W Teksasie w całej szkole było dwadzieścia jeden osób w moim wieku. Miałam znajomych, ale przy tak ograniczonym wyborze nikogo nie uważałam za najlepszą przyjaciółkę. Zwykle spędzałam czas z Kerris, ale od czasu przeprowadzki ani razu z nią jeszcze nie rozmawiałam. Jak na razie Eddie wydaje się dość intrygująca i mam nadzieję, że się do siebie zbliżymy.

– Jak długo już się spotykacie z Gavinem? – pytam ją.

– Od drugiej klasy. Potrąciłam go samochodem. – Eddie

spogląda z uśmiechem na Gavina. – Miłość od pierwszego

zderzenia. A ty? Masz chłopaka?

Chciałabym móc jej opowiedzieć o Willu. O tym, że kiedy

się poznaliśmy, od razu poczułam coś, czego nigdy wcześniej nie czułam do żadnego faceta. Chciałabym opowiedzieć o naszej pierwszej randce. O tym, że przez cały wieczór miałam wrażenie, że znamy się od lat. Chciałabym jej opowiedzieć o jego poezji, o naszym pocałunku, o wszystkim. Przede wszystkim jednak

chciałabym opowiedzieć o naszym spotkaniu na szkolnym

korytarzu, kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że nie jest nam dane decydować o naszym losie. Ale wiem, że nie mogę. Nikomu nie mogę powiedzieć. Więc nie mówię. Odpowiadam po prostu:

– Nie.

– Na serio? Nie masz chłopaka? Możemy to naprawić.

– Nie trzeba. Nie zepsuło się.

Eddie śmieje się, odwraca do Gavina i zaczyna z nim

rozmawiać o ewentualnych zalotnikach dla swojej nowej samotnej przyjaciółki.

* * *

Wreszcie nadchodzi koniec tygodnia. Nigdy w życiu nie

czułam takiej ulgi, wyjeżdżając ze szkolnego parkingu. Mimo że Will mieszka po drugiej stronie ulicy, w domu czuję się mniej bezbronna niż pół metra od niego na lekcji. Udało mu się z powodzeniem zakończyć tydzień, ani razu nie nawiązawszy ze mną kontaktu wzrokowego. A ja

robiłam co w mojej mocy, żeby wychwycić najmniejsze nawet spojrzenie rzucone w moim kierunku: praktycznie non stop się na niego gapiłam.

W drodze powrotnej odbijam nieco od mojej zwykłej trasy, żeby ułożyć sobie w głowie plan czekającego mnie weekendu w domu. Nazywa się to filmy i niezdrowe jedzenie.

W domu zastaję mamę siedzącą przy barku w kuchni. Po

surowym wyrazie twarzy widzę, że niespecjalnie się cieszy na mój widok. Wchodzę do kuchni i kładę przed nią filmy z torbami słodyczy.

– Weekend spędzam z Johnnym Deppem. – Udaję, że nie dostrzegam jej złego nastroju.

Mama się nie uśmiecha.

– Przywiozłam dziś Cauldera ze szkoły. Powiedział mi coś bardzo interesującego.

– Tak? Masz głos, jakbyś była chora. Przeziębiałaś się? –

Próbuję zachować nonszalancki ton, ale po jej głosie czuję, że tak naprawdę chce mi powiedzieć: „Od kolegi twojego brata

dowiedziałam się czegoś, czego powinnam się dowiedzieć od ciebie”.

– Chciałabyś mi o czymś powiedzieć? – Mama świdruje mnie wzrokiem.

Pociągam łyk wody z butelki i siadam przy barku.

Zamierzałam dziś wieczorem o wszystkim z nią porozmawiać, ale wygląda na to, że dojdzie do tego raczej wcześniej niż później.

– Mamo, miałam ci powiedzieć, przysięgam.

– Lake, on jest nauczycielem w twojej szkole! – Mama

zaczyna kasłać, bierze chusteczkę i wstaje. Kiedy już dochodzi do siebie, mówi ciszej, żeby nie zwrócić na siebie uwagi

dziewięciolatek w pobliżu. – Nie sądzisz, że powinnaś mi o tym wspomnieć, zanim pozwoliłam ci z nim gdzieś wyjść?

– Nic nie wiedziałam! On też nic nie wiedział! – mówię

trochę zbyt defensywnie.

Mama przechyliła głowę na bok i przewraca oczami, jakbym ją obraziła.

– Lake, co ty wyprawiasz? Zdajesz sobie sprawę, że on wychowuje brata? To może zrujnować jego...

Nasze oczy błyskawicznie wędrują w stronę drzwi, kiedy

słyszemy samochód Willa na jego podjeździe. Natychmiast ruszam w kierunku wyjścia, żeby zablokować mamie drogę i wszystko wyjaśnić. Jest szybsza, więc wychodzę za nią z domu i zaczynam prosić:

– Mamo, pozwól mi wszystko wyjaśnić. Błagam.

Mama wchodzi na podjazd Willa, który właśnie w tym

momencie zauważa, że na niego nacieramy. Uśmiecha się na jej widok, ale uśmiech szybko znika z jego twarzy, kiedy dostrzega mnie z tyłu. Wywnioskował, że nie są to przyjacielskie odwiedziny.

– Julio, proszę cię. Możemy wejść do środka i o tym spokojnie porozmawiać?

Mama nie odpowiada. Maszeruje w kierunku drzwi i wchodzi do domu.

Will patrzy na mnie pytająco.

– Twój brat powiedział jej, że jesteś nauczycielem. Nie zdążyłam nic wyjaśnić.

Will wzdycha i niechętnie wchodzimy do środka.

Jestem tu pierwszy raz, odkąd dowiedziałam się o śmierci jego rodziców. Nic się nie zmieniło, a jednocześnie wszystko się zmieniło. Kiedy wcześniej siedziałam przy tym barku, przyjąłam za pewnik, że wszystko w domu należy do rodziców Willa, że jego sytuacja nie różni się tak bardzo od mojej. Wnętrze domu rzuca teraz na niego inne światło. Światło odpowiedzialności.

Dojrzałości.

Mama siedzi sztywno na kanapie. Will cicho przechodzi

przez pokój i siada na brzeжку kanapy naprzeciwko. Schyla się i splata dłonie, opierając łokcie na kolanach.

– Wszystko wyjaśnię – mówi poważnym, pełnym szacunku tonem.

– Wiem – bezbarwnie odpowiada mama.

– Chodzi o to, że wiele rzeczy wziąłem za pewnik.

Myślałem, że jest starsza. Wydawała się starsza. Kiedy

powiedziała, że ma osiemnaście lat, uznałem chyba po prostu, że już studiuje. Mamy dopiero wrzesień. Większość uczniów zaczyna ostatnią klasę liceum w młodszym wieku.

– Większość. Ona ma osiemnaście lat dopiero od dwóch tygodni.

– Tak, teraz... teraz to już wiem. – Will zerka w moją stronę.

– W tygodniu, kiedy się wprowadziliście, nie chodziła do szkoły, więc chyba po prostu wziąłem to za pewnik. Sam temat jakoś nigdy się nie pojawił, kiedy byliśmy razem.

Mama znowu zaczyna kasłać. Razem z Willem czekamy, aż

jej przejdzie, ale kaszel staje się coraz silniejszy. Mama wstaje i robi kilka głębokich oddechów. Pomyślałabym, że to atak paniki, gdybym nie wiedziała, że coś ją zaczyna rozkładać. Will idzie do kuchni i wraca ze szklanką wody. Mama pije i odwraca się w stronę okna wychodzącego na podjazd. Caulder i Kel są na dworze. Słyszę, jak się śmieją. Mama podchodzi do drzwi i je otwiera.

– Kel, Caulder! Nie kładźcie się na ulicy! – Zamyka drzwi i odwraca się do nas. – A kiedy ten temat wreszcie się pojawił? –

Patrzy teraz na nas oboje.

Nie potrafię odpowiedzieć. Przy nich dwojgu czuję się mała.

Dwoje dorosłych rozprawiających o czymś w obecności dziecka.

Tak właśnie się czuję.

– Dowiedzieliśmy się dopiero w momencie, kiedy przysłała

na moją lekcję – odpowiada Will.

Mama spogląda na mnie i otwiera usta.

– Chodzisz na jego lekcje? – Patrzy na Willa i powtarza

pytanie: – Ona chodzi na twoje lekcje?

Boże, w jej ustach brzmi to naprawdę źle.

Mama wstaje i zaczyna chodzić po pokoju w tę i z powrotem.

Razem z Willem dajemy jej trochę czasu na przetrwanie tej wiadomości.

– I chcecie mi powiedzieć, że żadne z was nie miało o tym pojęcia, aż do pierwszego dnia szkoły?

Oboje kiwamy głowami.

– I co, do cholery, teraz będzie? – Mama opiera ręce na

biodrach.

Will i ja milczymy, mając nadzieję, że w jakiś magiczny sposób znajdzie rozwiązanie, którego szukamy od tygodnia.

– No więc... – odpowiada Will. – Lake i ja robimy, co w naszej mocy, żeby radzić sobie z tą sytuacją dzień po dniu.

Mama spogląda na niego złowrogo.

– Lake? Mówisz na nią Lake?

Will spuszcza wzrok i odkasłuje, nie mogąc wytrzymać jej spojrzenia.

Mama wzdycha i siada na kanapie obok Willa.

– Oboje musicie zdać sobie sprawę z powagi sytuacji. Will, znam swoją córkę i widzę, że cię lubi. Bardzo. Jeżeli podzielasz chociażby ułamek tych uczuć, zrobisz, co w twojej mocy, żeby się od niej oddalić. Dotyczy to też używania zdrobnień. Naraziłoby to na szwank twoją karierę oraz jej reputację. – Mama wstaje i podchodzi do drzwi, które dla mnie przytrzymuje.

Nie daje nam możliwości spędzenia ani chwili sam na sam.

Kel i Caulder wpadają do domu i biegną do pokoju Cauldera.

Mama spogląda za nimi.

– Nie musi to mieć na nich wpływu – znowu zwraca się do

Willa. – Proponuję teraz popracować nad rozwiązaniem, które pozwoli zminimalizować kontakty między tobą i Lake.

– Oczywiście. Całkowicie się zgadzam.

– Pracuję na noc, a rano śpię. Jeżeli możesz ich zawozić do szkoły, Lake albo ja będziemy ich odbierać. Reszta zależy od nich.

Nieźle sobie radzą, krążąc między domami.

– W porządku. Dziękuję.

– To dobre dziecko, Will.

– Julio, naprawdę, na wszystko się zgadzam. Nie widziałem, żeby Caulder był tak szczęśliwy, od czasu... – Will urywa, nie kończąc zdania. – Julio? Masz zamiar poinformować o tym

szkołę? Całkowicie rozumiem, jeżeli uważasz, że powinnaś.

Chciałbym się po prostu na to przygotować.

Mama spogląda na Willa, potem na mnie. Odpowiadając, nie spuszcza ze mnie wzroku.

– W tym momencie nie dzieje się między wami nic, o czym
powinnam ich poinformować, prawda?

– Zupełnie nic. Przysięgam – mówię szybko.

Chcę, żeby Will na mnie spojrział i zobaczył, że chcę go

przeprosić, ale tego nie robi. Kiedy tylko zamyka za nami drzwi, nie mogę się już dłużej powstrzymać.

– Dlaczego to zrobiłaś?! Nawet nie pozwoliłaś mi wyjaśnić!

– Biegnę przez ulicę, nie odwracając się za siebie.

Wpadam do domu, do mojej spokojnej sypialni i nie

wychodzę, dopóki mama nie wyjdzie do pracy.

* * *

– Layken, mamy w domu kool-aid2? – Kel stoi w

przedpokoju pokryty mokrym śniegiem.

Nie jest to najdziwniejsza rzecz, o jaką mnie poprosił, więc, o nic nie pytając, wyjmuję z kuchennej szafki paczkę

winogronowego proszku i mu ją podaję.

– Nie fioletowy, musi być czerwony. – Biorę od niego

fioletową paczkę i przynoszę czerwoną.

– Dzięki!

Zamykam za nim drzwi, biorę ręcznik i kładę go na terakocie w przedpokoju. Nie ma jeszcze dziewiątej, a Kel i Caulder są na dworze od ponad dwóch godzin.

Siadam przy barku i kończę pić kawę, wpatrując się w stos słodyczy, na które nie mam już ochoty. Mama wróciła do domu około siódmej trzydzieści rano i poszła do łóżka, gdzie zostanie do jakiejś czternastej. Ciągle jestem na nią wściekła i nie mam chęci na rozmowę, więc zostało mi około pięciu godzin do ponownego zamknięcia się w pokoju. Biorę z barku film i mimo braku apetytu, paczkę czekoladek. Jeżeli jest na świecie mężczyzna, który pozwoli mi na chwilę przestać myśleć o Willu, to tym mężczyzną jest właśnie Johnny Depp.

W połowie filmu wpada do domu Kel w dalszym ciągu

pokryty śniegową breją. Łapie mnie za rękę i wyciąga na zewnątrz.

– Przestań! Nie wyjdę na dwór!

– Proszę! Na chwileczkę. Musisz zobaczyć naszego bałwana.

– OK. Daj mi chociaż włożyć buty.

Kiedy wsuwam na nogę drugi but, Kel znowu łapie mnie za

rękę i wyciąga za drzwi. Pozwalam mu na to, zasłaniając oczy.

Chwilę trwa, zanim się przyzwyczajają do iskrzącego na śniegu słońca.

– Jest tam – słyszę głos Cauldera, który jednak nie mówi do mnie.

Spoglądam przed siebie i widzę, że Caulder prowadzi za rękę swojego brata, podobnie jak Kel mnie. Dochodzimy na tył mojego jeepa, gdzie Will i ja zostajemy ustawieni kilkanaście centymetrów od siebie tuż przed ofiarą.

Teraz już wiem, do czego Kel potrzebował czerwonego

proszku. Przed nami, płasko na ziemi za moim jeepem, leży martwy bałwan. Jego ponure oczy zrobione są z małych patyków.

Ręce, wykonane z dwóch cienkich gałęzi, spoczywają po bokach.

Jedna z nich jest przełamana na pół przez moją tylną oponę. Głowa i szyja bałwana są posypane czerwonym proszkiem kool-aid, którego smuga prowadzi do kałuży jasnoczerwonego śniegu jakieś trzydzieści centymetrów dalej.

– Miał straszny wypadek – poważnym głosem wyjaśnia nam

Kel. Obaj z Caulderem nie wytrzymują i zaczynają chichotać.

Will i ja spoglądamy na siebie. Po raz pierwszy od tygodnia się do mnie uśmiecha.

– Wow, przydałby się aparat.

– Zaraz przyniosę. – Odwzajemniam uśmiech i idę do domu.

A więc tak to będzie teraz wyglądać? Rozmowy pod

falszywym pretekstem w obecności naszych braci? Unikanie się w miejscach publicznych? Już nienawidzę tego całego okresu przejściowego.

Kiedy wracam z aparatem, chłopcy w dalszym ciągu

podziwiają miejsce zbrodni, więc robię im kilka zdjęć.

– Kel, chodźmy teraz zabić bałwana samochodem Willa –

proponuje Caulder i obaj rzucają się przez ulicę.

Atmosfera się zagęszcza, kiedy razem z Willem za długo już wpatrujemy się w bałwana, nie wiedząc, gdzie indziej skierować wzrok. Will spogląda wreszcie w kierunku swojego domu, na naszych braci.

– Mają szczęście, że mają siebie – mówi cicho.

Analizuję jego słowa i zastanawiam się, czy mają jakieś

głębsze znaczenie, czy może Will tylko stwierdza fakt.

– To prawda – zgadzam się.

Stoimy w miejscu, patrząc, jak chłopcy gromadzą śnieg. Will bierze głęboki wdech i wyciąga ręce nad głową.

– Powinienem już iść. – Odwraca się ode mnie.

– Poczekaj chwilę.

Will odwraca się, wkłada ręce do kieszeni, ale milczy.

– Przepraszam za wczoraj. Za mamę – mówię, wpatrując się w ziemię między nami.

Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy z dwóch powodów.

Pierwszy: śnieg w dalszym ciągu mnie oślepia. Drugi: cierpię, kiedy na niego patrzę.

– Nie ma sprawy, Layken.

No i wróciliśmy do oficjalnego imienia.

Will wpatruje się w ziemię, w miejsce, gdzie „krew”

zabarwiła śnieg, i kopie go.

– Ona po prostu wykonuje swoje obowiązki matki... – Urywa i dodaje jeszcze ciszej: – Nie wściekaj się tak na nią. Masz szczęście, że ją masz.

Obraca się na pięcie i idzie do domu. Ogarnia mnie poczucie winy, kiedy myślę o tym, że Will i Caulder mają tylko siebie, a ja narzekam na jedyne pozostałego rodzica całej naszej czwórce.

Wstyd mi, że o tym wspomniałam. Jeszcze bardziej mi wstyd, że wściekałam się na mamę za to, co zrobiła. To moja wina, że wcześniej z nią nie porozmawiałam. Jak zwykle Will ma rację.

Naprawdę mam szczęście, że ją mam.

Po lunchu słyszę odgłos wody w łazience przy sypialni

mamy, więc podgrzewam wczorajszy obiad i robię jej herbatę.

Stawiam wszystko na jej miejscu przy barku i czekam. Kiedy wreszcie wychodzi z przedpokoju i zauważa nakrycie, lekko się do mnie uśmiecha i siada na krześle.

– To gest pojednawczy czy może zatrzymałaś jedzenie? – pyta i rozkłada na kolanach serwetkę.

– Dowiesz się, jak zjesz.

Mama uważnie mi się przygląda i zaczyna jeść. Powoli

przeżuwa pierwszy kęs. Stwierdziwszy, że chyba jednak nie dostanie drgawek, je dalej.

– Mamo, przepraszam. Powinnam wcześniej z tobą o tym

porozmawiać. Po prostu było mi strasznie smutno.

Mama spogląda na mnie ze współczuciem, więc odwracam

się i zaczynam przestawiać naczynia.

– Lake, naprawdę wiem, że bardzo go lubisz. Ja też go lubię.

Ale, tak jak mówiłam wczoraj, nie może do tego dojść. Musisz mi obiecać, że nie zrobisz nic głupiego.

– Przrzekam. On sam wyraźnie powiedział, że nie chce

mieć ze mną nic wspólnego, więc nie masz się o co martwić.

– Mam nadzieję – odpowiada mama i dalej je obiad.

Ja natomiast kończę zmywanie i wracam do salonu, żeby

kontynuować mój romans z Johnnym.

Rozdział 6

Twoje serce mówi: mam dość

W co ty mnie pakujesz?

Ale kiedy coś czujesz

Możesz wznieść się wysoko, dokąd tylko chcesz.

– *Living of Love, The Avett Brothers*

Następne tygodnie mijają szybko przy coraz większej ilości prac domowych i coraz większej obcości na lekcjach Willa. Nie rozmawialiśmy ze sobą od dnia mordy na bałwanie. Nie

nawiązaliśmy też od tamtego czasu kontaktu wzrokowego. Unika mnie jak zarazy.

Niezbyt dobrze przystosowuję się do życia w Michigan.

Może wszystko, co przydarzyło mi się z Willem, sprawiło, że jeszcze gorzej znoszę przeprowadzkę. Jedyna rzecz, na jaką mam ochotę, to sen. Chyba dlatego, że we śnie ból trochę ustępuje.

Eddie ciągle wymyśla dla mnie kandydatów do zapelnienia

wyraźnej luki w dziale „chłopak”, ale wszystkich odrzucam.

Zamieniła się nawet miejscami z Nickiem, żeby siedział za mną na lekcjach Willa. Ma nadzieję, że coś między nami zakiełkuje.

Nie zakiełkuje.

– Cześć, Layken. – Nick uśmiecha się, siadając na swoim

nowym miejscu najbliżej mnie. – Mam dla ciebie jeszcze jeden.

Opowiedzieć?

Tylko w zeszłym tygodniu musiałam znosić co najmniej trzy żarty o Chucku Norrisie dziennie. Nick przyjął za pewnik, że ponieważ jestem z Teksasu, muszę mieć fioła na punkcie *Strażnika Teksasu*.

– Pewnie. – Już nie próbuję go pozbawiać tej przyjemności.

Nic to nie daje.

– Chuck Norris założył sobie konto na Gmailu. Ma adres
gmail@chucknorris.com.

Mija chwila, zanim dociera do mnie sens żartu. Zwykle szybko łapię dowcipy, ale mój umysł pracuje ostatnio na zwolnionych obrotach. Nie bez powodu.

– Śmieszne – odpowiadam bezbarwnym tonem, żeby go nie urazić.

– Chuck Norris policzył do nieskończoności. Dwukrotnie –
zażartował Nick.

Mimo że w ogóle mi się nie chciało, roześmiałam się. Nick trochę mnie wkurzał, ale to, że zupełnie nie zdawał sobie z tego sprawy, było urocze.

Will wchodzi do klasy, a jego wzrok od razu zatrzymuje się na Nicku. Wciąż na mnie nie patrzy, ale lubię sobie wyobrażać, że poczuł ukłucie zazdrości. Ostatnio staram się bardziej zwracać uwagę na Nicka w momencie, kiedy do klasy wchodzi Will. Nie znoszę tego nowego pragnienia, które mną zawładnęło, chęci wzbudzenia w Willu zazdrości. Wiem, że powinnam z tym

skończyć, zanim Nick zacznie sobie robić jakieś nadzieje, ale nie mogę. Czuję, że to jedyny aspekt całej tej sytuacji, nad którym mam jakąkolwiek kontrolę.

– Wyjmijcie zeszyty, będziemy dziś pisać wiersze – oznajmia Will i siada przy biurku.

Połowa klasy zaczyna jęczeć. Słyszę, że Eddie klaszcze z radości.

– Możemy pracować w parach? – pyta Nick i zaczyna przysuwać ławkę do mojej.

Will spogląda na niego gniewnie.

– Nie.

Nick wzrusza ramionami i przesuwa ławkę na miejsce.

– Macie napisać krótki wiersz, który zaprezentujecie jutro reszcie klasy.

Zaczynam robić notatki, bo nie chcę na niego patrzeć.

Pozostanie na jego lekcjach było bardzo złym pomysłem. Nie mogę się skupić na niczym, co mówi. Bez przerwy się

zastanawiam, co się dzieje w jego głowie, czy myśli o nas, co robi w domu nocą. Jest jedyną osobą, o której myślę po zajęciach.

Kiedy tylko mogę, zerkam na drugą stronę ulicy. Tak naprawdę, gdybym się przepisała na inną lekcję, niczego by to nie zmieniło.

Po szkole szybko wracałabym do domu, żeby móc przez okno obserwować, jak Will parkuje na swoim podjeździe. Te wszystkie gierki, na które się narażam, są wykańczające. Chciałabym znaleźć sposób, żeby się jakoś uwolnić spod jego wpływu. Willowi chyba całkiem nieźle się to udało.

– Wystarczy, jeśli na jutro przygotujecie około dziesięciu zdań. Przez następne dwa tygodnie będziemy je rozwijać, żebyście mieli coś gotowego na słam. Nie myślcie, że zapomniałem. Jak na razie nie widziałem tam nikogo. Umawialiśmy się.

Wszyscy zaczynają protestować.

– Nie taka była umowa! Mówił pan, że mamy tylko

obserwować. Teraz musimy też występować? – pyta Gavin.

– Nie. No, niezupełnie. Wszyscy powinni chociaż raz pójść na słam. Nie musicie występować. Chcę tylko, żebyście to zobaczyli. Istnieje jednak możliwość, że wybiorą was na ofiarę, więc nie zaszkodzi, jak coś przygotujecie.

Kilkoro uczniów pyta jednocześnie, co to jest ofiara. Will wyjaśnia termin oraz to, że mogą na nią wybrać przypadkową osobę. Właśnie dlatego chce, żeby każdy coś przygotował przed pójściem na słam. Tak na wszelki wypadek.

– A jeśli ktoś chce wystąpić? – pyta Eddie.

– W takim razie zawrzyjmy jeszcze jedną umowę. Jeśli ktoś z własnej woli weźmie udział w slamie, będzie zwolniony z

egzaminu końcowego.

– Super, zgłaszam się – mówi Eddie.

– A jeśli ktoś nie pójdzie? – pyta Javi.

– To straci szansę na zobaczenie czegoś niesamowitego. No i dostanie F za udział w lekcji.

Javi przewraca oczami i mruczy pod nosem.

– A o czym możemy pisać? – pyta Eddie.

Will siada za biurkiem, zaledwie kilkadziesiąt centymetrów ode mnie.

– W slامية nie ma żadnych zasad. Możecie pisać o

wszystkim. O miłości, jedzeniu, hobby lub o jakimś ważnym wydarzeniu w życiu. O tym, jak nie znosicie swojego nauczyciela poezji. Możecie pisać, o czym chcecie, ale musi to być coś, co wywołuje w was emocje. Jeżeli publiczność nie wyczuje pasji w wierszu, nie wyczuje też was, a to nigdy nie jest fajne, wierzcie mi na słowo. – Wygląda na to, że Will opiera się głównie na własnym doświadczeniu.

– A o seksie? Możemy o tym pisać? – pyta Javi.

To oczywiste, że stara się grać Willowi na nerwach. Will zachowuje spokój.

– O wszystkim. O ile nie podpadniecie rodzicom.

– A jeśli nie pozwolą nam iść? W końcu to klub – pyta ktoś na końcu klasy.

– Rozumiem, jeśli będą mieć wątpliwości. Jeżeli rodzice nie będą pewni, czy pozwolić wam pójść, chętnie z nimi

porozmawiam. Nie chcę też, żeby dojazd był problemem. Klub znajduje się kawałek drogi stąd, więc jeśli jednak będzie to stanowiło utrudnienie, mogę pożyczyć od szkoły samochód.

Wszystko można jakoś rozwiązać. Slam poetycki to moja pasja i jako nauczyciel nie czułbym się wobec was w porządku, gdybym nie dał wam możliwości doświadczenia go na żywo. Przez resztę tygodnia będę odpowiadał na pytania dotyczące wymagań na ten semestr. Teraz jednak chcę, żebyście wrócili do dzisiejszego zadania. Macie całą lekcję na skończenie wiersza. Jutro zaczniemy je prezentować. Do roboty.

Otwieram zeszyt i kładę go na ławce. Gapię się na kartkę i nie mam pojęcia, co mogłabym napisać. Ostatnio myślę wyłącznie o Willu, ale nie ma mowy, żebym powiedziała o nim wiersz.

Pod koniec lekcji jedyne słowa, jakie napisałam, to moje imię i nazwisko. Zerkam na Willa siedzącego przy biurku i

przygryzającego dolną wargę. Patrzy na moją ławkę – na wiersz, którego jeszcze nie napisałam.

Nagle unosi wzrok i zauważa, że na niego patrzy. To nasz pierwszy kontakt wzrokowy od trzech tygodni. Ku mojemu zaskoczeniu nie odwraca oczu. Gdyby choć trochę zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo na mnie działa ten jego nawyk przygryzania wargi, to pewnie by przestał.

Intensywność jego spojrzenia sprawia, że się rumienię. Nagle cała klasa się rozgrzewa. Will nie spuszcza ze mnie wzroku do samego dzwonka.

Kiedy lekcja się kończy, wstaje, podchodzi do wyjścia i przytrzymuje drzwi wychodzącym uczniom. Natychmiast chowam zeszyt i zarzucam torbę na ramię. Wychodząc z klasy, nie patrzę na niego, ale czuję, że mnie obserwuje.

Właśnie kiedy myślę, że o mnie zapomniał, on robi coś takiego. Przez resztę dnia prawie się nie odzywam, próbując przeanalizować jego zachowanie. Wreszcie dochodzę do jednego wniosku: Will ma taki sam mętlik w głowie jak ja.

Po drodze do jeepa z radością czuję na twarzy ciepło słońca.

Aż do początku października było niesamowicie zimno. Według prognoz następne dwa tygodnie pozwolą nam odetchnąć od śniegu, zanim na dobre zacznie się zima. Przekręcam kluczyk w stacyjce.

Nic się nie dzieje.

Świetnie, popsuł mi się samochód. Nie mam pojęcia, co robić, ale podnoszę maskę i zaglądam do środka. Widzę jakieś kable i trochę metalu. Mniej więcej tyle rozumiem, jeśli chodzi o mechanikę. Wiem, jak wygląda akumulator, więc wyjmuję z bagażnika łom i w niego stukam. Kiedy znowu nie udaje mi się zapalić, postanawiam walnąć trochę mocniej, aż wreszcie po prostu tłukę w akumulator z czystej frustracji.

– To nie jest dobry pomysł. – Will podchodzi do mnie z torbą przewieszoną przez pierś.

Wygląda bardziej jak nauczyciel niż jak Will.

– Dość jasno dałeś mi do zrozumienia, że wiele z tego, co robię, nie jest dobrym pomysłem. – Ponownie spoglądam pod maskę.

– Co się stało? Nie chce odpalić? – Will schyla się i zaczyna przekładać kable.

Nie rozumiem, co robi. Mówi mi, że nie chce ze mną rozmawiać w miejscach publicznych, chwilę później wpatruje się we mnie na lekcji, a teraz stoi tu z głową pod maską mojego samochodu i próbuje mi pomóc. Nie jestem fanką braku konsekwencji.

– Co ty robisz?

Will wyłania się spod maski i spogląda na mnie.

– A jak to wygląda? Próbuję dojść do tego, co się stało z twoim jeepem. – Podchodzi do samochodu od strony kierowcy i próbuje odpalić.

Idę za nim.

– Chodzi mi o to, dlaczego to robisz? Dałeś mi dość jasno do zrozumienia, że nie chcesz, żebym się do ciebie odzywała.

– Layken, jesteś uczennicą, która utknęła na parkingu. Nie mogę po prostu wsiąść do samochodu i odjechać.

Wiem, że ta aluzja do uczennicy nie miała mnie obrazić, ale jednak czuję się obrażona. Will zdaje sobie sprawę ze swojej gafy, wzdycha, wysiada z samochodu i ponownie zagląda pod maskę.

– Nie to miałem na myśli – wyjaśnia, przekładając kolejne kable.

Pochyliam się i zaglądam pod maskę obok niego, żeby

wyglądać naturalnie, i mówię dalej:

– Jest mi po prostu bardzo ciężko. Tobie łatwo było to

wszystko zaakceptować i przejść nad tym do porządku. Mnie to się nie udaje. Myślę tylko o tym.

Will chwyta rękami brzeg maski i odwraca do mnie głowę.

– Myślisz, że jest mi łatwo? – szepcze.

– Takie sprawiasz wrażenie.

– Lake, nic nie jest dla mnie łatwe. Codziennie się zmuszam, żeby iść do pracy, bo wiem, że właśnie przez pracę nie możemy być razem. – Odwraca się od samochodu i opiera o maskę. –

Gdyby nie Caulder, złożyłbym rezygnację tego samego dnia, kiedy zobaczyłem cię na korytarzu. Mógłbym sobie zrobić rok

przerwy... poczekać, aż skończysz szkołę, i dopiero wtedy wrócić.

– Spogląda na mnie i dodaje ciszej: – Uwierz mi, przerabiałem w głowie każdy możliwy scenariusz. Myślisz, że jak ja się czuję, wiedząc, że przeze mnie cierpisz? Że przeze mnie jesteś taka smutna?

Zaskakuje mnie szczerłość, z jaką to mówi. Nie miałam

pojęcia.

– Will... przepraszam. Ja po prostu myślałam...

Przerywa mi w połowie zdania i znów odwraca się do maski samochodu.

– Z akumulatorem wszystko w porządku. Może popsuła się prądnicą.

– Nie chce odpalić? – Podchodzi do nas Nick, co wyjaśnia nagłą rezerwę Willa.

– Tak, pan Cooper uważa, że muszę wymienić prądnicę.

– Do bani. – Nick zerka pod maskę. – Jak chcesz, mogę cię podrzucić.

Zaczynam odmawiać, ale Will mi przerywa.

– Świetny pomysł, Nick. – Zamyka maskę jeepa.

Spoglądam na niego, ale ignoruje mój niemy sprzeciw, po

czym odchodzi, zostawiając mnie sam na sam z Nickiem i bez innej możliwości powrotu do domu.

– Mój samochód stoi tam. – Nick wskazuje mi miejsce.

– Wezmę tylko swoje rzeczy. – Sięgam po torbę i

dostrzegam, że w stacyjce nie ma kluczyków. Pewnie Will przez pomyłkę je zabrał.

Na wszelki wypadek nie zamykam drzwi, żeby do naszych

rosnących długów nie dodawać jeszcze honorarium ślusarza.

– Wow, ładny samochód. – Stajemy przed małym, czarnym sportowym modelem.

Nie jestem pewna, co to za marka, ale nie widać na nim ani krzty brudu.

– Nie mój – wyjaśnia Nick, kiedy wsiadamy do środka. – To samochód mojego taty. Pozwala mi nim jeździć, kiedy nie pracuje.

– Tak czy inaczej, jest ładny. Możemy zajechać do podstawówki imienia Chapmana? Muszę odebrać brata.

– Nie ma sprawy – odpowiada Nick, wyjeżdża z parkingu i

skręca w lewo. – To powiedz mi, nowa koleżanko, tęsknisz już za Teksasem? – Minął miesiąc, a

Nick ciągle nazywa mnie „nową koleżanką”.

– Uhm – odpowiadam krótko.

Nick podejmuje jeszcze kilka prób rozmowy, ale traktuję

jego pytania tak, jakby były retoryczne, chociaż wcale nie są. Nie mogę przestać myśleć o tym, co usłyszałam od Willa, zanim Nick nam przerwał. Wreszcie dociera do niego, że nie mam ochoty na pogawędki, więc włącza radio.

Podjeżdżamy pod szkołę Kela. Wsiadam z samochodu, żeby

mnie zobaczyć, bo nie przyjechałam swoim jeepem. Kel zauważa mnie i podbiega razem z Caulderem.

– A gdzie twój samochód?

– Nie chciał odpalić. Wskakuj, Nick podwozi nas do domu.

– Aha. Dziś ma z nami jechać Caulder.

Otwieram drzwi i chłopcy siadają na małym tylnym

siedzeniu. Natychmiast zaczynają się ochy i achy. Reszta krótkiej drogi do domu upływa na porównaniach transformerów do

samochodu Nicka. Kiedy dojeżdżamy, Kel i Caulder wyskakują ze środka i biegną do domu. Dziękuję Nickowi za podwiezienie i idę za nimi, kiedy słyszę, jak otwiera drzwi.

– Layken, poczekaj!

Grrr. Prawie się udało. Odwracam się i widzę, że Nick stoi na podjeździe wyraźnie zdenerwowany.

– Pod koniec tygodnia Eddie, Gavin i ja idziemy do Getty’s na pizzę. Chcesz iść z nami?

Zdecydowanie powinnam sobie darować to flirtowanie.

Głupio mi, bo bardzo dobrze wiem, że wysyłałam mu mylące sygnały.

– Nie wiem. Muszę spytać mamę. Dam ci znać jutro, OK? –

W oczach Nicka widzę nadzieję i żałuję, że od razu mu nie odmówiłam. Nie chcę, żeby jeszcze bardziej się na coś nastawiał.

– OK, do jutra, na razie.

Kiedy wchodzę do domu, Kel i Caulder siedzą przy barku

nad pracą domową.

– Przeprowadziłeś się już do nas?

Caulder spogląda na mnie dużymi, zielonymi oczami Willa.

– Jak chcesz, to mogę iść do domu.

– Nie, żartuję. Lubię, jak tu jesteś. Mam trochę spokoju od tego dziwaka. – Ściskam Kela za ramiona, idę do kuchni i biorę sobie coś do picia.

– Ten Nick to twój chłopak? Myślałem, że mój brat będzie twoim chłopakiem.

Caulder tak mnie zaskakuje, że wypluwam trochę soku.

– Żaden z nich nie jest moim chłopakiem. Z twoim bratem tylko się przyjaźnimy.

– Ale, Layken... – Kel łobuzersko szczyrzy zęby do

Cauldera. – Widziałem, jak zeście się całowali, wtedy jak wieczorem wróciliście do domu. Na podjeździe. Patrzyłem przez okno.

Serce podskakuje mi do gardła. Podchodzę do nich i zdecydowanie opieram ręce na blacie.

– Kel, nigdy więcej tego nie powtarzaj. Słyszysz?

Mój brat robi wielkie oczy i razem z Caulderem opiera się na krześle, kiedy pochylam się nad barkiem.

– Mówię poważnie. Nie widziałeś tego, co ci się wydaje. Will może mieć duże kłopoty, jeśli komuś to powtórzysz. Mówię serio.

Obaj kiwają głowami. Wychodzę z kuchni i idę do pokoju.

Wyciągam z torby zeszyt i opadam obok niego na łóżko, żeby zacząć odrabiać pracę domową, ale nie mogę się skupić. Rozprasza mnie sama myśl o tym, że cokolwiek o Willu i o mnie mogłoby się wydać. Okropne jest to, że nie możemy być razem, ale jeszcze okropniejsze byłoby, gdyby go zwolnili. Will potrzebuje tej pracy.

Był ode mnie tylko rok starszy, kiedy zginęli jego rodzice, i tak naprawdę został ojcem dla swojego brata. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej czuję się winna, że byłam na niego taka wściekła.

Ból, który czuję, dlatego że nie możemy być razem, blednie w porównaniu z tym, przez co musi

przechodzić Will. Codziennie coraz mniej czuję się jego rówieśnicą, a coraz bardziej uczennicą.

Postanawiam popracować trochę nad wierszem. Pół godziny

później w dalszym ciągu wpatruję się w pustą kartkę, kiedy do pokoju wchodzi mama.

– Gdzie twój jeep?

– A, zapomniałam ci powiedzieć. Nie chciał odpalić. Zepsuta prądnica czy coś takiego. Zostawiłam go pod szkołą.

– Jak mogłaś zapomnieć powiedzieć mi o czymś takim? –

pyta, wyraźnie poirytowana.

– Przepraszam. Spałaś, kiedy wróciłam. Jesteś chora, więc nie chciałam cię budzić.

Mama wzdycha i siada na łóżku.

– Nie wiem, kiedy uda mi się go naprawić. Przez kilka

następnych dni pracuję. Może na razie niech postoi w szkole?

– Jutro spytam, ale podejrzewam, że nawet by go nie zauważyli.

– OK. Zbieram się do pracy. – Mama wstaje.

– Czekał. Zaczynasz zmianę dopiero za kilka godzin.

– Mam kilka spraw do załatwienia – odpowiada szybko i

zamyka drzwi, a ja się zastanawiam, na ile szczerą była jej odpowiedź.

Suszę włosy, kiedy wydaje mi się, że słyszę dzwonek do

drzwi. Wyłączam suszarkę i przez chwilę nasłuchuję. Wreszcie dzwonek odzywa się ponownie.

– Kel, otwórz! – krzyczę, wciągając spodnie od dresu.

Zbieram mokre jeszcze włosy w kucyk, związuję go gumką

w kok na czubku głowy i wkładam bluzkę bez rękawów. Znowu słyszę dzwonek.

Podchodzę do drzwi i spoglądam przez wizjer. Will stoi na zewnątrz ze skrzyżowanymi ramionami i patrzy na ziemię. Na jego widok moje serce na chwilę się zatrzymuje. Odwracam się do lustra w przedpokoju. Jak można się domyślić, wyglądam tak, jakbym właśnie wyszła spod prysznicą.

Przynajmniej tym razem nie mam na nogach kapci Kela. Grrr! Co mnie to w ogóle

obchodzi?

Otwieram drzwi i zapraszam go do środka. Will wchodzi na tyle daleko, żebym mogła zamknąć drzwi, ale ani kroku dalej.

– Przyszedłem tylko po Cauldera. Czas na kąpiel.

Ręce ma ciągle skrzyżowane na piersi, a ton głosu szorstki.

Biorę to za znak, że nie wyciągnę z niego teraz więcej zwierzeń, więc mówię, żeby chwilę poczekał, i idę po Cauldera. Sprawdzam w pokoju Kela, w sypialni mamy, potem w mojej, aż wreszcie nie mam już gdzie sprawdzać.

– Nie ma ich tu – mówię do Willa, wracając do salonu.

– Muszą być. U mnie ich nie ma. – Will wchodzi do domu,

sprawdza pokoje i woła chłopców. Otwieram drzwi na patio, włączam światło i zerkam na nasze małe podwórko.

– Za domem też ich nie ma – informuję Willa, kiedy znowu spotykamy się w salonie.

– Jeszcze raz sprawdzę u siebie.

Will przechodzi przez ulicę, a ja idę za nim. Na dworze jest ciemno, a temperatura spadła. Po drodze do domu Willa zaczynam się coraz bardziej martwić. Wiem, że Kel i Caulder nie wychodzą z domu o tej porze. Jeśli nie ma ich w środku, to nie wiem, gdzie mogą być.

Will szybko przemierza dom. Nie czuję się na tyle

swobodnie, żeby wejść, bo tak naprawdę jeszcze nie byłam u niego nigdzie poza przedpokojem, więc stoję w drzwiach i czekam.

– Nie ma ich tutaj – mówi Will z wyraźną obawą w głosie.

Zakrywam usta rękami, wciągając powietrze i w pełni zdając sobie sprawę z powagi sytuacji. Will dostrzega przerażenie w moich oczach i mnie obejmuje.

– Znajdziemy ich. Na pewno gdzieś się w coś bawią. – Jego pocieszający gest jest krótki. Po chwili rozluźnia uścisk i wychodzi na dwór. – Sprawdź za domem, spotkamy się na podjeździe.

Oboje wykrzykujemy imiona chłopców. W piersiach czuję

narastającą panikę. Przypominam sobie, jak opiekowałam się Kelem, kiedy miał cztery lata, i myślałam, że go zgubiłam.

Dwadzieścia minut przeszukiwałam cały dom, aż wreszcie się załamalam i zadzwoniłam do mamy. Natychmiast wezwała policję, która po kilku minutach pojawiła się przed domem. Kiedy mama wróciła, poszukiwania jeszcze trwały. Panika w jej oczach, kiedy wchodziła do domu, przeszła mnie na wskroś i obie zaczęłyśmy płakać. Po ponad piętnastu minutach poszukiwań policjant znalazł

Kela śpiącego na poskładanych ręcznikach w szafce w łazience.

Najwidoczniej schował się tam przede mną i zasnął.

Liczę na podobne uczucie ulgi po przeszukaniu podwórka,

ale tam też ich nie ma. Obchodzę dom i na podjeździe widzę Willa wpatrującego się w swój samochód. Zauważa, że do niego biegnę, i kładzie palec na ustach, pokazując, żebym była cicho. Zerkam na tylne siedzenie, gdzie Kel i Caulder siedzą skuleni na podłodze z rękami ułożonymi na kształt pistoletów. Śpią.

Oddycham z ulgą.

– Byliby z nich okropni stróże – szepcze Will.

– Zdecydowanie.

Stoimy tak przez chwilę, obserwując naszych braci. Will

obejmuje mnie i ściska. Nie przedłuża jednak uścisku, więc wiem, że nie jest to nic więcej niż gest wyrażający ulgę, że nasi bracia są bezpieczni.

– Zanim ich obudzisz, mam coś, co należy do ciebie. – Will wraca do domu i wchodzę za nim do kuchni.

Moje serce w dalszym ciągu bije jak szalone, ale trudno mi powiedzieć, czy jest to skutek zakończonych właśnie poszukiwań, czy samego przebywania w jego towarzystwie.

Will wyciąga coś z torby i mi podaje.

– Twoje kluczyki. – Upuszcza mi je na dłoń.

– O, dzięki. – Jestem trochę zawiedziona.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale wyobrażałam sobie, że może wręczy mi swoje wypowiedzenie.

– Teraz już chodzi bez problemu. Jutro powinnaś bez

przeszkód wrócić nim do domu. – Will siada na kanapie.

– Co? Naprawiłeś go?

– Ja sam go nie naprawiłem. Znam kogoś, komu udało się

dziś wymienić prądnice.

Przypomina mi się to, co mówił na parkingu. Jakoś wątpię, żeby w samochodach uczniów wymieniał prądnice.

– Nie trzeba było. – Siadam obok niego na kanapie. – Ale dzięki. Zwrócę ci pieniądze.

– Nie, nie ma sprawy. Ostatnio dużo mi pomagacie z

Caulderem. Przynajmniej tak mogę się odwdzięczyć.

Kolejny raz nie wiem, co powiedzieć. Czuję się tak jak tego pierwszego dnia w jego kuchni, kiedy zastanawiałam się nad moim kolejnym ruchem, po tym jak Will pomógł mi z plastrem. Wiem, że powinnam wstać i wyjść, ale podoba mi się, że jestem blisko niego. Nawet jeśli znów stałam się jego dłużniczką. Jakimś sposobem zdobywam się na odwagę, żeby znówu coś powiedzieć:

– Możemy skończyć naszą wcześniejszą rozmowę?

Will zmienia pozycję i opiera stopy o stolik do kawy.

– To zależy. Znalazłaś jakieś rozwiązanie?

– Nie. – W tym momencie możliwe rozwiązanie przychodzi

mi do głowy. Opieram głowę o kanapę i nieśmiało przedstawiam mój pomysł. – Załóżmy, że nasze uczucia staną się bardziej...

skomplikowane. – Przerywam na chwilę. Nie jestem pewna, jak przyjmie moją propozycję, więc ostrożnie dobieram słowa. – Nie miałabym nic przeciwko zdawaniu GED3.

– Bzdura. – Will spogląda na mnie ostro. – Nawet o tym nie myśl. Lake, nie ma mowy, żebyś zrezygnowała ze szkoły.

Znowu jestem Lake.

– To tylko taki pomysł.

– Głupi pomysł.

Oboje zastanawiamy się przez chwilę, ale żadnemu nie

przychodzi do głowy inne rozwiązanie. W dalszym ciągu opieram głowę o kanapę i obserwuję Willa, który patrzy w sufit z rękami splecionymi na karku. Ma zaciśnięte zęby i nieświadomie strzela palcami.

Nie jest już ubrany w strój służbowy. Ma na sobie

dopasowaną białą koszulkę i szare spodnie do biegania, niemal identyczne jak moje. Dopiero teraz dostrzegam, że ma mokre włosy. Od tygodni nie byłam tak blisko niego. Zaczynałam już zapominać, jak pachnie. Wciągam powietrze i wdycham zapach jego wody po goleniu. Pachnie jak powietrze w Teksasie tuż przed deszczem.

Pod lewym uchem zostało mu trochę pianki do golenia. Moja ręka instynktownie wędruje do jego szyi i ją wyciera. Will wzdryga się i odwraca do mnie, więc na swoją obronę pokazuję palec, jakbym chciała usprawiedliwić to, że go dotknęłam. Will przyciąga do siebie moją rękę i wyciera palec o koszulkę.

Nasze ręce zatrzymują się na jego klatce piersiowej i

patrzemy na siebie w ciszy. Moja dłoń leży płasko na jego sercu.

Czuję, jak szybko o nią uderza. Wiem, że to nasze zbliżenie jest nie w porządku, ale czuję, że znalazłam się dokładnie tam, gdzie moje miejsce.

Will pozwala, by moja ręka pozostała na jego piersi,

poruszając się w rytm oddechu. Patrzy na mnie tak samo, jak wcześniej na lekcji. Tym razem jednak moje ciało odpowiada na to spojrzenie bardziej intensywnie. Ledwo udaje mi się zapanować nad pragnieniem, żeby się pochylić i go pocałować. Od ponad miesiąca chciałam z nim tak porozmawiać. Miałam jeszcze tyle do powiedzenia, zanim zaczął udawać, że nie istnieję. Boję się, że jak tylko wyjdę z jego domu, cały ten dystans powróci, więc

postanawiam powiedzieć to, co chciałam mu powiedzieć od

tygodni.

– Will? – szepczę. – Poczekam na ciebie. Do końca liceum.

Will wypuszcza powietrze i zamyka oczy, gładząc kciukiem wierzch mojej ręki.

– To dużo czasu, Lake. Wiele się może wydarzyć przez rok. –

Czuję na dłoni jego przyspieszony puls.

Nie wiem, co we mnie wstępuje, ale przysuwam się bliżej i odwracam jego twarz w moim kierunku. Musi na mnie spojrzeć.

Will nie odwzajemnia spojrzenia. Skupia wzrok na swojej

dłoni stopniowo przesuwał się w górę po moją rękę.

Wszystkie uczucia, które zawładnęły mną w noc naszego

pierwszego pocałunku, wracają ze zdwojoną siłą. Tak bardzo tęskniłam za jego dotykiem.

Ręka Willa wędruje na moje ramię, a palce wsuwają się pod ramiączko bluzki i delikatnie obrysowują jej krawędzie. Jego ruchy są wolne i zdecydowane. Zdejmuje nogi ze stolika i odwraca się do mnie. Po jego minie widać, że walczy ze sobą, ale powoli się pochyla i przyciska usta do mojego ramienia. Obejmuję go za szyję i wciągam powietrze. Will oddycha coraz ciężiej, kiedy jego usta powoli przesuwają się w stronę mojej szyi. Zaczyna mi się kręcić w głowie, więc zamykam oczy. Usta Willa zmierzają w kierunku mojej brody, coraz bliżej ust. Czuję, jak się odsuwa, więc otwieram oczy i widzę, że mnie obserwuje. W jego spojrzeniu dostrzegam lekkie zawahanie, ale po chwili usta Willa docierają do moich.

Dawniej jego pocałunki były bardzo delikatne i spokojne.

Tym razem kieruje nimi głód. Will wsuwa mi ręce pod bluzkę i obejmuje mnie w talii. Odwzajemniam pocałunki z równie

gorączkową pasją. Przegarniam palcami jego włosy i przyciągam go do siebie, kładąc się na kanapie. Kiedy ciało Willa styka się z moim, jego usta oddalają się, a on sam z powrotem siada.

– Musimy przestać. Nie możemy tego robić. – Zaciska oczy i opiera głowę na kanapie.

Również wstaję, ale ignoruję jego protest. Zarzucam mu ręce na szyję, wsuwam palce we włosy. Przyciskam usta do jego ust i siadam mu na kolanach. Jego dłonie ponownie wędrują wokół

mojej talii. Will przyciąga mnie do siebie i całuje z jeszcze większą pasją niż wcześniej.

Ma rację. Za każdym razem jest lepiej.

Odnajduję dolny brzeg jego koszulki. Pociągam ją w górę, na krótką chwilę rozdzielając nasze usta. Opieram ręce na jego klatce piersiowej i palcami obrysowuję mięśnie, w dalszym ciągu go całując. Will chwyta mnie za ramiona i popycha na kanapę.

Czekam, aż jego wargi ponownie odnajdą drogę do moich, ale on się odsuwa i wstaje.

– Layken, wstawaj! – rozkazuje.

Łapie mnie za rękę i podciąga z kanapy.

Podnoszę się, w dalszym ciągu oszołomiona i pozbawiona

tchu.

– To... to się nie może wydarzyć! – On również próbuje

złapać oddech. – Jestem teraz twoim nauczycielem. Wszystko się zmieniło – nie możemy tego robić.

Kiepskie wyczucie czasu. Kolana mam jak z waty, więc

ponownie siadam na kanapie.

– Will, nic nikomu nie powiem, przysięgam. – Nie chcę, żeby żałował tego, co się właśnie stało. Przez chwilę czułam, że wróciliśmy tam, gdzie nasze miejsce. Teraz, kilka sekund później, znowu mam mętlik w głowie.

– Przepraszam, Layken, ale to nie w porządku. – Will chodzi po pokoju w tę i z powrotem. – To nie jest dobre dla żadnego z nas.

To nie jest dobre dla ciebie.

– Nie masz pojęcia, co jest dla mnie dobre! – wybucham.

Znowu zaczynam się bronić.

Will przestaje krążyć po pokoju i odwraca się do mnie.

– Nie będziesz na mnie czekać. Nie pozwolę, żebyś

zrezygnowała z najlepszego roku w swoim życiu. Ja musiałem zdecydowanie za szybko dorosnąć. Nie zabiorę tego teraz również tobie. To nie byłoby sprawiedliwe. Layken, nie chcę, żebyś na mnie czekała.

Ta nagła zmiana postawy oraz to, że w jego ustach znowu

słyszę moje pełne imię, sprawia, że w pokoju zaczyna brakować tlenu. Kręci mi się w głowie.

– Z niczego bym nie rezygnowała – odpowiadam słabo.

Krzyczałabym, gdyby tylko udało mi się zebrać dość energii.

Will bierze koszulę, wciąga ją przez głowę i odsuwa się

jeszcze dalej ode mnie. Przechodzi na drugą stronę pokoju, za oparcie kanapy. Chwyta je rękami i nisko opuszcza głowę. Znowu unika kontaktu wzrokowego.

– Moje życie składa się z samych obowiązków. Na Boga,

przecież ja wychowuję dziecko. Twoje potrzeby nie mogłyby być na pierwszym miejscu. Cholera, nie mogłyby być nawet na

drugim. – Powoli podnosi głowę i patrzy mi w oczy. – Zaslługujesz na coś więcej niż trzecie miejsce.

Klękam obok niego na kanapie i kładę ręce na jego dłoniach.

– Will, twoje obowiązki powinny być ode mnie ważniejsze i dlatego chcę na ciebie poczekać. Jesteś dobrym człowiekiem. To, co według ciebie jest twoją wadą, jest powodem, dla którego się w tobie

zakochuję.

Ostatnie słowa wymykają mi się, tak jakbym już zupełnie straciła resztki samokontroli. Nie żałuję jednak, że to powiedziałam.

Will wysuwa rękę spod moich i mocno obejmuje moją twarz.

Patrzy mi prosto w oczy.

– Nie zakochujesz się we mnie. – Brzmi to jak polecenie. –

Nie możesz się we mnie zakochać. – Ma surowy wyraz twarzy i znowu zaciska zęby.

Czuję napływające łzy, kiedy mnie puszcza i podchodzi

dodrzwi.

– To, co się dziś stało... – wskazuje na kanapę – ...nie może się powtórzyć. To się już nie powtórzy – dodaje, jakby starał się przekonać nie tylko mnie.

Wychodzi na zewnątrz, trzaskając drzwiami, a ja zostaję

sama w jego salonie. Zaciskam ręce na brzuchu. Jest mi coraz bardziej niedobrze. Obawiam się, że jeśli szybko nie odzyskam panowania nad sobą, nie będę w stanie utrzymać się na nogach dostatecznie długo, żeby wyjść z domu. Wciągam powietrze nosem i wypuszczam ustami, a potem odliczam od dziesięciu do zera.

To sposób na radzenie sobie z nerwami, którego nauczył

mnie tata, kiedy byłam mała. Miewałam kiedyś „przeładowania emocjonalne”, jak nazywali je rodzice. Tata obejmował mnie wtedy, ścisnął najmocniej, jak potrafił, i razem odliczaliśmy.

Czasem udawałam napady złości tylko po to, żeby mnie przytulił.

Czego bym teraz nie oddała za uścisk mojego taty.

Drzwi wejściowe otwierają się i do domu wchodzi Will,

niosąc śpiącego Cauldera.

– Kel się obudził. Idzie do domu. Ty też powinnaś iść – mówi cicho.

Czuję się zażenowana. Zażenowana tym, co się właśnie

między nami stało, oraz faktem, że przez Willa czuję się zdesperowana, słabsza niż on. Zgarniam

kluczyki ze stolika do kawy, ruszam do wyjścia i zatrzymuję się przed nim.

– Dupek z ciebie. – Odwracam się i wychodzę, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Kiedy docieram do mojego pokoju, rzucam się z płaczem na łóżko. Mimo że jest negatywna, nareszcie mam wenę do napisania wiersza. Biorę długopis i zaczynam pisać, wycierając z kartki rozmazane łzy.

Rozdział 7

Nie możesz być jak ja

I ciesz się, że nie możesz

Widzę ból, ale go nie czuję

Jestem jak stary Blaspany Drwal.

– *Tin Man*, The Avett Brothers

Według Elisabeth Kübler-Ross istnieje pięć stadiów żałoby po śmierci ukochanej osoby: zaprzeczanie, gniew, targowanie się, depresja i akceptacja.

W drugim semestrze trzeciej klasy liceum, jeszcze w

Teksasie, chodziłam na psychologię. Omawialiśmy właśnie

stadium czwarte, kiedy do klasy wszedł dyrektor szkoły, blady jak ściana.

– Layken, czy mógłbym z tobą porozmawiać na korytarzu?

Dyrektor Bass był sympatycznym człowiekiem. Miał

pulchny brzuch, pulchne ręce, pulchne miejsca, o których nawet nie wiedziałam, że mogą być pulchne. Był niespotykane jak na Teksas zimny wiosenny dzień, ale ślady potu pod pachami pana Bassa mogłyby świadczyć o dużo wyższej temperaturze. Był

typem dyrektora, który woli przesiadywać w swoim gabinecie, niż spacerować po korytarzach. Nigdy nie szukał kłopotów, tylko czekał, aż same do niego przyjdą. Więc o co chodzi?

Poczułam mocny ucisk w brzuchu, wstałam i podeszłam do

drzwi najwolniej, jak mogłam. Dyrektor nie patrzył mi w oczy.

Pamiętam, że spojrzałam prosto na niego, a on szybko spuścił

wzrok na podłogę. Było mu mnie żal. Ale dlaczego?

Kiedy wyszłam na korytarz, zobaczyłam stojącą pod klasą mamę z rozmazanym na policzkach tuszem. Z jej oczu wyczytałam, dlaczego przyszła. Dlaczego ona przyszła, a tata nie.

Potrząsnęłam głową, nie chcąc uwierzyć w to, co od tej chwili już wiedziałam.

– Nie! – krzyknęłam kilka razy.

Mama mnie objęła i zaczęła się osuwać na podłogę. Zamiast ją podtrzymać, osunęłam się razem z nią. Tego dnia na szkolnym korytarzu przeżyłam pierwsze stadium żałoby: zaprzeczenie.

Gavin przygotowuje się do przedstawienia swojego wiersza.

Stoi przed klasą. Kartka, z której ma czytać, trzęsie mu się w palcach, kiedy odkasłuje.

Ignorując go i skupiając uwagę na Willu, zastanawiam się, czy pięć stadiów żałoby dotyczy tylko śmierci bliskiej osoby.

Może odnoszą się również do śmierci jakiegoś aspektu życia? Jeśli tak, to jestem w samym środku stadium drugiego: gniewu.

– Gavin, jaki tytuł ma twój wiersz? – pyta Will.

Siedzi przy biurku i robi notatki podczas występów uczniów.

Wkurza mnie to. To, że tak pilnie słucha, że jest tak skupiony na wszystkim oprócz mnie. Wkurza mnie to, że potrafi sprawić, iż czuję się jak gigantyczna niewidzialna pustka. Wkurza mnie to, jak przerywa robienie notatek i gryzie czubek długopisu. Jeszcze wczoraj te same usta, które spoczywają na czubku tego ohydneho czerwonego długopisu, wędrowały w górę mojej szyi.

Wyrzucam z głowy myśl o jego pocałunku w tym samym

momencie, w którym w niej zagościła. Nie wiem, jak długo to potrwa, ale postanowiłam wyrwać się spod jego wpływu.

– W sumie to nie nadałem mu tytułu – odpowiada Gavin. Stoi przed całą klasą. Jest przedostatnią osobą, która ma dziś wystąpić.

– Można go chyba nazwać *Przedoświadczyńny*?

– *Przedoświadczyńny*. Prosimy. – Will mówi to

nauczycielskim tonem, który również mnie wkurza.

– Ehm – odkasłuje Gavin.

Ręce trzęsą mu się jeszcze bardziej, kiedy zaczyna czytać.

Milion pięćdziesiąt jeden tysięcy

dwieście minut.

Mniej więcej przez tyle minut

cię kocham,

Przez tyle minut o tobie myślałem,

Przez tyle minut się o ciebie martwiłem,

Przez tyle minut dziękowałem za ciebie Bogu,

Przez tyle minut dziękowałem każdemu bóstwu we

Wszechświecie za ciebie.

Milion

Pięćdziesiąt jeden tysięcy

Dwieście

Minut...

Milion pięćdziesiąt jeden tysięcy

dwieście razy.

Tyle razy sprawiłaś, że się uśmiechnąłem,

Tyle razy sprawiłaś, że śniłem,

Tyle razy sprawiłaś, że uwierzyłem,

Tyle razy sprawiłaś, że odkryłem,

Tyle razy sprawiłaś, że uwielbiałem,

Tyle razy sprawiłaś, że się cieszyłem

Życiem.

(Gavin przechodzi na tył klasy, gdzie siedzi Eddie. Klęka przed nią na jedno kolano i czyta ostatni fragment).

I dokładnie za milion pięćdziesiąt jeden tysięcy dwieście minut oświadczę ci się i poproszę, żebyś dzieliła wszystkie pozostałe minuty

życia ze mną.

Eddie cała promienieje i schyla się, żeby go objąć. Klasa jest podzielona: chłopcy jęczą, a dziewczyny wzdychają z zachwytu. Ja tylko wiercę się na krześle w oczekiwaniu na występ ostatniego poety dnia: swój.

– Dzięki, Gavinie, możesz usiąść. Dobra robota.

Will nie podnosi wzroku, kiedy wywołuje mnie do

przeczytania wiersza. Wymawia moje imię cichym, drżącym

głosem.

– Layken, twoja kolej.

Jestem gotowa. Zadowolona ze swojego wiersza. Jest krótki, ale do rzeczy. Znam go już na pamięć, więc zostawiam kartkę na ławce i staję pod tablicą.

– Mam pytanie. – Serce zaczyna mi bić szybciej, bo zdaję sobie sprawę, że pierwszy raz, odkąd zaczęłam chodzić na te lekcje, odezwałam się do niego w obecności klasy.

Will waha się chwilę, jakby nie mógł zdecydować, czy

powinien zwrócić uwagę na to, że chcę o coś zapytać. Kiwa głową.

– Jest jakieś minimum czasowe?

Nie jestem pewna, jakiego pytania się spodziewał, ale chyba mu ulżyło.

– Nie, ważny jest tylko przekaz. Pamiętaj: nie ma żadnych zasad. – Głos lekko mu się załamuje. Z wyrazu jego twarzy mogę odczytać, że dobrze pamięta, co się między nami wczoraj

wydarzyło. Tym lepiej.

– To dobrze, w porządku. – Jąkam się. – Mój wiersz nazywa się *Podły*. Staję naprzeciwko klasy i dumnie recytuję wiersz: *Według słownika...*

i według mnie...

istnieje około trzydziestu różnych znaczeń

i synonimów słowa

podły.

(Szybko wykrzykuję następne wyrazy. Cała klasa się

wzdryga – łącznie z Willem).

Osiół, palant, okrutny, kutas, nieuprzejmy, ostry, nikczemny, nienawistny, bez serca, zjadliwy, złośliwy, nieubłagany, tyran, nieprzyjazny, okropny, drań,

barbarzyńca, zgorzkniały, brutal, gruboskórny, degenerat, bestialski, zdemoralizowany, zły, dziki, surowy,

nieprzejednany,

rozgoryczony, zgubny, nieludzki, potworny,

bezlitosny, nieugięty.

I moje ulubione: dupek.

Zerkam na Willa i wracam na miejsce. Jest cały czerwony i zaciska zęby. Eddie klaszcze pierwsza, a za nią inne dziewczyny w klasie. Zakładam ręce na piersi i patrzę w blat.

– Kurde – odzywa się Javi. – Kto cię tak wkurzył?

Rozlega się dzwonek i uczniowie zaczynają wychodzić. Will nie odzywa się słowem. Zaczynam chować rzeczy do torby, kiedy podbiega do mnie Eddie.

– Rozmawiałaś już z mamą?

– Z mamą? O czym? – Nie mam pojęcia, o co jej chodzi.

– O randce. Nick cię wczoraj zaprosił. Powiedziałaś, że musisz spytać mamę.

– A, to.

To było wczoraj? Wydaje się całe wieki temu. Rzucam

szybkie spojrzenie na Willa i widzę, że mnie obserwuje w oczekiwaniu na odpowiedź. Ma kamienny wyraz twarzy.

Chciałabym, żeby łatwiej mi było powiedzieć, o czym myśli.

Przyjmuję, że w środku jest zazdrosny, więc odpowiadam:

– Tak, pewnie. Powiedz Nickowi, że bardzo chętnie pójdę –

kłamię, nie spuszczać wzroku z Willa, który bierze swój notes i długopis i wrzuca je do szuflady, zatrzymując ją z hukiem. Eddie podskakuje w miejscu i odwraca się, żeby na niego spojrzeć. Will jest świadom, że zwrócił na siebie uwagę, więc wstaje i jakby nigdy nic zaczyna ścierać tablicę. Eddie ponownie się do mnie odwraca.

– Super! Idziemy w czwartek, to po pizzy pójdziemy jeszcze na slamy. Zostało nam tylko kilka tygodni, więc będzie z głowy.

Przyjechać po ciebie?

– Mmm, pewnie.

Eddie klaszcze podekscytowana i w podskokach wybiega z

klasy.

Will w dalszym ciągu wyciera czystą tablicę, kiedy kieruję się do wyjścia.

– Layken... – mówi dość surowym tonem.

Zatrzymuję się przed drzwiami, ale nie odwracam.

– Twoja mama w czwartki pracuje. Ja zawsze załatwiam

sobie opiekunkę, bo chodzę na slamy. Przed wyjściem wyślij do nas Kela. No wiesz, przed swoją randką.

Nie odpowiadam. Po prostu wychodzę.

Na lunchu jest dziwnie. Eddie zdążyła już powiedzieć

Nickowi, że zgodziłam się z nimi iść, więc wszyscy gadają o naszych nowych planach. Wszyscy poza mną. Nie odzywam się poza sporadycznym potakiwaniem i pomrukiwaniem. Nie mam

apetytu, więc większość mojego obiadu zjada Nick. Rozmazuję pudding ryżowy po tacy, gdzieś tam dekorując go paskami ketchupu. Przypomina mi to pozostałości po zamordowanym

bałwanie na moim podjeździe. Przez wiele dni, za każdym razem, kiedy wyjeżdżałam z domu, opona prześlizgiwała się po jego twardym jak lód ciecie. Ciekawe, czy mój jeep byłby tak samo cichy, gdybym przejechała nim Willa. Przypadkowo wycofała się na niego, zmieniła bieg i pojechała dalej.

– Layken, zamierzasz go tak ignorować? – odzywa się Eddie.

Podnoszę głowę i widzę Willa stojącego za Nickiem i

wpatrującego się w bajoro na mojej tacy.

– Co? – pytam.

– Pan Cooper chce z tobą porozmawiać – wyjaśnia Eddie,
wskazując na niego głową.

– Założę się, że masz przechlapane, bo powiedziałaś „dupek”

– dodaje Nick.

Zaciskam rękę na gardle w obawie, że zaraz wybuchnie. Co on robi? Dlaczego przy wszystkich prosi, żebym z nim gdzieś poszła? Zwariował?

Odsuwam krzesło, zostawiam tacę na stole i uważnie mu się przyglądam. Wychodzi ze stołówki w kierunku swojej klasy, a ja idę za nim. Długo to trwa. Długi, krępujący, pełen napięcia, cichy spacer.

– Musimy porozmawiać. – Will zamyka za nami drzwi. –

Teraz.

Nie wiem, czy jest w tej chwili Willem. Nie rozumiem, o co mu chodzi. Nie wiem, czy go słuchać, czy mu przyłożyć. Za daleko nie wchodzę. Zakładam ręce na piersi i próbuję wyglądać na zirytowaną.

– To rozmawiaj!

– Lake, do cholery! Nie jestem twoim wrogiem. Przestań

mnie nienawidzić.

Jest Willem.

Podbiegam do niego i sfrustrowana wyrzucam rękę do góry.

– Przestać cię nienawidzić? Zdecyduj się wreszcie! Wczoraj wieczorem mówiłeś, że mam cię przestać kochać, a teraz mówisz, żebym przestała cię nienawidzić? Mówisz, że nie chcesz, żebym na ciebie czekała, ale zachowujesz się jak niedojrzały chłopczyk, kiedy zgadzam się na randkę z Nickiem! Chcesz, żebym się zachowywała tak, jakbym cię nie znała, a potem wyciągasz mnie ze stołówki na oczach wszystkich! Między nami jest cała fasada pozorów, jakbyśmy ciągle byli innymi ludźmi, i naprawdę mnie to wykańcza! Nigdy nie wiem, kiedy jesteś Willem, a kiedy panem Cooperem, a już naprawdę nie wiem, kiedy powinnam być

Layken, a kiedy Lake.

Mam dość tych jego gier. Naprawdę dość. Rzucam się na

swoje krzesło. Trudno mi odczytać jego myśli, bo stoi bez ruchu.

Bez wyrazu. Powoli przechodzi obok i siada w ławce za mną. W

dalszym ciągu patrzę przed siebie, kiedy pochyla się do przodu tak blisko, że może mówić szeptem. Na dźwięk jego słów moje ciało staje się napięte i czuję ucisk w klatce piersiowej.

– Nie sądziłem, że będzie tak ciężko.

Nie chcę mu pokazać łez, które spływają mi po policzkach.

Nie dam mu tej satysfakcji.

– Przepraszam, że wcześniej powiedziałem tak o czwartku.

W większości mówiłem szczerze. Wiem, że będziesz potrzebować kogoś, kto by się zajął Kelem, a sam zadałem wam pójście na słam jako pracę domową. Ale nie powinienem tak reagować. Dlatego poprosiłem, żebyś tu przyszła: chciałem cię przeprosić. To się więcej nie powtórzy, przysięgam.

Drzwi do klasy otwierają się nagle, a Will wyskakuje z ławki.

Jego nerwowe zachowanie wprawia w osłupienie Eddie, która z zainteresowaniem się nam przygląda. W rękę trzyma plecak, który zostawiłam w stołówce. Nie mogę ukryć łez, które w dalszym ciągu spływają mi po policzkach, więc się od niej odwracam. W

tym momencie żadne z nas nie jest w stanie ukryć widocznego między nami napięcia.

Eddie w obronnym geście podnosi ręce i delikatnie kładzie plecak na ławce najbliżej drzwi. Wycofuje się z klasy i szepcze:

– Przepraszam... kontynuujcie. – Zamyka za sobą drzwi.

Will przeczesuje palcami włosy i zaczyna krążyć po sali.

– Po prostu świetnie – mruczy.

– Odupść sobie, Will. – Wstaję i podchodzę do plecaka. –

Jeśli mnie o coś spyta, powiem, że byłeś zły, bo użyłam słowa

„duppek”. I osioł. I kutas. I dr...

– Rozumiem!

Trzymam już rękę na klamce, kiedy jeszcze raz mnie woła, więc się zatrzymuję.

– Chciałem cię też przeprosić... za wczoraj.

Odwracam się do niego.

– Za to, że do tego doszło? Czy za to, jak to przerwałeś?

Will odwraca głowę i wzrusza ramionami, jakby nie rozumiał pytania.

– Za wszystko. Nigdy nie powinno do tego dojść.

– Drań – kończę poprzednie zdanie.

Kiedy odpalam samochód, silnik zaczyna znajomo

pomrukiwać, co również mnie wkurza. Uderzam pięścią w

kierownicę, życząc sobie wielu rzeczy. Chciałabym nie poznać Willa w pierwszym tygodniu mojego pobytu tutaj. Byłoby o wiele łatwiej, gdybym poznała go dopiero na lekcjach. Jeszcze bardziej jednak bym chciała, żebyśmy nigdy nie przeprowadzili się do Ypsilanti. Chciałabym, żeby mój tata żył. Chciałabym, żeby mama nie była taka tajemnicza w kwestii swoich „spraw do załatwienia”.

Chciałabym, żeby Caulder codziennie u nas nie przesiadywał. Jego widok sprawia tylko, że myślę o Willu. Chciałabym, żeby Will nie naprawił mojego jeepa. Ta jego uczynność doprowadza mnie do szału. Dużo łatwiej byłoby mi go nienawidzić, gdyby naprawdę zachowywał się tak, jak go nazwałam. Boże, nie mogę uwierzyć, że tak go nawyzywałam. Chwila, niczego nie żałuję.

Odbieram chłopców ze szkoły i jadę do domu. Wracam dziś

wcześnie niż Will, ale nie będę czekać przy oknie. Mam dość czekania przy oknie.

– Będziemy u Cauldera! – krzyczy Kel i obaj trzaskają drzwiami.

Idealnie.

W przedpokoju słyszę, że mama rozmawia z kimś w sypialni, więc zatrzymuję się przed drzwiami. Dociera do mnie tylko jej głos, więc pewnie jest to rozmowa przez telefon. Zwykle nigdy jej nie podsłuchuję. Zachowanie mamy w ostatnim czasie

usprawiedliwia jednak małą wścibskość. A może raczej moje zachowanie usprawiedliwia mały bunt. Tak czy inaczej,

przykładam ucho do drzwi.

– Wiem, wiem. Niedługo im powiem. Nie, myślę, że lepiej

będzie, jak powiem im sama... Oczywiście. Ja też cię kocham.

Rozłącza się. Na palcach idę do swojego pokoju i wślizguję się do środka. Zamykam drzwi i osuwam się na podłogę.

Siedem miesięcy. Tyle czasu potrzebowała, żeby zapomnieć.

To niemożliwe, żeby już się z kimś spotykała, ale jej słowa były zupełnie jasne. I znów jestem w pierwszym stadium żałoby: zaprzeczaniu.

Jak mogła? I ten facet (kimkolwiek jest) chce, żeby już go nam przedstawiła? Już go nie lubię. A jej tupet! Jak mogła tak napaść na Willa, kiedy to, co sama robi, jest równie godne pożałowania, jeśli nie gorsze? Stadium pierwsze przemija bardzo szybko. Ponownie rozpoczynam stadium drugie: gniew.

Postanawiam na razie o tym nie wspominać. Zanim z nią

porozmawiam, chcę się trochę więcej dowiedzieć. Chcę mieć w tej sytuacji przewagę, a to będzie wymagało zastanowienia.

– Lake? Wróciłaś? – Mama puka do drzwi.

Muszę się przeturlać i podskoczyć, żeby mogła je otworzyć.

Mama zauważa podskok i przygląda mi się z ciekawością.

– Co robisz?

– Rozciągam się. Bolą mnie plecy.

Chyba mi nie wierzy, więc krzyżuję ręce z tyłu i je

wyciągam, pochylając się do przodu.

– Weź aspirynę.

– OK.

– Wieczorem nie pracuję, ale muszę się przespać. W ciągu dnia w ogóle nie spałam, więc już się położę. Dopilnujesz, żeby Kel wykąpał się przed snem?

– Pewnie.

Obie wychodzimy do przedpokoju.

– Mamo, czekaj. – Odwraca się do mnie, a powieki opadają jej na zaczerwienione oczy. – W czwartek wieczorem wychodzę.

Mogę?

Przygląda mi się podejrzliwie.

– A kto z tobą idzie?

– Eddie, Gavin i Nick.

– Trzech chłopaków? Z trzema chłopakami nigdzie nie pójdziesz.

– Nie. Eddie to dziewczyna. Moja przyjaciółka. Gavin to jej chłopak i idziemy na podwójną randkę. Ja jestem umówiona z Nickiem.

Oczy mamy lekko się rozjaśniają.

– Aha, w porządku. – Uśmiecha się i otwiera drzwi do sypialni. – Czekaj. Ja w czwartek pracuję. Co z Kelem?

– W czwartki do Willa przychodzi opiekunka. Powiedział, żebym wysłała do nich Kela.

Mama wydaje się zadowolona, ale tylko przez chwilę.

– Will zgodził się zapłacić za opiekunkę? Która zajmie się Kelem? Żebyś mogła iść na randkę?

Cholera. Nie zdawałam sobie sprawy, jak to wygląda.

– Mamo, minęły już całe tygodnie. Byliśmy na jednej randce.

Już nam przeszło.

Mama przez kilka sekund mi się przypatruje.

– Hmm. – Nieprzekonana wchodzi do pokoju.

Jej podejrzenia dają mi małe poczucie satysfakcji. Myśli, że kłamię. Jesteśmy kwita.

– Nie idę na trzecią lekcję – mówię do Eddie, kiedy wychodzimy z historii.

– Dlaczego?

– Nie mam ochoty. Boli mnie głowa. Chyba posiedzę na

dziedzińcu i pooddycham świeżym powietrzem.

Odwracam się i ruszam w stronę dziedzińca, kiedy Eddie

łapie mnie za ramię.

– Layken? Czy to ma coś wspólnego z tym, co stało się

wczoraj na lunchu między tobą a panem Cooperem? Wszystko w porządku?

Uśmiecham się, żeby ją uspokoić.

– W porządku. Chciał tylko, żebym na przyszłość nie

używała tak barwnego języka na jego lekcjach.

Eddie zaciska usta i odchodzi z takim samym

nieprzekonanym wyrazem twarzy jak wczoraj mama.

Dziedziniec jest pusty. Chyba nikt poza mną nie potrzebuje chwili wytchnienia od nauczyciela, w którym się potajemnie kocha. Siadam na ławce i wyciągam z kieszeni telefon. Nic. Od czasu przeprowadzki tylko raz rozmawiałam z Kerris. W Teksasie byłam z nią najbliżej, ale ona sama bardziej przyjaźniła się z inną dziewczyną. To dziwne, kiedy twoja najlepsza przyjaciółka ma jeszcze lepszą najlepszą przyjaciółkę. Zwaliłam to na fakt, że byłam zbyt zajęta, żeby się z kimś przyjaźnić, ale może chodziło o coś więcej. Może nie potrafię słuchać. Może nie potrafię się zwierzać.

– Mogę się przyłączyć?

Spoglądam w górę i widzę Eddie siadającą na ławce

naprzeciwko mnie.

– Na nieszczęście dobrze robi posłuchanie o nieszczęściu innych – odpowiadam.

– Nieszczęście? A dlaczego jesteśmy nieszczęśliwe? Idziesz jutro na randkę. A twoją najlepszą przyjaciółką jestem ja.

Najlepszą przyjaciółką. Może. Oby.

– Myślisz, że Will po nas nie przyjdzie?

Eddie przechyla głowę.

– Will? Chciałaś powiedzieć pan Cooper?

O, Boże. Właśnie powiedziałam na niego Will. Eddie już i tak coś podejrzewa. Uśmiecham się i usprawiedliwiam pierwszym, co przychodzi mi do głowy.

– Tak, pan Cooper. W mojej ostatniej szkole mówiliśmy na nauczycieli po imieniu.

Eddie nie odpowiada. Swoim niebieskim paznokciem skubie farbę na ławce. Dziewięć paznokci ma pomalowanych na zielono.

Ten jeden jest niebieski.

– Powiem tylko jedną rzecz. – Ma spokojny głos. – Może

zupełnie nie trafiłam, a może właśnie tak. Ale cokolwiek powiem, chciałabym, żebyś mi nie przerywała.

Kiwam głową.

– Myślę, że to, co się wczoraj działo, to coś więcej niż tylko pogroźnięcie palcem za niewłaściwy dobór słów. Nie wiem, jak wiele więcej, i tak naprawdę nic mi do tego. Chciałam tylko powiedzieć, że możesz ze mną porozmawiać. Jeśli tego

potrzebujesz. Nigdy bym nic nikomu nie powiedziała. Poza Gavinem nie mam nikogo, komu mogłabym coś powtórzyć.

– Nikogo? A najlepsze przyjaciółki? Rodzeństwo? – Liczę na zmianę tematu.

– Nie. Jest wszystkim, co mam. No, jeśli chcesz znać prawdę, to teoretycznie mam siedemnaście siostr, dwunastu braci, sześć mam i sześciu tatusiów.

Trudno mi powiedzieć, czy żartuje, więc na wszelki wypadek się nie śmieję.

– Rodziny zastępcze – wyjaśnia Eddie. – Jestem w siódmym domu w ciągu dziewięciu lat.

– Aha, przykro mi. – Nie wiem, co innego mogę powiedzieć.

– Niepotrzebnie. Przez cztery z tych dziewięciu lat byłam z Joelem. Jest moim tatą zastępczym. Wszystko jest, jak należy.

Jestem usatysfakcjonowana. On dostaje czek.

– A czy wśród swoich dwudziestu dziewięciu braci i siostr masz rodzzonego brata lub siostrę?

Eddie się śmieje.

– Cholera, uważnie słuchasz. Nie, jestem jedynaczką.

Urodzoną przez matkę kochającą tani crack i drogie dzieci. –

Eddie widzi, że nie rozumiem. – Próbowała mnie sprzedać.

Spokojnie, nikt mnie nie chciał. A może po prostu podała za wysoką cenę. Kiedy miałam dziewięć lat, zaproponowała, że mnie sprzeda jakiejś babce na parkingu przed Walmartem. Przedstawiła wzruszającą historię o tym, jak to nie jest w stanie się mną zajmować itepe, itede, no i złożyła kobiecie propozycję. Miałam pójść za sto dolców. Nie pierwszy raz próbowała tego na moich oczach. Trochę mnie to już nudziło, więc spojrzałam prosto na kobietę i powiedziałam: „Masz męża? Założę się, że niezłe z niego ciacho! ”. Mama przyłożyła mi za zniweczenie szans na sprzedaż.

Zostawiła mnie na parkingu. Kobieta zawiozła mnie na komisariat i tam zostawiła. Wtedy po raz ostatni widziałam moją mamę.

– Boże, Eddie. To nierealne.

– Wiem. Ale to mój real.

Kładę się na plecach i patrzę w niebo. Eddie robi to samo.

– Mówiłaś, że Eddie to rodzinne imię. Którą rodzinę miałaś na myśli?

– Nie śmieję się.

– A jeśli to będzie śmieszne?

Eddie przewraca oczami.

– Moja pierwsza rodzina zastępcza miała DVD z występami

takiego komika. Eddiego Izzarda. Wydawało mi się, że mamy jednakowe nosy. Obejrzałam to DVD z milion razy i udawałam, że jest moim tatą. Potem kazałam mówić na siebie Eddie. Przez jakiś czas próbowałam z Izzard, ale jakoś się nie przyjęło.

Obie się śmiejemy. Wyciągam z plecaka kurtkę i

przykrywam się nią, odwrotnie wsuwając ręce w rękawy, żeby ogrzała części mojego ciała, które za długo już były narażone na zimno. Zamykam oczy.

– Ja miałam wspaniałych rodziców – wzdygam.

– Miałam?

– Mój tata zmarł siedem miesięcy temu. Mama kazała nam

się tu przeprowadzić, niby z powodów finansowych, ale teraz nie jestem taka pewna jej szczerości. Już się z kimś spotyka. Czyli na chwilę obecną wspaniali rodzice to czas przeszły.

– Do dupy.

Leżymy tak sobie razem, rozmyślając nad kartami, które

rozdał nam los. Moje problemy błędną w porównaniu z

problemami Eddie. Na co to ona musiała się napatrzeć. Kel ma teraz tyle samo lat, co ona, kiedy trafiła do rodziny zastępczej. Nie wiem, jak jej się udaje być tak szczęśliwą, tak pełną życia. Nic nie mówimy. Dookoła panuje przyjemna cisza. Zastanawiam się po cichu, czy właśnie tak to jest mieć najlepszą przyjaciółkę.

Chwilę później Eddie siada na ławce, przeciąga się i ziewa.

– To, co mówiłam wcześniej o Joelu – że jestem dla niego tylko czekiem, to nie tak. Naprawdę jest świetny. Czasem, gdy coś jest zbyt prawdziwe, odzywa się we mnie sarkazm.

Uśmiecham się ze zrozumieniem.

– Dzięki, że nie poszłaś ze mną na lekcję. Naprawdę tego potrzebowałam.

– Dzięki, że tego potrzebowałaś. Jak widać, ja też. A co do Nicka – to dobry chłopak, ale nie dla ciebie. Dam sobie spokój.

Ale i tak musisz z nami jutro iść.

– Wiem. Jeśli nie pójdę, Chuck Norris mnie znajdzie i skopie mi tyłek. – Przewracam kurtkę na lewą stronę i wyjmuję z niej ramiona.

Razem z Eddie wracamy na szkolny korytarz.

– Skoro Eddie to imię, które sobie wymyśliłaś, jak naprawdę się nazywasz? – pytam, zanim się rozdzielimy.

Eddie uśmiecha się i wzrusza ramionami.

– Na chwilę obecna Eddie.

Rozdział 8

Chcę mieć przyjaciół,

którzy pozwolą, żebym był

Całkiem sam, gdy bycie samym

jest wszystkim, czego potrzebuję.

– *The Perfect Space*, The Avett Brothers

– Gdzie mama? – pytam Kela. Siedzi przy barku nad pracą

domową.

– Przed chwilą przywiozła nas z Caulderem ze szkoły.

Powiedziała, że będzie za parę godzin. Masz zamówić pizzę.

Gdybym wróciła kilka minut wcześniej, pojechałabym za nią.

– A mówiła, dokąd jedzie?

– Możesz ich poprosić, żeby tym razem położyli pepperoni pod sosem?

– Dokąd pojechała?

– Nie, czekaj. Powiedz, żeby najpierw położyli pepperoni, potem ser, a na górze sos.

– Cholera jasna, Kel! Dokąd ona pojechała?

Kel robi wielkie oczy, zsuwa się z krzesła i tyłem idzie do drzwi wejściowych. Opuszcza ciężko ręce i wkłada buty. Jeszcze nigdy nie przeklinałam, zwracając się do niego.

– Wiem nie. Cauldera do idę.

– Wróć przed szóstą, zamówię twoją pizzę.

Postanawiam najpierw odbębnić pracę domową. Pan Hanson

może i jest półślepy, i półgłuchy, ale nadrabia to ilością zadań.

Kończę w ciągu godziny. Dopiero czwarta trzydzieści.

Wykorzystuję okazję, żeby pobawić się w detektywa.

Cokolwiek by robiła i z kimkolwiek by się spotykała, zamierzam się tego dowiedzieć. Przetrzęsam kuchenne szuflady, szafki, szafy w przedpokoju. Nic. Jeszcze nigdy nie weszłam w sypialni rodziców. Nigdy. W tym roku dużo rzeczy robię jednak po raz pierwszy, więc wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi.

Wszystko wygląda tak samo, jak w ich starej sypialni. Te same meble, ten sam beżowy dywan. Gdyby nie mniejsza

powierzchnia, trudno byłoby mi odróżnić ten pokój od sypialni, którą dzieliła z tatą. Najpierw sprawdzam najbardziej oczywiste miejsce: szufladę na bieliznę. Niczego nie znajduję. Siadam na krawędzi łóżka i przeszukuję szafkę nocną mamy. Opaska na oczy, długopis, balsam do ciała, książka, liścik...

Liścik.

Wysuwam go z szuflady i rozkładam. Jest napisany czarnym tuszem u dołu strony. To wiersz.

Julio,

Namaluję ci kiedyś świat,

Świat, w którym nie gasną uśmiechy,

Świat, w którym radość trwa

Zawsze w tle

Jak PSA4

Namaluję go o zachodzie słońca.

Gdy w koszuli leżysz milcząca,

A kiedy twój uśmiech zmaleje,

Zamaluję każde skrzywienie.

Skończę tuż przed samym brzaskiem,

Obudzisz się ze świeżym jeszcze blaskiem.

Zobaczysz, że kończę to, co zaplanowałem:

Świat, który na twojej brodzie namalowałem...

Żałosne. Świat, który na twojej brodzie namalowałem? Jak PSA? Co to w ogóle jest? Reklama społeczna? Kto rymuje

skrótami? Kimkolwiek jest, nie lubię go. Nienawidzę go. Składałam liścik i chowam na miejsce.

Dzwonię do Getty's i zamawiam dwie pizze. Mama

podjeżdża pod dom, kiedy odkładam słuchawkę. Idealny moment na prysznic. Zamykam się w łazience, zanim zdąży wejść do domu. Nie chcę patrzeć na jej twarz. Twarz osoby, która się zakochuje.

* * *

– Co jest, do cholery? – Mama otwiera pudełko z pizzą.

– To pizza Kela. Na opak – odpowiadam.

Mama przewraca oczami i przysuwa do siebie drugie

pudełko. Skreca mnie ze złości, kiedy widzę, jak przygląda się wszystkim kawałkom, starając się znaleźć ten, który smakuje najlepiej. To kawałki tej samej pizzy!

– Po prostu wybierz któryś! – wybucham.

Mama się wzdryga.

– Jezu, Lake. Jadłaś dziś coś? Troszkę się naburmuszyliśmy.

– Popycha kawałek w moją stronę. Rzucam go na talerz i garbię się nad barkiem, kiedy do domu tyłem wbiega Kel.

– Pizza już jest czy? – pyta, by po chwili potknąć się o dywan i wylądować na tyłku.

– Boże, Kel, dorośnij wreszcie! – Nie wytrzymuję.

Mama spogląda na mnie.

– Lake! O co ci chodzi? Chcesz o czymś porozmawiać?

Odpycham pizzę na drugi koniec stołu i wstaję. Nie mogę już dłużej udawać.

– Nie, mam! Nie chcę o niczym porozmawiać. Ja nie mam

tajemnic!

Mama wciąga powietrze przez zaciśnięte zęby. Stało się –

wie, że wiem.

Spodziewam się, że zaraz zaczniesz się bronić, krzyżeć na mnie, że będzie walczyć, wyśle mnie do pokoju. Cokolwiek. Czy nie to właśnie się dzieje, kiedy wszystko się urzeczywistnia? Kiedy osiągnięty zostaje punkt kulminacyjny?

Mama jednak tylko odwraca wzrok, bierze talerz dla Kela i nakłada na niego kawałki pizzy na opak.

Maszeruję do pokoju i trzaskam drzwiami. Znowu. Kto wie, ile już drzwi zatrzaskałam, odkąd się tu przeprowadziliśmy. Non stop wychodzę skądś lub dokądś wchodzę i jestem na kogoś wkurzona. Will ma swoje slamy, ja trzaskam drzwiami⁵.

Budzik migocze na czerwono, kiedy otwieram oczy. W nocy

pewnie nie było prądu. Słońce świeci wyjątkowo jasno jak na tak wczesną porę, więc sprawdzam godzinę na telefonie; oczywiście –

zaspaliśmy. Wskakuję z łóżka, ubieram się pośpiesznie, myję zęby i związuję włosy na czubku głowy. Nie ma czasu na makijaż.

Budzę Kela i poganiam go, żeby się ubrał, zgarniając jednocześnie do torby pracę domową. Nie ma też czasu na kawę.

– Ale ja rano jeżdżę do szkoły z Caulderem – jęczy Kel,
kiedy wkładamy kurtki.

– Nie dziś. Zaspaliśmy.

Staje się oczywiste, że nie my jedni, kiedy dostrzegam samochód Willa zaparkowany na podjeździe. Wspaniale! Nie mogę po prostu odjechać i ich nie obudzić.

– Kel, zapukaj i ich obudź.

Kel biegnie na drugą stronę ulicy i wali w drzwi, a ja wsiadam do jeepa i go odpalam. Odkręcam ogrzewanie na cały regulator, wydaję skrobaczkę i zaczynam zdrapywać szron z szyb. Właśnie kończę ostatnie okno, kiedy wraca Kel.

– Nikt nie otworzył. Chyba ciągle śpią.

Grrr! Podaję bratu skrobaczkę i mówię, żeby wsiadł do samochodu, po czym idę do domu Willa. Kel próbował już pukać do drzwi, więc podchodzę z boku, od strony sypialni. Nie wiem, która jest Willa, więc dla pewności pukam we wszystkie trzy okna.

Kiedy wracam na podjazd, drzwi wejściowe otwierają się i moim oczom ukazuje się Will osłaniający twarz przed słońcem, bez koszuli. Moje ręce już kiedyś dotykały tych mięśni. Zmuszam się, żeby odwrócić wzrok.

– Nie było prądu. Zaspaliśmy – wyjaśniam mu. – Dziwnie się czuję, mówiąc „my”. Jakbym sugerowała, że jesteśmy drużyną.

– Co? – pyta zaspanym głosem, przecierając twarz. – Która godzina?

– Dochodzi ósma.

Will natychmiast trzeźwieje.

– Cholera! – Przypomina sobie coś. – O ósmej mam konferencję!

Wraca do domu, ale zostawia otwarte drzwi. Wsuwam przez nie głowę, ale nie mam odwagi przekroczyć progu.

– Mam zawieźć Cauldera do szkoły?! – krzyczę za nim.

Will znowu pojawia się w przedpokoju.

– Zabrałabyś? Możesz? To nie problem? – Naprawdę panikuje. Na szyi ma zawiązany krawat, ale dalej jest bez koszuli.

– Nie ma problemu. Gdzie jego pokój? Pomogę mu się wyszykować.

– A, tak. Byłoby super. Dzięki. Pierwszy po lewej. Dziękuję.

– Znowu znika w przedpokoju.

Wchodzę do pokoju Cauldera i nim potrząsam.

– Caulder, zawożę cię dziś do szkoły. Musisz się ubrać.

Pomagam Caulderowi, co chwila kątem oka dostrzegając

krzątającego się gorączkowo Willa. Wreszcie drzwi wejściowe zamykają się, a potem drzwi do samochodu. Pojechał. A ja zostałam w jego domu. Krępujące.

– Gotowy?

– Jestem głodny.

– A, tak. Jedzenie. Popatrzmy. – Przeszukuję szafki w kuchni.

Puszki są poukładane według etykiet. Mnóstwo makaronu.

Pewnie dlatego, że łatwo go przygotować. Wszystko jest takie czyste. Nie wygląda to jak kuchnia większości

dwudziestojednolatków. Nad lodówką znajduję kilka opakowań batoników. Biorę jeden dla Kela i jeden dla Cauldera.

Na pierwszą lekcję spóźniam się pół godziny, więc

postanawiam przesiedzieć ją w samochodzie. Dwie lekcje w ciągu dwóch dni. Zamieniam się w prawdziwą buntowniczkę.

Na historii siadam na swoim miejscu, a Eddie wsuwa się do ławki za mną.

– Nie idziesz na matkę i nie bierzesz mnie ze sobą? –

szeptze mi do ucha.

Odwracam się, a Eddie wykrzywia usta.

– A, zaspalaś.

Makijaż. Zapomniałam kosmetyczki. Eddie sięga do torebki i wyciąga swoją. Czyta w moich myślach. Czy nie od tego ma się najlepszą przyjaciółkę?

– Ratujesz mi życie. – Biorę kosmetyczkę i odwracam się.

Wyjmuję szminkę, tusz do rzęs i lusterko. Szybko się maluję i oddaję Eddie kosmetyki.

Kiedy wchodzimy na trzecią lekcję, Will spogląda na mnie i bezgłośnie mówi: „Dziękuję”. Uśmiecham się i wzruszam

ramionami, pokazując, że nie ma o czym mówić. Eddie mnie szczypie. Daje znać, że zauważyła naszą niemą rozmowę.

Nigdy bym nie powiedziała, że Will zdążył się wyszykować w mniej niż trzy minuty. Jego czarne spodnie są idealnie wyprasowane, biała koszula wpuszczona w spodnie, a krawat... o Boże, krawat. Śmieję się cicho, więc zerka w moją stronę.

Najwidoczniej nie zauważył, że dziś rano najpierw założył krawat.

Teraz ledwo go widać spod białej koszuli. Dotykam kołnierzyka mojej bluzki i wskazuję na niego. Will zerka w dół i poklepuje miejsce, w którym powinien znajdować się krawat. Śmieje się, odwraca tyłem do klasy i naprawia garderobianą usterkę. W tym czasie pozostali uczniowie w dalszym ciągu zajmują miejsca i rozmawiają, ale wiem, że Eddie widziała, co zaszło. Czuję, jak wierci mi wzrokiem dziurę w plecach.

* * *

Przy lunchu Nick rzuca się na krzesło obok mnie. Eddie

siedzi naprzeciwko. Spodziewałam się, że pośle mi

wszechwiedzące spojrzenie, ale tego nie robi. Jest tak samo żywiołowa jak zawsze. Już teraz wie za dużo. Boję się, że pomyśli, że to coś więcej. Spóźniłam się do szkoły. Will najwyraźniej ubierał się w pośpiechu. Byłoby zupełnie zrozumiałe, gdyby teraz bombardowała mnie pytaniami, ale tego nie robi. Szanuję ją za to –

za to, że ona szanuje mnie.

– Nowa koleżanko, o której wychodzimy? – pyta Nick,

układając jedzenie w stos.

– Nie wiem. Kto prowadzi?

– Ja – mówi Gavin.

Nick spogląda na niego.

– Nie ma mowy, stary. Bierzymy samochód taty. Nie mam zamiaru jechać Monte Car-no.

– Monte Car-no? – Spoglądam na Gavina.

– Moim samochodem – wyjaśnia.

– Podasz nam swój adres? – pyta Eddie.

Jestem zaskoczona, że nie zdobyła tej informacji w dniu, kiedy się poznałyśmy.

– Ja wiem, gdzie ona mieszka – odzywa się Nick. – Raz ją podwoziłem. Na tej samej ulicy, co pan Cooper. Przyjedziemy po nią na końcu.

Skąd Nick o tym wie? Spuszczam wzrok na tacę i mieszam purée ziemniaczane, udając, że nie zauważam spojrzenia Eddie.

* * *

Nick i Gavin siedzą z przodu, więc zajmuję miejsce z tyłu obok Eddie. Uśmiecha się do mnie przyjaźnie. Nie będzie

naciskać. Oddycham z ulgą.

– Layken, musisz nam pomóc – mówi Gavin. – Rozwiążesz nasz spór?

– Lubię spory. Strzelaj – odpowiadam i zapinam pas.

– Według Nicka w Teksasie są same tornada. Mówi, że nie ma tam huraganów, bo nie ma żadnych plaż. Wyprowadź go z błędu.

– Co do obu rzeczy się myli.

– Niemożliwe – mówi Nick.

– W Teksasie są huragany. Zapomniałeś o takim małym

rejonie znanym jako Zatoka Meksykańska. Ale nie ma tornad.

Oboje milczą przez chwilę.

– Na pewno są tornada – mówi Gavin.

– Nie. W Teksasie nie ma tornad. Chuck Norris nie znosi osiedli kempingowych.

Następuje chwila ciszy, po której wszyscy wybuchają śmiechem. Eddie przysuwa się bliżej i przykłada mi rękę do ucha.

– On wie.

Wstrzymuję oddech, starając się przypomnieć sobie rozmowy, które mogłyby mi podpowiedzieć, o co chodzi.

– Kto wie? I o czym? – pytam wreszcie.

– Nick. Wie, że nie jesteś zainteresowana. Powiedział, że wszystko w porządku. Bez presji. Dziś wieczorem jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

Czuję ulgę. Wielką ulgę. Zaczynałam już planować, w jaki sposób sprawię mu zawód.

W końcu nie spróbowałam nawet pizzy z Getty's, którą wczoraj wieczorem zamówiłam. Dzisiejsza jest niebiańska.

Musieliśmy wziąć dwie, bo Nick sam je całą. Na razie nie myślałam jeszcze nawet o tym, że jestem zła na mamę. Nie myślałam nawet (za dużo) o Willu. Dobrze się bawiłam. Było fajnie.

– Gavin, jaka jest najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłeś? – pyta Nick.

Wszyscy milkniemy.

– Mogę wybrać tylko jedną?

– Najważniejszą. Najgłupszą.

– Hmm. Chyba wtedy, kiedy odwiedzałem dziadków na ich

ranczu na obrzeżach Laramie w Wyoming. Bardzo mi się chciało iść do łazienki. Żaden problem: jestem facetem. Mogę to robić wszędzie. Niestety, była jednak moja kolej.

– Na co? – pytam.

– Żeby dokończyć wyzwanie. Bracia non stop bawili się ze mną w wyzwania. Najpierw sami coś robili, a potem ja musiałem.

Problem polegał na tym, że byłem od nich o kilka lat młodszy, więc zawsze mnie jakoś przechytrzali. Tego dnia powiedzieli, że moje kalosze są zbyt przemoczone, żebym je włożył, więc

musiałem wyjść na dwór w butach do wspinaczki górskiej. Oni sami oczywiście włożyli kalosze. No i wymyślili wyzwanie: sprawdzimy, kto nasika na płot elektryczny.

– Nie... – Śmieje się Eddie.

– Czekaj, kochanie, to nie wszystko. Oni zrobili to pierwsi.

Teraz już wiem, że guma nie przewodzi prądu, więc nic nie poczuli. Ja nie miałem tyle szczęścia. Powaliło mnie na plecy, płakałem, próbowałem wstać i wtedy się potknąłem. Upadłem ustami prosto w płot. Ślina i prąd nie są najlepszym połączeniem.

Tak mnie poraziło, że zaczął mi puchnąć język, a bracia

spanikowali. Pobiegli po rodziców, a ja leżałem na ziemi, nie mogąc się poruszyć, z wystającym ze spodni fiutem.

Eddie, Nick i ja wybuchamy tak głośnym śmiechem, że

klienci zaczynają na nas krzywo patrzeć. Eddie ociera łzę, a Gavin mówi, że teraz jej kolej.

– Chyba wtedy, kiedy cię przejechałam.

– Nie to – mówi Gavin.

– Jak to? To jest to! Najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

– A co się stało po tym, jak mnie przejechałaś? Opowiedz im.

– Śmieje się Gavin.

– Zakochaliśmy się w sobie. Koniec kropka. – Eddie

wyraźnie wstydy się tego, co nastąpiło po potrąceniu.

– Musisz nam powiedzieć – nalegam.

– OK. To był drugi dzień po odebraniu prawa jazdy. Joel

pozwolił mi pojechać swoim samochodem do szkoły, więc byłam superostrożna. Skupiona. Kiedy Joel uczył mnie jeździć, dużo uwagi poświęcał parkowaniu. Nie znosi ludzi, którzy zajmują dwa miejsca naraz. Domyślałam się, że specjalnie podjedzie z kimś pod szkołę, żeby sprawdzić, jak mi poszło, więc naprawdę chciałam, żeby było idealnie. No i na tym się skupiałam. Nie podobało mi się, jak zaparkowałam za pierwszym razem...

– Ani za drugim, trzecim czy czwartym... – wtrąca Gavin.

Eddie posyła mu złośliwy uśmiezek.

– Więc byłam zdeterminowana, żeby za piątym razem mi

wyszło. Wycofałam się bardzo daleko, żeby móc wjechać na miejsce pod lepszym kątem, i wtedy to się stało. Jakiś głuchy odgłos. Odwróciłam się i nikogo nie zobaczyłam. Spanikowałam, bo myślałam, że może uderzyłam w samochód obok czy coś

takiego. Wycofywałam się dalej. Zmieniłam bieg i zaczęłam się rozglądać za lepszym miejscem, gdzie mogłabym obejrzeć

samochód i poszukać wgnieceń. Zatrzymałam się na parkingu obok i wysiadłam. Wtedy go zobaczyłam.

– Przeciągnęłaś go?! – Próbuję powstrzymać się od śmiechu.

– Prawie dwieście metrów. Po tym, jak go potrąciłam,

wycofywałam się dalej i jego nogawka utknęła w zderzaku.

Złamałam mu nogę. Joel tak się bał, że podadzą nas do sądu, że kazał mi przez tydzień zanosić mu jedzenie do szpitala. Wtedy się w sobie zakochaliśmy.

– Masz szczęście, że go nie zabiłaś – mówi Nick. –

Siedziałybyś za ucieczkę z miejsca wypadku oraz nieumyślne spowodowanie śmierci. A biedny Gavin byłby dziesięć stóp pod ziemią.

– Sześć stóp pod ziemią! – Śmieję się.

– Layken, bardzo chętnie posłuchałabym twojej opowieści o najgłupszej rzeczy, jaką zrobiłaś, ale będzie musiała poczekać.

Spóźnimy się – mówi Eddie, wychodząc z boksu.

Po drodze na slam Eddie wyciąga z tylnej kieszeni spodni złożoną kartkę.

– Co to? – pytam.

– Mój wiersz. Wezmę udział w slامية.

– Serio? Boże, ale jesteś odważna.

– Nie do końca. Kiedy pierwszy raz poszłam tam z Gavinem, obiecałam sobie, że wystąpię, zanim skończę osiemnaście lat. W

przyszłym tygodniu mam urodziny. Kiedy pan Cooper powiedział, że ci z nas, którzy wystąpią, będą zwolnieni z egzaminu, uznałam to za znak.

– Ja bym tam po prostu powiedział, że wystąpiłem. Pan

Cooper i tak się nie dowie. Wątpię, żeby tam był – mówi Nick.

– Nie – odpowiada Gavin. – Będzie tam. Zawsze tam jest.

Uczucie pustki w żołądku wraca, mimo że jestem pełna po

kolacji. Przesuwam dłońmi po spodniach i skupiam wzrok na gwiazdzie za oknem. Dołączę do rozmowy, kiedy zmienię temat.

– Kurde, Vaughn wywinęła mu niezły numer – dodaje Nick.

Odwracam się w jego stronę. Eddie dostrzega moje

zainteresowanie, składa kartkę z wierszem i chowa ją z powrotem do kieszeni.

– Jego była – wyjaśnia. – Chodzili ze sobą przez ostatnie dwa lata liceum. Najpopularniejsza para w szkole. Królowa balu, gwiazda futbolu...

– Futbolu? To on grał w futbol? – Jestem w szoku. Nie pasuje mi to do Willa.

– Tak, najlepszy rozgrywający trzy lata z rzędu – mówi Nick.

– Chodziliśmy do pierwszej klasy, a on do ostatniej. Chyba był

fajny.

– Czego nie można powiedzieć o Vaughn – dodaje Gavin.

– Dlaczego? Suka? – pytam.

– Tak naprawdę to w liceum nie była taka zła. Chodzi o to, co mu zrobiła, kiedy skończyli szkołę. Po tym, jak jego rodzice... –

Głos Eddie załamuje się.

– Co zrobiła? – Moje zainteresowanie jest zbyt widoczne, wiem o tym.

– Rzuciła go. Dwa tygodnie po tym, jak jego rodzice zginęli w wypadku. Dostał stypendium sportowe, ale je stracił, kiedy musiał wrócić do domu, żeby zająć się bratem. Vaughn

powiedziała wszystkim, że nie ma zamiaru wyjść za faceta bez studiów, a do tego z dzieckiem. No i tyle. Stracił rodziców, dziewczynę, stypendium, no i został prawnym opiekunem brata –

wszystko w ciągu dwóch tygodni.

Znów wyglądam przez okno. Nie chcę, żeby Eddie

zauważyła nabiegające mi do oczu łzy. Tak wiele to wyjaśnia.

Wyjaśnia, dlaczego boi się mnie wszystkiego pozbawić, tak jak on sam został pozbawiony. Zupełnie wyłączam się z rozmowy przez resztę podróży do Detroit.

– Proszę – mówi szeptem Eddie i kładzie mi coś na kolanach.

Chusteczka. Ściskam jej rękę w podziękowaniu i wycieram

oczy.

Rozdział 9

Lekka przenośnia

Rozcinam sobie pierś na wskroś

Przychodzą i patrzą, jak krwawimy

Czy to sztuka, na jaką liczyłem?

– *Slight Figure of Speech*, The Avett Brothers

Po wejściu do klubu natychmiast zaczynam szukać Willa.

Nick i Gavin prowadzą nas do stolika na parkiecie, dużo bardziej wyeksponowanego niż boks, w którym siedziałam z Willem.

Ofiara zdążyła już wystąpić i trwa runda pierwsza. Eddie idzie do stołu sędziowskiego, wpłaca pieniądze i wraca.

– Layken, chodź ze mną do łazienki. – Ściąga mnie z krzesła i gdzieś prowadzi.

W łazience przyciska mnie do umywalki, staje przede mną i kładzie mi ręce na ramionach.

– Dziewczyno, otrząśnij się z tego! Przyszliśmy tu, żeby się dobrze bawić. – Sięga do torebki i wyjmuje kosmetyczkę.

Odkręca wodę, moczy kciuki i wyciera mi tusz spod oczu, po czym starannie mnie maluje, niezwykle skupiona na swoim

zadaniu. Jeszcze nikt nigdy nie robił mi makijażu. Eddie wyciąga z torebki szczotkę, popycha mnie do przodu z głową skierowaną w dół i mnie czesze. Czuję się jak manekin. Następnie robi mi z włosami jakieś wymyślne sztuczki, skręcając je i pociągając.

Wreszcie odsuwa się i uśmiecha, jakby podziwiała ukończone dzieło.

– Proszę bardzo.

Eddie odwraca mnie do lustra i szczęka mi opada. Nie mogę w to uwierzyć. Wyglądam... ładnie. Moja grzywka jest spleciona we francuski warkocz, który luźno opada mi na ramię. Delikatny bursztynowy cień do powiek podkreśla kolor moich oczu. Usta są zaznaczone wyraźnie, ale nie za mocno. Wyglądam jak moja mama.

– Wow. Masz talent.

– Wiem. Dwadzieścioro dziewięcioro braci i sióstr w ciągu dziewięciu lat – musiałam się od nich nauczyć kilku sztuczek.

Eddie wyciąga mnie z łazienki i wracamy. Kiedy zbliżamy

się do naszych miejsc, zatrzymuję się. Eddie również staje w miejscu, gwałtownie szarpnięta do tyłu, bo trzyma mnie za rękę.

Podąża wzrokiem za moim spojrzeniem i przy naszym stoliku widzi Javiego... i Willa.

– Wygląda na to, że mamy towarzystwo – mówi.

Puszczą do mnie oko i rusza do przodu, ale ją zatrzymuję.

Stopy mam przyspawane do podłogi.

– Eddie, to nie tak. Nie chcę, żebyś sobie coś pomyślała.

Eddie odwraca się i bierze mnie za rękę.

– Layken, ja nic sobie nie myślę. Ale jeśli jednak to jest tak, wyjaśniałoby to wyraźne napięcie między wami.

– Jest wyraźne tylko dla ciebie.

– I takie też pozostanie – odpowiada Eddie i pociąga mnie do przodu.

Kiedy podchodzimy do stolika, wszystkie osiem par oczu jest zwróconych na mnie. Chcę uciec.

– Cholera, dziewczyno, dobrze wyglądasz – mówi Javi.

Gavin rzuca mu piorunujące spojrzenie i uśmiecha się do mnie.

– Eddie się do ciebie dobrała, co? – Obejmuje ją w talii i przyciąga do siebie, zostawiając mnie samą.

Nick wysuwa dla mnie krzesło, siadam. Zerkam na Willa, a on lekko się do mnie uśmiecha. Wiem, co to znaczy. Myśli, że ładnie wyglądam.

– No dobrze, w rundzie pierwszej mamy jeszcze czterech uczestników. Następny nazywa się Eddie. Gdzie on jest?

– Jestem dziewczyną! – Eddie przewraca oczami i wstaje.

– Proszę wybaczyć. Oto ona. Zapraszamy, panno Eddie.

Eddie daje Gavinowi szybkiego buziaka i rusza na scenę w podskokach. Jej uśmiech emanuje pewnością siebie. Wszyscy poza Willem siadają. Javi zajmuje miejsce po mojej lewej stronie i jedyne wolne krzesło zostało teraz po mojej prawej. Will przez chwilę się waha, aż wreszcie robi krok naprzód i siada.

– Co nam przedstawiśz, Eddie? – pyta prowadzący.

Eddie schyla się do mikrofonu i mówi:

– *Różowy balonik.*

Kiedy tylko prowadzący znika ze sceny, Eddie przestaje się uśmiechać i wchodzi w strefę swojej wrażliwości, swojego wiersza, swojego występu.

Nazywam się Olivia King,

Mam pięć lat.

Mama kupiła mi balonik. Pamiętam ten dzień,

kiedy weszła z nim do domu. Poskręcana

jaskraworóżowa wstążka spływała jej po ramieniu, owijała się

wokół nadgarstka. Uśmiechała się do mnie, odwiązując wstążkę i owijając mi ją na rękę.

„Proszę, Livie, to dla ciebie”.

Mówiła na mnie Livie.

*Byłam taka szczęśliwa. Nigdy nie miałam balonika. To znaczy,
zawsze widziałam baloniki owinięte wokół nadgarstków innych
dzieci na parkingu przed Walmartem, ale nigdy
nie marzyłam o tym, że będę miała własny.*

Mój własny różowy balonik.

Byłam taka podekscytowana! Zachwycona! Podniecona!

Nie mogłam

*uwierzyć, że mama mi coś kupiła! Wcześniej nigdy
nic mi nie kupowała! Bawiłam się nim całymi godzinami.*

Był pełen helu i tańczył, kołysał się

i unosił w powietrzu, kiedy ciągnęłam go za sobą

z pokoju do pokoju,

*zastanawiając się, gdzie go mogę zabrać. Zastanawiając się, gdzie jeszcze balonik nigdy nie był.
Zabrałam go*

do łazienki, do szafy, do pralni, do kuchni,

do salonu. Chciałam, żeby mój nowy najlepszy przyjaciel zobaczył

wszystko to co ja! Zabrałam go do sypialni mamy!

Do sypialni

mamy?

Gdzie nie wolno mi wchodzić?

Z moim różowym

balonikiem...

Zakryłam uszy, kiedy na mnie krzyczała, wycierając

dowód spod swojego nosa. Zdzielila mnie

w twarz i przypomniała, jaka jestem niegrzeczna! Jak źle się zachowałam! Że nigdy jej nie słucham! Wypchnęła mnie do przedpokoju i zatrzasnęła drzwi, zamykając ze sobą w sypialni mój różowy balonik. Chciałam go odzyskać! Był moim najlepszym przyjacielem! Nie jej! Różowa wstążka była nadal obwiązana wokół mojego nadgarstka, więc ciągnęłam i ciągnęłam, próbując zabrać mojego nowego najlepszego przyjaciela daleko od niej.

I wtedy pękł.

Nazywam się Eddie.

Mam siedemnaście lat.

W przyszłym tygodniu mam urodziny. Poważne Jeden-Osiem.

Tata zastępczy kupi mi te buty, które od dawna mi się podobają.

Przyjaciele na pewno zaproszą mnie na kolację. Mój

chłopak kupi mi prezent, może nawet pójdzie ze mną

do kina. Dostanę nawet ładną kartkę od pracowniczki

socjalnej z życzeniami urodzinowymi

i informacją, że wyrosłam z systemu.

Będę się dobrze bawić. Wiem, że tak będzie.

Ale jedno wiem

na pewno.

Lepiej żebym nie dostała żadnych

zasranych różowych baloników!

Kiedy publiczność zaczyna bić brawo, Eddie cieszy się

chwilą. Podskakuje na scenie, klaszcze razem z widownią i całkowicie zapomina o ponurym wierszu, który właśnie

przedstawiła. Jest do tego stworzona. Kiedy wraca do stolika, dostaje od nas owację na stojąco.

– Niesamowite uczucie – piszczy z radości.

Gavin obejmuje ją, podnosi i całuje w policzek.

– Moja dziewczyna – mówi, kiedy siadają na swoich miejscach.

– Świetna robota, Eddie. W takim razie jesteś zwolniona – dodaje Will.

– Łatwizna! Layken, w następnym tygodniu musisz spróbować. Nie pisałaś jeszcze egzaminu u pana Coopera. Wierz mi, to nie przelewki.

– Zastanowię się. – W jej wykonaniu naprawdę wydawało się to proste.

Will śmieje się i pochyla.

– Eddie, ty też jeszcze nie pisałaś u mnie egzaminu. Uczę dopiero od dwóch miesięcy.

– Jestem pewna, że egzaminy są do bani. – Śmieje się Eddie.

Na scenę wywołują kolejnego uczestnika i przy naszym

stoliku robi się cicho. Noga Javiego bez przerwy ociera się o moją.

Jest w nim coś, co przyprawia mnie o gęsią skórkę. Może ta aura psychola. Przez cały występ coraz bardziej się od niego odsuwam, aż wreszcie nie mam już dokąd uciec, ale on w jakiś sposób ciągle się przybliża. Kiedy już jestem gotowa mu przyłożyć, Will wkracza do akcji i szepcze mi do ucha:

– Zamieńmy się miejscami.

Podskakuję, a Will wsuwa się na moje miejsce. Posyłam mu wdzięczne spojrzenie. Javi prostuje się na krześle i patrzy na Willa spod oka. Wyraźnie widać, że nie pałają do siebie sympatią.

Na początku rundy drugiej cały nasz stół gdzieś się

rozchodzi. Nick gada przy barze z jakąś dziewczyną. Javi odchodzi nadęty, zostawiając mnie z Willem, Gavinem i Eddie.

– Czy widział pan...?

– Gavin... – przerywa mu Will. – Tutaj nie musisz się do mnie zwracać per „panie Cooper”. Chodziliśmy razem do liceum.

Gavin natychmiast zaczyna się łobuzersko szczerzyć.

Szturcha Eddie i oboje uśmiechają się do Willa.

– A możemy na ciebie mówić...

– Nie! Nie możecie! – ponownie przerywa Will. Rumieni się.

– Czegoś tu nie rozumiem – wtrącam się, spoglądając to na Willa, to na Gavina.

Gavin pochyła się na krześle i opiera łokcie na kolanach.

– Widzisz, Layken, jakieś trzy lata temu...

– Gavin, obleję cię. I twoją dziewczynę też – mówi Will.

Wszyscy się śmieją, ale ja nadal nie wiem, o co chodzi.

– Trzy lata temu nasz Duckie⁶ postanowił rozpocząć wojnę na kawały z uczniami pierwszych klas.

– Duckie? – Spoglądam na Willa ukrywającego twarz w dłoniach.

– Stało się jasne, że Will – to znaczy Duckie – był

odpowiedzialny za wszystkie te żarty. Ileśmy się z jego rąk nacierpieli... – Gavin śmieje się, wskazując na Willa. – Wreszcie uznaliśmy, że mamy dość. Wymyśliliśmy nasz własny plan znany dziś jako Zemsta na Duckiem.

– Cholera jasna, Gavin. Wiedziałem, że to ty! Wiedziałem – mówi Will.

Gavin się śmieje.

– Will był znany z ucinania sobie codziennie drzemek w samochodzie. Zwłaszcza w czasie lekcji historii pana Hansona.

Pewnego dnia poszliśmy za nim na parking i poczekaliśmy, aż odpłynie. Przynieśliśmy ze sobą jakieś dwadzieścia pięć rolek srebrnej taśmy klejącej⁷ i obkleiliśmy samochód. Kiedy Will się obudził, był

owinięty jakimiś sześcioma warstwami. Jego krzyki i kopanie słycać było aż w szkole.

– Boże. Jak długo tam siedziałeś? – pytam Willa.

Nie jest mi głupio się do niego odezwać. Podoba mi się, że znowu rozmawiamy, nawet jeśli tylko jako przyjaciele. Jest fajnie.

Will podnosi brew i odpowiada:

– To jest najlepsze. Lekcja pana Hansona była druga. Z

samochodu wycięto mnie, dopiero kiedy tata zadzwonił do szkoły, próbując mnie odnaleźć. Nie pamiętam, o której, ale było już ciemno.

– Spędziłeś tam prawie dwanaście godzin?

Will kiwa głową.

– Jak się załatwiałeś? – pyta Eddie.

– Nigdy się nie dowiecie. – Śmieje się Will.

Damy radę. Patrzą, jak Will rozmawia z Eddie i Gavinem.

Wszyscy się śmieją. Wcześniej nie sądziłam, że to możliwe –

przyjaźń między nami. Ale tutaj, teraz, myślę, że może się udać.

Nick wraca do stolika ze skwaszoną miną.

– Nie czuję się najlepiej. Idziemy?

– Ile zjadłeś? – pyta Gavin i wstaje.

Eddie spogląda na mnie i wskazuje głową na drzwi,

pokazując, że na nas już pora.

– Do jutra, panie Cooper – mówi.

– Jesteś pewna? – pyta Will. – A może razem z przyjaciółką znowu utniecie sobie drzemkę na dziedzińcu?

Eddie spogląda na mnie i zakrywa usta rękami, ostentacyjnie wciągając powietrze. Will i ja wstajemy, podczas gdy inni wychodzą.

– Zostaw dziś u mnie Kela – mówi Will, kiedy nikt już nie może nas usłyszeć. – Zawiozę go jutro do szkoły. I tak pewnie już śpią.

– Na pewno?

– Tak, nie ma sprawy.

– OK, dzięki.

Nadal stoimy w miejscu, nie wiedząc, jak się pożegnać. Will usuwa mi się z drogi.

– Do jutra – rzuca.

Uśmiecham się, przechodzę obok niego i doganiam Eddie.

– Mamo, prooooooszę! – błaga Kel.

– Kel, przecież już wczoraj zeście razem spali. Jego brat na pewno chce z nim spędzić trochę czasu.

– Nieprawda – wtrąca się Caulder.

– Widzisz? Będziemy siedzieć u mnie w pokoju. Przysięgam.

– No dobrze. Ale chciałabym, Caulder, żebyś jutro

wieczorem poszedł do domu. Zabieram Lake i Kela na kolację.

– Dobrze, proszę pani. Pójdę powiedzieć bratu i wziąć ubrania.

Kel i Caulder wybiegają z domu. Wiercę się na kanapie, rozsuwając buty. Czyli to jutro nastąpi wielkie zapoznanie.

Postanawiam ją trochę przycisnąć.

– Dokąd idziemy na kolację?

Mama siada na kanapie, bierze pilota i włącza telewizor.

– Wszystko jedno. Może po prostu zjemy w domu. Nie wiem. Chcę, żebyśmy spędzili ze sobą trochę czasu. Tylko we trójkę.

Ściągam buty i biorę je ze sobą.

– We trójkę – mruczę po drodze do pokoju.

Myślę o tym, wrzucając buty do szafy i kładąc się na łóżku.

Kiedyś byłoby „we czwórkę”. Później staliśmy się trójką. Teraz, po mniej niż siedmiu miesiącach, mama chce, żebyśmy znowu stali się czwórką.

Kimkolwiek jest ten facet, nigdy nie zostanie wliczony do naszej rodziny razem ze mną i z Kelem. Mama nie wie, że o nim wiem. Nie wie nawet, że już teraz nazywam ich „ich dwojgiem”, a nas z Kelem „nami dwojgiem”. Dziel i rządź. Moje nowe rodzinne motto.

Mieszkamy w Ypsilanti od miesiąca. W tym czasie każdy

piątkowy wieczór spędzałam w pokoju. Teraz biorę telefon i piszę do Eddie z nadzieją, że ona i Gavin nie mają nic przeciwko piątemu kołu u wozu na ich kinowej randce. Odpowiada mi w ciągu kilku sekund, dając pół godziny na wyszykowanie się. Nie mam dość czasu, żeby spokojnie wziąć prysznic, więc idę do łazienki i poprawiam makijaż. Na blacie obok zlewu leży plik poczty. Biorę ją i przeglądam. Na wszystkich trzech kopertach widnieje duża czerwona pieczęć postawiona na naszym starym teksańskim adresie: „Przesłać na nowy adres”.

Jeszcze osiem miesięcy. Osiem miesięcy i wracam do domu.

Rozważam powieszenie na ścianie kalendarza, żebym mogła

zacząć skreślać dni. Rzucam koperty z powrotem na blat, ale zawartość jednej z nich wypada na podłogę. Podnosząc kartki, zauważam cyfry wydrukowane w prawym górnym rogu.

\$178 343,00.

To list z banku. Wyciąg z konta. Szybko zbieram resztę

poczty, biegnę do pokoju i zamykam drzwi.

Patrzę na daty na liście z banku i przeglądam inne koperty.

Jedna jest z firmy hipotecznej, więc ją rozrywam. Faktura ubezpieczeniowa. Faktura za nasz dom w Teksasie, który podobno sprzedaliśmy. Boże, zabiję ją! Nie jesteśmy splukani! Nie sprzedaliśmy nawet domu! Wyrwała mojego brata i mnie z

jedyne domu, jaki znaliśmy, dla jakiegoś faceta? Nienawidzę jej.

Muszę stąd wyjść, zanim wybuchnę. Biorę telefon i wrzucam koperty do torebki.

– Wychodzę – rzucam w drodze do drzwi.

– Z kim? – pyta mama.

– Z Eddie. Do kina. – Moje odpowiedzi są krótkie i słodkie, żeby nie usłyszała furii w moim głosie.

Jestem tak wściekła, że cała się trzęsę. Chcę po prostu wyjść z domu i ułożyć sobie wszystko w głowie, zanim porozmawiamy.

Mama podchodzi do mnie, zabiera mi telefon z ręki i zaczyna wciskać różne przyciski.

– Co ty, do cholery, robisz?! – krzyczę, odbierając jej telefon.

– Lake, wiem, co knujesz! Nie udawaj.

– Co knuję? Może mi powiesz?!

– Wczoraj wieczorem oboje z Willem gdzieś wyszliście. Tak się jakoś złożyło, że zatrudnił opiekunkę. Dziś jego brat chce zostać u nas na noc, a pół godziny później ty gdzieś idziesz?

Nigdzie nie wychodzisz!

Wrzucam telefon do torebki, przekładam ją przez ramię i

ruszam w stronę drzwi.

– Tak się składa, że właśnie wychodzę. Z Eddie. Możesz

popatrzeć, jak odjeżdżam z Eddie. Możesz popatrzeć, jak wracam z Eddie. – Wychodzę z domu, a ona idzie za mną. Na szczęście Eddie podjeżdża już pod dom.

– Lake! Wracaj tu! Musimy porozmawiać! – krzyczy mama z

podjazdu.

Otwieram drzwi samochodu i odwracam się do niej.

– Masz rację, mamo, ale to ty powinnaś mi się z czegoś

wytłumaczyć. Wiem, dlaczego jutro mamy jeść razem kolację!

Wiem, dlaczego przeprowadziliśmy się do Michigan! Wiem o wszystkim! Więc nie waż mi się mówić, że ja coś ukrywam!

Nie czekając na jej odpowiedź, siadam z tyłu i zatrzaskuję za sobą drzwi.

– Zabierz mnie stąd. Szybko – mówię do Eddie.

Kiedy odjeżdżamy, zaczynam płakać. Nie chcę tam wracać.

– Proszę, wypij to. – Eddie popycha w moim kierunku

kolejną puszkę napoju i razem z Gavinem patrzą, jak piję... i płaczę. Zajechaliśmy do Getty's, bo Eddie powiedziała, że ich pizza to jedyna rzecz, jaka może mi w tym momencie pomóc. Nie mogłam nic zjeść.

– Przepraszam, że zepsułam wam randkę.

– Nie zepsułaś. Prawda, kochanie? – Eddie odwraca się do Gavina.

– Ani trochę. Miła odmiana – odpowiada Gavin, wpychając

pizzę do pudełka na wynos.

Mój telefon znowu wibruje. Mama dzwoni już szósty raz,

więc go wyłączam i wrzucam z powrotem do torebki.

– Zdążymy jeszcze na film? – pytam.

Gavin spogląda na zegarek i kiwa głową.

– Pewnie, jeśli naprawdę masz ochotę iść.

– Mam. Muszę na chwilę przestać o tym myśleć.

Płacimy i jedziemy do kina. Nie gra tam Johnny Depp, ale w tym momencie każdy aktor się nada.

Rozdział 10

Opiera ręce

o swoje dawne życie.

Życie w niewiedzy,

Błogie i smutne.

Ale nikt nie wie, co kryje się za

Dniami przed dniem, gdy umrzeć jest czas.

– *Die Die Die*, The Avett Brothers

Kilka godzin później podjeżdżamy przed dom. Nie wysiadam od razu. Robię kilka głębokich oddechów, przygotowując się na nadchodzącą kłótnię.

– Layken, zadzwoń do mnie później. Chcę wszystko

wiedzieć. Powodzenia – mówi Eddie.

– Dzięki, zadzwonię. – Wsiadam z samochodu i podchodzę

do drzwi, a Eddie i Gavin odjeżdżają.

Kiedy wchodzę do środka, mama leży na kanapie. Słysz

zamykające się drzwi i podskakuje. Spodziewam się, że będzie krzyczeć, ale ona podbiega i rzuca mi się na szyję. Stoję zeszywniała.

– Lake, bardzo cię przepraszam. Powinam ci powiedzieć.

Tak bardzo cię przepraszam. – Płacze.

Odsuwam się od niej i siadam na kanapie. Na obu stolikach do kawy leżą porzrzucone chusteczki. Dużo płakała. To dobrze, powinna czuć się źle. A nawet okropnie.

– Razem z tatą mieliśmy ci powiedzieć, zanim on...

– Razem z tatą? Spotykałaś się z nim jeszcze przed śmiercią taty? – Wstaję i zaczynam krążyć po pokoju. – Mamo! Jak długo to trwa?! – Teraz już krzyczę. I znowu płaczę.

Spoglądam na nią i czekam na jakieś wytłumaczenie jej

postępowania, ale mama tylko wpatruje się w stolik.

Po chwili nachyla się do mnie.

– Z kim się spotykałam? Co się tu według ciebie dzieje?

– Nie wiem z kim! Z kimś, kto napisał ci ten wiersz, który trzymasz w szufladzie! Z kimś, z kim się spotykałaś zawsze wtedy, kiedy jechałaś coś załatwić. Z kimś, do kogo mówiłaś „kocham cię” przez telefon. Nie wiem z kim i w ogóle mnie to nie obchodzi.

Mama wstaje i kładzie mi ręce na ramionach.

– Lake, z nikim się nie spotykam. Wszystko źle zrozumiałaś.

Wszystko.

Widzę, że mówi szczerze, ale w dalszym ciągu nie

usłyszałam żadnego wyjaśnienia.

– A co z liścikiem? I wyciągami? Nie jesteśmy spłukani.

Nawet nie sprzedałaś domu! Kłamałaś, żeby nas tu ściągnąć. Jeśli nie dla jakiegoś faceta, to dla czego? Dlaczego tu jesteśmy?

Mama zdejmuje ręce z moich ramion i patrzy w dół, kręcąc głową.

– Boże, Lake. Myślałam, że wiesz. Myślałam, że się

domyśliłaś. – Znowu siada na kanapie i spogląda na swoje dłonie.

– Jak widać, nie. – Strasznie to wkurzające. Nie potrafię zrozumieć, co w Michigan jest tak ważne, żeby mogło nas oderwać od całego naszego życia. – Więc mi to wyjaśnij.

Mama spogląda na mnie i kładzie rękę na leżącej obok poduszce.

– Usiądź. Proszę, usiądź.

Siadam na kanapie i czekam, aż mi wszystko wytłumaczy.

Mama na kilka chwil milknie i zbiera myśli.

– Ten liścik jest od twojego taty. Żartował sobie. Pewnego wieczoru rysował palcem po mojej twarzy, a później zostawił mi liścik na poduszce. Zachowałam go. Lake, kochałam twojego tatę.

Tak bardzo za nim tęsknię. Nigdy bym mu czegoś takiego nie zrobiła. Nie ma nikogo innego.

Mówi szczerze.

– To dlaczego się tu przeprowadziliśmy? Dlaczego kazałaś nam się tu przeprowadzić?

Mama bierze głęboki wdech, odwraca się do mnie i ujmuje

mnie za rękę. Jej spojrzenie zapiera mi dech. To samo spojrzenie widziałam kilka miesięcy wcześniej na korytarzu, kiedy przysłała mi powiedzieć o tacie. Bierze kolejny głęboki wdech i ściska moje dłonie.

– Lake, mam raka.

Zaprzeczanie. Zdecydowanie jestem w stadium zaprzeczania.

A gniew. Targowanie się? Tak, to też. Wszystkie trzy etapy naraz.

A może wszystkie pięć. Nie mogę oddychać.

– Razem z tatą mieliśmy wam o tym powiedzieć. Po jego

śmierci byliście załamani. Nie mogłam się zdobyć na tę rozmowę.

Kiedy zaczęło mi się pogarszać, chciałam się tu przeprowadzić.

Brenda mnie o to błagała. Mówiła, że pomoże się mną zająć. To z nią rozmawiałam przez telefon. W Detroit jest lekarz

specjalizujący się w raku płuc. To do niego jeździłam.

Rak płuc. To ma nazwę. Teraz jest jeszcze bardziej realne.

– Planowałam wam o tym powiedzieć jutro. Już czas,

żebyście się dowiedzieli, żebyśmy mogli się przygotować.

Uwalniam dłonie z jej uścisku.

– Przygotować się... na co?

Mama obejmuje mnie i znowu zaczyna płakać. Odpycham ją.

– Przygotować się na co?

Tak samo jak pulchny dyrektor Bass, mama nie potrafi

spojrzeć mi w oczy. Jest jej mnie żal.

Nie pamiętam, kiedy wyszłam z domu i przeszłam przez

ulicę. Wiem tylko, że jest północ, a ja z całych sił dobijam się do domu Willa.

Kiedy otwiera, nie zadaje żadnych pytań. Widzi, że

potrzebuję, żeby był Willem. Tylko przez chwilę. Obejmuje mnie i zabiera do środka, zamykając za sobą drzwi.

– Lake, co się stało?

Nie mogę odpowiedzieć. Nie mogę oddychać. Will obejmuje

mnie w chwili, kiedy zaczynam osuwać się na podłogę i płakać.

Tak samo jak na szkolnym korytarzu mama, Will osuwa się razem ze mną. Opiera brodę na mojej głowie, głaszcze mnie po włosach i pozwala mi się wypłakać.

– Powiedz, co się stało – szepcze w końcu.

Nie chcę tego wypowiedzieć. Jeśli to wypowiem, to znaczy, że to prawda. I to jest prawda.

– Will, ona umiera – mówię, łkając. – Ma raka.

Will ściska mnie mocniej, potem podnosi i zabiera do swojej sypialni. Kładzie mnie na łóżku i przykrywa kołdrą, kiedy słyszę dzwonek do drzwi. Will całuje mnie w czoło i wychodzi z pokoju.

Rozpoznaję jej głos, kiedy drzwi się otwierają, ale nie słyszę, co mówi. Will odpowiada cicho, ale docierają do mnie jego słowa.

– Julio, pozwól jej zostać. Ona mnie teraz potrzebuje.

Pada jeszcze kilka słów, których nie jestem w stanie

wychwycić. Wreszcie słyszę, jak Will zamyka drzwi, po czym wraca do sypialni. Wsuwa się na łóżko i obejmuje mnie, a ja płaczę.

Część druga

Rozdział 11

Kogo obchodzi jutro?

Czymże jest jutro

Jak nie kolejnym Dniem?

– *Swept Away*, The Avett Brothers

Okno jest po złej stronie pokoju. Która godzina? Moja ręka opada ciężko, kiedy sięgam po telefon na szafce nocnej. Nie ma go. Ani szafki. Siadam i przecieram oczy. To nie mój pokój. Kiedy wszystko z powrotem zwala mi się na głowę, kładę się i

przykrywam kocem, chcąc, żeby to wszystko zniknęło.

– Lake.

Znowu się budzę. Słońce nie świeci już tak jasno, ale ciągle nie jestem w swoim pokoju. Jeszcze mocniej owijam głowę

kocem.

– Lake, obudź się.

Ktoś ściąga mi koc z głowy. Jęczę i przytrzymuję go

mocniej. Jeszcze raz próbuję sprawić, żeby wszystko zniknęło, ale daje o sobie znać mój pęcherz. Odrzucam koc i widzę Willa siedzącego na skraju łóżka.

– Naprawdę nie lubisz wstawać.

– Łazienka. Gdzie jest łazienka?

Will wskazuje na pomieszczenie naprzeciwko. Wyskakuję z

łóżka i mam nadzieję, że zdążę. Biegnę do toalety i siadam na sedesie, ale niemal wpadam do środka. Deska jest podniesiona.

– Faceci... – mruczę, opuszczając deskę.

Kiedy wychodzę z łazienki, Will siedzi przy barku w kuchni.

Uśmiecha się i przysuwa kubek kawy do pustego krzesła obok.

Siadam i biorę kawę.

– Która godzina? – pytam.

– Pierwsza trzydzieści.

– O. Cóż, masz bardzo wygodne łóżko.

Will uśmiecha się i szturcha mnie w ramię.

– Jak widać.

Pijemy kawę w ciszy. Przyjemnej ciszy.

Will zanosi mój pusty kubek do zlewu, przepłukuje go i

wkłada do zmywarki.

– Zabieram Kela i Cauldera do kina. – Włącza zmywarę i

wyciera ręce w ścierkę. – Wychodzimy za parę minut. Później pewnie pójdziemy na obiad, więc wrócimy koło szóstej. Będziecie miały z mamą czas na rozmowę.

Nie podoba mi się sposób, w jaki wtrąca to ostatnie zdanie.

Tak jakby myślał, że może mną manipulować.

– A jeśli ja nie chcę rozmawiać? Może też chcę iść do kina?

Will opiera łokcie na barku i nachyla się do mnie.

– Nie potrzebujesz teraz filmu. Potrzebujesz rozmowy z

mamą. Chodźmy. – Bierze kluczyki, kurtkę i rusza do drzwi.

Opieram się na krześle i zakładam ręce na piersi.

– Dopiero się obudziłam. Kofeina nie zaczęła jeszcze nawet działać. Mogę tu chwilę zostać?

Kłamię. Chcę tylko, żeby sobie poszedł, żebym mogła wrócić do jego wygodnego łóżka.

– Dobrze. – Podchodzi i całuje mnie w głowę. – Ale nie cały dzień. Musisz z nią porozmawiać.

Will wkłada kurtkę i wychodzi z domu, zamykając za sobą

drzwi. Przez okno obserwuję, jak Kel i Caulder wsiadają do samochodu i wszyscy trzej odjeżdżają. Spoglądam na budynek po drugiej stronie ulicy. Budynek, który nie jest moim domem. Wiem, że mama jest w środku, zaledwie kilkadziesiąt metrów ode mnie.

Nie mam pojęcia, co mogłabym jej powiedzieć, gdybym tam teraz poszła. Postanawiam trochę poczekać. Nie podoba mi się, że jestem na nią taka zła. Wiem, że to nie jej wina, ale nie wiem, kogo innego mogłabym winić.

Mój wzrok pada na krasnala z odłamanym czerwonym

kapeluszem, stojącego na baczność na podjeździe. Patrzy prosto na mnie i się szczyrzy. Zupełnie jakby wiedział. Wiedział, że jestem tu, zbyt przerażona, żeby pójść tam. Naśmiewa się ze mnie. Kiedy mam już zamiar zasłonić okno i dać mu wygrać, pod nasz dom podjeżdża Eddie.

Otwieram drzwi i macham do niej, kiedy wysiada z

samochodu.

– Eddie, jestem tutaj!

Spogląda zdziwiona na mnie, na mój dom i jeszcze raz na

mnie, po czym przechodzi przez ulicę.

Świetnie. Po co ja to zrobiłam? Jak jej to wyjaśnię?

Odsuwam się na bok i przytrzymuję drzwi. Eddie wchodzi i z zainteresowaniem rozgląda się po salonie.

– Wszystko w porządku? Dzwoniłam ze sto razy! – Opada na kanapę, opiera stopę na stoliku i zaczyna zdejmować buty. – Czyj to dom?

Nie muszę odpowiadać. Rodzinny portret wiszący na

przeciwległej ścianie odpowiada za mnie.

– Aha – mówi Eddie. Tyle i tylko tyle. – No więc? Co się stało? Powiedziała ci, kto to? Znasz go?

Przechodzę nad jej nogami i siadam obok na kanapie.

– Eddie? Jesteś gotowa na opowieść o najgłupszej rzeczy, jaką zrobiłam?

Eddie podnosi brwi i czeka, aż to z siebie wyrzucę.

– Myliłam się. Z nikim się nie spotyka, jest chora. Ma raka.

Eddie odkłada buty na podłogę i znowu kładzie stopy na

stoliku, odchylając się na oparcie kanapy. Jej skarpetki są nie do pary.

– Kurde, to nierealne.

– Wiem. Ale to mój real.

Eddie przez chwilę siedzi tak na kanapie, skubiąc czarne paznokcie. Widzę, że nie wie, co powiedzieć. Wreszcie pochyła się i mnie obejmuje, a po chwili zrywa się z miejsca.

– Co pan Cooper ma tu do picia? – Idzie do kuchni, otwiera lodówkę i wyjmuje puszkę. Bierze dwie szklanki, napełnia je lodem, przynosi do salonu i uzupełnia napojem.

– Nie było wina. Co za nudziarz. – Eddie podaje mi szklankę i podciąga nogi na kanapę. – I co mówią lekarze?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Ale nie brzmi to dobrze. Wysłałam zaraz po tym, jak mi powiedziała. Nie byłam w stanie z nią rozmawiać. –

Odwracam się do okna i znowu patrzę na nasz dom. Wiem, że to nieuniknione. Wiem, że będę musiała stawić temu czoło.

Potrzebuję po prostu jeszcze jednego dnia normalności.

– Layken, musisz z nią porozmawiać.

Przewracam oczami.

– Boże, mówisz zupełnie jak Will.

Eddie pociąga łyk napoju i odstawia szklankę na stół.

– A wracając do Willa...

Zaczyna się.

– Layken, naprawdę nie chcę się wtrącać. Serio. Ale jesteś w jego domu! Masz na sobie to samo ubranie, co wczoraj, kiedy cię odwiozłam. Jeśli przynajmniej nie zaprzeczysz, że coś tu się dzieje, będę musiała przyjąć, że się do tego przyznajesz.

Wzdycham. Ma rację. Z jej punktu widzenia wygląda na to, że dzieje się tu więcej niż w rzeczywistości. Nie mam wyjścia.

Muszę być z nią szczerą, bo inaczej będzie miała o nim złe zdanie.

– No dobrze. Ale Eddie, musisz...

– Przysięgam. Nawet Gavinowi.

– OK. No więc poznałam go pierwszego dnia, kiedy się tu

wprowadziliśmy. Coś między nami zaiskrzyło. Zaprosił mnie na randkę, no i na nią poszliśmy. Świetnie się bawiliśmy.

Całowaliśmy się. Spędziłam prawdopodobnie najpiękniejszy wieczór w życiu. To był najpiękniejszy wieczór w moim życiu.

Eddie się uśmiecha. Po chwili wahania mówię dalej. Z

mojego zachowania Eddie wnioskuje, że historia nie ma

szczęśliwego zakończenia, więc uśmiech z jej twarzy znika.

– Nie wiedzieliśmy. Aż do mojego pierwszego dnia w szkole nie wiedziałam, że jest nauczycielem. On nie wiedział, że ja ciągle chodzę do liceum.

Eddie wstaje.

– Korytarz! To o to chodziło na korytarzu!

Kiwam głową.

– Boże. Zakończył to?

Znowu kiwam głową. Eddie opada na kanapę.

– Cholera. Do dupy.

Jeszcze raz kiwam głową.

– Ale jesteś tutaj. Zostałaś na noc. – Szczerzy zęby. – Nie mógł się powstrzymać, co?

Kręcę przecząco głową.

– To nie tak. Byłam zdenerwowana, więc pozwolił mi tu

zostać. Do niczego nie doszło. Zachowuje się jak przyjaciel.

Eddie opuszcza ramiona i krzywi się. Miała nadzieję, że się nie powstrzymaliśmy.

– Jeszcze jedno pytanie. Twój wiersz. Był o nim, prawda?

Kiwam głową.

– Ładnie. – Śmieje się. Milknie, ale nie na długo. – Ostatnie pytanie. Przyrzekam. Naprawdę.

Spoglądam na nią i daję znać, że może pytać.

– Dobrze całuje?

Uśmiecham się. Nie mogę się powstrzymać.

– Boże, jaki on jest przystojny!

– Prawda?! – Splata ręce i podskakuje na kanapie.

Nasz śmiech milknie, kiedy wracamy do rzeczywistości.

Odwracam się i jeszcze raz wyglądam przez okno. Patrzę na nasz dom po drugiej stronie ulicy, a Eddie zanoszą szklanki do zlewu.

Wraca, bierze mnie za rękę i ściąga z kanapy.

– Chodź. Idziemy porozmawiać z twoją mamą.

My? Nie protestuję. Jest w Eddie coś takiego, czemu nie można się sprzeciwić.

Rozdział 12

Z paranoją deptającą mi po piętach

Czy będziesz wciąż mnie kochać,

Kiedy się obudzimy i zobaczysz,

Że zdrowie zmysłów uszło z moich oczu?

– *Paranoia in B-flat Major*, The Avett Brothers

Eddie jeszcze nigdy nie była u mnie w domu. Trudno byłoby się tego domyślić, patrząc, jak przeskakuje przez próg. Wchodzimy i dalej ciągnie mnie za sobą. Mama siedzi na kanapie i obserwuje, jak ta uśmiechnięta nieznajoma drepcze ku niej, ciągnąc za rękę jej wściekłą córkę. Muszę przyznać, że zdziwienie na twarzy mamy przynosi mi pewną satysfakcję.

Eddie przyciąga mnie do kanapy i popycha, aż siadam obok mamy. Sama zajmuje miejsce na stoliku przed nami,

wyprostowana, z wysoko podniesioną głową. Ona tu rządzi.

– Jestem Eddie, najlepsza przyjaciółka pani córki – zwraca się do mamy. – I już. Teraz, kiedy wszystkie się znamy, przejdźmy do sedna.

Mama spogląda na mnie, potem na Eddie i nie odpowiada. Ja też nie mam nic do powiedzenia. Nie wiem, do czego Eddie zmierza, więc jedyne, co mogę zrobić, to pozwolić jej

kontynuować rozmowę.

– Julia, tak? Tak ma pani na imię?

Mama kiwa głową.

– Julio, Layken ma kilka pytań. Mnóstwo pytań. A ty masz na nie odpowiedzi. – Eddie spogląda na mnie. – Layken, zadawaj pytania, a twoja mama będzie na nie odpowiadać. – Patrzy na nas obie. – Tak to się robi. Jakies pytania? To znaczy do mnie?

Mama i ja kręcimy głowami. Eddie wstaje.

– W takim razie zrobiłam, co do mnie należy. Zadzwoń

później.

Przechodzi nad stolikiem i rusza do drzwi, ale nagle obraca się na pięcie i zawraca. Obejmuje mamę za szyję. Mama spogląda na mnie z szeroko otwartymi oczami i odwzajemnia uścisk. Eddie ściska mamę wyjątkowo długo i wreszcie ją puszcza. Uśmiecha się do nas, przeskakuje nad stolikiem i wychodzi z domu. I już jej nie ma. Tak po prostu.

Siedzimy cicho, gapiąc się na drzwi wejściowe. Staram się dociec, w którym momencie sprawy z Eddie potoczyły się w złą stronę. A może w dobrą. Trudno powiedzieć. Zerkam na mamę i obie zaczynamy się śmiać.

– Wow, Lake. Masz niezły gust.

– Wiem. Jest świetna, prawda?

Usadawiamy się wygodnie na kanapie, a mama poklepuje

mnie po ręce.

– Zróbmy to, co powiedziała. Zadawaj pytania, a ja

odpowiem najlepiej, jak umiem.

Od razu przechodzę do sedna.

– Umierasz?

– Czy wszyscy nie umieramy?

– To jest pytanie. Ty masz tylko odpowiadać.

Mama wzdycha, jakby się wahała i nie chciała odpowiedzieć.

– To możliwe. Chyba tak – przyznaje.

– Ile masz czasu? Jest bardzo źle?

– Lake, może najpierw powinnam ci to wyjaśnić. Łatwiej ci będzie zrozumieć, z czym mamy do czynienia. – Mama wstaje, idzie do kuchni i siada przy barku. Pokazuje, żebym usiadła obok niej, po czym bierze kartkę i długopis i zaczyna coś zapisywać. –

Są dwa rodzaje raka płuc. Niedrobnokomórkowy i

drobnokomórkowy. Ja, niestety, mam drobnokomórkowego, który szybciej się rozprzestrzenia.

Mama rysuje diagram.

– Rak drobnokomórkowy może być ograniczony albo

rozsiany. – Wskazuje na obszar na naszkicowanych płucach. – Mój był ograniczony. Oznacza to, że znajdował się tylko w tym rejonie.

– Mama zakreśla obszar płuc i zaznacza punkt. – Tutaj znaleźli guz. Kilka miesięcy przed śmiercią taty pojawiły się pierwsze objawy. Kazał mi zrobić biopsję i wtedy dowiedzieliśmy się, że jest złośliwy. Przez kilka dni szukaliśmy lekarza i wreszcie zdecydowaliśmy, że najlepiej będzie, jak zgłoszę się do onkologa, którego znaleźliśmy tutaj, w Michigan – w Detroit. Specjalizuje się w raku drobnokomórkowym. Zdecydowaliśmy o przeprowadzce

jeszcze przed śmiercią taty. Chcieliśmy...

– Mamo, poczekaj.

Odkłada długopis.

– Daj mi chwilę – proszę. – Boże, zupełnie jak na lekcji biologii. – Opieram głowę na dłoniach. Mama miała całe miesiące, żeby pomyśleć. Mówi o tym, jakby uczyła mnie piec ciasto!

Mama cierpliwie czeka, kiedy wstaję i idę do łazienki.

Przemywam twarz wodą i wpatruję się w swoje odbicie w lustrze.

Wyglądam tragicznie. Ani razu się nie przeglądałam od wczoraj, kiedy szykowałam się do wyjścia z Gavinem i Eddie. Mam

rozmażany tusz. Opuchnięte oczy. Rozczochrane włosy. Zmywam makijaż i czeszę się, a potem wracam do kuchni, by wysłuchać opowieści mamy o tym, jak umrze.

Kiedy wracam, mama spogląda na mnie, a ja kiwam głową,

pozwalając jej mówić dalej. Siadam naprzeciwko.

– Tydzień po tym, jak zdecydowaliśmy o przeprowadzce do

Michigan, żeby być bliżej lekarza, tata zmarł. Byłam pochłonięta jego śmiercią, wszystkimi sprawami do załatwienia. Starłam się zupełnie wyprzeć ze świadomości to, co się ze mną dzieje. Przez trzy miesiące nie chodziłam do lekarza. – Jej głos staje się łagodniejszy. – Do tego czasu rak się rozprzestrzenił. Z

ograniczonego drobnokomórkowego zrobił się rozsiany.

Mama spogląda w bok, wycierając łzę.

– Obwinałam się o zawał taty. Wiedziałam, że spowodował go stres związany z diagnozą. – Wstaje i wraca do salonu.

Opiera się o parapet i wygląda przez okno.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Mogłam ci pomóc. Nie musiałaś przechodzić przez to wszystko sama.

Mama opiera się o ścianę i odwraca się do mnie.

– Teraz to wiem. Byłam w stanie zaprzeczania. Byłam wściekła. Chyba liczyłam na cud. Sama nie wiem. Dni

przechodziły w tygodnie, potem w miesiące. Aż do teraz. Trzy tygodnie temu znowu zaczęłam chemioterapię.

Odsuwam krzesło i wstaję.

– To chyba dobrze, prawda? Skoro dają ci chemię, to jest szansa, że się wyleczysz.

Mama kręci głową.

– Lake, oni nie robią tego, żeby walczyć z rakiem, tylko po to, żeby uśmierzyć ból. Nic więcej nie mogą już zrobić.

Nogi się pode mną uginają. Opadam na kanapę, chowam

twarz w dłoniach i zaczynam płakać. To niesamowite, jak wiele łez jest w stanie wypłakać jedna osoba. Pewnej nocy po śmierci taty tak bardzo płakałam, że zaczęła mnie ogarniać paranoja, że może uszkodzę sobie oczy, więc to sprawdziłam. W wyszukiwarce wpisałam: „Czy można płakać za dużo?”. Okazuje się, że każdy wreszcie zasypia, żeby ciało miało czas na odpoczynek. A więc nie

– nie można płakać za dużo.

Biorę chusteczkę i kilka głębokich wdechów, próbując

powstrzymać dalsze łzy. Mam naprawdę dość płaczu.

Mama siada obok mnie. Czuję, jak mnie obejmuje, więc się odwracam i ją przytulam. Serce mi się kraje na myśl o niej. O nas.

Ściskam ją mocniej, bojąc się wypuścić ją z rąk. Nie mogę jej wypuścić.

W końcu mama zaczyna kasłać i musi się odwrócić. Patrzę, jak wstaje i próbuje złapać oddech. Jest taka chora. Jak mogłam tego nie zauważyć? Policzki ma jeszcze bardziej zapadnięte niż wcześniej. Cieńsze włosy. Z trudem ją poznaję. Byłam tak skupiona na własnym nieszczęściu, że nie zauważyłam nawet, jak moja własna matka niknie w oczach.

Atak kaszlu mija i mama wraca na swoje miejsce przy barku.

– Dziś wieczorem powiemy Kelowi. O siódmej przyjeżdża

Brenda. Chce tu być, bo zostanie jego prawną opiekunką.

Zaczynam się śmiać. Bo to żart. Prawda?

– Jak to zostanie jego opiekunką?

Mama spogląda mi w oczy, jakbym to ja powiedziała jakieś głupstwo.

– Lake, chodzisz jeszcze do liceum. Niedługo zaczniesz

studia. Nie oczekuję, że ze wszystkiego zrezygnujesz. Nie chcę, żebyś rezygnowała. Brenda ma doświadczenie w wychowywaniu dzieci. Chce to zrobić. Kel ją lubi.

Po wszystkim, co przeżyłam w tym roku, właśnie w tym

momencie, słysząc te słowa, jestem najbardziej wściekła.

Wstaję, chwytam krzesło i rzucając je na podłogę z taką siłą, że siedzenie się obluźowuje. Mama zdryga się, kiedy podbiegam do niej z palcem wycelowanym w jej pierś.

– Nie dostanie Kela! Nie oddasz jej mojego brata! – krzyczę tak głośno, że czuję palący ból w gardle.

Mama próbuje mnie uspokoić, przytrzymując za ramiona, ale się wyrywam.

– Lake, przestań! Uspokój się! Chodzisz jeszcze do liceum!

Nawet nie zaczęłaś studiów. Co ja mam zrobić? Nie mamy nikogo innego. – Idzie za mną do wyjścia.

– Lake, nie mam nikogo innego. – Zaczyna płakać.

Otwieram drzwi i odwracam się do niej na pięcie. Nadal

krzyczę, nie zwracając uwagi na jej łzy:

– Nic mu dziś nie powiesz! Nie musi jeszcze wiedzieć.

Lepiej mu nie mów!

– Musimy mu powiedzieć. Powinien wiedzieć.

Mama idzie za mną podjazdem. Nie zatrzymuję się.

– Idź do domu! Po prostu idź! Skończyłam rozmowę na ten

temat! A jeśli chcesz mnie jeszcze kiedyś zobaczyć, nic mu dziś nie powiesz!

Łkanie mamy milknie, kiedy zatraskuję za sobą drzwi domu Willa. Biegnę do sypialni i rzucam się na łóżko. To już nie jest płacz. Szlocham, wyję, krzyczę.

* * *

Nigdy nie brałam narkotyków. Nie licząc dnia, kiedy w

wieku czternastu lat spróbowałam wina mamy, nigdy nawet z własnej woli nie piłam alkoholu. Nie dlatego, żebym się za bardzo bała albo była wychowywana w purytańskiej rodzinie. Po prostu tak naprawdę nikt nigdy nic mi nie zaproponował. W Teksasie nigdy nie chodziłam na imprezy. Nigdy nie spędziłam wieczoru z kimś, kto by mnie próbował zmusić do zrobienia czegoś

niezgodnego z prawem. Szczerze mówiąc, nigdy nie znalazłam się w sytuacji, w której mogłabym ulec presji rówieśników. Piątkowe wieczory spędzałam na meczach futbolowych. W soboty tata zwykle zabierał nas do kina i na kolację. W niedziele odrabiałam lekcje. Tak wyglądało moje życie.

Jedyny wyjątek stanowił dzień wesela kuzynki Kerris, na

które zostałam zaproszona. Miałam szesnaście lat, Kerris dopiero co odebrała prawo jazdy. Przyjęcie właśnie się skończyło.

Zostałyśmy na miejscu do późna, żeby pomóc posprzątać. Świetnie się bawiłyśmy. Piłyśmy poncz, jadłyśmy resztki ciast, tańczyłyśmy, jeszcze trochę piłyśmy. Dotarło do nas, że ktoś zaprawił poncz, dopiero w momencie, kiedy obie zauważyłyśmy, jak dobrze się bawimy. Nie wiem, ile wypiliśmy. Na tyle dużo, że byłyśmy już zbyt pijane, żeby przestać, kiedy spostrzegłyśmy, że jesteśmy pijane. Bez chwili zastanowienia wsiadłyśmy do samochodu, żeby wrócić do domu. Przejechałyśmy jakieś dwa kilometry, po czym Kerris gwałtownie skręciła i wjechała w drzewo. Miałam ranę nad okiem, a ona złamała rękę. Nic więcej nam się nie stało. Nawet samochód nadawał się jeszcze do jazdy. Zamiast rozsądnie poczekać na pomoc, zawróciłyśmy na przyjęcie, skąd

zadzwończyłyśmy do taty. Kłopoty, jakie miałyśmy następnego dnia, to już inna historia.

Ale był taki moment, tuż przed tym, jak Kerris wjechała w drzewo. Śmiałyśmy się ze sposobu, w jaki wymówiła słowo

„bańka”. Non stop je powtarzałyśmy, aż w pewnym momencie samochód zaczął się zsuwać z drogi. Zobaczyłam drzewo i

wiedziała, że zaraz w nie uderzymy. Ale miałam wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Drzewo mogło się równie dobrze znajdować dwa miliony metrów od nas. Zdawało mi się, że upłynęło mnóstwo czasu, zanim samochód w nie wjechał.

W tamtej chwili jedyną osobą, o której myślałam, był Kel. Jedyną osobą. Nie myślałam o szkole, chłopakach czy o studiach, które mnie ominą, jeśli zginę. Myślałam o Kelu, o tym, że jest jedyną ważną osobą w moim życiu. Jedyną osobą, która miała znaczenie w ciągu tych kilkunastu sekund, kiedy myślałam, że umrę.

Jakimś sposobem znowu zasnęłam w łóżku Willa.

Uświadomiłam to sobie, otworzywszy oczy, bo już nie płakałam. A nie mówiłam? Nie można płakać wiecznie. Każdy w końcu

zasypia.

Spodziewam się powrotu łez zaraz po tym, jak rozjaśni mi się w głowie, ale zamiast tego czuję się zmobilizowana, odnowiona.

Jakbym miała do wykonania jakąś misję. Wstaję z łóżka i ogarnia mnie nagle dziwna potrzeba sprzątnięcia. I śpiewania. Potrzebuję muzyki. Ruszam do salonu i od razu znajduję to, czego szukam.

Wieżę. Kiedy ją włączam, nie muszę nawet rozglądać się za muzyką, bo w środku jest już płyta The Avett Brothers. Nastawiam głośniej jedną z moich ulubionych piosenek i zabieram się do pracy.

Niestety, dom Willa jest zaskakująco czysty jak na miejsce zamieszkania dwóch facetów, więc znalezienie czegoś do roboty wymaga trochę wysiłku. Idę do łazienki – dobry wybór. Wiem, że dziewięćlatki nie za dobrze celują, więc zaczynam szorować.

Szoruję toaletę, podłogę, prysznic, zlew. Jest czysto.

Przenoszę się do sypialni, gdzie wszystko układam, ścielę łóżka, prześcielam. Następny jest salon i odkurzanie. Myję mopem podłogi w łazienkach i wycieram każdy skrawek powierzchni.

Wreszcie docieram do zlewu w kuchni i myję jedyne brudne naczynia w całym domu: szklanek swoją i Eddie.

Dochodzi siódma, kiedy słyszę podjeżdżający przed dom

samochód Willa. Razem z chłopcami wchodzi do domu i

zatrzymują się jak wryci, widząc mnie siedzącą na podłodze w salonie.

– Co robisz? – pyta Caulder.

– Układam alfabetycznie.

– Co układasz alfabetycznie? – pyta Will.

– Wszystko. Najpierw ułożyłam filmy, potem płyty. Caulder, ułożyłam też książki w twoim pokoju. Uporządkowałam kilka gier, ale nazwy niektórych zaczynają się od cyfr, więc najpierw rozłożyłam te z cyframi, a potem inne tytuły. – Wskazuję na stosy przede mną. – To są przepisy. Znalazłam je na lodowce. Najpierw układam je alfabetycznie kategoriami. Na przykład: wołowina, jagnięcina, wieprzowina, drób. Potem w ramach tych kategorii układam je alfabetycznie według...

– Chłopaki, idźcie do Kela. Powiedzcie Julii, że już jesteście

– mówi Will i dalej mnie obserwuje.

Chłopcy nie ruszają się z miejsca. Wpatrują się tylko w

leżące przede mną karteczki z przepisami.

– W tej chwili! – krzyczy Will.

Obaj natychmiast odwracają wzrok i ruszają do wyjścia.

– Twoja siostra jest dziwna – słyszę głos Cauldera, kiedy wychodzą.

Will siada na kanapie naprzeciwko mnie i patrzy, jak

układam przepisy.

– Ty jesteś tu nauczycielem. Czy zupa z ziemniaków w

mundurkach powinna się znaleźć w ziemniakach czy w zupach?

– Przestań. – Wydaje się rozdrażniony.

– Głuptasie, nie mogę przestać. Jestem dopiero w połowie drogi. Jeśli teraz przestanę, nie będziesz wiedział, gdzie znaleźć...

– Podnoszę z podłogi przypadkową karteczkę. – Kurczaka Jerk8. –

To oczywiste, że trafiłam właśnie na tę. Rzucam kartkę z powrotem na stos i kontynuuję sortowanie.

Will rozgląda się po salonie, wstaje i idzie do kuchni. Widzę, jak przebiega palcem po listwach. Dobrze, że o nich pomyślałam.

Znika w przedpokoju i wraca po kilku minutach.

– Ułożyłaś mi ubrania według kolorów? – Nie uśmiecha się.

Myślałam, że będzie zadowolony.

– Will, to nie było wcale takie trudne. Nosisz jakieś trzy kolory koszul.

Will błyskawicznie przechodzi przez salon, schyla się i

chwytka karteczki, które porozkładałam na stosiki.

– Will! Przestań! Zajęło mi to dużo czasu! – Wyrrywam mu

karteczki z rąk, a on dalej je zbiera.

Wreszcie rzuca wszystkie z powrotem na podłogę, chwytka

mnie za nadgarstki i próbuje podciągnąć, ale zaczynam kopać go w nogi.

– Puszczaj! Nie... skoń... czyłam!

Puszcza mnie i opadam na podłogę. Zbieram karteczki z

przepisami i znów zaczynam je układać w stosiki. Przez niego muszę wszystko zaczynać od nowa!
Nie mogę nawet znaleźć

kartki z wołowiną. Odwracam dwie karteczki odwrócone do góry nogami, ale...

– Cholera jasna! – krzyczę.

Nagle cała jestem w wodzie.

Spoglądam w górę. Will stoi zdenerwowany nade mną z

pustym dzbankiem w dłoni. Rzucam się do przodu i uderzam go pięściami w nogi. Odsuwa się, kiedy zaczynam atak i próbuję wstać.

Dlaczego, do cholery, to zrobił?! Zdzielę go w twarz! Wstaję i próbuję go uderzyć, ale Will robi unik, łapie mnie za ramię i wykręca mi je za plecami. Próbuję go dosięgnąć drugą ręką, ale on popycha mnie do przedpokoju, a potem do łazienki. Ani się obejrzałam, a trzyma mnie już obiema rękami i podnosi. Odsuwa zasłonę prysznicową i wpycha mnie do środka. Próbuję go

uderzyć, ale jego ramiona są dłuższe od moich. Jedną ręką przytrzymuje mnie przy ścianie, a drugą odkręca kurek. Strumień lodowatej wody uderza mnie w twarz. Próbuję złapać oddech.

– Palant! Osioł! Dupek!

Will w dalszym ciągu mnie przytrzymuje, odkręca drugi

kurek i woda staje się cieplejsza.

– Layken, weź prysznic! Cholera, weź prysznic! – Puszczam mnie i wychodzi z łazienki, zatraskując za sobą drzwi.

Wyskakuję spod prysznica. Jestem cała mokra. Próbuję

otworzyć drzwi, ale nie mogę, bo Will trzyma gałkę po drugiej stronie.

– Will, wypuść mnie stąd! Natychmiast! – Łomoczę w drzwi i próbuję przekręcić gałkę, ale ona ani drgnie.

– Layken... – odpowiada spokojnie Will z drugiej strony

drzwi. – Nie wypuszczę cię z łazienki, dopóki się nie rozbierzesz, nie wejdiesz pod prysznic, nie umyjesz włosów i po prostu się nie uspokoisz.

Pokazuję mu palec. Nie widzi mnie, ale i tak sprawia mi to pewną satysfakcję. Zdejmuję mokre rzeczy i rzucam je na podłogę.

Mam nadzieję, że coś zabrudzę. Wchodzę pod prysznic.

Przyjemnie jest poczuć ciepłą wodę na skórze. Zamykam oczy i pozwalam jej spływać po włosach i twarzy.

Cholera. Will znowu miał rację.

– Potrzebny mi ręcznik! – krzyczę.

Byłam pod prysznicem dobre pół godziny. Prysznic Willa ma opcję biczy wodnych. Włączyłam ją i polewałam sobie głównie kark. To naprawdę pomaga rozładować napięcie.

– Leży na umywalce. Razem z twoimi rzeczami – odzywa się zza drzwi.

Odsuwam zasłonę i naprawdę widzę tam ręcznik. I ubrania.

Moje ubrania. Ubrania, które dopiero co przyniósł ode mnie z domu i w jakiś sposób tu położył. Podczas gdy ja brałam prysznic.

Zakręcam wodę, wychodzę z kabiny i wycieram się. Owijam

sobie głowę ręcznikiem i się ubieram. Przyniósł mi piżamę. Może to znaczy, że dziś znowu będę spała w jego wygodnym łóżku.

Przez chwilę się waham, po czym przekręcam gałkę w drzwiach, zakładając, że w dalszym ciągu nie

będę w stanie tego zrobić, ale drzwi ustępują.

Kiedy Will to słyszy, przeskakuje przez oparcie kanapy i biegnie do mnie. Opieram się o ścianę, w razie gdyby znowu chciał mnie wepchnąć do środka, ale on obejmuje mnie i przytula.

– Lake, przepraszam. Przepraszam, że to zrobiłem. Ale ty po prostu zaczynałaś svirować.

Odwzajemniam uścisk. Oczywiście, że odwzajemniam

uścisk.

– W porządku. Miałam chyba kiepski dzień.

Will odsuwa się i kładzie mi ręce na ramionach.

– Czyli jesteśmy przyjaciółmi? Nie będziesz już próbowała mnie bić?

– Przyjaciółmi – mówię niechętnie. To ostatnie, czym w tym momencie chcę dla niego być – przyjaciółką.

– Jak było w kinie? – pytam, kiedy przechodzimy przez przedpokój.

– Rozmawiałaś z mamą? – Will ignoruje pytanie.

– Jezu. Niezła zmiana tematu.

– Rozmawiałaś? Proszę, nie mów mi tylko, że cały dzień sprzątałaś. – Will wchodzi do kuchni i wyjmuję z szafki dwie szklanki.

– Nie. Nie cały dzień. Rozmawialiśmy.

– I?

– I... ma raka – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Will spogląda na mnie z niezadowoleniem. Przewracam

oczami, kładę łokcie na stole i opieram czoło na rękach. Moje palce trafiają na ręcznik, który mam na głowie. Odwracam się, ściągam go, przerzucam włosy do przodu i rozczesuję splątane kosmyki palcami, żeby trochę je wygładzić.

Uporawszy się z tym, podnoszę głowę i widzę, że Will

błyskawicznie odwraca ode mnie wzrok i kieruje go na szklankę, z której wylewa się już mleko. Udaję, że tego nie zauważyłam, i dalej potrząsam włosami, podczas gdy Will wyciera mleko

szmatką.

Wyciąga coś z szafki i wyjmuję z szuflady łyżkę. Robi mi mleko czekoladowe.

– Wyzdrowieje?

Wzdycham. Nie daje za wygraną.

– Nie. Chyba nie.

– Ale chodzi na terapię?

Udało mi się spędzić cały dzień bez myślenia o tym. Odkąd się obudziłam po mojej drzemce, trwałam w przyjemnym

odrętwieniu. Wiem, że to jego dom, ale zaczynam marzyć, żeby znowu sobie gdzieś poszedł.

– Will, ona umiera. Umiera. Prawdopodobnie umrze w ciągu roku, może wcześniej. Dają jej chemię tylko po to, żeby uśmierzyć ból. Podczas gdy ona umiera. Bo umrze. Bo umiera. To tyle. To właśnie chciałeś usłyszeć?

Will ma już łagodniejszą minę, kiedy stawia przede mną

mleko. Wyjmuję z lodówki garść lodu i wrzuca go do kubka.

– Z lodem – mówi.

Jest dobry w zmienianiu tematu, a jeszcze lepszy w

ignorowaniu moich złośliwych uwag.

– Dzięki. – Piję mleko czekoladowe i już nic nie mówię.

Mam wrażenie, że jakimś sposobem Will wygrał naszą

kłótnię.

W tle ciągle słychać brzdąkanie The Avett Brothers. Kończę mleko, idę do salonu i wybieram opcję ciągłego odtwarzania jednej piosenki. Kładę się na podłodze i wpatruję w sufit z rękami wyciągniętymi nad głową. Odpręża mnie to.

– Zgaś światło – mówię do Willa. – Chcę przez chwilę

posłuchać.

Will gasi światło i czuję, jak kładzie się koło mnie na

podłodze. Zielona poświata z wieży tańczy na ścianach. The Avett Brothers wystawiają dla nas

kolorowy spektakl. Moje myśli podążają za muzyką i leżymy tak bez ruchu. Kiedy piosenka się kończy i zaczyna ponownie, mówię Willowi, o czym tak naprawdę myślę.

– Ona nie chce, żebym wychowywała Kela. Chce go oddać

Brendzie.

Will odnajduje w ciemności moją rękę i ściska. Ściska ją, a ja pozwalam mu być po prostu moim przyjacielem.

Zapala się światło i odruchowo zasłaniam oczy. Siadam i

widzę leżącego obok Willa, pogrążonego w głębokim śnie.

– Hej – mówi szeptem Eddie. – Pukałam, ale nikt nie

otwierał. – Wchodzi do domu i siada na kanapie. Obserwuje chrapiącego Willa, rozciągniętego na podłodze w salonie.

– Sobotni wieczór. – Przewraca oczami. – Mówiłam, że to

nudziarz.

Śmieję się.

– Co ty tu robisz?

– Sprawdzam, czy wszystko OK. Przez cały dzień nie

odbierasz telefonu ani nie odpisujesz. Twoja mama ma raka, więc wyrzekasz się technologii? Bez sensu.

– Nie wiem, gdzie jest mój telefon.

Obie przez chwilę wpatrujemy się w Willa. Chrapie

naprawdę głośno. Chłopcy musieli go dziś wykończyć.

– Więc domyślałam się, że z mamą nie poszło najlepiej? Skoro jesteś tutaj i śpisz na tej cholernej podłodze. – Eddie wydaje się wkurzona, że nie robiliśmy nic więcej.

– Nie, rozmawialiśmy.

– I co?

Wstaję, przeciągam się i siadam obok niej na kanapie.

Zdażyła już zdjąć buty. Tak długi okres bez stałego domu sprawia chyba, że człowiek wszędzie czuje

się jak u siebie. Podciągam stopy i kładę się na oparciu kanapy, odwrócona do niej.

– Pamiętasz, jak w zeszłym tygodniu na dziedzińcu

opowiadałaś mi o swojej mamie i o tym, co się stało, jak miałaś dziewięć lat?

– Pamiętam. – Eddie w dalszym ciągu obserwuje chrapiącego Willa.

– Byłam wtedy wdzięczna. Bardzo wdzięczna za to, że nic

takiego nigdy nie przydarzy się Kelowi. Wdzięczna, że może wieść normalne życie dziewięciolatka. Ale teraz... Jest tak, jakby Bóg się na nas wziął. Dlaczego oni oboje? Nie wystarczył mój tata? To tak jakby śmierć przyszła i zdzieliła nas prosto w twarz.

Eddie odwraca wzrok od Willa i spogląda na mnie.

– Layken, to nie śmierć zdzieliła was w twarz, ale życie.

Życie chodzi po ludziach. Gównno chodzi po ludziach. Non stop.

Po wielu ludziach.

Nie chce mi się nawet wchodzić w najgorsze szczegóły. Za bardzo się wstydzę przyznać, że moja matka nie chce, żebyśmy wychowywała jej dziecko.

Will zaczyna się kręcić na podłodze. Eddie schyla się, ściska mnie i bierze buty.

– Nauczyciel się budzi, lepiej już pójdę. Chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko OK. No i znajdź telefon – dodaje, idąc do drzwi.

Patrzę za nią, kiedy wychodzi z domu. Jest w pokoju przez trzy minuty, ale jej energia staje się zaraźliwa. Kiedy się odwracam, Will siedzi na podłodze. Patrzy na mnie tak, jakby zaraz miał mnie zostawić za karę po lekcjach. Uśmiecham się do niego najniewinniej, jak potrafię.

– Co ona tu, do cholery, robiła? – Umie być naprawdę przerażający, kiedy tego chce.

– Odwiedziła mnie – mruczę. – Sprawdziała, czy wszystko

OK. – Jeśli nie pokażę po sobie, że coś się stało, może on również tak uzna.

– Layken, do jasnej cholery!

Jednak nie. Myśli, że coś się stało.

Zrywa się z podłogi i wymachuje rękami.

– Czy ty próbujesz pozbawić mnie pracy? Czy jesteś aż taką egoistką, że masz zupełnie gdzieś problemy innych ludzi? Czy wiesz, co by się stało, gdyby ona się wygadała, że zostałam tu na noc? – W tym momencie Willowi coś przychodzi do głowy i zbliża się do mnie o krok. – Czy ona wie, że zostałam tu na noc?

Zaciskam mocno usta i spuszczam wzrok na kolana, unikając jego spojrzenia.

– Layken, co ona wie? – mówi ciszej.

Z mojego zachowania wywnioskował, że o wszystkim jej powiedziałam.

– Chryste, Layken. Idź do domu.

Mama jest już w łóżku. Kel i Caulder siedzą na kanapie i oglądają telewizję.

– Caulder, twój brat mówi, żebyś wracał do domu. Kel i ja mamy na jutro plany, więc cały dzień nas nie będzie.

Caulder bierze kurtkę i idzie do drzwi.

– Na razie, Kel. – Wkłada buty i wychodzi.

Idę do salonu i rzucam się na kanapę obok Kela. Biorę pilota i zaczynam przerzucać programy, starając się wyprzeć ze

świadomości fakt, że właśnie wkurzyłam Willa.

– Gdzie byłaś? – pyta Kel.

– Z Eddie.

– Co żeście robiły?

– Jeździłyśmy sobie.

– Dlaczego byłaś u Cauldera, kiedy wróciliśmy z kina?

– Will zapłacił mi za posprzątanie domu.

– Dlaczego mama jest smutna?

– Bo jest. Nie ma dość pieniędzy, żeby zapłacić mi za posprzątanie swojego domu.

– Dlaczego? U nas nie jest brudno.

– Chcesz iść jutro na łyżwy?

– Tak!

– To nie zadawaj tylu pytań.

Wyłączam telewizor i wysyłam Kela do łóżka. Sobie

nastawiam budzik na szóstą. Chcę wyjść z tego domu, zanim mama się obudzi.

Kel i ja spędzamy całą niedzielę na opróżnianiu co do centa mojego konta oszczędnościowego. Zabieram go na śniadanie, na które każde z nas zamawia po dwa dania. Idziemy na łyżwy, ale oboje jesteśmy do niczego, więc nie zostajemy długo. Zabieram go na fastfoodowy lunch w centrum handlowym, gdzie siedzimy cztery godziny. Potem idziemy na popołudniowy seans do kina i na kolację składającą się z kolejnych fastfoodowych dań. Zabrałabym go jeszcze na deser, ale teraz narzeka, że boli go brzuch.

Kiedy wracamy do domu, mama jest już w pracy. I

bynajmniej nie jest to przypadek. Biorę prysznic, przygotowuję dla nas ubrania do szkoły i zanoszę na miejsce stos prania. Jestem tak zmęczona, że udaje mi się zasnąć, nie myśląc absolutnie o niczym.

Rozdział 13

Wystrzeliwując nienawistne

zbiory słów,

Nieudacznicy interpretują świat

na podstawie tego, co słyszeli.

A ja sam

robię wszystko, żeby ich obronić.

– *All My Mistakes*, The Avett Brothers

– Posłuchaj tego – mówi Nick, zajmując swoje miejsce w
poniedziałek rano.

Jeśli przyjdzie mi usłyszeć jeszcze jeden żart o Chucku

Norrisie, wybuchnę.

– Nie dzisiaj. Boli mnie głowa.

– A wiesz, co Chuck Norris robi bólowi głowy?

– Nick, mówię serio. Zamknij się!

Nick daje za wygraną i odwraca się do pechowej uczennicy po swojej prawej.

Willa jeszcze nie ma. Wszyscy czekają kilka minut,

zastanawiając się, co robić. Chyba nieczęsto mu się to zdarza.

Javi wstaje i zbiera książki.

– Zasada pięciu minut. – Wychodzi z klasy, ale po chwili wraca, a za nim wchodzi Will.

Zamyka za sobą drzwi, podchodzi do biurka i kładzie na nim stos kartek. Jest dziś rozdrażniony i wszyscy to widzą. Każdemu uczniowi w pierwszym rzędzie, łącznie ze mną, podaje mniejszy stosik, który mamy podać do tyłu. Spoglądam na swój pliczek, który składa się z jakichś dziesięciu spiętych ze sobą stron.

Zaczynam je przeglądać i na jednej rozpoznaję wiersz Eddie o różowym baloniku. Pewnie wszystkie wiersze zostały napisane przez uczniów. Nie rozpoznaję żadnego innego.

– Niektórzy z was wystąpili w tym semestrze na ślomie.

Doceniam to. Wiem, że taki występ wymaga dużej odwagi. – Will podnosi swój pliczek z wierszami.

– To wasze wiersze. Niektóre napisali uczniowie z innych klas, niektóre wy. Chcę, żebyście je przeczytali. Kiedy już to zrobicie, chcę, żebyście je ocenili. Na każdej kartce napiszcie liczbę od zera do dziesięciu – dziesięć to najwyższa ocena. Bądźcie szczerzy. Jeśli jakiś wiersz wam się nie podoba, przyznajcie mu mało punktów. Chcemy wyłonić najlepszy i najgorszy. Zapiszcie ocenę w prawym dolnym rogu. Zaczynamy.

– Will siada przy biurku i obserwuje klasę.

Nie podoba mi się to zadanie. Nie wydaje się sprawiedliwe.

Podnoszę rękę. Dlaczego podnoszę rękę? Will spogląda na mnie i kiwa głową.

– Jaki jest sens tego zadania? – pytam.

Will powoli rozgląda się po klasie.

– Layken, zadaj to pytanie ponownie, jak wszyscy skończą.

Dziwnie się zachowuje.

Zaczynam czytać pierwszy wiersz, a Will bierze ze swojego biurka dwie kartki i przechodzi obok mnie. Zerkam do tyłu w momencie, kiedy jedną z nich kładzie na ławce. Eddie bierze kartkę i

marszczy brwi. Will wraca na przód klasy i upuszcza drugi świstek obok mnie. Podnoszę go i czytam. To informacja o tym, że musimy za karę zostać po lekcjach.

Spoglądam na Eddie, która tylko wzrusza ramionami.

Zwijam swoją kartkę w kulkę i rzuca ją przez całą klasę do kosza przy drzwiach. Trafiam. W ciągu pół godziny uczniowie kończą ocenianie. Will zbiera pliczki spiętych stron od tych, którzy już skończyli, i podlicza punkty na kalkulatorze. Następnie zapisuje wynik na kartce, podchodzi do biurka i siada na blacie.

Podnosi punktację do góry i potrząsa nią.

– Czy jesteście gotowi usłyszeć, które wiersze były do

niczego? A które dostały najwięcej punktów? – Uśmiecha się w oczekiwaniu na odpowiedź.

Nikt nic nie mówi. Poza Eddie.

– Niektórzy autorzy wierszy mogą nie chcieć wiedzieć, ile punktów dostali. Wiem, że ja nie chcę.

Will robi kilka kroków w stronę Eddie.

– Jeżeli nie obchodzi cię, ile punktów jest wart twój wiersz, to po co go napisałaś?

Eddie przez chwilę milczy, zastanawiając się nad

odpowiedzią.

– Poza tym, że chciałam być zwolniona z pana egzaminu?

Will kiwa głową.

– Chyba dlatego, że miałam coś do powiedzenia.

Will spogląda na mnie.

– Layken, zadaj jeszcze raz swoje pytanie.

Moje pytanie. Staram się sobie przypomnieć, jak brzmiało.

Aha, o to mu chodzi.

– Jaki jest sens tego zadania? – pytam ostrożnie.

Will podnosi kartkę, na której zapisał podliczone wyniki, i przedziera ją na pół, z góry do dołu. Sięga za siebie, bierze stos ocenionych wierszy i wrzuca je do kosza. Podchodzi do tablicy i zaczyna coś pisać. Potem odsuwa się na bok.

Allan Wolf

Wszyscy milkną, zastanawiając się nad sensem słów na tablicy. Will pozwala na chwilę ciszy, po czym mówi dalej:

– To, co inni myślą o waszych słowach, nie powinno mieć

żadnego znaczenia. Kiedy jesteście na scenie, dzielcie się z widownią częścią swojej duszy. To coś, czemu nie da się przypisać punktów.

Słysząc dzwonek. Każdego innego dnia uczniowie tłumnie

wychodziliby już z klasy. Dziś nikt się nie rusza. Wszyscy wpatrujemy się w słowa cytatu.

– Jutro dowiedcie się, dlaczego jest ważne, żebyście pisali wiersze – mówi Will.

Był taki moment, kiedy pomimo całego natłoku myśli

zapomniałam, że Will jest Willem. Słuchałam go tak, jakby był

moim nauczycielem.

Javi wstaje pierwszy, a za nim reszta klasy. Will stoi twarzą do biurka i plecami do mnie. Eddie wstaje, trzymając w ręku kartkę zobowiązującą nas do zostania po lekcjach. Zapomniałam już, że wyznaczył nam karę. Eddie przechodzi obok, puszcza do mnie oko i zatrzymuje się przy biurku Willa.

– Proszę pana? – Jej ton jest przesadnie ugrzeczniony. –

Jestem świadoma tego, że pozostanie po lekcjach za karę

rozpoczyna się zwykle po zakończeniu lekcji ostatniej, w okolicach godziny piętnastej trzydzieści. Pragnieniem moim (i jestem pewna, że również Layken) jest stawienie się na czas, tak żebyśmy mogły odbyć nasz sprawiedliwie zasądzony wyrok z okazaniem odpowiedniego szacunku i zapału. Czy byłby pan uprzejmy podzielić się z nami informacją o miejscu, w którym wyrok zostanie wykonany?

Will nawet na nią nie patrzy i idzie do drzwi.

– Tutaj. Tylko wy dwie. Trzecia trzydzieści.

I już go nie ma. Tak po prostu.

Eddie wybucha śmiechem.

– Coś ty mu zrobiła?

Wstaję i idę z nią do wyjścia.

– Nie tylko ja. My obie.

Eddie odwraca się z szeroko otwartymi oczami.

– O Boże, on wie, że ja wiem? I co nam teraz powie?

Wzruszam ramionami.

– Dowiemy się o trzeciej trzydziści.

– Kara? Duckie kazał wam za karę zostać po lekcjach? –

Śmieje się Gavin.

– Kurde, ktoś go naprawdę powinien przelecieć – mówi

Nick.

Eddie wybucha śmiechem i wypluwa mleko. Rzucam jej

piorunujące spojrzenie.

– Nie mogę uwierzyć, że dał wam karę – mówi Gavin. – Ale nie jesteście pewne, że to za to? Za wasze wagary? Wspominał już przecież o nich w zeszłym tygodniu na slanie i nie wydawał się specjalnie zły.

Wiem, dlaczego musimy zostać po lekcjach. Will chce się

upewnić, że może ufać Eddie, ale nie powiem tego Gavinowi.

– Mówił, że kara jest za nieoddanie zadania, które trzeba było zrobić w dniu naszych wagarów.

Gavin odwraca się do Eddie.

– Ale ty je zrobiłaś. Pamiętam.

Eddie spogląda na mnie i odpowiada:

– Pewnie zgubiłam. – Wzrusza ramionami.

Spotykamy się przed drzwiami klasy Willa około trzeciej

trzydziści.

– Wiesz co, im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej dochodzę do wniosku, że to jakaś paranoja – mówi Eddie. – Nie mógł po prostu do mnie zadzwonić, jeśli chciał pogadać o tym, co

wiem? Miałam na dziś plany.

– Może nie będziemy musiały tu długo siedzieć.

– Nie znoszę zostawania po lekcjach. Nuda. Wolałabym już leżeć z tobą na podłodze u Willa.

– Możemy spróbować jakoś to urozmaicić.

Eddie odwraca się, żeby otworzyć drzwi. Przez chwilę się waha i szybko obraca na pięcie.

– Wiesz co? Masz rację. Urozmaicmy to. Taka kara trwa

chyba godzinę. Wiesz, ile kawałów o Chucku Norrisie jesteśmy w stanie opowiedzieć w tym czasie?

Uśmiecham się do niej.

– Na pewno nie tyle, co sam Chuck.

Eddie otwiera drzwi.

– Dobry, panie Cooper. – Energicznym krokiem wchodzi do

środka.

– Usiądźcie – odpowiada Will, ścierając z tablicy cel poezji.

– Wiedział pan, że kiedy Chuck Norris wchodzi do pokoju, krzesła wstają? – zaczyna Eddie.

Śmieję się i idę za nią na miejsce. Zamiast zająć dwa krzesła z przodu, Eddie idzie dalej, na sam koniec klasy, gdzie zsuwa ze sobą dwie ławki. Siadamy tak daleko od nauczyciela, jak to możliwe.

Will się nie śmieje. Nawet nie uśmiecha. Siedzi za biurkiem i patrzy na nas groźnie, kiedy tak chichoczymy jak dwie licealistki.

– Posłuchajcie. – Wstaje i podchodzi bliżej.

Opiera się o parapet i krzyżuje ręce na piersi. Spuszcza wzrok na podłogę, jakby szukał delikatnego sposobu poruszenia tematu.

– Eddie, muszę wiedzieć, co ty o tym wszystkim myślisz.

Wiem, że byłaś u mnie w domu. Wiem, że wiesz, że Layken

została u mnie na noc. Wiem, że powiedziała ci o naszej randce.

Chcę po prostu wiedzieć, co planujesz z tymi informacjami zrobić, jeśli chcesz z nimi cokolwiek zrobić.

– Will... – odzywam się. – Ona nic nikomu nie powie. Nie

ma o czym mówić.

Nie patrzy na mnie. W dalszym ciągu patrzy na Eddie i czeka na jej odpowiedź. Najwyraźniej moja mu nie wystarcza. Nie wiem, czy to ze zdenerwowania, czy dlatego, że właśnie przeżyłam najdziwniejsze trzy dni w życiu, ale zaczynam się śmiać. Eddie rzuca mi pytające spojrzenie, ale nie może się powstrzymać. Ona też wybucha śmiechem.

Will podnosi ręce, skrajnie zdenerwowany.

– Co?! Co jest tak cholernie śmieszne?!

– Nic – odpowiadam. – To tylko dziwne. Will, dałeś nam

karę. – Wciągam powietrze, próbując się uspokoić. – Nie mogłeś po prostu, nie wiem, zajść do mnie dziś wieczorem czy coś takiego? I wtedy z nami porozmawiać? Dlaczego kazałeś nam zostać po lekcjach?

Will czeka, aż przestaniemy się śmiać. Kiedy już jesteśmy cicho, prostuje się i podchodzi bliżej.

– To pierwsza okazja, jaką mam, żeby porozmawiać z

którąkolwiek z was. Całą noc nie spałem. Nie byłem nawet pewien, czy rano nadal będę miał pracę.

– Spogląda na Eddie. –

Jeśli ktoś się dowie... Jeśli ktoś dowiedziałyby się o tym, że uczennica spała razem ze mną w moim łóżku, wylaliby mnie z pracy. Wyrzucili ze studiów.

Eddie sztywnieje i odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Spałaś razem z nim w jego łóżku? Ukrywasz przede mną

kluczowe informacje. Tego mi nie powiedziałaś. – Śmieje się.

Will kręci głową, wraca na przód klasy i rzuca się na krzesło.

Opiera łokcie na biurku i chowa twarz w dłoniach. Wyraźnie widać, że nie tak sobie wyobrażał naszą rozmowę.

– Spałaś w jego łóżku? – pyta szeptem Eddie, tak cicho, że Will jej nie słyszy.

– Do niczego nie doszło – odpowiadam. – Tak jak mówiłaś.

Straszny z niego nudziarz.

Eddie znowu się śmieje, przez co ja też nie mogę się od tego powstrzymać.

– Czy to jest śmieszne? – pyta Will zza biurka. – To dla was żart?

W jego oczach widzę niezadowolenie, że kara za bardzo nam się podoba. Na Eddie nie robi to jednak żadnego wrażenia:

– Wiecie, że Chuck Norris nie ma szyszynki? Kiedyś

próbowała go wyszydzić, więc ją sobie wyrwał.

Will się poddaje i kładzie głowę na biurku. Eddie i ja

spoglądamy na siebie i przestajemy się śmiać. Chcemy uszanować to, że Will próbuje odbyć z nami poważną rozmowę. Eddie

wzdycha i prostuje się w ławce.

– Panie Cooper? Nic nikomu nie powiem. Przysięgam. Poza

tym to i tak nic wielkiego.

Will spogląda na nią.

– Eddie, to jest coś wielkiego. To właśnie staram się wam powiedzieć. Jeśli nie będziesz tego traktować jako czegoś wielkiego, staniesz się nieostrożna. Coś może ci się wymknąć.

Zbyt wiele ryzykuję.

Obie wzdychamy. Cała energia wyparowała z klasy. Jakby

jakaś czarna dziura wysssała z naszej kary całą dobrą zabawę.

Eddie też to czuje, więc próbuje naprawić sytuację.

– Wiecie, że Chuck Norris lubi steki śred... – nie kończy, bo dla Willa w tym momencie miarka się przebrała.

Uderza pięścią w biurko i wstaje. Żadna z nas się już nie śmieje. Patrzą na Eddie z szeroko otwartymi oczami i potrząsam głową, pokazując, że Chuck Norris powinien się już wycofać.

– To nie jest żart – mówi Will. – To jest coś wielkiego.

Wyjmuje coś z szuflady i szybko podchodzi do naszego

miejsca na końcu klasy. Na złączeniu ławek z trzaskiem kładzie jakieś zdjęcie i odwraca je w naszą stronę. To zdjęcie Cauldera.

Kładzie na nim palec i mówi:

– Ten chłopiec. Ten chłopiec to coś bardzo wielkiego. – Cofa się o krok, bierze krzesło, odwraca je przodem do nas i siada.

– Will, chyba nie do końca wiemy, o co ci chodzi – wtrącam.

Patrzę na Eddie, która kiwa potakująco głową. – Co Caulder ma wspólnego z tym, czego dowiedziała się Eddie?

Will bierze głęboki wdech, pochyla się i podnosi zdjęcie. W

jego oczach widzę, że wspomnienie, które przywołuje, nie należy do przyjemnych. Will przez chwilę wpatruje się w twarz brata.

Wreszcie odkłada zdjęcie, opiera się na krześle i krzyżuje ręce na piersi. W dalszym ciągu patrzy na Cauldera, unikając naszych spojrzeń.

– On tam z nimi był... kiedy to się stało. Patrzył, jak umierają.

Biorę głęboki wdech. Eddie i ja zachowujemy pełne

szacunku milczenie, czekając na opowieść. Zaczynam się czuć bardzo mała.

– Powiedzieli, że to cud, że przeżył. Samochód był

doszczętnie zmiądzony. Kiedy na miejscu wypadku pojawiła się pierwsza osoba, Caulder był w dalszym ciągu przypięty pasem do tego, co zostało z tylnego siedzenia. Krzyczał do mamy, żeby się odwróciła. Przez pięć minut musiał tam siedzieć sam i patrzeć, jak umierają.

Will odkasłuje. Eddie znajduje pod stołem moją rękę i mocno ją ścisną. Nie odzywamy się słowem.

– Siedziałem z nim w szpitalu przez sześć dni, kiedy

dochodził do siebie. Nigdzie nie wychodziłem, nawet na pogrzeb.

Kiedy przyjechali dziadkowie, żeby zabrać go ze sobą do domu, Caulder zaczął płakać. Nie chciał jechać. Chciał zostać ze mną.

Błagał, żebym wziął go ze sobą do akademika. Nie miałem pracy.

Ani ubezpieczenia. Dziewiętnaście lat. Nie miałem zielonego pojęcia o wychowywaniu dzieci... więc pozwoliłem im go zabrać.

Will wstaje i podchodzi do okna. Przez chwilę nic nie mówi i obserwuje pustoszejący parking. Podnosi rękę i wydaje mi się, że wyciera łzę. Gdyby nie było tu teraz Eddie, przytuliłabym go.

Wreszcie ponownie się do nas odwraca.

– Caulder mnie nienawidził. Był tak wściekły, że całymi

dniami nie odbierał telefonów. Któregoś dnia podczas meczu zacząłem się zastanawiać, czy na pewno podjąłem właściwą decyzję. Patrzyłem na piłkę, którą trzymałem w rękach. Dotykałem skóry i wydrukowanych z boku liter tworzących nazwę marki.

Wydłużona sferoida, która nie waży nawet pół kilo. Ten idiotyczny kawałek skóry był dla mnie ważniejszy niż własna rodzina. Siebie, swoją dziewczynę, swoje stypendium – wszystko stawiałem na pierwszym miejscu. Przed tym małym chłopcem, którego

kochałem najbardziej na świecie. Upuściłem piłkę i zszedłem z boiska. O drugiej nad ranem przyjechałem do dziadków i

wyciągnąłem Cauldera z łóżka. Tamtej nocy przywiozłem go do domu. Błagali, żebym tego nie robił. Mówili, że będzie mi zbyt ciężko i że nie będę w stanie zapewnić mu tego, czego potrzebuje.

Wiedziałem, że się mylą. Wiedziałem, że tym, czego Caulder tak naprawdę potrzebuje... jestem ja.

Will powoli podchodzi do ławki w rzędzie przed nami i

opiera na niej rękę. Patrzy, jak łzy spływają nam po policzkach.

– Ostatnie dwa lata życia spędziłem, próbując sobie

udowodnić, że podjąłem decyzję dobrą dla niego. A więc moja praca? Kariera? Życie, które próbuję zbudować dla tego małego chłopca? To dla mnie bardzo poważna sprawa. Coś wielkiego. Dla mnie to coś naprawdę wielkiego.

Spokojnie odstawia krzesło na miejsce, wraca na przód klasy, bierze swoje rzeczy i wychodzi.

Eddie wstaje, podchodzi do biurka Willa i bierze z niego pudełko chusteczek. Przynosi je ze sobą i opada na miejsce.

Wyciągam jedną i obie wycieramy łzy.

– Boże, Layken. Jak ty to robisz? – Eddie wydmuchuje nos i wyjmuję kolejną chusteczkę.

– Jak co robię? – Pociągam nosem i nadal ocieram łzy.

– Jak ty to robisz, że się w nim nie zakochujesz?

Łzy znowu zaczynają spływać mi po policzkach – równie

szybko, jak przestały. Biorę jeszcze jedną chustkę.

– Ja się w nim nie nie zakochuję! Bardzo się w nim nie nie zakochuję!

Eddie śmieje się i ściska moją rękę. Następną godzinę spędzamy w samotności, chętnie odsiadując naszą bardzo zasłużoną karę.

Rozdział 14

I wiem, że potrzebujesz mnie w pokoju obok

Ale tkwię tutaj zupełnie sparaliżowany.

– *Ten Thousand Words*, The Avett Brothers

Nigdy się z nikim nie kochałam. Kiedyś było bardzo blisko, ale w ostatniej chwili stchórzyłam. Najdłużej byłam z chłopakiem, którego poznałam przez Kerris tuż przed swoimi siedemnastymi urodzinami.

Jej brat studiował i na ferie wiosenne dwa lata temu

przyjechał do domu z kolegą. Miał na imię Seth. Miał osiemnaście lat. Myślałam, że go Kocham. Teraz myślę, że kochałam po prostu samą ideę posiadania chłopaka.

Studiował na Uniwersytecie Tekszańskim, cztery godziny

drogi od nas. Dużo rozmawialiśmy przez telefon i przez internet.

W czasie jakichś sześciu miesięcy naszego związku bardzo dużo o tym rozmawialiśmy, więc uznałam, że jestem gotowa, żeby pójść z nim do łóżka. Musiałam wrócić do domu o północy, więc Seth zarezerwował pokój w hotelu, a mojej mamie powiedzieliśmy, że idziemy do kina.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, trzęsły mi się ręce.

Wiedziałam, że się rozmyśliłam, ale bałam się mu o tym

powiedzieć. Włożył we wszystko tak dużo wysiłku. Przyniósł

nawet z domu własną pościel i koce, żeby było bardziej intymnie.

Chwilę całowaliśmy się na łóżku, a potem zdjął mi bluzkę. Jego ręce zbliżały się już do moich spodni, kiedy zaczęłam płakać.

Natychmiast przestał. Nie wywierał na mnie żadnej presji, nie wywoływał poczucia winy za to, że zmieniałam zdanie. Po prostu mnie pocałował i powiedział, że nic się nie stało. Zostaliśmy w łóżku i wypożyczyliśmy film.

Obudziliśmy się siedem godzin później, kiedy już świtało.

Wpadliśmy w panikę. Nikt nie wiedział, gdzie jesteśmy. Całą noc mieliśmy wyłączone telefony. Wiedziałam, że rodzice odchodzą od zmysłów. Seth nie miał odwagi stawić im czoła razem ze mną, więc zostawił mnie na podjeździe i odjechał. Pamiętam, jak wpatrywałam się w dom, marząc o tym, żeby być gdziekolwiek indziej. Wiedziałam, że rodzice zmuszą mnie do rozmowy, do powiedzenia, gdzie byłam. Nie znosiłam konfrontacji.

Stoję przy jeepie, wpatrując się w zastawione krasnalami podwórko budynku, który nie jest naszym domem. Stres

odczuwalny głęboko w dole brzucha powrócił. Wiem, że mama będzie chciała o wszystkim porozmawiać. O raku. O Kelu. Będzie chciała stawić czoło problemowi, a ja będę chciała się gdzieś schować.

Powoli podchodzę do drzwi i przekręcam gałkę, marząc o

tym, żeby po drugiej stronie ktoś nie pozwalał mi nią poruszyć.

Mama, Kel i Caulder siedzą przy barku.

Wycinają dynie. Nie może rozmawiać. Jest dobrze.

– Cześć. – Nie mówię tego do nikogo konkretnego i wchodzę.

Mama nie zwraca na mnie uwagi.

– Cześć, Layken. Patrz na moją dynię! – Kel odwraca ją przodem do mnie.

Oczy i usta mają kształt trzech wielkich iksów. Do policzka dyni Kel przyczepił paczkę słodyczy.

– Robi kwaśną minę. Bo zjadła kwaśne skittlesy – wyjaśnia.

– Twórcze.

– Patrz na moją. – Caulder odwraca dynię w moim kierunku.

W miejscu twarzy znajduje się tylko kilka wielkich dziur.

– Ooo... co to?

– Bóg.

Przechyliłam głowę, lekko zdziwiona.

– Bóg?

Caulder się śmieje.

– Tak. – Patrzy na Kela i obaj jednocześnie mówią:

– Bo jest święty10.

Przewracam oczami i też się śmieję.

– Nieźle się dobraliście.

Spoglądam na mamę, która mnie obserwuje, próbując ocenić mój nastrój.

– Cześć. – Tym razem zwracam się bezpośrednio do niej.

– Cześć. – Uśmiecha się.

– A więc... – Mam nadzieję, że zrozumie podwójne

znaczenie tego, co zaraz powiem. – Możemy dziś tylko wycinać dynie? Możemy robić tylko i wyłącznie to? Wycinać dynie?

Mama uśmiecha się i z powrotem skupia na swojej pracy.

– Pewnie. Ale nie możemy tego robić co wieczór. Przyjdzie taki wieczór, kiedy będziemy musieli wreszcie przestać wycinać dynie.

Biorę jedną z nieozdobionych jeszcze dyń z podłogi, kładę ją na blacie i siadam; ktoś puka do drzwi.

– Otworzę! – krzyczy Caulder i zrywa się z miejsca.

Obie z mamą odwracamy się w kierunku wejścia. To Will.

– Cześć, kolego. Otwierasz tu już drzwi?

Caulder łapie go za rękę i wciąga do środka.

– Wycinamy dynie na Halloween. Chodź, Julia kupiła też

jedną dla ciebie. – Ciągnie Willa przez salon do kuchni.

– Nie, wytnę swoją kiedy indziej. Chciałem tylko zabrać cię do domu, żeby rodzina Kela mogła spędzić ze sobą trochę czasu.

Mama odsuwa wolne krzesło po swojej drugiej stronie.

– Siadaj, Will. Dziś tylko wycinamy dynie. Tylko i

wyłącznie. Wycinamy dynie.

Caulder niesie już jedną i kładzie na stole przed krzesłem Willa.

– No dobrze. Czyli wycinamy – mówi Will.

Caulder podaje mu nóż i wszyscy pogrążamy się w pracy.

Kel wywołuje pierwszą krępującą sytuację, pytając, dlaczego tak późno wróciłam ze szkoły. Mama uważnie mi się przygląda w oczekiwaniu na odpowiedź, a Will dalej wycina, nie podnosząc wzroku.

– Eddie i ja musiałyśmy za karę zostać po lekcjach.

– Za karę? Dlaczego? – pyta mama.

– W zeszłym tygodniu poszłyśmy na jednej lekcji na wagary i ucięłyśmy sobie drzemkę na dziedzińcu.

Mama odkłada na stół łyżkę do wydrążania i spogląda na mnie wyraźnie zawiedziona.

– Lake, dlaczego to zrobiłaś? Co to była za lekcja?

Nie odpowiadam. Zaciskam wargi i głową wskazuję Willa.

Mama spogląda na niego w momencie, kiedy on podnosi wzrok znad dyni.

Will ze śmiechem wzrusza ramionami.

– Wagarowała na mojej lekcji! Co miałem zrobić?

Mama wstaje, klepie go po plecach i bierze książkę telefoniczną.

– Postawię ci za to kolację.

* * *

Cały wieczór jest zupełnie surrealistyczny. Wszyscy jedzą pizzę, rozmawiają, śmieją się – razem z mamą. Dobrze jest słyszeć jej śmiech. Dostrzegam dziś w niej zmianę. Myślę, że przez sam fakt, że mogła mi powiedzieć o chorobie, trochę jej ulżyło. Widzę to w jej oczach – czuje się bardziej swobodnie.

Słuchamy, jak Kel i Caulder opowiadają, za co chcą się

przebrać na Halloween. Caulder ciągle nie może się zdecydować, czy być transformerem, czy Angry Birdem. Kel jeszcze niczego nie wymyślił.

Wycieram z podłogi dyniowe resztki i płuczę szmatkę w

zlewie. Kładę łokcie na blacie, opieram brodę na dłoniach i obserwuję wszystkich. Bardzo możliwe, że dla mamy to ostatnie wycinanie dyń w życiu. W następnym miesiącu spędzi ostatnie Święto Dziękczynienia. Później ostatnią Gwiazdkę. Ale teraz siedzi tu jakby nigdy nic, rozmawia z Willem o halloweenowych planach i się śmieje. Chciałabym zatrzymać tę chwilę na zawsze.

Chciałabym, żebyśmy wiecznie wycinali dynie.

Will i Caulder wracają do domu, kiedy mama idzie do

sypialni, żeby wyszukać się do pracy. Kończę sprzątać kuchnię, zbieram torebki z resztkami i wkładam je wszystkie do jednej dużej torby na śmieci. Kiedy zanoszę ją na krawężnik na końcu podjazdu, Will wychodzi właśnie z domu z własnymi śmieciami.

Dochodzi do końca podjazdu i dopiero wtedy mnie zauważa.

Uśmiecha się, podnosi pokrywę i wrzuca torbę do pojemnika.

– Hej. – Wkłada ręce do kieszeni kurtki i idzie w moją stronę.

– Hej – odpowiadam.

– Hej. – Przechodzi obok i siada na zderzaku mojego jeepa.

– Hej. – Opieram się o samochód.

– Hej.

– Przestań. – Zaczynam się śmiać.

Oboje czekamy, aż któreś się odezwie, i zapada krępująca cisza. Nie znoszę krępującej ciszy, więc ją przerywam.

– Przepraszam, że powiedziałam Eddie. Ona jest po prostu bardzo spostrzegawcza. Domyśliła się i uznała, że jest między nami coś więcej niż w rzeczywistości, więc musiałam powiedzieć jej prawdę. Nie chciałam, żeby miała o tobie złe zdanie.

Will podnosi głowę i spogląda w niebo.

– Lake, ufam twojej ocenie sytuacji. Ufam nawet Eddie.

Chciałem jej po prostu uświadomić, dlaczego ta praca jest dla mnie tak ważna. A może powiedziałem to wszystko dlatego, żebyś ty wiedziała, dlaczego jest dla mnie tak ważna.

Mój mózg jest zbyt zmęczony, żeby analizować jego słowa.

– Tak czy inaczej, wiem, że było ci ciężko... Podzielić się z nami tym wszystkim. Dziękuję.

Patrzemy na przejeżdżający samochód, który staje przed

domem obok. Wysiada z niego jakaś kobieta razem z dwiema dziewczynami. Wszystkie niosą dynie.

– Wiesz co, z całej naszej ulicy znam tylko ciebie i Cauldera.

Will spogląda na dom, do którego weszły właśnie trzy osoby.

– To Erica. Ona i jej mąż Gus są małżeństwem od jakichś

dwudziestu lat. Mają dwie nastoletnie córki. Starsza zajmuje się czasem Caulderem. Na prawo od nas mieszkają Bob i Melinda, którzy są tu najdłużej. Ich syn zaciągnął się właśnie do wojska. Po śmierci rodziców bardzo nam pomogli. Melinda miesiącami

codziennie dla nas gotowała. W dalszym ciągu raz w tygodniu coś nam przynosi. W tamtym domu... – Will wskazuje koniec ulicy –

mieszka facet, który wynajął wam dom. Ma na imię Scott. Tylko tutaj ma sześć domów. Jest w porządku, ale jego lokatorzy często się zmieniają. W tej chwili nie znam już chyba nikogo więcej.

Spoglądam na domy przy naszej ulicy. Są do siebie tak

podobne, że zaczynam się zastanawiać nad różnicami pomiędzy zamieszkującymi je rodzinami. Zastanawiam się, czy one również mają tajemnice. Czy ktoś z mieszkańców właśnie się zakochuje.

Albo odkochuje. Są szczęśliwi? Smutni? Przerażeni? Spłukani?

Samotni? Czy potrafią docenić to, co mają? Czy Gus i Erica doceniają swoje zdrowie? Czy Scott docenia dodatkowe dochody z wynajmu? Bo wszystkie te rzeczy, każdy z elementów, przemija.

Nic nie trwa wiecznie. Jedyna rzecz, w której wszyscy jesteśmy do siebie podobni, to to, co nieuniknione. Wszyscy kiedyś umrzemy.

– Była jeszcze taka dziewczyna – mówi Will. – Jakiś czas temu wprowadziła się do jednego z domów. Do dziś pamiętam chwilę, kiedy zobaczyłem, jak podjeżdża tu ciężarówką. Była taka pewna siebie za kierownicą. Prowadziła samochód ze sto razy większy od siebie, ale podjechała pod dom tyłem, nie prosząc nikogo o pomoc. Patrzyłem, jak się zatrzymuje i opiera nogę na desce rozdzielczej, jakby prowadzenie ciężarówki było czymś, co robi na co dzień. Bułka z masłem. Musiałem już wychodzić do pracy, ale Caulder pobiegł na drugą stronę ulicy. Walczył na niewidzialne miecze z chłopcem, który wcześniej siedział w ciężarówce. Chciałem krzyknąć, żeby wsiadał do samochodu, ale ta dziewczyna miała w sobie coś takiego, że po prostu musiałem ją poznać. Przeszedłem na drugą stronę ulicy, ale ona nawet mnie nie zauważyła. Obserwowała brata bawiącego się z Caulderem takim nieobecny wzrokiem. Stałem obok ciężarówki i na nią patrzyłem.

Gapiałem się, a ona dalej wyglądała przez okno z najsmutniejszym wyrazem twarzy. Chciałem

wiedzieć, o czym myśli, co się dzieje w jej głowie. Co ją tak zasmuciło? Tak bardzo chciałem ją przytulić. Kiedy wreszcie wysiadła z samochodu i się

przedstawiłem, ledwo udało mi się puścić jej rękę. Chciałem trzymać ją już zawsze. Chciałem jej powiedzieć, że nie jest sama.

Wziąć na siebie ciężar jej wszystkich kłopotów.

Opieram głowę na ramieniu Willa, a on mnie obejmuje.

– Naprawdę bym chciał. Chciałbym móc sprawić, że znikną.

Niestety, tak to nie działa. Kłopoty nie znikają. To właśnie próbuje ci powiedzieć mama. Chce, żebyś zaakceptowała tę sytuację i żeby Kel się o wszystkim dowiedział. Musisz to dla niej zrobić.

– Wiem, Will. Tylko nie mogę. Jeszcze nie teraz. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby stawić temu czoło.

Will mocniej przyciąga mnie do siebie.

– Lake, nigdy nie będziesz na to gotowa. Nikt nigdy nie jest.

– Rozluźnia uścisk i wraca do domu. Znowu ma rację, ale tym razem nic mnie to nie obchodzi.

– Lake? Mogę wejść? – pyta mama z przedpokoju.

– Otwarte.

Wchodzi i zamyka za sobą drzwi. Ma na sobie strój

pielęgniarki. Siada obok mnie na łóżku, a ja dalej piszę.

– Co to?

– Wiersz.

– Do szkoły?

– Nie, dla mnie.

– Nie wiedziałam, że piszesz wiersze. – Próbuje zajrzeć mi przez ramię.

– Nie piszę. Ci, którzy przeczytają swój utwór w Klubie

Dziewięć, będą zwolnieni z egzaminu końcowego. Zastanawiałam się nad tym, ale sama nie wiem. Na myśl, że mam wyjść na scenę i wystąpić przed tymi wszystkimi ludźmi, zaczynam się denerwować.

– Lake, przesuwaj swoje granice. Od tego są.

Odwracam kartkę zapisaną stroną do dołu i siadam prosto.

– To co słyszeć?

Mama uśmiecha się i wsuwa mi kosmyk za ucho.

– Nic takiego. Zostało mi kilka minut do wyjścia, więc

pomyślałam, że możemy porozmawiać. Chciałam ci powiedzieć, że to moja ostatnia noc. Kończę pracę.

Odwracam wzrok, schylam się i biorę długopis. Wkładam na niego skuwkę, zamykam zeszyt i wsuwam wszystko razem do

plecaka.

– Ja dalej wycinam dynie.

Mama powoli wciąga powietrze i wstaje. Przez chwilę się

waha, a potem wychodzi.

Rozdział 15

Na wieki będę się poruszać jak świat, który kręci się pode mną

A kiedy stracę z oczu cel, spojrzę

w niebo

A kiedy czarna peleryna rozciągnie się na ziemi

Będę gotów, by się poddać, i pamiętaj

Jedziemy na tym samym wózku

Jeśli będę żył życiem, które dostałem, nie będę się bał

śmierci.

– *Once and Future Carpenter*, The Avett Brothers Will wchodzi do klasy z niewielkim rzutnikiem. Stawia go na biurku i zaczyna podłączać do laptopa.

– Panie Cooper, co dziś będziemy robić? – pyta Gavin.

Will odpowiada, w dalszym ciągu przygotowując urządzenie:

– Chcę wam pokazać, dlaczego powinniście pisać wiersze. –

Przerzuca wtyczkę przez biurko i wkłada do gniazdka na ścianie.

– Wiem, dlaczego ludzie piszą wiersze – odzywa się Javi. –

Bo są niedorozwiniętymi emocjonalnie durniami, którzy nie mają nic lepszego do roboty niż pojękiwanie o byłych dziewczynach i martwych psach.

– Mylisz się – odpowiadam. – Coś takiego nazywamy muzyką country.

Wszyscy się śmieją, łącznie z Willem, który siada przy biurku, włącza laptop i zerka na Javiego.

– I co z tego? Jeśli ktoś ma się poczuć lepiej po napisaniu wiersza o swoim zmarłym psie, to super. Niech pisze. A gdyby jakaś dziewczyna złamała ci serce i postanowiłbyś dać ujście emocjom za pomocą kartki i długopisu? To twoja sprawa.

– W porządku – odpowiada Javi. – Ludzie mają prawo pisać, o czym chcą. Ale chodzi mi o coś innego. Co, jeśli osoba, która napisze wiersz, nie chce potem ponownie przeżywać swoich emocji? Jeśli na przykład jakiś koleś wystąpi na slamie z utworem o ciężkim rozstaniu, ale później mu przejdzie i będzie sobie żył

dalej. Zakocha się w jakiejś innej lasce, ale po internecie będzie już pewnie krążył filmik, na którym zdołowany opowiada, jak ktoś złamał mu serce. Do bani. Jeśli wystąpisz gdzieś ze swoim wierszem, a nawet tylko go zapiszesz, pewnego dnia będziesz musiał przeżyć to, o czym napisałeś, ponownie.

Will kończy gmerać przy rzutniku, wstaje i odwraca się do tablicy. Bierze kawałek kredy, coś zapisuje i odchodzi na bok.

The Avett Brothers

Wskazuje na nazwę na tablicy.

– Ktoś o nich słyszał? – Spogląda na mnie i delikatnie kręci głową, dając znak, żebym się nie odzywała.

– Brzmi znajomo – odzywa się ktoś z tyłu.

– A więc... – mówi Will, krążąc między ławkami – to słynni filozofowie, którzy wypowiadają i piszą niesamowicie mądre, zmuszające do myślenia słowa.

Próbuję stłumić śmiech. Choć tak naprawdę wiele się nie

pomylił.

– Ktoś ich kiedyś o to zapytał. Chyba w czasie jednego z odczytów. Zadał im pytanie o ich poezję. O to, czy nie jest im ciężko ponownie przeżywać swoje słowa podczas każdego

występu. Odpowiedzieli, że chociaż oni sami mają to już pewnie za sobą – nie myślą o osobie lub wydarzeniu, które było inspiracją dla ich słów w danym momencie – nie znaczy to, że ktoś inny słuchający ich utworów akurat w tym nie tkwi. Więc co z tego? Co z tego, że złamane serce, o którym pisaliście w zeszłym roku, nie jest już złamane? Być może czuje się tak teraz osoba siedząca w pierwszym rzędzie. To, co czujecie w danym momencie, oraz osoba, do której serca możecie trafić swoimi słowami za pięć lat –

to powody, dla których pisze się wiersze.

Will włącza rzutnik i natychmiast rozpoznaje wyświetlone na ścianie słowa. To wiersz, z którym wystąpił na slamię na naszej randce. Wiersz o śmierci.

– Widzicie? Napisałem to dwa lata temu po śmierci

rodziców. Byłem wściekły. Zraniony. Zapisałem dokładnie to, co czułem. Teraz, kiedy to czytam, nie odczuwam już tych samych emocji. Czy żałuję, że to napisałem? Nie. Bo może nawet w tej klasie jest osoba, której te słowa będą bliskie. Dla której coś znaczą.

Will porusza myszką i powiększa fragment utworu.

Ludzie nie lubią mówić o śmierci, bo

ich to zasmuca.

– Nigdy nic nie wiadomo. Może akurat te słowa dobrze

opisują uczucia kogoś z tej klasy. Czy rozmawianie o śmierci nas zasmuca? Oczywiście. Śmierć jest do bani. Nie jest fajnie o niej rozmawiać. Ale czasem trzeba to robić.

Wiem, co robi. Zakładam ręce na piersi i rzucam mu

złowrogie spojrzenie w momencie, kiedy patrzy prosto na mnie.

Will odwraca wzrok w stronę komputera i powiększa kolejny fragment.

Gdyby się chociaż przygotowali, zaakceptowali to,

co nieuniknione, powiedzieli, jakie mają plany,

– A co powiecie o tym? Moi rodzice nie byli przygotowani na śmierć. Byłem na nich za to wściekły. Zostawili mi rachunki do zapłacenia, długi i dziecko. A gdyby tak ktoś ich ostrzegł? Gdyby mieli szansę o tym porozmawiać, powiedzieć, jakie mają plany?

Gdyby rozmów o śmierci nie unikało się tak łatwo wtedy, kiedy żyli, może nie byłoby mi tak ciężko zmagać się z nią, kiedy umarli.

Will patrzy prosto na mnie, powiększając kolejne słowa:

zrozumieli, że

nie chodzi tylko o ich życie.

– Wszyscy myślą, że mają jeszcze przynajmniej jeden dzień.

Gdyby moi rodzice mogli się w jakikolwiek sposób domyślić, co się z nimi stanie, zanim do tego doszło, zrobiliby wszystko, co w ich mocy, żeby nas na to przygotować. Wszystko. Nie chodzi o to, że nie myśleli o nas. Oni po prostu nie myśleli o śmierci.

Will powiększa ostatnie słowa.

Śmierć. Jedyna rzecz nieunikniona w życiu.

Patrzę na ten wers i czytam go. Czytam jeszcze raz. I jeszcze raz, i kolejny, i następny. Czytam go aż do końca lekcji i kiedy wszyscy już wyszli. Wszyscy poza Willem.

Siedzi za biurkiem i mnie obserwuje. Czeka, aż zrozumiem.

– Will, rozumiem – szepczę wreszcie. – Rozumiem. W

pierwszym wersie, kiedy mówiłeś, że śmierć jest jedyną

nieuniknioną rzeczą w życiu... zaakcentowałeś słowo „śmierć”.

Ale kiedy powtórzyłeś to samo na końcu wiersza, nie

zaakcentowałeś już słowa „śmierć”, tylko słowo „życie”. Na końcu kładziesz nacisk na życie. Rozumiem, Will. Masz rację. Ona nie stara się nas przygotować na swoją śmierć, ale na swoje życie. Na to, co z niego zostało.

Will pochyla się i wyłącza rzutnik. Biorę swoje rzeczy i idę do domu.

Siedzę na brzegu łóżka mamy. Śpi na środku. Teraz, kiedy sypia sama, nie ma już swojej strony.

W dalszym ciągu ma na sobie strój pielęgniarki. Kiedy się obudzi i go zdejmie, zrobi to po raz ostatni. Zastanawiam się, czy właśnie dlatego w nim śpi: może również zdaje sobie z tego sprawę.

Patrzę, jak jej ciało porusza się w rytmie oddechu. Z każdym wdechem słyszę wielki wysiłek jej płuc. Wysiłek płuc, które ją zawiodły.

Wyciągam rękę i głaszczę ją po włosach. Kilka kosmyków

wypada mi na dłoń. Odsuwam rękę i owijam włosy wokół palca.

Idę do pokoju i podnoszę z podłogi fioletową spinkę. Otwieram ją, wsuwam kosmyk i zatrzaszukuję. Kładę spinkę pod poduszką i wracam do sypialni mamy. Wsuwam się na łóżko i ją obejmuję.

Mama znajduje moją rękę, nasze palce się splatają i rozmawiamy tak bez słów.

Rozdział 16

”

– *Complainte d'un matelot mourant* 11, The Avett Brothers Kiedy mama znowu zasypia, jadę do sklepu. Ulubionym

daniem Kela jest bazania. Mówił tak kiedyś na lasagne i nazwa przyjęła się w domu. Kupuję wszystkie potrzebne składniki, wracam do domu i zabieram się do gotowania.

– Czuję bazanię – mówi mama, wychodząc z sypialni. Ma na sobie zwyczajne ubranie. A zatem zdjęła już po raz ostatni strój pielęgniarki.

– Uhm. Pomyślałam, że możemy przygotować Kelowi jego

ulubiony posiłek. Będzie go potrzebował.

Mama podchodzi do zlewu, myje ręce i pomaga mi układać

makaron.

– Czy przestaliśmy już wycinać dynie?

– Uhm. Wszystkie są wycięte.

Mama się śmieje.

– Mamo? Zanim wróci, musimy porozmawiać. O tym, co z

nim będzie.

– Lake, ja chcę porozmawiać. Naprawdę chcę o tym

pogadać.

– Dlaczego nie chcesz, żeby został ze mną? Myślisz, że się do tego nie nadaję? Że nie byłabym dobrą mamą?

Mama układa ostatnie płaty makaronu, które polewam

sosem.

– Wcale tak nie myślę, Lake. Chcę tylko, żebyś mogła żyć swoim życiem. Przez ostatnie osiemnaście lat wychowywałam cię, uczyłam wszystkiego, co wiem. Teraz jest czas, żebyś mogła nawalić. Popęłniać błędy. A nie wychowywać dziecko.

– Ale czasem życie nie toczy się w porządku

chronologicznym. Ty jesteś tego najlepszym przykładem. Gdyby się toczyło, umarłabyś dopiero wtedy, kiedy przyszedłby na to czas. Gdzieś w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat. To średnia śmierci.

Mama śmieje się i kręci głową.

– Mówię poważnie. Chcę go. Chcę go wychować. Kel będzie

chciał ze mną zostać. Dobrze o tym wiesz. Musisz pozwolić nam zdecydować. W całej tej sytuacji nie mieliśmy jak dotąd nic do powiedzenia. Musisz zostawić nam wybór.

– OK.

– OK? „OK, zastanowię się” czy „OK, OK”?

– OK, OK.

Obejmuję ją. Mocniej niż kiedykolwiek.

– Lake! Cała jestem w sosie.

Odsuwam się i zdaję sobie sprawę, że nadal trzymam szpatułkę, a sos spływa mamie po plecach.

– Dlaczego nie może przyjść? – pyta Kel, kiedy podjeżdżam pod dom i odsyłam Cauldera do siebie.

– Już ci mówiłam. Mama musi z nami porozmawiać.

Wchodzimy do domu. Mama wkłada właśnie bazanię do piekarnika.

– Mamo, wiesz co? – Kel wbiega do kuchni.

– Co, kochanie?

– Będziemy mieć w szkole konkurs na najlepszy kostium na Halloween. Zwycięzca dostanie pięćdziesiąt dolców.

– Pięćdziesiąt dolców? Wow. A wymyśliłeś już, za co się

przebierzesz?

– Jeszcze nie. – Kel podchodzi do barku i rzuca plecak na podłogę.

– Czy Lake mówiła ci, że musimy porozmawiać?

– Tak. Ale nie musiała. Jemy bazanię.

Obie spoglądamy na niego pytająco.

– Zawsze kiedy jemy bazanię, dzieje się coś złego.

Pamiętacie, jak żeście zrobiły bazanię po śmierci dziadka?

Zrobiłyście ją też wtedy, kiedy powiedziałyście mi, że tata nie żyje. Potem wtedy, kiedy mówiłyście, że przeprowadzamy się do Michigan. Teraz też ją robicie. Albo ktoś umiera, albo wracamy do Teksasu.

Mama patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami,

zastanawiając się, czy to dobry moment. Kel wywołał temat wcześniej, niż planowałyśmy. Mama podchodzi do niego i siada.

Robię to samo.

– Muszę powiedzieć, że jesteś bardzo spostrzegawczy.

– To co się stało? – Kel spogląda na mamę, która głaszcze go po policzku.

– Kel, mam raka płuc.

Kel natychmiast ją obejmuje. Mama gładzi go po głowie, ale on nie płacze. Oboje przez chwilę milczą. Mama czeka, aż Kel się odezwie.

– Umrzesz? – pyta wreszcie.

Ma przytłumiony głos, bo chowa twarz w jej bluzce.

– Tak, kochanie. Ale nie wiem kiedy. Do tego czasu

będziemy jednak spędzać dużo czasu razem. Odeszłam dziś z pracy, żebym mogła spędzać z wami więcej czasu.

Nie byłam pewna, jak Kel zareaguje. W wieku dziewięciu lat cała ta sytuacja dotrze do niego pewnie dopiero wtedy, kiedy mama naprawdę odejdzie. Śmierć taty była nagła i

niespodziewana, więc oczywiście zareagował na nią bardziej dramatycznie.

– A co będzie po twojej śmierci? Z kim będziemy mieszkać?

– Twoja siostra jest już dorosła. Będziesz mieszkał z nią.

– Ale ja chcę zostać tutaj, z Caulderem. – Kel odrywa głowę od bluzki mamy i patrzy na mnie. – Layken, będę się musiał z tobą przeprowadzić do Teksasu?

Aż do tej chwili byłam całkowicie zdecydowana na naszą przeprowadzkę.

– Nie. Zostaniemy tu.

Kel wzdycha, starając się przyswoić wszystko, czego się dowiedział.

– Boisz się? – pyta mamę.

– Już nie. Miałam dużo czasu, żeby się z tym pogodzić. Tak naprawdę to mam szczęście. W przeciwieństwie do taty mogę się przygotować. Teraz będę mogła spędzać z wami więcej czasu w domu.

Kel puszcza mamę i opiera łokcie na blacie.

– Layken, musisz mi coś obiecać.

– OK.

– Nigdy więcej nie gotuj bazanii.

Zaczynamy się śmiać. Właśnie zrobiliśmy z mamą

najtrudniejszą rzecz w naszym życiu i mimo to się śmiejemy. Kel jest niesamowity.

Godzinę później przygotowujemy gigantyczną ucztę złożoną z bazanii, paluszków chlebowych i sałatki. Nie ma szans, żebyśmy sami to zjedli.

– Kel, może zobaczysz, czy Caulder i Will jedli już kolację –

proponuje mama, razem ze mną przyglądając się potrawom. Kel błyskawicznie wylatuje z domu.

Mama przygotowuje jeszcze dwa nakrycia, a ja nalewam herbatę.

– Musimy porozmawiać z Willem o pomocy przy Kelu –

odzywam się.

– Z Willem? Dlaczego?

– Bo teraz ja chcę cię zawozić na terapię. To dla Brendy za dużo. Od czasu do czasu mogę nie iść do szkoły albo możemy jeździć po lekcjach.

– OK. – Mama spogląda na mnie z uśmiechem.

Kel i Caulder wbiegają do domu. Po chwili do środka wchodzi również Will.

– Kel mówił, że jemy bazanię? – pyta niepewnie.

– Zgadza się – odpowiada mama, nakładając potrawę.

– A co to jest bazania? Lasagne z Bolonii?

Wygląda na lekko przerażonego.

– Bazania to bazania. I jemy ją po raz ostatni, więc ciesz się, póki możesz – mówi mama.

Will podchodzi do stołu. Czeka, aż mama i ja usiądziemy, i dopiero wtedy zajmuje miejsce.

Częstujemy się paluszkami chlebowymi i sałatką, aż

wszystkie talerze są zapełnione. Podobnie jak wczoraj Kel pierwszy sprawia, że sytuacja staje się krępująca.

– Caulder, moja mama umiera.

Will zerka na mnie. Posyłam mu połowiczny uśmiech, dając znać, że rozmawialiśmy.

– Po jej śmierci będę mieszkał z Layken. Tak jak ty z Willem.

Będziemy tacy sami. Nasi rodzice będą martwi i będziemy mieszkać z bratem i siostrą.

– Fajnie. Szaleństwo – mówi Caulder.

– Caulder! – krzyczy na niego Will.

– Will, nie ma sprawy – mówi mama. – Z perspektywy dziewięciolatka to rzeczywiście szaleństwo.

– Mamo... – mówi Kel. – A co z twoją sypialnią? Mogę się do niej przenieść? Jest większa od mojej.

– Nie – wtrącam się. – Ma własną łazienkę. Ja się tam przenoszę.

Kel robi smutną minę, ale jestem niewzruszona. To ja się przenoszę do sypialni z łazienką.

– Kel, możesz sobie wziąć mój komputer – mówi mama.

– Ekstra!

Spoglądam na Willa z nadzieją, że nasza rozmowa go nie przeraża, ale widzę, że się śmieje. Na to właśnie liczył. Na akceptację.

Przy kolacji rozmawiamy o tym, co będzie się działo przez kilka następnych miesięcy, i ustalamy, kto będzie się zajmował

Caulderem i Kelem w czasie terapii mamy. Will zgodził się, żeby Kel przychodził do niego, kiedy tylko będzie taka potrzeba, i powiedział, że nadal będzie ich zawoził do szkoły. Ja będę ich codziennie przywozić do domu, chyba że pojedę akurat z mamą na terapię. Mama wymusiła na Willu zgodę na to, żeby prawie codziennie gotowała im kolację w podziękowaniu za pomoc. Cały wieczór był udany. Mam wrażenie, że wszyscy razem zdzieliliśmy śmierć prosto w twarz.

– Jestem wykończona – mówi mama. – Muszę wziąć prysznic i się położyć.

Idzie do kuchni, gdzie Will zmywa naczynia. Obejmuje go od tyłu.

– Dzięki, Will. Za wszystko.

Will odwraca się i odwzajemnia uścisk.

Po drodze do sypialni mama specjalnie szturcha mnie w

ramię. Nie odzywa się słowem, ale wiem, o co jej chodzi – wyraża swoją akceptację. Znowu. Szkoda, że ma to teraz żadnego znaczenia.

Wycieram stół, podchodzę do zlewu i płuczę ścierkę.

– W czwartek są urodziny Eddie. Nie wiem, co jej kupić.

– Hmm, wiem, czego na pewno nie powinnaś jej kupować.

– Wierz mi, wiem. – Śmieję się. – W czwartek Gavin chyba gdzieś ją zabiera. Może przygotuję coś na piątek.

– A właśnie, piątek. Chcecie, żebym zajął się Kelem?

Zapomniałem, że jedziemy z Caulderem do Detroit.

– Nie, poradzimy sobie. Sprawy rodzinne?

– Tak. Raz w miesiącu jeździmy na weekend do dziadków.

Wypracowaliśmy taką ugodę po tym, jak wykradłem go w środku nocy.

– Sprawiedliwe. – Wyjmuję korek ze zlewu.

– To nie będzie cię w czwartek na slanie?

– Nie, ale zajmiemy się Caulderem. Przyślij go do nas po szkole.

Will stawia ostatnie naczynie na suszarce i wyciera ręce.

– Ale dziwnie, co? Jak to wszystko się ułożyło? To, że się tuprzeprowadziłyście. Że Kel i Caulder poznali się w momencie, kiedy Kel pewnie najbardziej potrzebował najlepszego przyjaciela.

To, że tak dobrze przyjął wiadomość o mamie. Wszystko się ułożyło.

Will odwraca się do mnie i uśmiecha.

– Lake, jestem z ciebie dumny. Dobrze się dziś spisałaś. –

Składa jeden ze swoich przedłużających się pocałunków na moim czole i przechodzi do salonu.

– Caulder musi jeszcze wziąć prysznic, więc będziemy się zbierać. Do jutra.

– OK, na razie.

Wzdycham, myśląc o jednej rzeczy, o której zapomniał. O

jednej gigantycznej sprawie, która się nie ułożyła. O nas.

Zaczynam to akceptować. To, że nie będziemy razem. Że nie możemy być razem. Zrozumiałam to zwłaszcza przez dwa ostatnie wieczory, kiedy tu był. Naprawdę myślę, że mamy już chyba za sobą etap przejściowy. Są jeszcze na pewno różne pełne napięcia sytuacje, ale ze wszystkimi jesteśmy sobie w stanie poradzić.

Dopiero październik, a Will do końca czerwca będzie moim nauczycielem. Osiem długich miesięcy. Kiedy myślę o tym, jak bardzo moje życie zmieniło się w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy, nie jestem w stanie przewidzieć, jak będzie wyglądało po takim czasie. Kładę się, zamykam oczy i coś sobie

postanawiam. Will nie będzie już dla mnie najważniejszy. Na pierwszym miejscu będzie mama, potem Kel, a na trzecim życie.

Nareszcie. Uwolniłam się od niego.

– Eddie, kochanie, przyniesiesz mi mleko czekoladowe?

Zapomniałem wziąć. – Gavin posyła Eddie spojrzenie

szczeniaczka.

Eddie przewraca oczami i wstaje. Kiedy tylko odchodzi od stolika, Gavin nachyla się do nas i zaczyna szeptać.

– Jutro. Getty's. Osiemnasta. Przynieście różowy balonik. A potem idziemy na slam.

– Gavin, zwariowałeś? To nie jest śmieszne. Będzie wściekła

– mówię szeptem.

– Zaufaj mi.

Eddie wraca z mlekiem czekoladowym.

– Proszę. Jesteś mi winien pięćdziesiąt centów.

– Jestem ci winien moje serce – odpowiada Gavin i bierze od niej mleko.

Eddie delikatnie klepie go po głowie.

– Dorośnij wreszcie! Ale z ciebie dureń. – Całuje go w

polizzek.

Niechętnie wchodzę do Getty's Pizza z różowym balonikiem w ręku. Gavin i Nick siedzą w jednym z boksów w głębi sali.

Gavin przywołuje mnie gestem. Wszędzie jest mnóstwo różowych baloników. Będzie wkurzona.

Gavin bierze ode mnie balonik i szybko zapisuje coś na nim flamastrem.

– Proszę. – Wręcza mi garść baloników. – Weź je ze sobą na zaplecze przy toaletach. Przyjdę po ciebie o odpowiedniej porze.

Niedługo Eddie tu będzie.

Popycha mnie w stronę toalet, zanim zdążę się sprzeciwić.

Stoję w rogu pomiędzy toaletą męską a schowkiem na miotły.

Spoglądam na baloniki i dostrzegam, że na każdym napisane jest imię.

Kilka chwil później podchodzi do mnie jakiś starszy pan.

– Ty jesteś Layken?

– Tak.

– Joel, ojciec zastępczy Eddie.

– O, dzień dobry.

– Gavin prosił, żebyś do nich przyszła. Wezmę od ciebie

baloniki. Eddie już tam jest. Myśli, że poszedłem do toalety, więc nic o nich nie mów.

– Mmm, OK. – Podaję mu wszystkie baloniki i wracam do stolika.

– Layken! Przyszłaś! Jest super, dzięki. – Eddie zaczyna się sadowić w boksie, ale Gavin ją z niego wyciąga.

– Jeszcze nie jemy. Musimy wyjść na dwór.

– Na dwór? Ale jest zimno.

– No, chodź. – Gavin pociąga ją w kierunku drzwi.

Wszyscy idziemy za nim i stajemy obok Eddie. Spoglądam

na Nicka, który wzrusza ramionami, pokazując, że również nie wie, co tu się dzieje. Gavin wyciąga z kieszeni kartkę i staje przed Eddie.

– Eddie, to nie ja napisałem ten list, ale poproszono mnie, żebym go przeczytał.

Eddie spogląda na nas z uśmiechem, szukając jakichś

wskazówek. Bezskutecznie, bo my też nic nie wiemy.

Przyszłaś do mnie czwartego lipca.

W Dzień Niepodległości. Miałaś czternaście lat. Wpadłaś do domu i podeszłaś prosto do lodówki, mówiąc, że musisz się napić sprite'a. Nie miałem

sprite'a. Powiedziałaś, że nie ma sprawy, i wzięłaś sobie Dr Peppera. Przeraziłaś mnie. Powiedziałem

pracownicze socjalnej, że nie ma szans, żebym cię

zatrzymał. Nigdy wcześniej nie zajmowałem się nastolatką.

Powiedziała, że nazajutrz znajdzie ci jakieś miejsce, że muszę tylko pozwolić ci zostać na noc.

Tak się denerwowałem. Nie wiedziałem, o czym

rozmawiać z czternastolatką. Co lubi, jakie seriale ogląda.

Nie miałem o tym zielonego pojęcia. Ale ty sprawiłaś, że poszło tak łatwo. Tak bardzo troszczyłaś się o to, żebym nie czuł się skrępowany

Trochę później, kiedy było już ciemno, usłyszeliśmy

fajerwerki. Wzięłaś mnie za rękę, ściągnęłaś z kanapy i zaciągnęłaś na zewnątrz. Leżeliśmy na trawie przed domem i patrzyliśmy w niebo. Usta ci się nie zamykały.

Opowiedziałaś mi wszystko o rodzinie, od której do mnie przyszłaś, o poprzedniej i jeszcze wcześniejszej.

Przez cały ten czas cię słuchałem. Słuchałem tej małej dziewczynki, tak pełnej życia. Tak bardzo oczarowanej życiem,

które tak bardzo starało się ją załamać.

Eddie głęboko wciąga powietrze, kiedy w oknie restauracji dostrzega Joela z dziesiątkami różowych baloników. Joel wychodzi na zewnątrz i staje obok Gavina, który czyta dalej.

Nigdy nie mogłem ci wiele dać. Poza tym,

że w końcu nauczyłem cię parkować, nie przekazałem

ci nawet żadnej wiedzy. Ale ty nauczyłaś mnie

więcej, niż możesz sobie wyobrazić. W dniu tych

szczególnych, osiemnastych urodzin nie należysz już

do stanu Michigan. Od tej chwili prawnie

nie należysz już też do mnie. Nie należysz już

do żadnej z osób, które kiedyś rościły sobie prawa

do ciebie i do twojej przeszłości.

Joel zaczyna wyczytywać imiona, jedno po drugim,

jednocześnie wypuszczając po jednym baloniku. Eddie płacze, kiedy razem patrzymy, jak powoli znikają w ciemności. Joel czyta dalej, aż imiona wszystkich dwadzieściorga dziewięciorga braci i siostr oraz trzynaściorga rodziców zostają przeczytane i wypuszczone.

W ręku został mu jeszcze jeden różowy balonik. Z przodu

dużymi czarnymi literami wypisane jest słowo TATA.

Gavin składa kartkę i cofa się o krok, podczas gdy Joel

podchodzi do Eddie.

– Mam nadzieję, że przyjmiesz ten prezent urodzinowy. –

Wręcza jej balonik. – Eddie, chcę być twoim tatą. Chcę być twoją rodziną do końca swoich dni.

Eddie obejmuje go i oboje zaczynają płakać. My powoli

wracamy do restauracji, żeby dać im chwilę dla siebie.

– Boże, muszę znaleźć jakąś serwetkę. – Pociągam nosem i szukam czegoś, czym mogłabym otrzeć łzy.

Biorę kilka serwetek z lady i spoglądam na Nicka i Gavina.

Obaj płaczą. Biorę więcej serwetek i razem wracamy do boksu.

Rozdział 17

Jeśli mnie zamordują na mieście

nie szukaj za mnie zemsty

Niech z ich rąk nie ginie już nikt więcej

Po co mają trafiać za kraty.

– *Murder in the City*, The Avett Brothers

Mogę szczerze powiedzieć, że przeszłam już chyba przez

wszystkie pięć stadiów żałoby.

Zaakceptowałam śmierć taty. Całe miesiące przed naszą

przeprowadzką do Michigan. Zaakceptowałam los mojej mamy.

Jeszcze nie umarła i zdaję sobie sprawę, że pięć stadiów żałoby rozpocznie się ponownie, kiedy to się stanie. Ale wiem, że nie będzie mi aż tak ciężko.

Zaakceptowałam to, że mieszkamy w Michigan. Piosenka,

którą ustawiłam na wielokrotne odtwarzanie w domu Willa, nosi tytuł *Ciężar kłamstw*. Fragment tekstu mówi:

„Ciężar kłamstw przytłoczy cię, odnajdzie

w każdym mieście,

bo nie ma nic, co dzieje się tu, a nie dzieje się tam”.

Za każdym odtworzeniem piosenki słyszałam tylko fragment o kłamstwach i o tym, jak nas przytłaczają. Dzisiaj, jadąc jeepem do Detroit, wiem już, co tak naprawdę mówią te słowa. Nie chodzi w nich tylko o kłamstwa. Ale o życie. Nie da się uciec do innego miasta, do innego miejsca, innego stanu. Przed czymkolwiek byśmy uciekali, to coś jedzie razem z nami. Zostaje z nami, dopóki nie znajdziemy sposobu, żeby się z tym zmierzyć.

Przed czymkolwiek miałam nadzieję uciec do Teksasu,

wreszcie i tak znalazłoby do mnie drogę. A więc jestem tutaj – w Ypsilanti, w stanie Michigan. Tutaj zostanę. I pogodziłam się z tym.

Zaakceptowałam sytuację z Willem. Ani trochę go nie

obwiniam za wybór, którego dokonał. Pewnie, że miałam różne fantazje, w których zwała mnie z nóg, mówiąc, że nie potrzebuje kariery, skoro ma miłość. Prawda jest jednak taka, że gdyby rzeczywiście postawił na pierwszym miejscu swoje uczucia do mnie, trudno byłoby mi się pogodzić z faktem, że tak łatwo mógł

odrzuć rzeczy, które są dla niego najważniejsze. Świadczyłoby to dużo gorzej o jego charakterze. Więc go nie obwiniam, tylko szanuję. A pewnego dnia, kiedy będę gotowa, podziękuję mu.

Podjeżdżam pod klub kilka minut po ósmej. Gavin

przygotował dla Eddie niespodziankę, więc pojechali dłuższą drogą i mają się trochę spóźnić. Na parkingu jest dziś dużo więcej samochodów niż zwykle, więc muszę zająć miejsce na tyłach budynku. Wsiadam, biorę głęboki wdech i przygotowuję się. Nie jestem pewna, czy dobrze postąpiłam, by dziś wystąpić; mam wątpliwości.

Po drodze do wejścia słyszę w głowie słowa mamy: „Lake,

przesuwaj swoje granice. Od tego są”.

Dam radę. To tylko słowa. Wystarczy je powtórzyć i już.

Banalnie proste.

Wchodzę do środka z kilkuminutowym opóźnieniem.

Domyślam się, że zaraz wystąpi „of”, bo wszędzie jest cicho jak makiem zasiał. Wślizguję się do środka i przechodzę w głąb sali.

Nie chcę zwracać na siebie uwagi, więc wsuwam się do pustego boksu. Wyjmuję z torebki telefon, wyciszam go i piszę do Eddie, gdzie siedzę. Wtedy to się dzieje. Słyszę go.

Will stoi na scenie przy mikrofonie i prezentuje wiersz jako ofiara.

Kochałem kiedyś ocean.

Wszystko w niej kochałem.

Jej koralowe rafy, białe grzywy, ryczące fale,

skały, które okalały, legendy o piratach i syrenie ogony, Skarby zaginione i odnalezione...

I WSZYSTKIE

Jej ryby

Pośród wód.

Tak, kochałem kiedyś ocean,

Wszystko w niej kochałem.

To, jak śpiewała mi do snu, kiedy leżałem w łóżku,

a potem budziła z siłą,

Której wkrótce przyszło mi się bać.

Jej bajki, jej kłamstwa, jej oczy pełne fałszu,

Spuściłbym z niej całą wodę,

Gdyby na tyle mnie to obchodziło.

Kochałem kiedyś ocean,

Wszystko w niej kochałem.

Jej koralowe rafy, białe grzywy, ryczące fale,

skały, które okalały, legendy o piratach i syrenie ogony, skarby zaginione i odnalezione...

I WSZYSTKIE

Jej ryby

Pośród wód.

Lecz jeśli kiedykolwiek próbowaliście sterować łodzią przez jej wzburzone wody, zdalibyście sobie sprawę,

że białe grzywy to wasi wrogowie. Jeśli próbowaliście dopłynąć do brzegu, kiedy łapie was skurcz i zjedliście na obiad mnóstwo hamburgerów,

które są teraz obciążeniem, a jej ryczące fale

odbijają od was wiatr, wypełniając płuca

wodą, kiedy panicznie machacie rękami, próbując zwrócić na siebie

uwagę, ale przyjaciele

tylko

wam

odmachują...?

I jeśli dorastaliście z marzeniami

o życiu i o tym, że kiedyś będziecie mieć

swój własny statek piracki z własną załogą, a wszystkie syreny

będą kochać

tylko

was...?

Szybko zdalibyście sobie sprawę...

Jak ja wreszcie zdałem sobie sprawę...

Że wszystko to, co w niej dobre?

To, co piękne?

Nie jest prawdziwe.

Jest sztuczne.

Więc weźcie sobie ocean,

Ja wybieram Lake12.

Powietrza. Albo wody. Nie wiem, czego bardziej mi

potrzeba. Wysuwam się z boksu i zmierzam w kierunku wyjścia, ale najpierw gnam do łazienki. Potrzebuję chwili ciszy.

Kiedy wchodzę do środka, wszystkie kabiny są puste. Jakaś dziewczyna myje ręce przy jedynej umywalce, więc na razie rezygnuję z wody. Wybieram dużą kabinę. Zamykam się w niej i opieram o drzwi.

Czy to się wydarzyło naprawdę? Czy on w ogóle wie, że tu jestem? Nie wie. Mówiłam mu, że nie przyjdę. Nie miałam tego usłyszeć. Ale jednak to napisał. Sam mówił, że pisze o tym, co w danej chwili czuje. O Boże, on mnie kocha. Will Cooper jest we mnie zakochany.

Cały czas wiedziałam, co do mnie czuje. Widzę, jak na mnie patrzy. Teraz usłyszałam jego słowa i kryjące się za nimi emocje –

to, jak wypowiedział moje imię. Jak mam spojrzeć mu w oczy?

Nie spojrzę. W dalszym ciągu nie wie, że tu jestem. Muszę po prostu wyjść. Muszę wyjść, zanim mnie zobaczy.

Otwieram drzwi łazienki i rozglądam się, ale go nie widzę.

Na szczęście przy mikrofonie jest już kolejny uczestnik, więc wzrok większości osób jest przykuty do sceny. Prześlizguję się przez korytarz i wychodzę z klubu.

– Layken! Patrz, co dostałam od Gavina! – Eddie wchodzi

właśnie do środka; unosi włosy, żebym spojrzała na jej uszy.

– Eddie, muszę iść.

Uśmiech znika jej z twarzy.

– Zadzwoń później. – Prześlizguję się obok, nie patrząc na kolczyki. – Nie widziałaś mnie! – krzyczę przez ramię.

Okrażam budynek i wpadam prosto na wychodzącego zza

rogu Javiego. O mój Boże! Czy przyszła tu dziś cała klasa? Ktoś na pewno się wygada, że tu byłam. Nie chcę, żeby Will wiedział, że go słyszałam.

– Hej, dokąd się tak śpieszysz? – pyta Javi, kiedy

prześlizguję się między nim a ścianą.

– Muszę lecieć. Zobaczymy się jutro. – Szybko odchodzę.

Nie mam czasu na pogawędki. Chcę po prostu wsiąść do

jeepa i jak najszybciej odjechać z parkingu.

– Czekaaj, odprowadzę cię – mówi Javi, doganiając mnie.

– Nie trzeba. Wejdz do środka, już się zaczęło.

– Layken, jesteśmy w Detroit. Zaparkowałaś na tyłach klubu.

Odprowadzę cię do samochodu.

– OK. Ale szybko.

– Dokąd się tak śpieszysz? – pyta, kiedy docieramy na drugą stronę budynku.

– Jestem zmęczona. Muszę się wyspać. – Zwalniam.

Jestem już pewna, że Will mnie nie widział.

– Tu niedaleko jest knajpka. Masz ochotę na kawę?

– Nie, dzięki. Nie potrzebuję kofeiny, tylko swojego łóżka.

Kiedy dochodzimy do jeepa, wyciągam rękę, żeby wyjąć

kluczyki z... cholera! Torebka. Zostawiłam torebkę w boksie.

– Cholera! – Kopię żwir, odrywając z ziemi mały kamyk,

który odbija się od drzwi samochodu.

– Co się stało?

– Torebka. Zostawiłam w środku kluczyki i torebkę. –

Zakładam ręce na piersi i opieram się o jeepa.

– Spokojnie. Możemy po nie wrócić.

– Nie, nie chcę. Mógłbyś sam pójść? – Uśmiecham się w nadziei, że to wystarczy.

– Layken, nie powinnaś tu zostawać sama.

– OK. Napiszę do Eddie, żeby mi ją przyniosła. Masz telefon?

Javi poklepuje się po kieszeniach.

– Nie, zostawiłem w samochodzie. Chodź, pożyczę ci. –

Bierze mnie za rękę i prowadzi do samochodu. Otwiera drzwi i sięga po telefon. – Rozładował się. – Podłącza go do ładowarki. –

Musimy poczekać kilka minut i będziesz mogła do niej zadzwonić.

– Dzięki. – Opieram się o samochód.

Javi stoi obok mnie i oboje czekamy, aż telefon się podładuje.

– Znowu pada. – Ściera mi coś z ramienia.

Spoglądam w górę i widzę spadające płatki śniegu na tle czarnego nieba. Czyli wreszcie się przekonamy, jak naprawdę wyglądają zimy w Michigan.

Odwracam się do Javiego. Miałam go zapytać o opony zimowe albo o odśnieżanie, ale wylatuje mi to z głowy w momencie, kiedy chwyta mnie za twarz i wsuwa mi język do ust.

Odpycham go. Czując mój opór, odsuwa ode mnie twarz, ale jego ciało w dalszym ciągu przyciska mnie do zimnego metalu

samochodu.

– No co? Myślałem, że chcesz, żebym cię pocałował.

– Nie! – W dalszym ciągu go odpycham, ale on ani drgnie.

– Daj spokój – mówi z bezczelnym uśmiechem. – Przecież

nie zostawiłaś w środku kluczyków. Chcesz tego. – Jego wargi ponownie dotykają moich i czuję, jak przyspiesza mi puls. Nie jest to taka sama reakcja jak wtedy, kiedy mój puls szaleje przez Willa.

Tym razem jest to bardziej tryb „uciekaj lub walcz”. Próbuję na niego krzyknąć, ale wpił mi się w usta tak mocno, że nie mogę złapać tchu. Próbuję się wyszarpnąć, ale przyciska mnie do samochodu całym ciałem, nie pozwalając mi się uwolnić.

Zamykam oczy. Myśl, Layken. Myśl.

W chwili, kiedy już mam ugryźć go w wargę, Javi nagle się ode mnie odrywa. Cofa się. Ktoś go ode mnie odciąga. Upada na ziemię. Will siada na nim, łapie go za koszulę i wymierza mu cios w szczękę. Javi ponownie upada, ale odwraca się i odpycha, przez co Will przewraca się do tyłu.

– Przestańcie! – krzyczę.

Will leży na ziemi, kiedy Javi zadaje mu cios. Boję się, że uderzy go ponownie, więc rzucam się pomiędzy nich w momencie, kiedy zamachuje się na Willa... i trafia mnie prosto w plecy.

Upadam i ląduję na Willu. Próbuję nabrać powietrza, ale

bezskutecznie. Nie mogę złapać tchu.

– Lake. – Will kładzie mnie na ziemi obok siebie. Jego troska szybko przechodzi jednak we wściekłość, która wypełnia mu oczy.

Chwyta za klamkę samochodu zaparkowanego obok nas i zaczyna się podnosić.

– Layken, nie chciałem cię uderzyć – mówi Javi, zmierzając w moją stronę.

Leżę na ziemi, więc nie widzę, co dzieje się później, ale słyszę uderzenie i widzę, że stopy Javiego nie stoją już na ziemi.

Spoglądam w górę w momencie, kiedy Will schyla się nad nim i zadaje kolejny cios.

– Will, zostaw go! – krzyczy Gavin.

Odciąga Willa i obaj upadają na ziemię.

Eddie podbiega do mnie i pomaga mi się podnieść.

– Layken, co się stało? – Obejmuje mnie, a ja przyciskam ręce do klatki piersiowej.

Wiem, że dostałam cios w plecy, ale mam wrażenie, że płuca zamieniły mi się w beton. Z trudem łapię oddech i nie mogę wydobyć głosu.

Will uwalnia się z chwytu Gavina i wstaje. Podchodzi do

mnie i bierze mnie za rękę, a Eddie usuwa mu się z drogi.

Podciąga mnie do góry, opiera sobie moją rękę na ramieniu, drugą ręką obejmuje mnie w talii i zaczyna mnie prowadzić.

– Zabieram cię do domu. – Nic więcej nie mówi.

– Czekaście! – krzyczy Eddie i zatrzymuje się przed nami. –

Znalazłam twoją torebkę.

Wyciągam rękę, biorę torbę i próbuję się uśmiechnąć. Eddie podnosi do ucha rękę ułożoną w kształt słuchawki i bezgłośnie mówi: „Zadzwoń”.

Will pomaga mi wsiąść do swojego samochodu; odchylam

się na oparcie fotela. Płuca już wypełniły się powietrzem, ale przy każdym oddechu mam wrażenie, że z pleców wystaje mi nóż.

Zamykam oczy i skupiam się na wdechach i wydechach przez nos.

Odjeżdżamy.

Żadne z nas się nie odzywa. Ja – dlatego że nie mogę. Will –

dlatego... nie wiem dlaczego. Jedziemy tak w milczeniu, aż dojeżdżamy niemal na obrzeża Ypsilanti.

Will zatrzymuje się gwałtownie na poboczu i przerzuca bieg na „parkowanie”. Uderza pięścią w kierownicę, wysiada i trzaska drzwiami. Oświetlają go reflektory. Widzę, jak się oddala, od czasu do czasu kopiąc ziemię i przeklinając. Wreszcie się zatrzymuje i staje bez ruchu z rękami opartymi na biodrach. Odchyła głowę i patrzy w niebo, a płatki śniegu spadają mu na twarz. Przez chwilę stoi bez ruchu, po czym wraca do samochodu, siada i zamyka drzwi. Wrzuca bieg i jedziemy dalej w ciszy.

Mogę już chodzić, znów oddycham normalnie, a nóż w

plecach wydaje się już bardziej guzem. Mimo to Will pomaga mi wejść do swego domu.

– Połóż się na kanapie, przyniosę trochę lodu.

Robię to, co mówi. Kładę się na brzuchu i zamykam oczy,

zastanawiając się, co się dzisiaj w ogóle stało.

Czuję rękę Willa na kanapie, kiedy klęka obok mnie.

– Will! – dyszę, otwierając oczy, bo widzę wreszcie jego twarz. – Twoje oko. – Po szyi spływa mu

strużka krwi z rany nad okiem.

– W porządku. Nic mi nie będzie. – Schyla się nade mną. –

Mogę? – Trzyma dolny brzeg mojej bluzki, a ja kiwam głową.

Podciąga mi ją i czuję zimny okład na skórze. Will kładzie worek z lodem na siniaku, wstaje, wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Wyszedł. Bez słowa. Leżę tak przez kilka minut,

spodziewając się, że zaraz wróci, ale nie wraca. Przekręcam się na bok, a torebka z lodem zsuwa się na kanapę. Opuszczam bluzkę i przygotowuję się do tego, żeby wstać, kiedy drzwi otwierają się z hukiem i do środka wbiega mama.

– Lake? Kochanie, nic ci nie jest? – Obejmuje mnie.

Za nią wchodzi Will.

– Mamo... – mówię słabo.

Odwzajemniam uścisk i zaczynam płakać.

– Mamo, nic mi nie jest, naprawdę. – Mama przykrywa mnie kołdrą, po raz setny w ciągu dziesięciu minut, od kiedy jestem w domu, pytając, jak moje plecy.

Uśmiecha się i głaszcze mnie po włosach. Tego właśnie

najbardziej będzie mi brakowało. Tego, jak głaszcze mnie po włosach i patrzy na mnie z tak wielką miłością.

– Will mówił, że ktoś cię uderzył w plecy. Kto?

Krzywię się i podciągam na poduszce.

– Javi. Chodzi ze mną na lekcje. Chciał uderzyć Willa, ale mu przeszkodziłam.

– A dlaczego chciał uderzyć Willa?

– Bo Will uderzył jego. Kiedy wyszłam z klubu, Javi

odprowadził mnie do samochodu. Myślał, że chcę, żeby mnie pocałował. Próbowałam go odepchnąć. Nie mogłam się wyrwać.

Nagle pojawił się Will i zaczął go bić.

– Lake, to okropne, tak mi przykro. – Mama pochyła się i całuje mnie w czoło.

– Już dobrze. Nic mi nie jest. Muszę się tylko przespać.

Mama jeszcze raz głaszcze mnie po głowie, potem wstaje i gasi światło.

– A co z Willem? Co zrobi? – pyta przed zamknięciem drzwi.

– Nie wiem – odpowiadam.

Najpierw myślę, że jej pytanie dotyczy tego, co zrobi z

Javim. Ale kiedy zamyka drzwi, zdaję sobie sprawę, że pytała o to, co Will zrobi ze swoją pracą.

Przez kilka godzin leżę w łóżku, analizując sytuację. Nie byliśmy na terenie szkoły. Bronił mnie. Może Javi nic nie powie.

Ale to Will zadał pierwszy cios. I trzeci. I czwarty. I zadałby pewnie piąty, gdyby Gavin go nie powstrzymał. Próbuję sobie przypomnieć każdy najmniejszy szczegół wieczoru, na wypadek gdybym jutro miała stanąć w jego obronie.

Następnego dnia wstaję i idę do kuchni, gdzie zastaję

Cauldera jedzącego razem z Kelem płatki.

– Cześć. Mój brat nie może nas dzisiaj zawieźć. Mówił, że musi coś załatwić.

– A co musi załatwić?

Caulder wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Przyprowałdził dziś rano twojego jeepa, a potem znowu wyszedł. – Caulder pakuje do ust kolejną łyżkę płatków.

Ledwo udaje mi się wysiedzieć na pierwszych dwóch

lekcjach. Przez całą drugą razem z Eddie piszemy do siebie karteczki. Opowiedziałam jej o wszystkim, co się wczoraj stało. O

wszystkim poza wierszem Willa.

W drodze na trzecią lekcję mam wrażenie, że unoszę się w powietrzu. Prawie tak jak w snach, kiedy obserwuję z góry, jak idę.

Mam wrażenie, że nie kontroluję tego, co robię, jestem tylko bierną obserwatorką. Eddie otwiera drzwi i pierwsza wchodzi do klasy. Powoli idę za nią. Nie ma jeszcze Willa. Ani Javiego. Biorę głęboki wdech i zajmuję miejsce. Szmer rozmów w klasie na chwilę przerywa skrzeczenie w głośnikach.

„Layken Cohen proszona jest do gabinetu dyrektora”.

Odwracam się i spoglądam na Eddie. Niepewnie się do mnie uśmiecha i podnosi kciuk. Jest tak samo zdenerwowana jak ja.

Wchodzę do gabinetu, w którym zastaję kilka osób.

Rozpoznaję dyrektora, pana Murphy’ego, rozmawiającego z

dwoma mężczyznami, których wcześniej nie spotkałam. Na mój widok dyrektor kiwa głową i daje znak, żebyśmy poszli za nim.

Wchodzę do drugiego gabinetu, w którym siedzi Will z rękami skrzyżowanymi na stole. Nie patrzy na mnie. Nie wygląda to dobrze.

– Proszę, usiądź – mówi pan Murphy i siada przy biurku

naprzeciwko Willa.

Wybieram krzesło stojące najbliżej.

– To jest pan Cruz, ojciec Javiera. – Dyrektor wskazuje na jednego z mężczyzn, których nie rozpoznałam.

Pan Cruz siada naprzeciwko mnie. Po chwili podnosi się z krzesła i podaje mi rękę nad biurkiem.

– A to porucznik Venturelli.

Policjant również się pochyla i ściska moją dłoń.

– Jestem pewien, że wiesz, dlaczego cię wezwaliśmy.

Rozumiemy, że wczoraj, poza terenem szkoły, doszło do incydentu z udziałem pana Coopera. – Dyrektor przerywa, dając mi czas, gdybym chciała zaprzeczyć. Nie zaprzeczam.

– Bylibyśmy wdzięczni, gdybyś mogła nam przedstawić

swoją wersję wydarzeń.

Zerkam na Willa, który leciutko kiwa głową na znak, że chce, żebym powiedziała prawdę. Więc tak robię. Przez dziesięć minut bardzo szczegółowo opowiadam o wszystkim, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. O wszystkim poza wierszem Willa.

Potem odpowiadam na pytania i wreszcie mogę wrócić do

klasy. Kiedy wstaję, zwraca się do mnie pan Cruz.

– Proszę pani?

Odwracam się.

– Chciałbym tylko panią przeprosić. Przepraszam za zachowanie mojego syna.

– Dziękuję – odpowiadam i wracam do klasy.

Na lekcji Willa jest zastępstwo ze starszą panią, którą

widziałam już na korytarzu, więc pewnie też tu pracuje. Cicho zajmuję miejsce. Nie mogę myśleć o nikim poza Willem i tym, czy przeze mnie straci pracę.

Kiedy rozlega się dzwonek i uczniowie zaczynają

wychodzić, odwracam się do Eddie.

– Co się stało? – pyta.

Opowiadam jej wszystko, łącznie z tym, że w dalszym ciągu nic nie wiem. Przez chwilę czekam przed drzwiami klasy, ale Will się nie pojawia. Na czwartej lekcji zdaję sobie sprawę, że nie jestem dziś w stanie niczego się nauczyć, więc robię sobie wolne.

Kiedy wjeżdżam na naszą ulicę, przed domem Willa

dostrzegam jego samochód. Parkuję przy krawężniku, nie

wjeżdżając dalej, i szybko przebiegam przez ulicę. W momencie, kiedy mam zapukać, drzwi otwierają się i staje w nich Will z torbą przewieszoną przez ramię, w kurtce.

– Co ty tu robisz? – pyta zdziwiony.

– Zobaczyłam twój samochód. Co się stało?

Nie zaprasza mnie do środka. Wychodzi z domu i zamyka za sobą drzwi.

– Złożyłem rezygnację. Zakończyli naszą współpracę. – Will idzie do samochodu.

– Ale zostało ci tylko osiem tygodni lekcji. Will, to nie była twoja wina. Nie mogą tego zrobić!

Kręci głową.

– Nie, to nie tak. Nie zwolnili mnie. Wszyscy byliśmy po prostu zdania, że lepiej, żebym skończył praktykę w innej szkole, z dala od Javiera. Za pół godziny mam spotkanie z moim opiekunem ze studiów. Właśnie tam jadę. – Otwiera drzwi, zdejmuje kurtkę i torbę i wrzuca je na fotel pasażera.

– A co z twoją pracą? – Trzymam drzwi, nie pozwalając mu ich zamknąć. Mam tyle pytań. – To znaczy, że nie masz teraz żadnych dochodów? Co zrobisz?

Will uśmiecha się, wysiada z samochodu i kładzie mi ręce na ramionach.

– Layken, uspokój się. Coś wymyślę. Ale teraz muszę już

jechać. – Z powrotem wsiada do samochodu, zamyka drzwi i opuszcza okno.

– Czy jeśli nie wrócę na czas, Caulder może posiedzieć u was po szkole?

– Pewnie.

– Jutro dość wcześnie wyjeżdżamy do dziadków. Możesz

przypilnować, żeby nie jadł słodyczy? Musi się wcześniej położyć.

– Will powoli wycofuje się z podjazdu.

– Pewnie.

– I, Layken? Uspokój się.

– Pewnie – powtarzam.

I już go nie ma. Tak po prostu.

Rozdział 18

Zamknij drzwi do pralni

Podejdź tu na palcach

Nie rozbieraj się

Mam wszystko, co mogę znieść

Naucz mnie używać

Miłości, którą podobno stworzyłaś.

– *Laundry Room, The Avett Brothers*

Przez resztę popołudnia pomagam mamie sprzątać.

Przynajmniej mam jakieś zajęcie. Nawet nie spytała, dlaczego nie jestem w szkole. Chyba pozwala mi teraz samej decydować o tak przyziemnych sprawach. Kiedy trzeba jechać po Cauldera i Kela, Willa jeszcze nie ma. Przywożę chłopaków do domu i znowu zaczynamy rozmawiać o kostiumach na Halloween.

– Już wiem, za co chcę się przebrać – mówi Kel do mamy,

która składa ubrania w salonie.

Mama kładzie ręcznik na oparciu kanapy i spogląda na niego.

– Za co się przebierzesz, kochanie?

Kel uśmiecha się do niej.

– Za twojego raka.

Mama jest już tak przyzwyczajona do różnych dziwnych rzeczy wygłaszanych przez Kela, że odpowiada bez mrugnięcia okiem:

– Tak? A mają takie kostiumy w Walmarcie?

– Chyba nie. – Kel wyjmuje napój z lodówki. – Mogłabyś go zrobić. Chcę być płucem.

– Ej... – wtrąca się Caulder. – W takim razie mogę być drugim płucem?

Mama śmieje się, bierze z blatu kartkę i długopis i siada.

– W takim razie musimy się zastanowić, jak uszyć parę rakowych płuc.

Kel i Caulder podbiegają do niej i zaczynają prześcigać się w pomysłach.

– Mamo... – mówię stanowczo. – Nie.

Mama z uśmiechem spogląda na mnie znad rysunku.

– Lake, skoro mój synek chce się przebrać za chore na raka płuca, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby był najlepszym zzartym przez guzy płucem na świecie.

Przewracam oczami, siadam koło nich i zapisuję rzeczy, które będą nam potrzebne.

Kiedy wracamy ze sklepu ze wszystkimi materiałami potrzebnymi do uszycia rakowych kostiumów, przed dom podjeżdża Will.

– Will! – Caulder przebiega przez ulicę, bierze go za rękę i ciągnie w stronę naszego domu. – Musisz

to zobaczyć!

Will pomaga mamie i mnie wyjąć z bagażnika wszystkie

rzeczy i razem wchodzimy do środka.

– Zgadnij, za co się przebierzemy na Halloween. – Caulder rozpromieniony wskazuje na materiały leżące na podłodze w kuchni.

– Mmm...

– Za raka Julii! – krzyczy Caulder z przejęciem.

Will podnosi brwi i zerka na mamę, która właśnie wróciła z sypialni z maszyną do szycia.

– Raz się żyje, prawda? – Mama stawia maszynę na blacie.

– Mama pozwoliła nam zrobić guzy – dodaje Kel. – Chcesz zrobić jednego? Możesz nawet dużego.

– Mmm...

– Kel... – wtrącam. – Will i Caulder nie mogą nam pomóc,

wyjeżdżają na weekend. – Kładę dwie torby na barku i zaczynam je rozpakowywać.

– Tak się składa... – odpowiada Will i podnosi pozostałe

torby – że tak było, zanim się dowiedziałem, że robimy raka płuc.

Chyba będziemy musieli przełożyć wycieczkę.

Caulder podbiega do brata i obejmuje go.

– Dzięki, Will. Będą musieli mnie zmierzyć. Dużo ostatnio urosłem.

I tak, po raz trzeci w tym tygodniu, znów jesteśmy jedną wielką szczęśliwą rodziną.

* * *

Zrobiliśmy już większość projektu i musimy teraz wziąć

miarę.

– Gdzie twoja miarka? – pytam mamę.

– Nie wiem. Nie wiem, czy w ogóle jakąś mam.

– Will ma miarkę, możemy pożyczyć. Mógłbyś przynieść?

– Ja mam miarkę?

– Tak, jest w twoim zestawie do szycia.

– Ja mam zestaw do szycia?

– W pralni. – Nie mogę uwierzyć, że tego nie wie.

Sprzątałam u niego raz i lepiej się orientuję, gdzie co leży. – Obok maszyny do szycia, na półce za wykrojami twojej mamy.

Ułożyłam je chronologicznie według liczby wz... nieważne. –

Wstaję. – Pokażę ci.

– Ułożyłaś jego wykroje chronologicznie? – pyta mama

zdumionym głosem.

Odwracam się do niej, idąc do wyjścia.

– Miałam zły dzień.

Przechodząc z Willem przez ulicę, korzystam z okazji i

pytam, co z jego praktyką. Nie chciałam o tym mówić przy Caulderze, bo nie byłam pewna, czy mu powiedział.

– Pogrozili mi tylko palcem – odpowiada, kiedy wchodzimy do środka. – Powiedzieli, że skoro broniłem uczennicy, to nie mogą mieć mi tego za złe.

– To dobrze. A co z praktykami? – Przechodzę przez kuchnię do pralni i wyjmuję zestaw do szycia.

– To trochę skomplikowane. Jedyne wolne miejsca są tutaj, w Ypsilanti, ale wszystkie w szkołach podstawowych. Ja robię specjalizację z nauczania w liceum, więc przydzielili mnie do szkoły w Detroit.

Przerywam to, co robię, i spoglądam na niego.

– Co to znaczy? Przeprowadzacie się?

Will widzi zmartwienie w moich oczach i uśmiecha się.

– Nie, Lake, nie przeprowadzamy się. To tylko osiem

tygodni. Ale będę sporo jeździł tam i z powrotem. Miałem później o tym porozmawiać z tobą i z

twoją mamą. Nie dam rady zawozić chłopaków do szkoły ani ich z niej przywozić. Dużo czasu mnie nie będzie. Wiem, że to nie najlepsza pora, żeby prosić was o pomoc...

– Przestań. – Biorę miarkę i odkładam resztę rzeczy do pudełka. – Wiesz, że pomożemy.

Will idzie za mną z powrotem do pralni, gdzie odkładam

zestaw do szycia na miejsce obok maszyny. Dotykam wykrojów ułożonych równiutko w porządku chronologicznym. Przypominam sobie swoje sprzątanie i układanie w poprzedni weekend. Czy to możliwe, że na chwilę postradałam zmysły? Potrząsam głową.

Podnoszę rękę, gaszę światło i wpadam na Willa. Stoi oparty o framugę i obserwuje mnie z przechyloną głową. W środku jest ciemno, ale jego twarz delikatnie rozjaśnia poświata z kuchni.

Robi mi się gorąco i próbuję się na nic nie nastawiać. Znowu patrzy na mnie w ten znany mi sposób.

– Wczoraj wieczorem... – mówi szeptem. – Kiedy

zobaczyłem, że Javi cię całuje... – Urywa w połowie zdania i na chwilę milknie. – Myślałem, że odwzajemniasz pocałunek.

To trudne, kiedy jest tak blisko mnie, ale robię, co w mojej mocy, żeby się skupić i przeanalizować jego wyznanie. Skoro myślał, że na to pozwalałam, to dlaczego odciągnął ode mnie Javiego? Dlaczego go uderzył? Wtedy do mnie dociera. Will mnie nie bronił. Był zazdrosny.

– Aha... – To wszystko, co mogę powiedzieć.

– Prawdę poznałem dopiero dziś rano, kiedy opowiedziałaś swoją wersję wydarzeń. – Will w dalszym ciągu blokuje drogę, zmuszając mnie do pozostania w ciemności. Przeczesa rękami włosy i wzdycha. – Boże, Lake. Nawet nie wiesz, jaki byłem wkurzony. Tak bardzo chciałem mu zrobić krzywdę. A teraz?

Teraz, kiedy wiem, że naprawdę cię krzywdził? Mógłbym go zabić. – Odwraca się.

Wracam myślami do wydarzeń poprzedniego wieczoru i

wyobrażam sobie, co Will musiał przeżywać. Najpierw wyznaje mi na scenie miłość, by po chwili myśleć, że całuję się z Javim? Nic dziwnego, że był taki wkurzony w drodze do domu.

W dalszym ciągu blokuje mi drogę. Nie powiem, że bym

chciała dokądś uciec. Cała jestem spięta, bo nie wiem, co powie albo zrobi. Powoli wypuszczam powietrze i staram się uspokoić.

Przez ostatnią minutę mój oddech przyspieszył tak bardzo, że znowu zaczynają mnie boleć płuca i

dają o sobie znać stłuczone plecy.

– Skąd... – jąkam – ...skąd wiedziałeś, że tam jestem?

Will odwraca się i opiera ręce po obu stronach framugi. Jego wzrost i bliskość onieśmielają mnie, ale w bardzo miły sposób.

– Widziałem cię. Kiedy skończyłem występ, widziałem, jak wychodzisz.

Kolana zaczynają odmawiać mi posłuszeństwa, więc opieram rękę na stojącej za mną suszarce. Wie, że widziałam jego występ?

Dlaczego mi to mówi? Robię, co w mojej mocy, żeby nie

rozbudzać w sobie nadziei, ale może skoro już nie jest moim nauczycielem, wreszcie możemy być razem. Może właśnie to próbuje mi powiedzieć.

– Will, czy to znaczy, że...

Robi krok w moją stronę, nie zostawiając między nami

miejsca. Jego palce delikatnie dotykają mojego policzka, kiedy przygląda się mojej twarzy. Kładę ręce na jego klatce piersiowej, a on mnie obejmuje i przyciąga do siebie. Próbuję zrobić krok w tył, żeby dokończyć pytanie, ale jego ciało przyciska mnie do suszarki.

Kiedy po raz kolejny próbuję się odezwać, usta Willa

dotykają moich i nie mogę już nic powiedzieć. Natychmiast przestaję się opierać i pozwalam mu się pocałować. Oczywiście, że pozwalam mu się pocałować. Całe moje ciało słabnie, ręce opadają bezwolnie i upuszczam miarkę na podłogę.

Will chwytą mnie w pól, podnosi i sadza na suszarce. Nasze twarze są teraz na tej samej wysokości. Całuje mnie tak, jakby nadrabiał cały miesiąc skradzionych pocałunków. Nie wiem, gdzie kończą się moje ręce, a zaczynają jego, kiedy tak gorączkowo przyciągamy się do siebie. Obejmuję go nogami i kieruję jego usta ku swojej szyi, żeby złapać oddech. Natychmiast wraca do mnie wszystko, co do niego czuję. Próbuję powstrzymać łzy, kiedy zdaję sobie sprawę, jak bardzo naprawdę go kocham. Boże, kocham go.

Kocham Willa Coopera.

Nie próbuję już kontrolować oddechu. To bez sensu.

– Will... – szepczę. Jego usta w dalszym ciągu wędrują po

mojej szyi. – Czy to znaczy... czy to znaczy, że już nie musimy udawać? – Oddycham tak ciężko, że ledwo udaje mi się zbudować spójne zdanie. – Możemy być... razem? Skoro nie jesteś... skoro nie jesteś już moim nauczycielem?

Jego ręce rozluźniają uścisk, a wargi powoli zamykają się i odsuwają od mojej szyi. Próbuje znowu go do siebie przyciągnąć, ale się opiera. Kładzie mi ręce na łydkach, zdejmuje nogi ze swojej talii, cofa się i opiera o ścianę, nie patrząc mi w oczy.

Łapię za krawędź suszarki i zsuwam się z niej z trzaskiem.

– Will? – Robię krok w jego stronę.

Światło z kuchni rzuca mu cień na twarz, ale widzę jego

szczękę – jest zaciśnięta. Patrzy na mnie przeproszająco, z zawstydzeniem.

– Will? Odpowiedz. Czy w dalszym ciągu musimy się

stosować do tych zasad?

Nie musi nic mówić. Po jego reakcji widzę, że tak.

– Lake... – mówi cicho. – Miałem chwilę słabości.

Przepraszam za nią.

Uderzam go pięściami w pierś.

– Chwilę słabości? Tak to nazywasz? Chwila słabości?! –

krzyczę. – I co zamierzałeś zrobić? Tym razem zamierzałeś przestać się ze mną całować i wykopać mnie z domu?! – Obracam się na pięcie, wypadam z pralni i przechodzę przez kuchnię.

– Lake, przestań. Przepraszam. Bardzo cię przepraszam. To się więcej nie powtórzy. Przysięgam.

Zatrzymuję się i odwracam.

– Możesz być tego pewien! Wreszcie się z tym pogodziłam!

Po miesiącu tortur wreszcie byłam w stanie przebywać w twojej obecności. A teraz robisz coś takiego! Ja już tak nie mogę. –

Zaczynam płakać. – Nie zniosę dłużej tego, jak zajmujesz moje myśli, kiedy nie jesteśmy razem! Nie mam już na to czasu. Mam teraz ważniejsze rzeczy na głowie niż twoje chwilki słabości.

Przechodzę przez salon, otwieram drzwi i się zatrzymuję.

– Przynies mi miarkę – mówię spokojnie.

– C-c... co?

– Leży na podłodze! Cholera, przynieś mi miarkę!

Odgłos jego kroków milknie, kiedy znika w pralni. Wraca z miarką, podaje ją i ścisną mnie za rękę, patrząc głęboko w oczy.

– Lake, proszę, nie rób ze mnie potwora.

Cofam dłoń.

– Na pewno nie jesteś już męczennikiem. – Odwracam się, wychodzę i zatrzaskuję za sobą drzwi.

Przechodzę przez ulicę, nie patrząc, czy mnie obserwuje. Już mnie to nie obchodzi.

Zatrzymuję się przed wejściem, biorę głęboki wdech i wycieram łzy. Otwieram drzwi do naszego domu, na twarz przylepiam uśmiech i pomagam mamie zrobić ostatnie w jej życiu kostiumy na Halloween.

Rozdział 19

Czy to nie tak jak inni

Niczym się nie różnię.

Uwielbiamy mówić o rzeczach,

O których nie mamy pojęcia.

– *Ten Thousand Words*, The Avett Brothers

Will i Caulder wyjeżdżają jednak do dziadków. Razem z

mamą spędzam większość soboty i niedzieli na dopracowywaniu kostiumów. Mówię jej o zmianie planu Willa i o tym, że będziemy im teraz więcej pomagać. Mimo że jestem skrajnie wkurzona, nie chcę, żeby ucierpieli na tym Caulder z Kelem. W niedzielę nawet nie zauważam, kiedy Will wraca do domu, bo mnie to zupełnie nie obchodzi.

* * *

– Kel, zadzwoń do Cauldera i powiedz, że może przyjść

przymierzyć kostium – mówię, wyciągając brata z łóżka. – Will i tak musi wcześniej wyjść. Caulder może się wyszykować tutaj.

Jest Halloween, dzień rakowych płuc. Kel biegnie do kuchni i chwyta telefon.

Biorę prysznic i kończę się ubierać. Potem budzę mamę,

żeby zobaczyła efekt końcowy. Kiedy jest już ubrana, Kel i Caulder każą jej zamknąć oczy. Prowadzę ją do salonu i ustawiam przed chłopakami.

– Czekaście! – krzyczy Caulder. – A Will? Też musi nas zobaczyć.

Wyprowadzam mamę do przedpokoju, biegnę do drzwi, wsuwam buty i wychodzę na zewnątrz. Will wyjeżdża właśnie z domu, więc do niego macham. Po jego twarzy widzę, że ma nadzieję, iż mu wybaczyłam. Natychmiast rozwiewam wszelkie wątpliwości.

– Dalej jesteś dupkiem, ale twój brat chce, żebyś zobaczył jego kostium. Wejdz na chwilę. – Wracam do domu.

Kiedy Will wchodzi do środka, ustawiam go razem z mamą przed chłopakami i każę otworzyć oczy.

Kel jest prawym płucem, a Caulder lewym. Wypchany materiał ułożyliśmy tak, że ich ręce i głowa wystają przez małe otwory na górze, a talia i nogi na dole. Zafarbowaliśmy z mamą całość, tak żeby było widać fragmenty obumarłych płuc.

Gdzieniedzie sterczą większe wypukłości – guzy. Zapada długa cisza. Wreszcie Will i mama zabierają głos.

– Obrzydliwe – mówi Will.

– Odrażające – dodaje mama.

– Ohydne – zgadzam się z nimi.

Chłopcy (albo raczej płuca) przybijają sobie piątkę. Robimy zdjęcia, pakuję ich do samochodu i dostarczam parę płuc do szkoły.

Nie mija nawet połowa drugiej lekcji, kiedy mój telefon

zaczyna wibrować. Wyciągam go z kieszeni i sprawdzam, kto dzwoni. Will. Will nigdy do mnie nie dzwoni. Zakładam, że chce przeprosić, więc chowam telefon z powrotem do kurtki. Znowu wibruje. Odwracam się do Eddie.

– Will do mnie wydzwaniania. Odebrać? – Nie wiem, dlaczego

ją pytam. Może będzie dla mnie miała jakąś świetną radę.

– Nie wiem.

A może nie.

Przy trzeciej próbie przykładam telefon do ucha.

– Halo? – szepczę.

– Layken, to ja. Słuchaj, musisz pojechać do podstawówki.

Coś się stało, a nie mogę się dodzwonić do twojej mamy. Jestem w Detroit, nie dam rady przyjechać.

– Co? Co się stało? – pytam szeptem.

– Chyba coś z nimi. Nic im nie jest, ale ktoś musi ich odebrać. Jedź! Zadzwoń później.

Po cichu wychodzę z klasy. Eddie idzie za mną.

– Co się stało? – pyta na korytarzu.

– Nie wiem. Coś z Kelem i Caulderem.

– Jadę z tobą.

Dojeżdżamy do szkoły i natychmiast biegnę do środka. Przed gabinet dyrektorki docieram bez tchu, na skraju załamania nerwowego. Kel i Caulder siedzą przed wejściem.

Podbiegam do nich (mam wrażenie, że w zwolnionym tempie) i ich obejmuję.

– Nic wam nie jest? Co się stało?

Obaj wzduszają ramionami.

– Nie wiemy – mówi Kel. – Powiedzieli nam, że mamy tu siedzieć do przyjazdu rodziców.

– Pani Cohen? – odzywa się głos za moimi plecami.

Odwracam się i staję twarzą w twarz z wysoką, szczupłą

rudowłosą kobietą. Ma na sobie czarną ołówkową spódnicę do kolan i wpuszczoną do niej białą bluzkę. Mam nadzieję, że nie jest tak sztywna, jak sugerowałby jej strój. Kobieta wskazuje gabinet, do którego wchodzę razem z Eddie.

Siada za biurkiem, wskazując głową na krzesła po drugiej stronie. Eddie i ja siadamy.

– Nazywam się pani Brill. Jestem dyrektorką Szkoły

Podstawowej imienia Chapmana. Dyrektor Brill.

Jej szorstki ton i wyniosła postawa od razu mnie zniechęcają.

Już jej nie lubię.

– Czy dołączą do nas rodzice Cauldera?

– Rodzice Cauldera nie żyją – odpowiadam.

Dyrektorka nabiera powietrza i prostuje się jeszcze bardziej.

– Ach, tak. Przepraszam. Brat, tak? Caulder mieszka z

bratem?

Kiwam głową.

– Jego brat jest w Detroit. Nie może przyjechać. Jestem

siostrą Kela. Na czym polega problem?

Dyrektorka zaczyna się śmiać.

– Czy to nie oczywiste? – Pokazuje na chłopców przez okno gabinetu.

Spoglądam na nich. Grają w papier-kamień-nożyce i się

śmieją. Wiem, że chodzi jej o kostiumy, ale straciła już mój szacunek, więc dalej zachowuję się, jakbym nic nie rozumiała.

– Czy gra w papier-kamień-nożyce jest sprzeczna ze

szkolnymi przepisami? – pytam.

Eddie się śmieje.

– Pani Cohen... – mówi dyrektor Brill. – Są przebrani za

rakowe płuca! – Z niedowierzaniem kręci głową.

– Myślałam, że są zepsutymi fasolkami – mówi Eddie.

Obie się śmiejemy.

– Nie uważam, żeby to był powód do żartów – mówi

dyrektor Brill. – Straszą innych uczniów! Te kostiumy są bardzo obraźliwe i ordynarne! Nie mówiąc już o tym, że obrzydliwe. Nie wiem, kto uznał, że to dobry pomysł, ale będzie pani musiała zabrać ich do domu i przebrać.

Ponownie koncentruję uwagę na dyrektorze. Pochylam się i opieram ręce na biurku.

– Proszę pani... – mówię spokojnie. – Te kostiumy zrobiła

moja matka. Moja matka, która ma drobnokomórkowego raka płuc w czwartym stadium. Moja matka, która już nigdy nie będzie mogła patrzeć, jak jej synek obchodzi Halloween. Moja matka, która najprawdopodobniej ma przed sobą rok rzeczy „ostatnich”.

Ostatnie święta Bożego Narodzenia. Ostatnie urodziny. Ostatnia Wielkanoc. A jeśli Bóg da, ostatni Dzień Matki. Moja matka, która spytana przez swojego dziewięcioletniego syna, czy na Halloween może się przebrać za jej raka, nie miała wyboru i musiała mu zrobić najlepszy kostium zżartych przez raka płuc, jaki potrafiła.

Więc jeśli uważa pani, że kostium jest obraźliwy, sugeruję, żeby sama ich pani odwiozła do domu i powiedziała to mojej matce prosto w twarz. Podać adres?

Dyrektor Brill otwiera usta i kręci głową. Wierci się na krześle, ale nie odpowiada. Wstaję i razem z Eddie wychodzę z gabinetu. Zatrzymuję się jednak i obracam na pięcie.

– Jeszcze jedno. Liczę na sprawiedliwy werdykt w konkursie na najlepszy kostium.

Eddie śmieje się, kiedy zamykam za nami drzwi.

– O co chodzi? – pyta Kel.

– O nic – odpowiadam. – Możecie wracać na lekcje. Chciała się tylko dowiedzieć, gdzie kupiliśmy materiały na kostiumy, bo w przyszłym roku chce się przebrać za hemoroidy.

Chłopcy wracają do klasy, a Eddie i ja próbujemy zachować powagę. Wychodzimy na dwór i zaraz za progiem wybuchamy.

Wprost płaczemy ze śmiechu.

W jeepie wydaję telefon i widzę, że mam sześć

nieodebranych połączeń od mamy i dwa od Willa. Oddzwaniem i zapewniam ich, nie szczędząc szczegółów, że problem został

rozwiązany.

Kiedy kilka godzin później podjeżdżam pod podstawówkę,

chłopcy biegną do samochodu.

– Wygraliśmy! – krzyczy Caulder, wsiadając na tylne
siedzenie. – Obaj! Po pięćdziesiąt dolarów!

Rozdział 20

Od dłuższego już czasu zamykam się tak w domu

Czytam i piszę i czytam i myślę

szukam powodów, przegapiam pory roku

Jesień i Wiosna i Lato i śnieg

Płyta zatrzyma się i znów włączy

Zamki zamknęły okna na spust

pies wchodzi do domu i wychodzi gdzieś znów

Silny po kofeinie, bezsilny od drinków

Nieustannie zmartwiony tym, co mam w życiu

Rozproszony pracą, lecz nie mogę przerwać

pewność siebie pojawia się i pewność siebie znika

Opadam na dno i na szczyt gnam

i tak sobie myślę, że często tak mam

Na zewnątrz świat się toczy toczy toczy toczy toczy toczy

...

– *Talk on Indolence*, The Avett Brothers

Następne tygodnie mijają w mgnieniu oka. Eddie zajmuje się chłopakami do powrotu Willa, kiedy zabieram mamę na terapię.

Will wychodzi z domu o szóstej trzydzieści i wraca po piątej trzydzieści. Nie widzimy się. Dbam o to, żebyśmy się nie widywali. W sprawach dotyczących Kela i Cauldera dzwoniemy do siebie lub piszemy. Mama stara się ze mnie wyciągnąć, dlaczego już nas nie odwiedza. Kłamię i mówię, że jest po prostu zajęty nową pracą.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy był u nas tylko raz. To była nasza jedyna prawdziwa rozmowa od czasu incydentu w pralni. Przyszedł mi powiedzieć, że zaproponowano mu pracę w gimnazjum, którą zaczyna w styczniu, za trochę ponad dwa tygodnie.

Cieszę się z jego sukcesu, ale moja radość jest słodko-gorzka.

Wiem, ile ta praca znaczy dla niego i dla Cauldera, ale wiem też, co oznacza dla Willa i dla mnie. Jakaś część mnie w głębi duszy odliczała dni do końca jego praktyki. Koniec wreszcie nadszedł, a on podpisał już kolejną umowę. Tak naprawdę przypieczętowało to tylko naszą sytuację. To, że wszystko skończone.

Wreszcie wystawiliśmy na sprzedaż dom w Teksasie. Mamie

udało się oszczędzić prawie sto osiemdziesiąt tysięcy dolarów z polisy ubezpieczeniowej taty, którą jednak miał. Dom nie jest jeszcze spłacony, ale ze sprzedaży powinniśmy dostać kolejny czek. Razem z mamą większość listopada spędziłyśmy na

omawianiu naszej sytuacji finansowej. Odłożyłyśmy jeszcze więcej pieniędzy na nasze studia, a mama otworzyła konto oszczędnościowe dla Kela. Spłaciła wszystkie swoje karty kredytowe i obciążeniowe i powiedziała, żeby nigdy sobie żadnych nie wyrabiała. Bo będzie mnie nawiedzać w snach.

Jest czwartek. Ostatni dzień lekcji we wszystkich szkołach w okolicy, łącznie ze szkołą Willa. Zajęcia kończą się wcześniej, więc przywożę Cauldera do nas. Zwykle w czwartki zostaje na noc, bo Will chodzi wtedy na slamy.

Nie byłem w Klubie Dziewięć od tamtego wieczoru, kiedy

przeczytał swój wiersz. Teraz już rozumiem, co Javi miał na myśli, mówiąc o ponownym przeżywaniu złamanego serca. Dlatego

właśnie tam nie wracam. Ponownego przeżywania wystarczy mi na całe życie.

Podaję chłopcom kolację, wysyłam ich do sypialni i idę do pokoju mamy na naszą codzienną wieczorną rozmowę.

– Zamknij drzwi. Te są dla Kela – mówi szeptem.

Pakuje prezenty świąteczne. Siadam na łóżku i pomagam.

– Jakie masz plany na ferie? – pyta mama.

Nie ma już włosów. Zdecydowała się nie nosić peruki.

Powiedziała, że czuła się w niej tak, jakby fretka uciniała sobie drzemkę na jej głowie. W dalszym ciągu jest piękna.

Wzruszam ramionami.

– Takie jak ty.

Mama marszczy brwi.

– Idziesz z nami jutro na rozdanie dyplomów Willa?

Dwa tygodnie temu przysłał nam zaproszenie. Każdy

absolwent może chyba zaprosić określoną liczbę osób. Poza nami idą tylko jego dziadkowie.

– Nie wiem. Jeszcze nie zdecydowałam.

Mama zawiązuje kokardkę i odstawia pudełko na bok.

– Powinnaś. Cokolwiek się między wami stało, powinnaś iść.

Bardzo nam pomógł, Lake.

Nie chcę przed nią przyznać, że wolałabym nie iść, bo nie wiem już, jak się zachowywać w jego obecności. Tamtego

wieczoru w pralni, kiedy przez chwilę myślałam, że wreszcie możemy być razem, nie posiadałam się z radości. Było to

najbardziej niesamowite uczucie w moim życiu – wreszcie

mogłam go kochać. Ale nie było prawdziwe. Ta jedna minuta czystego szczęścia i cierpienie, które spadło na mnie kilka chwil później, to coś, czego nigdy więcej nie chcę przeżywać. Mam dość żałoby.

Mama zsuwa z kolan papier do prezentów i mnie obejmuje.

Nie zdawałam sobie sprawy, że moje emocje widać jak na dłoni.

– Przepraszam, ale wydaje mi się, że udzieliłam ci okropnej rady.

Odsuwam się ze śmiechem.

– Mamo, to niemożliwe. Ty nie umiesz zrobić nic okropnego.

– Biorę z podłogi pudełko, kładę je na kolanach i zaczynam zawijać w papier.

– Ale zrobiłam. Przez całe życie mówiłam ci, żebyś myślała głową, a nie sercem.

Starannie składam rogi papieru i sięgam po taśmę klejącą.

– Mamo, to nie jest dobra rada. To świetna rada. Dzięki niej jakoś udało mi się przeżyć tych kilka ostatnich miesięcy. –

Odrywam kawałek taśmy i przyklejam rożek opakowania.

Mama zabiera mi pudełko, nie dając skończyć, i kładzie je obok. Bierze mnie za rękę i odwraca do siebie.

– Lake, mówię poważnie. Byłaś tak skupiona na myśleniu

głową, że całkowicie zapomniałaś o sercu. Musisz znaleźć równowagę. To, że oboje pozwalacie, żeby pochłaniały was inne rzeczy, zaprzepaści za chwilę waszą jedyną szansę na szczęście.

Zdezorientowana kręcę głową.

– Mamo, nic mnie nie pochłania.

Mama potrząsa moimi rękami, jakbym jej nie rozumiała.

– Ja cię pochłaniam, Lake. Ja. Musisz przestać tak bardzo się o mnie martwić. Żyj swoim życiem. Wiesz, jeszcze nie umarłam.

Wpatruję się w nasze ręce, a jej słowa powoli do mnie

docierają. To prawda, że ostatnio byłam bardzo skupiona na niej.

Ale ona tego potrzebuje. Obie tego potrzebujemy. Nie zostało jej wiele czasu i chcę spędzić z nią każdą sekundę.

– Mamo, potrzebujesz mnie. Bardziej niż ja potrzebuję Willa.

Poza tym on dokonał wyboru.

Mama ucieka wzrokiem w bok i zwalnia uścisk.

– Nie dokonał. Myślał, że dokonuje najlepszego wyboru, ale się mylił. Oboje się mylicie.

Wiem, że mama chce, żebym była szczęśliwa. Nie mam serca jej powiedzieć, że między nami wszystko skończone. Will dokonał

wyboru tamtego wieczoru w pralni, kiedy ze mnie zrezygnował.

Ma swoje priorytety i akurat teraz nie jestem jednym z nich. Mama kładzie przed sobą pudełko, które zawijałam w papier, i kończy je pakować.

– Pamiętasz, jak tego wieczoru, kiedy powiedziałam ci, że mam raka, pobiegłaś do niego do domu? – mówi ciszej, odkasłuje i wciąż nie patrzy mi w oczy. – Muszę ci powtórzyć, co Will wtedy mi

powiedział... przy drzwiach.

Pamiętam rozmowę, o której mówi, chociaż nie słyszałam wtedy ich słów.

– Kiedy otworzył, powiedziałam, że musisz wrócić do domu.

Że musimy porozmawiać. Will spojrział na mnie oczami

przepełnionymi bólem. Powiedział: „Julio, pozwól jej zostać.

Potrzebuję mnie teraz”. Lake, złamałaś mi serce. Dlatego że potrzebowałam jego bardziej niż mnie. Kiedy to usłyszałam, zdałam sobie sprawę, że dorosłaś... że nie jestem już całym twoim życiem.

Will to widział. Widział, jak bardzo zraniły mnie jego słowa.

Kiedy zawróciłam do domu, wyszedł za mną na podwórko i mnie przytulił. Powiedział, że nigdy by mi ciebie nie zabrał. Że z ciebie zrezygnuje... i pozwoli ci się skupić na mnie i na czasie, który mi pozostał.

Mama kładzie zapakowany prezent na łóżku. Przysuwa się

bliżej i znowu bierze mnie za rękę.

– Lake, on wcale się z tym nie pogodził. Nie wybrał pracy...

wybrał nas. Chciał, żebyś miała więcej czasu dla mnie.

Biorę głęboki wdech, starając się przyswoić wszystkie nowe informacje. Czy mama ma rację? Czy Will kocha mnie tak bardzo, że jest w stanie ze mnie zrezygnować?

– Mamo? – mówię z trudem. – A jeśli się mylisz?

– A jeśli nie? Wszystko podawaj w wątpliwość. A jeśli on chce cię wybrać? Nigdy się nie dowiesz, jeśli nie powiesz mu, co czujesz. Zupełnie się od niego odcięłaś. Nie dałaś mu szansy, żeby cię wybrał.

Mama ma rację, nie dałam. Byłam całkowicie niedostępna od tamtego wieczoru w pralni.

– Lake, jest siódma trzydzieści. Wiesz, gdzie on jest. Idź mu powiedzieć, co czujesz.

Nie ruszam się z miejsca. Nogi mam jak z waty.

– No, idź! – mówi mama ze śmiechem.

Zeskakuję z łóżka i biegnę do pokoju. Ręce mi się trzęsą, a w głowie mam mętlik, kiedy zmieniam spodnie. Wkładam fioletową bluzkę, którą miałam na sobie na naszej pierwszej i jedynej randce.

Idę do łazienki i przeglądam się w lustrze.

Czegoś tu brakuje. Biegnę do pokoju i spod poduszki

wyciągam fioletową spinkę. Otwieram ją, wyjmuję ze środka włosy mamy i wkładam je do pudełka na biżuterię. Wracam do łazienki, przeczesuję grzywkę na bok i wsuwam spinkę.

Rozdział 21

Nie mów, że to koniec,

Bo to najgorsze, co

mogę usłyszeć Przysięgam, że

Zrobię, co w mojej mocy, żeby być tu

właśnie tak, jak lubisz

Chociaż trudno jest się chować

Z własnych uczuć zrezygnować

Poprzestawiam plany i

zmienię się dla ciebie.

– If It's the Beaches, The Avett Brothers

Po wejściu do klubu nie zatrzymuję się, żeby go odnaleźć.

Wiem, że tu jest. Nie daję sobie chwili na zastanowienie i z udawaną pewnością siebie idę na przód sali. Prowadzący ogłasza właśnie, ile punktów dostał poprzedni uczestnik, kiedy wchodzę na scenę. Spogląda na mnie niepewnie, a ja zabieram mu mikrofon i odwracam się w stronę publiczności. Światło reflektora jest tak jasne, że nie widzę twarzy ludzi. Nie widzę Willa.

– Chciałabym przedstawić utwór, który napisałam – mówię

do mikrofonu spokojnym głosem, ale mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Teraz już nie mogę się wycofać.

Muszę to zrobić. – Wiem, że to nie do końca zgodne z zasadami, ale to nagły wypadek.

Publiczność wybucha śmiechem. Gwar jest tak głośny, że

zamieram na samą myśl o tym, co zamierzam zrobić. Zaczynam się wahać. Odwracam się do prowadzącego, który jednak popycha mnie z powrotem na scenę i daje znak, że mogę zaczynać.

Umieszczam mikrofon w stojaku i obniżam. Zamykam oczy i

biorę głęboki wdech.

– Trzy dolary! – krzyczy ktoś z publiczności.

Otwieram oczy i zdaję sobie sprawę, że nie zapłaciłam

jeszcze wpisowego. Gorączkowo grzebię w kieszeniach, wyciągam banknot pięciodolarowy i zanoszę go prowadzącemu.

Wracam do mikrofonu i zamykam oczy.

– Mój utwór nosi tytuł...

Ktoś klepie mnie w ramię. Otwieram oczy, odwracam się i

widzę prowadzącego. Trzyma dwa banknoty jednodolarowe.

– Reszta.

Biorę pieniądze i chowam je do kieszeni, ale on ciągle za mną stoi.

– Idź już! – szepczę przez zaciśnięte zęby.

Jąka coś i schodzi ze sceny.

Po raz kolejny odwracam się do publiczności.

– Mój utwór nosi tytuł *Lekcja* – mówię do mikrofonu.

Głos mi drży, więc robię kilka głębokich oddechów. Mam

tylko nadzieję, że go pamiętam: po drodze zmieniłam kilka wersów. Ostatni raz nabieram powietrza i zaczynam.

Dostałam w tym roku lekcję.

Od wszystkich.

Od mojego brata...

i od Avett Brothers...

od matki, przyjaciółki, nauczyciela, ojca

i

od

chłopaka.

*Chłopaka, w którym jestem poważnie, głęboko, szaleńczo, niesamowicie
i niezaprzeczalnie zakochana.*

Dostałam w tym roku tak wiele lekcji.

Od dziewięciolatka.

*Nauczył mnie, że można przeżywać życie
trochę na opak.*

I śmiać się

Z rzeczy, które wydają się

Nieśmieszne.

Dostałam w tym roku lekcję

Od zespołu!

*Nauczył mnie, jak odnaleźć to uczucie
jeszcze raz.*

Jak zdecydować, kim chcę być,

I tą osobą być.

Dostałam w tym roku lekcję.

Od chorej na raka.

*Tak wiele mnie nauczyła. I nadal uczy mnie tak
wiele.*

Nauczyła mnie kwestionować.

I nigdy nie żałować.

Przesuwać swoje granice,

Bo od tego właśnie są.

Powiedziała, że muszę znaleźć równowagę pomiędzy głową i sercem.

A później

nauczyła mnie, jak...

Dostałam w tym roku lekcję

Od dziewczyny z rodziny zastępczej.

Nauczyła mnie szanować karty, które rozdał mi los.

Oraz być wdzięczną, że w ogóle mi jakieś rozdał.

Nauczyła mnie, że z rodziną

Nie trzeba być spokrewnionym.

Czasem twoja rodzina

to twoi przyjaciele.

Dostałam w tym roku lekcję

Od nauczyciela

Nauczył mnie,

Że nie chodzi o punkty,

Chodzi o poezję...

Dostałam w tym roku lekcję

Od ojca.

Nauczył mnie, że bohaterowie nie zawsze są niepokonani, A magia

jest we mnie.

Dostałam w tym roku lekcję

od

chłopaka.

Chłopaka, w którym jestem poważnie, głęboko, szaleńczo, niesamowicie

i niezaprzeczalnie zakochana.

On nauczył mnie rzeczy najważniejszej ze wszystkich...

Żeby kłaść nacisk

Na życie.

To uczucie, które cię ogarnia, kiedy stoisz przed

publicznością... Ci wszyscy ludzie czekający na twoje słowa, pragnący zajrzeć nieco w głąb twojej duszy... to coś

niesamowitego. Wtykam mikrofon z powrotem w rękę

prowadzącego i zbiegam ze sceny. Rozglądam się, ale nigdzie go nie widzę. Spoglądam na boks, w którym siedzieliśmy na naszej pierwszej randce, ale jest pusty. Kiedy tak stoję i czekam, aż nagle zostanę zwalona z nóg, zdaję sobie sprawę, że po prostu go tu nie ma. Obracam się wokół własnej osi, jeszcze raz rozglądając się po sali. I jeszcze raz. Nie ma go.

To wspaniałe uczucie, które ogarnęło mnie na scenie... na

jego suszarce... w boksie w głębi sali – zniknęło. Nie mogę tego powtórzyć. Chcę uciec. Potrzebuję powietrza. Muszę poczuć na twarzy powietrze Michigan.

Popycham drzwi wejściowe i robię krok naprzód, ale głos, wzmocniony przez głośniki, zatrzymuje mnie w połowie drogi.

– To nie jest dobry pomysł. – Natychmiast rozpoznaję

zarówno głos, jak i to zdanie.

Powoli odwracam się do sceny. Stoi na niej Will z

mikrofonem w rękach i patrzy prosto na mnie.

– Nie powinnaś wychodzić, dopóki nie poznasz punktacji. –

Will wskazuje na stół jury.

Patrzę na sędziów, którzy odwracają się teraz w moją stronę.

Wszyscy czworo wpatrują się we mnie, ale piąte miejsce przy stole jest puste. Nagle braknie mi tchu, bo uświadamiam sobie, że to Will jest piątym jurorem.

Wracając na środek sali, znów mam wrażenie, że unoszę się w powietrzu. Nikt się nie odzywa.

Rozglądam się i widzę, że wszystkie spojrzenia są skierowane na mnie. Nikt nie rozumie, co tu się dzieje. Nie jestem nawet pewna, czy ja sama to rozumiem.

Will spogląda na stojącego obok prowadzącego.

– Chciałbym wystąpić. To nagły wypadek.

Prowadzący wycofuje się i daje Willowi znak, że może zaczynać. Will odwraca się do mnie.

– Trzy dolary! – krzyczy ktoś z publiczności.

Will rzuca spojrzenie w kierunku prowadzącego.

– Nie mam gotówki.

Natychmiast wyciągam z kieszeni dwa dolary, podbiegam do sceny i z rozmachem kładę je u jego stóp. Prowadzący przygląda się pieniądzom.

– Brakuje jeszcze dolara – mówi.

Ciszę na sali przerywa szuranie odsuwanych krzeseł. Słychać cichy tupot stóp zmierzających w moją stronę. Po chwili jestem już otoczona i popychana we wszystkie strony przez narastający tłum.

Tak szybko, jak się pojawił, tłum zaczyna się rozchodzić, a na sali ponownie zapada cisza. Spoglądam na scenę, gdzie u stóp

prowadzącego leżą teraz dziesiątki porzucanych

jednodolarówek. Wzrokiem śledzę ćwierćdolarową monetę, która zsuwa się ze sceny i spada na podłogę. Podryguje i kręci się wokół

własnej osi, aż wreszcie zatrzymuje się u moich stóp.

Prowadzący patrzy na stertę banknotów.

– OK. To chyba wystarczy. Will, jak się nazywa twój utwór?

Will podnosi mikrofon do ust i uśmiecha się do mnie.

– *Więcej niż trzecia.*

Cofam się o kilka kroków i Will zaczyna:

Poznałem dziewczynę.

Piękną dziewczynę.

I zakochałem się.

Bardzo.

Niestety czasem życie staje nam na drodze.

Życie zdecydowanie stanęło na mojej drodze.

Całkowicie stanęło na mojej cholernej drodze,

Zablokowało drzwi stertą zbitych desek

przymocowanych do czterdziestocentymetrowej

betonowej ściany znajdującej się za rzędem mocnych

stalowych krat

przykręconych do ramy z tytanu i chociaż z całej siły na nią napierałem...

Ani

drgnęła.

Czasem życie ani drgnie.

Staje tylko całkowicie na naszej cholernej drodze.

Odcięło ode mnie moje plany, marzenia, pragnienia,

życzenia, chcenia, potrzeby.

Odcięło ode mnie tę piękną dziewczynę,

W której tak bardzo się zakochałem.

Życie próbuje ci powiedzieć, co jest dla ciebie najlepsze.

Co powinno być najważniejsze.

Co powinno być na pierwszym miejscu

Lub drugim,

Lub trzecim.

Tak bardzo się starałem wszystko zorganizować, ułożyć alfabetycznie,

*chronologicznie, wszystko w swojej
idealnej przestrzeni, w idealnym miejscu.*

Myślałem, że tego właśnie chce ode mnie życie.

Tego właśnie ode mnie potrzebuje.

Prawda?

Ułożyć wszystko po kolei?

Czasem życie staje nam na drodze.

Całkowicie staje na cholernej drodze.

Ale nie staje na tej cholernej drodze dlatego, że

chce, żebyśmy się po prostu poddali i dali mu przejść kontrolę. Życie

nie staje na tej cholernej drodze dlatego, żeby

mu wszystko oddać i dać się dalej nieść.

Życie chce, żeby z nim walczyć.

Uczyć się, jak sprawić, żeby było nasze.

Chce, żebyśmy wzięli siekierę i przerąbali się przez drewno.

Żebyśmy wzięli młot i skruszyli

beton.

Żebyśmy wzięli pochodnię i przepalili

metal i stal, aż wreszcie będziemy mogli dosięgnąć

i wziąć je do ręki.

Życie chce, żebyśmy wzięli do ręki wszystko to, co

zorganizowane,

ułożone alfabetycznie i chronologicznie, po kolei. Chce, żebyśmy to wszystko pomieszali,

przemieszali,

zmiksowali.

Życie nie chce, żebyś pozwalał mu sobie wmawiać, że twój młodszy brat powinien być na pierwszym miejscu.

Życie nie chce, żebyś pozwalał mu sobie wmawiać, że twoja kariera i wykształcenie powinny być na drugim miejscu.

A już na pewno życie nie chce,

Żebym pozwalał mu sobie wmawiać

że dziewczyna, którą poznałem...

Ta piękna, silna, niesamowita, wytrzymała dziewczyna, W której tak bardzo się zakochałem...

Powinna być dopiero na trzecim miejscu.

Życie dobrze wie.

Życie próbuje mi powiedzieć,

Że dziewczyna, którą kocham?

Dziewczyna, w której

Tak bardzo się zakochałem?

Jest dla niej miejsce na początku.

Stawiam ją na pierwszym miejscu.

Will odkłada mikrofon i zeskakuje ze sceny. Tyle czasu

uczyłam się, jak z niego zrezygnować, jak wyrwać się spod jego wpływu. Nie udało mi się. Cholernie mi się to nie udało.

Will obejmuje dłońmi moją twarz i kciukami wyciera mi łzy.

– Kocham cię, Lake. – Uśmiecha się i opiera czołem o moje czoło. – Zaslługujesz na pierwsze miejsce.

Wszyscy i wszystko na sali znika. Jedyнным dźwiękiem, który słyszę, jest huk opadających na ziemię murów, które wokół siebie zbudowałam.

– Ja też cię kocham. Tak bardzo cię kocham.

Will zbliża do mnie usta. Obejmuję go i odwzajemniam pocałunek. Oczywiście, że odwzajemniam pocałunek.

Epilog

Rodzice mówili, żebym się uczył

Na własnych błędach

Rób, co w twojej mocy

Rób, co w twojej mocy.

– *When I Drink*, The Avett Brothers

Chodzę po salonie, robiąc wielkie kroki nad stosami zabawek i zbierając papier po prezentach, który upycham do torby.

– Podobały się? – pytam.

– Taaaak! – odpowiadają zgodnie Kel i Caulder.

Zbieram resztki opakowań, zawiązuję torbę ze śmieciami i idę na dwór, żeby ją wyrzucić.

Kiedy zbliżam się do krawężnika, Will wychodzi z domu i

biegnie w moją stronę.

– Daj mi to, kochanie. – Bierze ode mnie torbę i zanosi ją na krawężnik. Wraca, obejmuje mnie i wtula twarz w moją szyję.

– Wesołych świąt.

– Wesołych świąt – odpowiadam.

To nasze drugie wspólne święta. Pierwsze bez mamy. Zmarła we wrześniu, niemal dokładnie rok po naszej przeprowadzce do Michigan. Było ciężko. Strasznie ciężko.

Kiedy umiera ktoś bliski, wspomnienia o nim sprawiają ból.

Dopiero w piątym stadium żałoby myślenie o tej osobie zaczyna przynosić radość. Przystajemy wtedy myśleć o jej śmierci i przypominamy sobie wszystkie cudowne rzeczy z jej życia.

Dzięki wsparciu Willa jakoś udało mi się to znieść. Po

rozdaniu dyplomów złożył papiery na studia magisterskie. Nie przyjął w końcu tamtej pracy w gimnazjum. Przez semestr

utrzymywał się jeszcze z pożyczek studenckich – do końca mojego roku szkolnego.

Will bierze mnie za rękę i wchodzimy do domu. Ilość

zabawek zakrywających podłogę w salonie jest wprost

niesamowita.

– Zaraz wracam – to ostatni ładunek. – Will bierze stos

rzeczy Cauldera i wychodzi.

To jego trzecia wyprawa na drugą stronę ulicy z nowymi

zabawkami brata.

– Kel, niemożliwe, żeby to wszystko było twoje. –

Rozglądam się po pokoju. – Zaczniście je zbierać i zanieście do wolnej sypialni. Muszę odkurzyć.

Wszędzie na podłodze rozsiane są pozostałości po

prezentowym bałaganie. Kończę sprzątać, zwijam sznur i odnoszę odkurzacza do szafy w przedpokoju.

Wchodzi Will z dwiema

torbami.

– O-o. Jak to się stało, że o nich zapomnieliśmy? – pytam i wołam chłopców.

– To nie dla nich. To prezenty dla ciebie i Kela. – Will podchodzi do kanapy i daje znak, żebyśmy usiedli.

– Nie trzeba było. Dałeś mi już bilety na koncert – mówię, siadając na kanapie.

Will podaje nam torby i całuje mnie w czoło.

– To nie ode mnie. – Bierze Cauldera za rękę i razem cicho wymykają się z domu.

Spoglądam na Kela, który tylko wzrusza ramionami.

Wyciągamy z toreb ozdobny papier i koperty. Całą przednią stronę mojej zajmuje słowo „Lake” napisane charakterem pisma mamy. Drżącymi rękami wysuwam z niej kartkę. Wycieram łzy ramieniem i rozkładam list.

Dla Moich Słoneczek.

Wesołych Świąt. Przepraszam, jeśli moje listy trochę Was zaskoczyły. Mam po prostu jeszcze tyle do powiedzenia.

Wiem, że myśleliście, że już skończyłam z udzielaniem rad, ale nie mogłam odejść bez powtórzenia kilku rzeczy na piśmie.

Może nie od razu się Wam przydadzą, ale kiedyś na pewno tak.

Nie udało mi się zostać z Wami na zawsze, ale mam nadzieję, że uda się to moim słowom.

– Nie przestawajcie piec bazanii. Bazania jest dobra.

Poczekajcie na dzień bez żadnych złych wieści i upieczcie cholerną bazanię.

– Znajdźcie równowagę pomiędzy głową i sercem.

Lake, mam nadzieję, że już Ci się to udało i że pomożesz w tym Kelowi, kiedy będzie taka potrzeba.

– Przesuwajcie swoje granice, od tego są.

– Lake, to zdanie pożyczam od Twojego

ulubionego zespołu: „Zawsze pamiętaj, że niczym

nie warto się tak dzielić jak miłością, która pozwoliła nam dzielić wspólne imię”.

– Nie podchodźcie do życia zbyt poważnie.

Dajcie mu w pysk, kiedy na to zasługuje.

ŚmieJCie się z niego.

– Dużo się śmieJCie. Pamiętajcie, żeby codziennie

zaśmiać się chociaż raz.

– Nigdy nie oceniacie innych. Oboje dobrze wiecie,

jak niespodziewane wydarzenia mogą zmienić człowieka.

Zawsze o tym pamiętajcie. Nigdy nie wiadomo, co druga osoba przeżywa w środku.

– Kwestionujcie wszystko. Swoją miłość, religię,

pasję. Bez pytań nigdy nie znajdziecie odpowiedzi.

– Akceptujcie. Wszystko. Różnice między ludźmi,

podobieństwa, ich wybory, ich osobowości. Czasem

podstawą jakości jest różnorodność. Dotyczy to także ludzi.

– Wybierajcie cel swych bitew, ale nie wybierajcie

ich zbyt wielu.

– Miejcie otwarty umysł. Tylko w ten sposób

możecie poznać nowe rzeczy.

– I na koniec coś bardzo ważnego: nigdy niczego

nie żałujcie.

Dziękuję Wam obojgu za najlepsze lata mojego

życia.

A zwłaszcza za ostatni rok.

Całuję,

Mama.

E.H.

Podziękowania

Dziękuję Abigail Ehn z „Poetry Slam, Inc.” za to, że

odpowiadała na wszystkie moje pytania z prędkością światła.

Moim siostróm, Lin i Murphy, za to, że dzielą ze mną wszystkie fantastyczne elementy DNA naszego taty. Mojej mamie Vannoy za miłość do „Mystery Boba” i wspieranie mojej pasji. Mojemu niesamowitemu mężowi i moim dziecióm za to, że nie narzekali na zalegające przez cztery tygodnie pranie i rosnącą górę naczyń, kiedy siedziałam zamknięta w sypialni. Jessice Benson Sparks za uczynne serce i za to, że zechciała mi pomóc odnieść sukces. I wreszcie bardzo dziękuję mojej „trenerce życiowej” Stephanie Cohen za to, że jest tak motylkowo przesamowita!

Document Outline

- [Część pierwsza](#)
 - [Rozdział 1](#)
 - [Rozdział 2](#)
 - [Rozdział 3](#)
 - [Rozdział 4](#)
 - [Rozdział 5](#)
 - [Rozdział 6](#)
 - [Rozdział 7](#)
 - [Rozdział 8](#)
 - [Rozdział 9](#)
 - [Rozdział 10](#)
- [Część druga](#)
 - [Rozdział 11](#)
 - [Rozdział 12](#)
 - [Rozdział 13](#)
 - [Rozdział 14](#)
 - [Rozdział 15](#)
 - [Rozdział 16](#)
 - [Rozdział 17](#)
 - [Rozdział 18](#)
 - [Rozdział 19](#)
 - [Rozdział 20](#)
 - [Rozdział 21](#)
 - [Epilog](#)
- [Podziękowania](#)

Table of Contents

[Część pierwsza](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Część druga](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)